

**PIKANTNE
HISTORIE
DLA
PENDZABSKICH
WDOW**



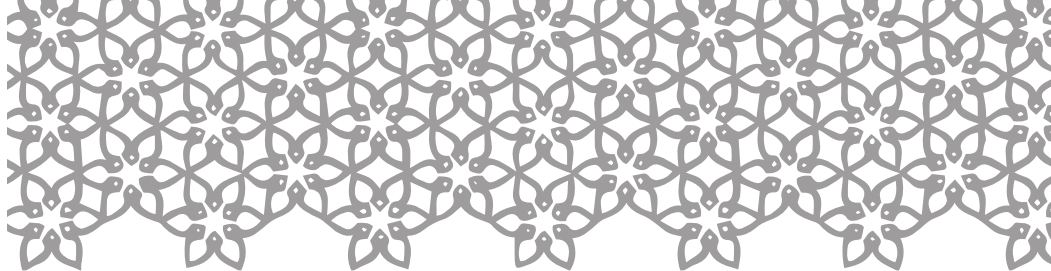
prawolubni[♥]

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.

Więcej na www.legalnakultura.pl

Polska Izba Książki



BALLI KAUR JASWAL

**PIKANTNE
HISTORIE
DLA
PENŻABSKICH
WDÓW**

Przełożyła Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2017

Tytuł oryginału:
EROTIC STORIES FOR PUNJABI WIDOWS

Redakcja i konsultacja merytoryczna: Elżbieta Walter
Projekt okładki: Holly Macdonald © HarperCollinsPublishers Ltd 2017
Ilustracja na okładce i w środku: © Shutterstock.com
Adaptacja okładki: Magda Kuc
DTP: INSATSU Michał Źeleznikowicz
Korekta: Beata Wójcik
Redaktor prowadzący: Anna Brzezińska

Copyright © Balli Kaur Jaswal 2017
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2017
Copyright © for the Polish translation
by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2017

Wydanie I

Druk i oprawa: OPOLGRAF S.A.

Książka została wydrukowana na papierze Creamy 70 g/m², vol. 2,0
dystrybuowanym przez: **ZiNG**

ISBN 978-83-8015-563-3

Wydawnictwo

**CZARNA
OWCA**

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
www.czarnaowca.pl
Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl
Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Dla Paula



Rozdział pierwszy

Dlaczego Mindi pragnęła małżeństwa aranżowanego? Nikki przyglądała się ogłoszeniu, które siostra dołączyła do e-maila. Znajdowały się w nim stosowne dane osobowe: imię, wiek, wzrost, wyznanie, dieta (wegetariańska; tylko od czasu do czasu ryba z frytkami). Ogólne preferencje dotyczące męża: inteligentny, empatyczny i dobry, mający silny system wartości i ładny uśmiech. Do przyjęcia byli zarówno mężczyźni gładko ogoleni, jak i noszący turbany, pod warunkiem że mieli schludnie utrzymane brody i wąsy. Idealny mąż powinien mieć stabilną pracę i najwyżej trzy hobby, które rozwijałyby go mentalnie i fizycznie. „Pod pewnymi względami – napisała – powinien być taki jak ja: skromny (według Nikki: świętoszkowaty), praktyczny w sferze finansów (czyli być dusigroszem) i zorientowany na rodzinę (natychmiast musi chcieć mieć dzieci)”. Najgorsze zaś było to, że na początku tekstu siostra napisała: „Mindi Grewal, mieszkanka wschodnio-zachodnia”, jakby była jakąś przyprawą z supermarketu.

Wąski przedpokój łączący pokój Nikki z niewielką kuchnią nie nadawał się do tego, żeby po nim chodzić tam i z powrotem, bo nierówne deski na podłodze skrzypiały na różne tony przy najmniejszym kontakcie ze stopami. Niemniej dziewczyna dreptała po nim i porządkowała myśli.

Co też jej siostra sobie wyobrażała? Owszem, Mindi zawsze była większą tradycjonalistką – kiedyś Nikki przyłapała ją na oglądaniu w Internecie filmiku o tym, jak formować idealnie okrągłe placki *roti** – ale żeby pisać ogłoszenie matrymonialne? To już było przesadą.

Nikki telefonowała kilkakrotnie do Mindi, ale za każdym razem słyszała pocztę głosową. Kiedy udało się jej wreszcie dodzwonić, promienie słońca schowały się za gęstą wieczorną mgłą i w zasadzie nadeszła pora, żeby wychodzić do pracy w pubie O'Reilly's.

– Wiem, co zamierzasz powiedzieć – oznajmiła Mindi.

– Naprawdę to widzisz, Mindi? – zapytała Nikki. – Rzeczywiście umiesz to sobie wyobrazić?

– Tak.

– Więc jesteś szalona.

– Podjęłam tę decyzję samodzielnie. Chcę znaleźć męża w tradycyjny sposób.

– Dlaczego?

– Bo tego chcę?

– Ale dlaczego?

– Bo tak.

– Musisz wymyślić jakiś lepszy powód, jeśli chcesz, żebym zredagowała twoje ogłoszenie.

– To nie fair. Wspierałam cię, kiedy się wyprowadziłaś.

– Nazwałaś mnie samolubną krową.

– Ale gdy się wyprowadziłaś i mama chciała iść do ciebie i zażądać, żebyś wróciła do domu, kto ją przekonał, żeby sobie odpuściła? Gdyby nie ja, nigdy by nie zaakceptowała twojej decyzji. A teraz już się z nią pogodziła.

* Roti – rodzaj indyjskich placków z mąki pszennej razowej (wszystkie przypisy pochodzą od redakcji).

– Prawie się pogodziła – przypomniała jej Nikki.

Czas osłabił trochę początkową wściekłość matki. Obecnie mama była głęboko niezadowolona ze stylu życia Nikki, ale zrezygnowała z prawienia jej morałów na temat niebezpieczeństw związanych z samodzielnym życiem. „Mojej matce nawet by się nie śniło, żeby przystać na coś takiego”, powtarzała, żeby dowieść, jak bardzo jest postępową, a w jej tonie pobrzmiwała wówczas chępliwość przemieszana z ubolewaniem. Wschodnio-zachodnia mieszanka.

– Odwołuję się do naszej kultury – stwierdziła Mindi. – Widzę, jak moje angielskie przyjaciółki poznają mężczyzn przez Internet i w nocnych klubach, ale nie wydaje się, żeby znajdowały kogoś odpowiedniego. Dlaczego nie miałabym spróbować związku zaaranżowanego? W przypadku naszych rodziców się sprawdził.

– To były inne czasy – przekonywała Nikki. – Masz więcej możliwości niż mama, kiedy była w twoim wieku.

– Mam wykształcenie, jestem dyplomowaną pielęgniarką, pracuję. To jest kolejny krok.

– To nie powinien być krok. Postanowiłaś nabyć sobie męża.

– To nie tak. Chcę skorzystać z odrobiny pomocy, by go znaleźć. Ale nie będzie przecież tak, że spotkamy się dopiero w dniu ślubu. Obecnie pary dostają więcej czasu, żeby się lepiej poznać.

Nikki wzdygnęła się na słowo „dostają”. Dlaczego Mindi miałyby dostawać pozwolenie na randkę?

– Nie decyduję się jeszcze na ustakowanie. Pozwiedzaj trochę świat.

– Dość już widziałam. – Mindi prychnęła na wspomnienie wyprawy z dziewczynami na Teneryfę

poprzedniego lata. To tam odkryła, że jest uczulona na owoce morza. – Poza tym Kirti też szuka odpowiedniego chłopaka. Pora, żebyśmy się obie ustatkowały.

– Kirti nie dostrzegłaby odpowiedniego chłopaka nawet wtedy, gdyby wpadł do niej przez okno – stwierdziła Nikki. – Nie traktowałabym jej jako poważnej rywalki.

Nikki i najlepsza przyjaciółka jej siostry raczej nie dążyły się miłością. Ta makijażystka, czyli „Specjalistka od upiększania twarzy”, jak głosiła jej wizytówka, w czasie przyjęcia z okazji dwudziestych piątych urodzin Mindi przyjrzała się krytycznie strojowi Nikki i skwitowała go stwierdzeniem: „Żeby być piękną, trzeba się postarać, no nie?”.

– Mindi, a może ty się nudzisz?

– A czy nuda nie jest dobrym powodem, by spróbować znaleźć sobie partnera? Wyprowadziłaś się, bo zależało ci na niezależności. Ja szukam męża, bo chcę być częścią czegoś. Pragnę rodziny. Nie znasz tego uczucia, bo nadal jesteś młoda. Wracam do domu po długim dniu pracy i siedzę tam z mamą. Chcę wracać do domu do kogoś, rozmawiać o tym, jak mi minął dzień, jeść kolację i planować wspólne życie.

Nikki otworzyła załączniki. Zobaczyła dwa zbliżenia twarzy Mindi, jej zapraszający uśmiech, gęste proste włosy sięgające poniżej ramion. Było też zdjęcie przedstawiające całą rodzinę: mamę, tatę, Mindi i Nikki; zrobiono je podczas ostatnich wspólnych wakacji. Nie było to najlepsze ujęcie – mrużyli oczy i wydawali się malutcy na tle rozległego krajobrazu. Tata zmarł kilka miesięcy później, jeszcze tamtego roku; zawał serca ukradł mu oddech jak jakiś złodziej. Nikki poczuła wyrzuty sumienia. Zamknęła okno.

– Nie używaj zdjęć rodzinnych – powiedziała. – Nie chcę, żeby moje zdjęcie trafiło w ręce jakiejś swatki.

– To znaczy, że mi pomożesz?

– Jest to niezgodne z moimi zasadami. – Nikki wklepała w wyszukiwarkę hasło: „argumenty przeciwko małżeństwu aranżowanym” i otworzyła pierwszy z wyników wyszukiwania.

– Pomożesz mi?

– „Małżeństwo aranżowane to wadliwy system podkopujący prawo kobiety do decydowania o swoim losie” – przeczytała na głos Nikki.

– Popraw tylko moje ogłoszenie, żeby lepiej brzmiało. Kiepsko sobie radzę z takimi sprawami – rzuciła Mindi.

– Słyszałaś, co powiedziałam?

– To jakieś radykalne bzdury. Przestałam słuchać po „podkopujący”.

Nikki wróciła do ogłoszenia i dostrzegła błąd gramatyczny: „Szukam bratniej duszy. Kogo to będzie?”. Westchnęła. Najwyraźniej Mindi podjęła już decyzję. Teraz chodziło o to, czy Nikki się w to zaangażuje, czy nie.

– Dobra – powiedziała. – Ale tylko dlatego, że takim ogłoszeniem możesz potencjalnie przyciągnąć idiotów. Dlaczego określiłaś siebie mianem lubiącej zabawę? Kto nie lubi zabawy?

– Mogłabyś potem umieścić to ogłoszenie na tablicy matrymonialnej?

– Jakiej tablicy matrymonialnej?

– W wielkiej świątyni w Southall. Prześlę ci szczegóły SMS-em.

– W Southall? Chyba żartujesz.

– Masz tam bliżej niż ja. A przez cały tydzień pracuję w szpitalu na dwie zmiany.

– Myślałam, że są jakieś strony, które zajmują się takimi sprawami – burknęła Nikki.

– Brałam pod uwagę SikhMate.com i PunjabPyaar.com. Zbyt wielu mężczyzn z Indii szuka jednak łatwego sposobu na zdobycie wizy. Jeżeli jakiś facet zobaczy moje ogłoszenie na tablicy w świątyni, przynajmniej będę miała pewność, że przebywa w Londynie. W Southall jest największa *gurudwara** w Europie. Tam szanse są większe niż w Enfield – wyjaśniła Mindi.

– Jestem bardzo zajęta.

– Nikki, proszę. Masz najwięcej czasu z nas wszystkich.

Nikki zignorowała nutę krytyki. Mama i Mindi były zdania, że praca barmanki w O'Reilly's nie jest pracą na pełen etat. Nie było sensu tłumaczyć im, że Nikki nadal szukała powołania – zajęcia, w którym mogłaby mieć na coś wpływ, stymulować umysł, stawiać czoło wyzwaniom, być cenioną i nagradzaną. Takie stanowiska należały niestety do rzadkości, a recesja tylko pogorszyła sytuację. Odrzucono nawet zgłoszenia Nikki na stanowisko wolontariuszki w trzech różnych kobiecych organizacjach typu nonprofit; za każdym razem usłyszała przepaszające tłumaczenie, że otrzymały rekordową liczbą zgłoszeń. Na co innego mogła liczyć dwudziestodwulatka, której jedynym atutem były przerwane w połowie studia prawnicze? W obecnej sytuacji ekonomicznej (i prawdopodobnie również w innych sytuacjach ekonomicznych): na nic.

– Zapłacę ci za twój czas – powiedziała Mindi.

– Nie przyjmę od ciebie pieniędzy – zaproponowała od ruchowo Nikki.

* Gurudwara (gurdwara) – świątynia i miejsce zgromadzeń wyznawców sikhizmu.

– Czekał. Mama chce ci coś powiedzieć. – W tle dało się słyszeć stłumione polecenia. – Nie zapomnij zamknąć okna. Wczoraj mówili w wiadomościach coś o włamaniach.

– Powiedz mamie, że nie mam nic tak cennego, co by mi można ukraść – rzuciła Nikki.

– Powiedziałyby ci, że powinnaś chronić cnotę.

– Za późno. Już ją straciłam. Na imprezie u Andrew Forresta po balu maturalnym.

Mindi nic na to nie odparła, ale jej dezaprobata niemal wywołała trzaski na linii.

Szykując się później do pracy, Nikki zastanawiała się nad propozycją zapłaty ze strony Mindi. Hojny gest, aczkolwiek Nikki nie miała problemów finansowych. Jej mieszkanie znajdowało się nad pubem, a opłata za czynsz została zmniejszona dzięki jej dyspozycyjności do przychodzenia w ostatniej chwili na dodatkowe zmiany. Zresztą miała być barmanką tylko przez jakiś czas, bo przecież powinna już coś zrobić ze swoim życiem. Każdy dzień przypominał jej jednak, że tkwiła w miejscu, podczas gdy jej rówieśnicy szli naprzód. W ubiegłym tygodniu wypatrzyła na peronie kolejowym dawną koleżankę z klasy. Jaka się wydawała zabiegana i skoncentrowana, kiedy maszerowała w stronę wyjścia, z teczką w jednej ręce i z kubkiem kawy w drugiej. Nikki zaczęła się bać godzin w ciągu dnia, kiedy to miała największą świadomość Londynu, tykającego i działającego jak dobrze naoliwiona machina.

Na rok przed przystąpieniem do egzaminu GCSE* Nikki towarzyszyła rodzicom w podróży do Indii, podczas której

* Egzamin zdawany powszechnie w Anglii, Walii i Północnej Irlandii przez uczniów w wieku 16 lat w trakcie piątego roku nauki w szkole średniej.

odwiedzali świątynie, a rodzice zwracali się do mędrców z prośbą o udzielenie córce wskazówek mających jej pomóc w odniesieniu w życiu pewnego sukcesu. Jeden z nich poprosił ją, żeby wyobraziła sobie wymarzoną karierę, podczas gdy on skandował modlitwy mające przekształcić jej wizje w rzeczywistość. Miała pustkę w głowie, tak więc do bogów trafił obraz przedstawiający nicłość. Jak zawsze w czasie wyjazdów do ojczyzny przodków, tak i tym razem udzielono jej stanowczych rad na temat tego, czego nie powinna mówić w obecności starszego brata taty, który ich gościł: żadnych przekleństw; żadnych wzmianek o przyjaciołach płci męskiej; żadnego pyskowania. Kazało jej mówić po pendżabsku, żeby okazała w ten sposób wdzięczność za wakacyjne lekcje, które, na co rodzice liczyli, wzmocnią jej korzenie kulturowe. Kiedy wuj zapytał przy kolacji o wizyty u mędrców, Nikki ugryzła się w język, żeby nie odpowiedzieć: „To podli naciągacze. Pewnie lepiej bym zrobiła, gdybym poprosiła, żeby Mitch i Bazza, z którymi się przyjaźnię, powrózyli mi z ręki”.

Odpowiedzi udzielił za nią tata.

– Nikki będzie prawdopodobnie studiowała prawo.

A więc jej przyszłość została przesądzona. Tata oddał jej wątpliwości stwierdzeniem, że będzie wykonywała bezpieczny i szanowany zawód. Uspokajało ją to tylko przejściowo. Obawa, która już pierwszego dnia studiów zaczęła towarzyszyć poczuciu, że udała się na niewłaściwy wykład, tylko się nasilała w ciągu roku. Kiedy na drugim roku prawie oblała przedmiot, wezwał ją do siebie opiekun naukowy i zasugerował, że być może nie jest to kierunek dla niej. Tak naprawdę mówił tylko o swoim przedmiocie, ale ona dostrzegła, że jego komentarz pasował do wszystkiego: do monotonii wykładów i fakultetów, egzaminów,

projektów grupowych i terminów ostatecznych. To nie było dla niej. Zrezygnowała ze studiów tego samego popołudnia.

Nie potrafiła powiedzieć rodzicom, że rzuciła naukę, więc każdego ranka wychodziła z domu ze starą skórzaną torbą kupioną na Camden Market. Chodziła po Londynie, stanowiącym, ze swoim zasłoniętym smogiem niebem i starymi wieżami, doskonale tło dla jej niedoli. Rezygnacja z uniwersytetu przyniosła Nikki ulgę, ale też uporczywy niepokój związany z tym, co powinna robić dalej. Po tygodniu chodzenia bez celu po mieście zaczęła wypełniać popołudnia uczestnictwem w protestach; towarzyszyła w nich swojej najlepszej przyjaciółce Olive, która była wolontariuszką w organizacji zwanej UK Fem Fighters. Istniało wiele powodów, by się oburzać. Na trzeciej stronie „Sun” wciąż się pojawiały modelki topless. W ramach oszczędności zmniejszono o połowę rządowe finansowanie centrów kryzysowych dla kobiet. Dziennikarkom działającym w strefach wojennych za granicą groziły molestowanie i fizyczne napaści. W Japonii bezmyślnie wybijano wieloryby (to nie był problem kobiet, ale Nikki było żal wielorybów, więc nagabywała nieznajomych, żeby podpisali petycję wystosowaną przez Greenpeace).

Dopiero kiedy przyjaciel taty zaproponował Nikki staż, musiała się przyznać, że zrezygnowała ze studiów. Tata nie miał w zwyczaju krzyczeć. Swoje rozczarowanie wyrażał poprzez dystans. Po wyznaniu Nikki nastąpiła długa dyskusja, po której ojciec i Nikki okopali się w oddzielnych pokojach, nieświadomie wyznaczając swoje terytoria, a mama i Mindi krążyły między nimi. Najbliżsi krzyku byli wtedy, kiedy tata wymienił listę cech Nikki predestynujących ją do kariery prawniczki.

– Taki potencjał, takie możliwości, a ty to wszystko marnujesz? Byłaś już prawie w połowie. Co teraz planujesz?

– Nie wiem.

– Nie wiesz?

– Prawo mnie nie pasjonuje.

– Nie pasjonuje?

– Nawet nie starasz się mnie zrozumieć. Tylko wszystko po mnie powtarzasz.

– Wszystko po tobie powtarzam?

– Tato – powiedziała Mindi – uspokój się, proszę.

– Nie zamierzam...

– Mohan, twoje serce – przestrzegła go mama.

– Co się dzieje z taty sercem? – zapytała Nikki. Popatrzyła na ojca z troską, ale on unikał jej wzroku.

– Tata ma lekkie zaburzenia. Nic poważnego. EKG jest w normie, ale ciśnienie krwi wynosi sto czterdzieści na dziewięćdziesiąt, co jest trochę niepokojące. W rodzinie występowała zakrzepica żył głębokich, więc można się martwić... – paplała Mindi. Już od roku była pielęgniarką i nadal nie zdudziło się jej posługiwać w domu medycznym żargonem.

– Co to znaczy? – zapytała zniecierpliwiona Nikki.

– Jeszcze nic nie jest przesądzone. Tata musi poddać się w przyszłym tygodniu kolejnym badaniom – rzuciła Mindi.

– Tato! – Nikki rzuciła się w jego stronę, ale podniósł rękę i zatrzymał ją w pół kroku.

– Wszystko psujesz – stwierdził.

To były ostatnie słowa, jakie do niej skierował. Kilka dni później mama zarezerwowała bilety na wyjazd do Indii,

mimo że byli tam zaledwie parę miesięcy wcześniej. Wyjaśniła, że tata chce pobyć z rodziną.

Do przeszłości odeszły dni, w których rodzice Nikki grozili, że odesłają ją do Indii za złe zachowanie; teraz to oni skazywali się na banicję.

– Może odzyskasz rozum do czasu, kiedy wrócimy – oznajmiła matka.

Ten komentarz zabolął Nikki, ale nie chciała wszczynać kolejnej awantury. Zdążyła już dyskretnie spakować torby. W pubie w pobliżu mieszkania Olive przy Shepherd's Bush szukano barmanki. Zanim rodzice wrócą, Nikki już tutaj nie będzie.

A potem tata zmarł w Indiach. Okazało się, że jego serce znajdowało się w gorszej kondycji, niż zdiagnozowali lekarze. W tradycyjnych indyjskich moralitetach główną przyczyną chorób serca, guzów nowotworowych, utraty włosów i innych schorzeń cierpiących rodziców okazywały się krnąbrne dzieci. Nikki nie była aż tak naiwna, by sądzić, że to przez nią tata dostał zawału serca, ale wierzyła, że być może dałoby się go uratować, gdyby udał się na kolejną wizytę w Londynie, którą przełożył, aby wyjechać w pośpiechu do Indii. Poczucie winy trawiło ją od środka i nie pozwalało pograć się w żalobie. Na pogrzebie czekała na łzy, które dałyby jej trochę ukojenia, ale się nie pojawiły.

Po upływie dwóch lat nadal nie była pewna, czy podjęła słuszną decyzję. Czasami zastanawiała się skrycie, czy nie wrócić na uniwersytet, chociaż nie mogła znieść myśli o przekopywaniu się przez kolejne studia przypadków sądowych ani przesiadywaniu na kolejnej serii monotonicznych wykładów. Być może pasja i ekscytacja miały drugorzędne znaczenie w stabilnym dorosłym życiu. Skoro mogły się sprawdzać małżeństwa aranżowane, może

i Nikki zdołałaby wykrzesać w sobie entuzjazm wobec czegoś, czego nie pokochała od pierwszego wejrzenia, i czekać na przyjście miłości.

Nikki wyszła rano ze swojego budynku i od razu ukarał ją deszcz smagający po twarzy. Naciągnęła na głowę kaptur kurtki, obszyty sztucznym futerkiem, i ruszyła w piętnastominutową ponurą wędrówkę na dworzec. Jej ukochana skórzana torba odbijała się od biodra. Kiedy kupowała papierosy w kiosku, w jej kieszeni zawibrował telefon – wiadomość od Olive.

Praca w księgarni dziecięcej. Idealna dla Ciebie!
Widziałam ogłoszenie wczoraj w gazecie.

Nikki się wzruszyła. Olive czytała ogłoszenia o pracy, odkąd Nikki wyznała jej, że nie była pewna, czy O'Reilly's utrzyma się długo na rynku. Wydawało się, że pub jest skazany na porażkę, bo wystrój wewnątrz był zbyt przestarzały, by mógł uchodzić za modny, a menu nie mogło konkurować z nowoczesną kawiarnią, którą otwarto po sąsiedzku. Sam O'Reilly spędzał w kanciapie na zapleczu więcej czasu niż kiedyś, zatopiony w stertach rachunków i faktur.

Nikki odpisała:

Też czytałam. Zależy im na minimum pięciu latach doświadczenia w sprzedaży. Trzeba mieć pracę, żeby zdobyć doświadczenie, i doświadczenie, żeby zdobyć pracę – obłąd!

Olive nie odpisała. Była na stażu nauczycielskim w liceum i w tygodniu rzadko się odzywała. Nikki zastanawiała się,

czy nie podjąć studiów pedagogicznych, ale za każdym razem, kiedy Olive opowiadała o swoich hałaśliwych uczniach, cieszyła się, że tylko sporadycznie musi sobie radzić z jakimś chwiejącym się pijaczkiem w pubie.

Napisała kolejną wiadomość:

Wpadniesz dzisiaj do pubu? Nie uwierzysz, dokąd jadę. Do Southall!

Zdeptała niedopalek i włączyła się w tłum wsiadający do pociągu w godzinach szczytu.

W czasie jazdy Nikki obserwowała oddalający się Londyn; kiedy pociąg pędził na zachód, miejsce ceglanych budynków zajmowały złomowiska i działki przemysłowe. Southall było jedną z ostatnich stacji. Nazwę na szyldzie wypisano po angielsku i pendżabsku. Nikki w pierwszej kolejności zwróciła uwagę na pendżabski napis, zaskoczona tym, jak znajomo wyglądały te zawijasy. Podczas letnich lekcji w Indiach uczyła się pisać i czytać gurmukhi*, co bardzo jej się później przydało, kiedy na serwetkach w barach wypisywała po pendżabsku imiona angielskich znajomych w zamian za drinki.

Jadąc autobusem do świątyni, Nikki widziała przez okna więcej napisów w dwóch językach, przez co poczuła lekki ból głowy i miała wrażenie, że rozpada się na dwie części. Brytyjską i indyjską. Kiedy była dziewczynką, przyjeżdżali tu całą rodziną – na ślub w świątyni albo żeby kupić świeże przyprawy do curry. Nikki pamiętała rozmowy na temat tych wypraw, pełne wewnętrznego rozdarcia, jako że mama i tata wydawali się zarówno

* Gurmukhi – pismo używane do zapisu języka pendżabskiego.

zachwyceni, jak i zniesmaczeni przebywaniem wśród rodaków: czy nie byłoby miło mieć sąsiadów z Pendżabu? Tylko że po co w takim wypadku przenosić się do Anglii? Kiedy północny Londyn stał się domem dla jej rodziców, istniało coraz mniej powodów, by odwiedzać Southall; odeszło w wyblakłą przeszłość podobnie jak same Indie. A teraz z samochodu stojącego na sąsiednim pasie rozbrzmiewał rytm bhangry*. Rząd lśniących manekinów odzianych w sari uśmiechał się wstydliwie do przechodniów z witryny sklepu bławatnego. Stragany z warzywami wylewały się na chodniki, a z wózka stojącego na rogu sprzedawcy samos unosiła się gorąca para. Nic się nie zmieniło.

Na jednym z przystanków do autobusu wsiadła grupka licealistek. Chichotały i mówiły jedna przez drugą, a kiedy autobus nagle szarpnął, potoczyły się do przodu z jedno-
głośnym piskiem.

– Ja pierdolę! – zakrzyknęła jedna z nich.

Pozostałe się zaśmiały, ale ich śmiech szybko ucichł, kiedy spostrzegły złowrogie spojrzenia mężczyzn w turbanach siedzących naprzeciwko Nikki. Dziewczyny szturchały się, nakazując sobie być cicho.

– Zachowujcie się z szacunkiem – syknął ktoś.

Nikki odwróciła się i zobaczyła starszą kobietę, która patrzyła na dziewczyny miażdżącym wzrokiem, kiedy ją mijały.

Większość pasażerów opuściła autobus razem z Nikki koło gurudwary. Jej złota kopia lśniła na tle szarych jak skały chmur. Witraż na wysokości drugiego piętra

* Bhangra – rodzaj muzyki pop powstałej w Wielkiej Brytanii w kręgach imigrantów z subkontynentu indyjskiego, oparty na ludowej muzyce Pendżabu połączonej z elementami zachodniego rocka.

wypełniały szafirowe i pomarańczowe esy-floresy. Wiktoriańskie domy szeregowo otaczające świątynię wyglądały jak zabawki w porównaniu z majestatycznym białym budynkiem. Nikki miała ochotę zapalić, ale patrzyło tu na nią zbyt wiele oczu. Czowała ich spojrzenie na plecach, gdy wyprzedziła grupkę białogłowych kobiet powoli zmierzających z przystanku w stronę łukowatego wejścia do świątyni. Kiedy Nikki była dzieckiem, wydawało się jej, że sklepienie tej ogromnej konstrukcji sięga nieba; nadal było oszałamiająco wysokie. Z sali modlitewnej dobiegało echo śpiewów. Nikki wyjęła z torby szal i zawinęła go wokół głowy. Przedśionek świątyni odnowiono od czasu, gdy była tu ostatnio, i nie od razu dostrzegła tablice z ogłoszeniami. Krążyła przez chwilę, unikając jednak zapytania o kierunek. Swego czasu weszła do kościoła w Islington, żeby zapytać o drogę, i popełniła błąd, mówiąc duchownemu, że się zgubiła. Będąca tego następstwem rozmowa na temat potrzeby określenia własnej duchowości trwała czterdzieści pięć minut i w żaden sposób nie nakierowała ją w stronę stacji metra Victoria Line.

Wreszcie zauważyła tablice w pobliżu wejścia do sali jadalnej*. Dwie z nich zdominowały ścianę: MAŁŻEŃSTWA i SŁUŻBA NA RZECZ WSPÓLNOTY. Ta druga niemal świeciła pustkami, za to na pierwszej brakowało miejsca na ogłoszenia.

**HEj jAk siĘ Masz? ŻArTowaŁem! JEStEm
wyLuZowAnY, aLE zapEwniAm, Że niE jEstEm**

* Przy każdej sikhijskiej świątyni znajduje się darmowa, powszechnie dostępna jadalnia.

typEm ImpREzowiczA. ChCę się ciEsZyć ŻyciEm,
ŻyĆ dziEń za DniEm i nIE PiEklić się z PowoDU
bŁahOstEk. A PRZedE wszYstKim ChCę znAleżĆ
swOjĄ ksiEŻnicZkę i TrakTOwaĆ jA, jAk na to
zAsŁuGuJE.

*Sikh z dżatów z dobrego rodu poszukuje sikhijki
o równie dobrym pochodzeniu. Musi podzielać moje
upodobania i wartości związane z rodziną. Jesteśmy
otwarcy w wielu kwestiach, ale nie akceptujemy nie-
wegetarian i krótkich włosów.*

Naręczona dla sikhijskiego profesjonalisty.
Amardeep ukończył studia na kierunku
rachunkowości i szuka dziewczyny marzeń, która
będzie jego dopełnieniem. Pierwsze miejsce na
liście absolwentów zapewniło mu świetną pozycję
w wiodącej londyńskiej firmie rachunkowej.
Naręczona też musi być profesjonalistką i mieć
ukończone studia magisterskie na jednym
z poniższych kierunków: finanse, marketing,
kierowanie przedsiębiorstwem lub zarządzanie.
Zajmujemy się branżą tekstylną.

*Mój brat nie wie, że piszę to ogłoszenie, ale pomyślałam,
że spróbuję! Jest samotny, ma 27 lat i jest do wzięcia. Jest
mądry (ma magistra z dwóch kierunków!!!), zabawny, miły
i dobrze wychowany. A najlepsze jest to, że jest SEXYYYY!
Wiem, że to trochę dziwne stwierdzenie, bo przecież jestem
jego siostrą, ale to prawda. Daję słowo! Jeśli chcesz zobaczyć
jego zdjęcie, przyslij mi e-mail.*

Nazwisko: Sandeep Singh

Wiek: 24

Grupa krwi: o plus

Wykształcenie: inżynier mechanik

Zajęcie: inżynier mechanik

Hobby: sport i gry

Wygląd fizyczny: jasna karnacja, 170 cm, swobodny uśmiech. Patrz: zdjęcie.

– Nic z tego – burknęła Nikki i odwróciła się od tablicy. Mindi mogła się zdecydować na tradycyjne podejście, ale była za dobra dla któregośkolwiek z tych mężczyzn. Zmodyfikowane przez Nikki ogłoszenie przedstawiało empatyczną i pewną siebie samotną kobietę, która znalazła równowagę pomiędzy tradycją i nowoczesnością.

W sari czuję się równie komfortowo jak w dżinsach. Mój wymarzony partner lubi chodzić do restauracji i potrafi się głośno z siebie śmiać. Jestem pielęgniarzką, bo opiekowanie się innymi daje mi prawdziwą przyjemność. Szukam męża, który potrafi zająć się sobą, bo cenię własną niezależność.

Lubię od czasu do czasu obejrzeć film Bollywood, ale zazwyczaj oglądam komedie romantyczne i filmy akcji.

Trochę podróżowałam, ale oglądanie reszty świata odłożyłam do chwili, kiedy znajdę Tego Jedyne go i z Nim wybiorę się w najważniejszą podróż: przez życie.

Nikki wzdrygnęła się, czytając ostatnią linijkę, ale coś takiego spodobałoby się jej siostrze. Jeszcze raz przyjrzała się tablicy. Jeżeli odejdzie stąd, nie przykleiwszy ogłoszenia, Mindi się o tym dowie i będzie ją nękać tak długo, aż Nikki tu wróci i to zrobi. Ale jeśli je tutaj zamieści, Mindi

może wybrać któregoś z tych mężczyzn. Nikki pragnęła zapalić papierosa, więc gryzła paznokcie. Wreszcie przykleiła ogłoszenie na tablicy matrymonialnej, ale w najdalszym kątku, gdzie prawie nie było go widać, bo zasłaniały je ulotki z tablicy społecznościowej. Teoretycznie wypełniła zadanie zgodnie ze wskazówkami.

Usłyszała chrząknięcie. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z drobnym mężczyzną. Wzruszył ramionami, kiedy popatrzyła na niego pytająco. Nikki kiwnęła uprzejmie głową i odwróciła wzrok, ale mężczyzna się odezwał:

– A więc szukasz... – machnął nieśmiało w stronę tablicy – męża?

– Nie – zaproponowała szybko. – Ja nie. – Nie chciała skierować jego uwagi na ogłoszenie Mindi. Mężczyzna miał ramiona jak zapalki.

– Och – powiedział. Wydawał się zażenowany.

– Czytałam ogłoszenia społecznościowe – poinformowała Nikki. – Pod kątem jakiegoś wolontariatu.

Odwróciła się plecami do rozmówcy i udawała, że przygląda się tablicy. Czytając ogłoszenia, kiwała głową. Dotyczyły samochodów na sprzedaż i mieszkań do wynajęcia. Przyplątało się tu kilka ogłoszeń matrymonialnych, ale nie prezentowały się bardziej obiecująco od tych, które już przeczytała.

– Interesuje cię służba na rzecz wspólnoty? – mężczyzna nie dawał za wygraną.

– Naprawdę muszę już iść – rzuciła Nikki.

Zaczęła szperać w torebce, żeby uniknąć dalszej rozmowy, i odwróciła się w stronę wyjścia. Wtem jedno z ogłoszeń przykuło jej uwagę. Zatrzymała się i przeczytała je w milczeniu, powoli omiatając słowa wzrokiem.

Lekcje pisania: zarejestruj się!

Chciałaś kiedykolwiek pisać? Nowe warsztaty poświęcone technikom narracyjnym, bohaterom i środkom ekspresji. Opowiedz swoją historię!

Na koniec warsztatów wydamy antologię najlepszych prac.

Poniżej dopisano ręcznie: „Zajęcia tylko dla kobiet. Potrzebna instruktorka. Pozycja płatna, dwa dni w tygodniu. Proszę się kontaktować z Kulwinder Kaur ze Stowarzyszenia Społeczności Sikhijskiej”.

Nie było słowa na temat kwalifikacji lub doświadczenia, a to dobrze wróżyło. Nikki wyciągnęła telefon i wklepała numer. Zauważyła zaciekawione spojrzenie mężczyzny, ale zignorowała je i dołączyła do tłumu wiernych, którzy wyszli z sali jadalnej.

Mogłaby prowadzić warsztaty literackie? Napisała tekst, który opublikowano na blogu UK Fem Fighters; porównywała w nim swoje doświadczenie, jak to jest, gdy za dziewczyną gwizdzą mężczyźni w Delhi i w Londynie, i jej tekst przez trzy dni z rzędu znajdował się na liście najczęściej czytanych wpisów. Z pewnością mogłaby udzielać wskazówek kobietom ze świątyni. Może nawet mogłaby zredagować *Antologię najlepszych prac*. Praca redaktorki ładnie by się prezentowała w jej życiorysie. Poczula trzepoczącą w piersi nadzieję. Ta praca mogłaby jej dawać radość i dumę.

Przez przestronne okna świątyni wpadło do środka światło, które zalało ciepłym kafelki podłogi, zanim chmury zasłoniły słońce. Kiedy Nikki zamierzała opuścić budynek, wreszcie dostała od Olive odpowiedź na swoją wiadomość.

A gdzie jest Southall?

To pytanie zaskoczyło Nikki. Z pewnością przez te wszystkie lata przyjaźni Nikki wspomniała Olive o Southall. Co prawda poznały się w liceum, w latach, w których rodzice Nikki uznali, że całodzienne wyprawy do świątyni są zbyt kłopotliwe, więc Olive nie musiała wysłuchiwać utyskiwania Nikki na temat marnowania niedzieli na poszukiwanie wysokiej jakości sproszkowanej kolendry lub gorczycy.

Nikki stanęła i się rozejrzała. Otaczały ją kobiety z zakrytymi głowami – biegające za małymi dziećmi, zerkające na siebie z ukosa, przygarbione nad balkonikami. Każda z nich miała swoją historię. Nikki wyobraziła sobie, jak zwraca się do sali pełnej pendżabskich kobiet. Ich barwne tuniki, odgłosy szeleszczącej tkaniny i ołówków stukających o papier, zapach perfum i kurkumy bombardowały jej zmysły. Ujrzała wyraźnie swój cel.

– Niektórzy ludzie nawet nie słyszeli o tym miejscu – powiedziała do siebie. – Zmieńmy to.

Z ogniem w oczach i wzburzone, pendżabskie kobiety opiszą światu swoje historie.



Rozdział drugi

Dwadzieścia lat temu, w ramach pierwszej i ostatniej próby bycia Brytyjką, Kulwinder Kaur kupiła kostkę angielskiego mydła lawendowego Yardleya. Usprawiedliwiła zakup tym, że kostka mydła z dodatkiem miodli indyjskiej*, używanego przez jej rodzinę, bardzo się skurczyła. Kiedy Sarab przypomniał jej, że mają całą szafkę wypełnioną podstawowymi artykułami z Indii (pastą do zębów, mydłem, olejkami do włosów, brylantyną, krochmalem do turbanów i kilka buteleczkami płynu dla kobiet, który on przez pomyłkę wziął za szampon), Kulwinder przekonywała, że przecież produkty z ojczyzny kiedyś się skończą. Szykowała się tylko do tego, co nieuniknione.

Następnego ranka wstała wcześniej i ubrała Mayę w wełniane rajstopy, spódnicę w kratę i marynarkę. Przy śniadaniu lękliwie przypominała córce, żeby siedziała spokojnie i nie poplamiała swojego pierwszego szkolnego mundurka. Kulwinder maczała swoje roti w marynowanym mango, które barwiło jej palce i zostawiało na dłoniach zapach. Podsunęła pikle Mai, ale dziewczynka tylko zmarszczyła nos, bo były za kwaśne. Po jedzeniu Kulwinder nowym mydłem wyszorowała swoje i córki ręce – między

* Miodla indyjska – *Azadirachta indica*; drzewo o właściwościach leczniczych, antybakteryjnych i przeciwzapalnych.

palcami, pod paznokciami, a zwłaszcza cienkie linie po wewnętrznej stronie dłoni, które przepowiadały ich przyszłość. Pachnące jak angielski ogród stanęły przy rejestracji w szkole podstawowej.

Młoda blondynka przedstawiła się jako panna Teal i przykucnęła, żeby jej oczy znalazły się na wysokości oczu Mai.

– Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem, na co Maya uśmiechnęła się nieśmiało. – Jak się nazywasz?

– Maya Kaur – odpowiedziała dziewczynka.

– Och, pewnie jesteś kuzynką Charanpreet Kaur. Spodziewaliśmy się ciebie – poinformowała panna Teal.

Kulwinder poczuła znajome uczucie. Było powszechnym nieporozumieniem, że wszyscy ludzie o nazwisku Kaur są ze sobą spokrewnieni, i mogłaby je z łatwością wyjaśnić, ale dzisiaj brakowało jej angielskich słów. Przytłaczał ją nowy świat, do którego Maya miała właśnie wkroczyć.

– Wyjaśnij jej – odezwała się do Mai po pendzabsku – bo jeszcze sobie pomyśli, że jestem odpowiedzialna za wszystkich pendzabskich uczniów w tej szkole.

Wyobraźnia podsunęła jej przerażający obraz, w którym wraca do domu z grupką rozgadanych dzieciaków.

– Charanpreet nie jest moją kuzynką – powiedziała Maya, wzdychając cicho na myśl o niechęci matki do mówienia po angielsku. – W mojej religii wszystkie dziewczynki nazywa się Kaur, a wszystkich chłopców Singh*.

– Jesteśmy wielką rodziną, dziećmi bożymi – dodała Kulwinder. – Wyznawcami sikhizmu. – Z jakiegoś głupiego

* W celu podkreślenia równości wszystkich wyznawców, także kobiet i mężczyzn, w sikhizmie po imieniu wprowadzono dla kobiet przydomek Kaur „księżę”, a dla mężczyzn Singh „lew”.

powodu pokazała kciuki ustawione do góry, jakby reklamowała jakiś detergent.

– Interesujące – skwitowała panna Teal. – Mayu, czy chciałabyś poznać pannę Carney? Jest naszą drugą nauczycielką.

Panna Carney podeszła do nich.

– Co za piękne oczy! – zawołała.

Kulwinder rozluźniła uścisk na dłoni Mai. To byli dobrzy ludzie, którzy zaopiekują się jej córką. W tygodniach poprzedzających ten dzień bała się posłać Mayę do szkoły. A co, jeśli inne dzieci będą się naśmiewały z jej akcentu? Albo ktoś zadzwoni do Kulwinder z informacją o wypadku, a ona nie będzie mogła go zrozumieć?

Panna Carney wręczyła Kulwinder plik formularzy do wypełnienia. Kulwinder wyciągnęła identyczny plik z torebki.

– Takie same – wyjaśniła.

Sarab wypełnił je poprzedniego wieczoru. Znacznie lepiej władał angielskim, ale mimo to zajęło mu to dużo czasu. Kiedy Kulwinder obserwowała, jak wskazywał palcem na każde słowo w kwestionariuszu, poczuła swoją małość w tym nowym kraju, w którym uczyli się jego alfabetu jak dzieci.

– Niedługo Maya będzie nam wszystko tłumaczyła – zauważył Sarab.

Kulwinder wolałaby, żeby tak nie mówił. Dzieci nie powinny wiedzieć więcej od rodziców.

– Jest pani bardzo dobrze przygotowana – stwierdziła panna Teal.

Kulwinder ucieszyła się, że zrobiła dobre wrażenie na nauczycielce. Panna Teal przekartkowała formularze i nagle się zatrzymała.

– Zapomnieli państwo wpisać numer telefonu. Może mi go pani podać?

Kulwinder nauczyła się kombinacji cyfr po angielsku na pamięć, by móc wyrecytować je zawsze, gdy ją o to poproszą.

– Osiem, dziewięć, sześć... – Zamilkła i się skrzywiła. Poczowała ucisk w żołądku. Zaczęła od nowa. – Osiem, dziewięć, sześć, pięć... – Zamarła. Pikle zjedzone rano podchodziły jej do gardła.

– Osiem, dziewięć, sześć, osiem, dziewięć, sześć, pięć? – zapytała panna Teal.

– Nie. – Kulwinder machnęła ręką, jakby chciała wyczyścić pamięć kobiety. – Jeszcze raz. – Poczowała pieczenie w gardle. – Osiem, dziewięć, sześć, osiem, pięć, pięć, pięć, pięć, pięć, pięć, pięć. – Tych piątek było mniej, ale zachowywała się jak zacięta płyta, bo koncentrowała się na tym, by stłumić zbliżające się beknienie.

Panna Teal ściągnęła brwi.

– Za dużo cyfr.

– Jeszcze raz – pisnęła Kulwinder. Udało się jej wyrzucić z siebie trzy pierwsze cyfry, zanim z jej gardła wydobył się gwałtowny wybuch, który zabrzmiał przy biurku jak ryk trąby. Powietrze wypełniła cuchnąca woń i – jak wynikało przynajmniej z przerysowanych wspomnień Kulwinder – brązowe bańki.

Kiedy powietrze znowu wypełniło jej płuca, pośpiesznie wyrzuciła z siebie pozostałe cyfry. Nauczycielka wytrzeszczyła oczy, tłumiąc śmiech (tego już Kulwinder sobie nie wyobraziła).

– Dziękuję – powiedziała panna Teal. Pokręciła nosem i delikatnie przekrzywiła głowę nad Kulwinder. – To wszystko.

Przerażona Kulwinder uciekła od pozostałych kobiet. Wyciągnęła rękę w stronę Mai, ale zobaczyła ją już w pewnej odległości: dziewczynka z rudymi loczkami zebranymi w dwa kucyki wpychała ją za drzwi wahadłowe.

Kilka lat później, kiedy Kulwinder oznajmiła, że przeprowadzają się do Southall, Maya zaprotesowała:

– A co z moimi przyjaciółkami? – Miała na myśli tę rudowłosą, blondynkę i dziewczynkę, która nosiła kombinezon i sama obcinała sobie włosy („Czy to nie okropne?”, pytała jej matka w taki sposób, pełen podziwu, który nadaje słowu podwójne znaczenie).

– W naszej nowej dzielnicy znajdziesz lepsze przyjaciółki – stwierdziła Kulwinder. – Będą bardziej podobne do nas.

Obecnie Kulwinder ograniczyła spożycie pikli, by kontrolować refluks. Jej angielski się poprawił, chociaż nie był jej potrzebny w Southall. Została niedawno dyrektorką do spraw rozwoju w Stowarzyszeniu Społeczności Sikhijskiej i miała własny gabinet w ośrodku rekreacji. Był zakurzony i pełen zapomnianych akt, które zamierzała wyrzucić, ale je trzymała, bo nadawały pomieszczeniu charakter biura; widniały na nich etykiety w rodzaju: REGULACJE BUDOWLANE i PROTOKOŁY Z ZEBRANÍ – KOPIE. Takie pozory były ważne na wypadek sporadycznych gości, na przykład prezesa Stowarzyszenia Społeczności Sikhijskiej, pana Gurtaja Singha, który stał teraz w jej gabinecie i wypytywał ją na okoliczność ulotek.

– Gdzie je pani zawiesiła?

– Na tablicy ogłoszeń w świątyni.

– Co to za zajęcia?

– Z pisanania – odparła Kulwinder. – Dla kobiet.

Napomniła się, żeby nad sobą zapanować. W czasie ostatniego spotkania dotyczącego budżetu Gurtaj Singh odrzucił jej wniosek o przyznanie funduszy. „Nie mamy na to środków”, stwierdził. Kulwinder nie zamierzała podejmować z nim walki w obecności tylu szanowanych sikhów, ale Gurtaj Singh zawsze czerpał przyjemność z oddalania jej prośb. Musiała mu przypomnieć, że Ośrodek Stowarzyszenia znajduje się na terenie świątyni i kłamstwo wygłoszone tutaj obciążało go tak samo jak kłamstwo wygłoszone w świątyni. Z tego też powodu on miał na głowie turban, a ona szal*, żeby oddać cześć świętej obecności Boga. Gurtaj Singh musiał się poddać. Uderzał piórem w swoje notatki, mruzczał pod nosem jakieś cyfry i okazało się, że znalezienie funduszy dla kobiet wcale nie było takie trudne.

A oto znowu tu stał i zadawał pytania, jakby słyszał o tym pomysłe po raz pierwszy. Nie spodziewał się, że ona od razu przystąpi do działania i zacznie szukać instruktorki. Kulwinder pokazała mu ulotkę. Gurtaj nie spieszył się z założeniem okularów i odchrząknął. W międzyczasie rzucił Kulwinder kose spojrzenia, przez co wyglądał jak kanciarz ze starego indyjskiego filmu.

– Znalazła pani instruktorkę?

– Jestem umówiona z kimś na rozmowę. Będzie tu niebawem – odparła.

Wczoraj zadzwoniła niejaka Nikki. Powinna przyjść kwadrans temu. Gdyby Kulwinder miała inne kandydatki, nie przejmowałyby się tym, ale ulotka wisiała na tablicy tydzień, a skontaktowała się z nią tylko ta Nikki.

* Długi, cienki szal noszony przez indyjskie kobiety, zasłaniający piersi i ramiona, czasem zarzucany na głowę.

Gurtaj znowu popatrzył na ulotkę. Kulwinder miała nadzieję, że nie zapyta ją o znaczenie tych wszystkich słów. Skopiowała tekst z ulotki, którą widziała w ośrodku rekreacji przy Queen Mary Road. Ulotka wyglądała profesjonalnie, więc ją zdjęła, zamieściła dopisek i zniosła do punktu ksero, w którym pracował syn Munny Kaur. „Zrób mi kilka odbitek”, poleciła pryszczatemu chłopakowi. Chciała go poprosić, żeby przetłumaczył jej na pendźabski słowa, których nie rozumiała, ale jeśli był choć trochę tak wyrachowany jak Munna, nie wyświadczyłby jej takiej przysługi za darmo. Poza tym nie chodziło o szczegóły; chciała uruchomić jakieś zajęcia – jakiegokolwiek – natychmiast.

– Są jakieś zainteresowane? – dociekał Gurtaj Singh.

– Owszem – poinformowała go.

Osobiście informowała kobiety o tych zajęciach, mówiła im, że będą się odbywały dwa razy w tygodniu i będą darmowe, dlatego spodziewa się ich obecności. Jej głównym celem były podstarzałe wdowy, które mogłyby oddawać się wartościowszej rozrywce od plotkowania w sali jadalnej. Istniało duże prawdopodobieństwo, że się pojawią, a dzięki nim będzie się wydawało, że zajęcia cieszą się powodzeniem. Potem pojawią się kolejne inicjatywy, którym Kulwinder będzie mogła poświęcić czas.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia będziemy mogli zaproponować kobietom znacznie więcej. – Nie mogła się oprzeć pokusie, by to powiedzieć.

Gurtaj Singh odłożył ulotkę na biurko. Był niskim mężczyzną, który wysoko podciągał swoje beżowe spodnie, jakby skrócenie nogawek stanowiło pogodzenie się z niedoborem wzrostu.

– Kulwinder, wszystkim jest przykro w związku z tym, co spotkało Mayę – odezwał się.

Kulwinder poczuła uderzenie, od którego zabrakło jej tchu. Szybko doszła do siebie i nie odrywała wzroku od Gurtaja Singha. „Nikt nie wie, co się naprawdę stało. Nikt mi nie pomoże się tego dowiedzieć”. Zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby wypowiedziała te słowa na głos.

– Dziękuję – odrzekła. – Ale to nie ma nic wspólnego z moją córką. Kobiety z tej społeczności chcą się uczyć, a że jestem jedyną kobietą w radzie, powinnam je reprezentować. – Zaczęła porządkować leżące na biurku papiery. – A teraz proszę wybaczyć, mam bardzo pracowite popołudnie.

Gurtaj Singh zrozumiał aluzję i wyszedł. Jego biuro, podobnie jak gabinety pozostałych mężczyzn z rady, mieściło się w nowo wyremontowanym skrzydle świątyni. Znajdowały się tam drewniane podłogi i przestronne okna wychodzące na ogrody domów otaczających świątynię. Kulwinder była jedynym członkiem rady, który pracował w starym dwupiętrowym budynku. Kiedy wsłuchiwała się w oddalające się kroki Gurtaja Singha, zastanawiała się, po co mężczyznom aż tyle przestrzeni, skoro ich odpowiedź na wszystko zawsze brzmiała „nie”.

Przez nieszczelne okno wpadł przeciąg i rozsypał dokumenty Kulwinder. Gdy szukała w górnej szufladzie przyścisku do papieru, natknęła się na swój stary gratisowy notes z Barclays Bank. W części zatytułowanej „Notatki” znajdowała się lista nazwisk i numerów telefonów – lokalnego komisariatu policji, prawników, nawet prywatnego detektywa, do którego nigdy nie zadzwoniła. Minęło już blisko dziesięć miesięcy, a czasami nadal odczuwała taką

samą rozpacz jak w chwili, w której się dowiedziała, że jej córka nie żyje. Zatrzasnęła notatnik i zacisnęła dłonie na filiżance z herbatą. Ciepło rozchodziło się po jej dłoniach. Kulwinder nie rozluźniała uścisku. Gorąco przedostawało się przez kolejne warstwy skóry. Maya.

– *Sat sri akal**. Przepraszam za spóźnienie.

Kulwinder upuściła filiżankę na biurko. Gęsta strużka herbaty rozlała się na biurku i poplamiała dokumenty. W drzwiach stała młoda kobieta.

– Miała pani być o czternastej – zauważyła Kulwinder, ratując swoje papiery.

– Zamierzałam dotrzeć punktualnie, ale pociąg się spóźnił. – Wyciągnęła chusteczkę z torby i pomogła Kulwinder zetrzeć herbatę z dokumentów.

Kulwinder odsunęła się i obserwowała przybyłą. Mimo że nie miała syna, z przyzwyczajenia oceniała tę dziewczynę pod kątem przydatności na żonę. Nikki miała włosy do ramion, zebrane w kucyk i odsłaniające wysokie czoło. Twarz z wydatnym nosem była na swój sposób atrakcyjna, ale dziewczyna zdecydowanie nie powinna się tak malować. Miała ogryzione paznokcie, paskudny zwyczaj, a o jej biodro objęła się kanciasta torba, która musiała kiedyś należeć do pracownika poczty.

Nikki zauważyła jej spojrzenie. Kulwinder odchrząknęła władczo i, powłócząc nogami, zaczęła przekładać suche papiery na drugi koniec biurka. Spodziewała się, że Nikki będzie ją obserwowała. Zamiast tego dziewczyna patrzyła z dezaprobatą na zapchane półki i nieszczelne okno.

– Przyniosła pani CV? – zapytała Kulwinder.

* *Sat sri akal* – pozdrowienie sikhów oznaczające: Prawda jest Bogiem albo Bóg jest Prawdą.

Nikki wyciągnęła z torby listonoszki kartkę. Kulwinder omiotła ją wzrokiem. Nie mogła sobie pozwolić na wybrzydzenie – na tym etapie, jeśli nauczycielka umiała tylko czytać i pisać po angielsku, i tak dostanie pracę. Jednakże Kulwinder nie mogła zapomnieć o niechętnym spojrzeniu dziewczyny, i z tego powodu była mniej serdeczna.

– Jakie ma pani doświadczenie w nauczaniu? – zapytała po pendzabsku.

Dziewczyna odpowiedziała pośpiesznie po angielsku:

– Przyznam, że nie mam dużego doświadczenia, ale bardzo mnie interesuje...

Kulwinder podniosła rękę.

– Proszę odpowiadać po pendzabsku – poleciła. – Uczyła pani kiedykolwiek?

– Nie.

– To dlaczego chce pani prowadzić te zajęcia?

– Czuję... Jak to ująć? Pasję, by pomagać kobietom – odparła Nikki.

– Hm...

Kulwinder spokojnie przytaknęła. W CV najwięcej pozycji znajdowało się pod nagłówkiem „Aktywizm”. Propagowanie akcji Greenpeace, wolontariuszka Women’s Aid, wolontariuszka UK Fem Fighters. Kulwinder nie wiedziała, co to wszystko znaczyło, ale ostatnia nazwa – UK Fem Fighters – wyglądała znajomo. Magnes z takim samym napisem trafił do jej domu dzięki Mai. Kulwinder miała mglistą świadomość, że ta organizacja była w jakiś sposób związana z prawami kobiet. Takie moje szczęście, pomyślała. Walka o fundusze z ludźmi takimi jak Gurtaj Singh, prowadzona za zamkniętymi drzwiami to jedno, ale te urodzone w Wielkiej Brytanii dziewczyny o korzeniach indyjskich, które publicznie gardłowały na temat praw

kobiet, pozwalały sobie na zbyt wiele. Czy nie rozumiały, że tym grubiaństwem i postawą roszczeniową tylko napytają sobie biedy? Poczula przypływ złości na Mayę, ale zaraz potem wezbrał w niej niepohamowany żal, który na chwilę odebrał jej zmysły. Kiedy Kulwinder wróciła do rzeczywistości, Nikki wciąż mówiła. Po pendzabsku wyrażała się mniej pewnie i wtrącała w zdania angielskie wyrazy.

– ...wierzę, że każda ma jakąś historię do opowiedzenia. Gdybym mogła pomóc pendzabskim kobietom ubrać w słowa i zebrać ich opowieści w książkę, poczułabym wielką satysfakcję.

Kulwinder potakiwała dziewczynie, bo jej paplanina miała teraz trochę sensu.

– Chce pani napisać książkę? – zapytała ostrożnie.

– Z historii kobiet powstanie kolekcja opowiadań – powiedziała Nikki. – Nie mam wielkiego doświadczenia literackiego, ale lubię pisać i uwielbiam czytać. Wydaje mi się, że będę mogła im pomóc kultywować ich kreatywność. Naturalnie trochę pokieruję procesem i, być może, zajmę się także redakcją.

Do Kulwinder dotarło, że opublikowała ogłoszenie, którego nie rozumiała. Przyjrzała mu się jeszcze raz. Antologia, techniki narracji. Cokolwiek te słowa znaczyły, Nikki na nie liczyła. Kulwinder sięgnęła do biurka i wyciągnęła kartę potwierdzonych zgłoszeń. Przejrzała nazwiska i pomyślała, że powinna przestrzec Nikki. Spojrzała na nią.

– Kursantki nie będą zbyt zaawansowane w pisaniu – rzuciła.

– Oczywiście – odparła uspokajająco Nikki. – To zrozumiałe. Moim zadaniem będzie im pomóc.

Jej protekcyjny ton wyzuł Kulwinder z wszelkiej sympatii, jaką do niej miała. Ta dziewczyna była dzieckiem.

Uśmiechała się, ale mrużyła oczy, jakby oceniała Kulwinder i jej znaczenie tutaj. Czy istniała jakaś szansa, że o to stanowisko będzie się ubiegała bardziej tradycyjna kobieta – a nie ta wyniosła dziewucha, która w swoich dżinsach i z kulawym pendżabskim mogłaby uchodzić za *gori**? Mało prawdopodobne. Nieważne, czego Nikki chciała uczyć, zajęcia należało zacząć natychmiast, bo w przeciwnym razie Gurtaj Singh usunie je ze swojego rejestru, a wraz z nimi przypadnie jakakolwiek szansa na to, żeby Kulwinder mogła w przyszłości coś powiedzieć w sprawie kobiet.

– Zajęcia rozpoczynają się w czwartek.

– W ten czwartek?

– Wieczorem. Zgadza się – potwierdziła Kulwinder.

– W porządku. O której godzinie?

– O tej, która najlepiej pani pasuje – zaświergotała Kulwinder najlepszą angielszczyzną, na jaką ją było stać, a kiedy zaskoczona Nikki przekrzywiła głowę, Kulwinder udała, że tego nie dostrzega.

* Mianem *gori* Hindusi określają białe kobiety.



Rozdział trzeci

Ścieżka wiodąca do rodzinnego domu Nikki w Enfield pachniała przyprawami korzennymi. Nikki szła za tą wonią do drzwi i otworzyła je własnym kluczem. Z salonu dobiegały odgłosy programu *Milion w minutę*, a mama i Mindi krzątały się w kuchni, pokrzykując do siebie. W czasie szykowania kolacji tata zawsze oglądał wiadomości. Ktoś położył na jego fotelu koc; zabrano też stolik, na który zwykł odstawiać swoją szklaneczkę z whisky. Te zmiany były drobne i przyziemne, ale wyraźnie podkreślały jego brak. Zmieniła kanał na BBC. W drzwiach kuchni natychmiast pojawiły się głowy mamy i Mindi.

– Oglądałyśmy to – zaprotestowała mama.

– Przepraszam – powiedziała Nikki, ale ociągała się ze zmianą kanału.

Głos prezentera obudził w niej falę nostalgii – znowu miała jedenaście lat i oglądała z tatą przed kolacją wiadomości. „Co o tym myślisz? – zapytałby ją. – Według ciebie to jest sprawiedliwe? Jak myślisz, co znaczy to słowo?”. Czasami mama wołała ją, żeby pomogła nakryć do stołu, ale tata puszczał do Nikki oko i odpowiadał głośno: „Jest tu zajęta”.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytała matkę Nikki.

– Możesz odgrzać sos z soczewicy. Jest w lodówce – odparła matka.

Nikki otworzyła lodówkę, ale nie znalazła potrawy, o której wspomniała matka, tylko stos pojemników po lodach z wyblakłymi etykietkami.

– Jest w pojemniku po Vanilla Pecan Delight – powiedziała Mindi.

Nikki wyjęła pojemnik i wstawiła go do mikrofalówki. Po czym z przerażeniem obserwowała przez szybkę, jak krawędzie pudełka się topią.

– Soczewica będzie gotowa za chwilę! – krzyknęła i otworzyła kuchenkę, żeby wyjąć pojemnik. Kuchenię wypełniła toksyczna woń palonego plastiku.

– Ach, ty idiotko – rzuciła matka. – Dlaczego nie przełożyłaś sosu do pojemnika nadającego się do kuchenki?

– A dlaczego go nie przechowujecie w takim pojemniku? – zapytała Nikki. – Pojemniki na lody są mylące. – To stwierdzenie wywodziło się jeszcze z czasów utraconych nadziei, kiedy to Nikki szperała w lodówce w poszukiwaniu deseru, a zamiast tego znajdowała bloki zamrożonego curry.

– Te pojemniki się sprawdzają – stwierdziła matka. – I są za darmo.

Nie dało się uratować ani potrawy, ani opakowania, więc Nikki wyrzuciła je do pojemnika na śmieci i stanęła pod ścianą. Przypomniało się jej, jak się tutaj plątała wieczorem po pogrzebie taty. Mama była bardzo zmęczona – przyjechała do Londynu z ciałem taty, co było biurokratycznym wymogiem i logistycznym koszmarem – ale odrzucała propozycje pomocy ze strony Nikki i kazała jej trzymać się z boku. Nikki pytała mamę o ostatnie godziny życia taty. Musiała wiedzieć, że umarł, nie żywiąc do niej nadal złości.

– Nic nie powiedział. Był w łóżku – powiedziała matka.

– Ale zanim się położył? – Może w jego ostatnich słowach pobrzmiwała nuta przebaczenia.

– Nie pamiętam – odparła matka. Policzki się jej zarumieniły.

– Mamo, na pewno mogłabyś spróbować...

– Nie pytaj mnie o takie rzeczy – ucięła matka.

Zorientowawszy się, że nie ma mowy o przebaczeniu, Nikki wróciła do swojego pokoju i pakowania swoich rzeczy.

– Chyba nie zamierzasz się wyprowadzić? – zapytała Mindi stojąca w progu.

Nikki zerknęła na rogi pudeł wystających spod łóżka. Do biodegradowalnych toreb z Tesco upchnęła stosy książek, zdjęła też z haczyka za drzwiami kurtkę z kapturem i zwinęła tak, żeby się zmieściła w walizce.

– Nie mogę tu mieszkać. Kiedy mama usłyszy, że pracuję w pubie, będzie gadać bez końca. Będziemy się ciągle kłócić. Znosiłam to, że tata mnie ignorował. Nie zamierzam jednak tu mieszkać, gdy mama też będzie mnie traktować oziębło.

– Jesteś samolubną krową.

– Jestem realistką.

Mindi westchnęła.

– Pomyśl o tym, przez co mama przechodzi. Czasami warto zastanowić się nad tym, co będzie najlepsze dla wszystkich, a nie tylko dla ciebie.

Wskutek tych słów Nikki została jeszcze na tydzień. Ale pewnego dnia po powrocie z pracy mama znalazła na łóżku w pustym pokoju Nikki liścik: „Przepraszam, Mamo. Musiałam się wyprowadzić”. Był tam też adres. Nikki wierzyła, że Mindi wszystko mamie wytłumaczy. Po dwóch tygodniach Nikki zebrała się na odwagę i zadzwoniła do

mamy. Ku jej zdumieniu matka odebrała. Rozmawiała z nią sztywno i odpowiadała zdawkowo („Jak się masz, mamo?”. „Żyję”)., ale sam fakt, że odpowiadała, stanowił dobry znak. W czasie kolejnej rozmowy matka wybuchnęła:

– Jesteś samolubną, głupią idiotką – szlochała. – Nie masz serca.

Na dźwięk każdego słowa Nikki się wzdrygała i chciała się bronić, ale czy to nie było prawdą? Zostawiła je w najgorszym momencie. Głupia, samolubna, pozbawiona serca. Tata nigdy tak o niej nie powiedział. Później, wyrzuciwszy z siebie złość, matka zaczęła z nią normalnie rozmawiać.

A teraz kuchnię wypełniał pachnący przyprawami dym. Kolacja była gotowa. Nikki pomogła przenieść naczynie wypełnione po brzegi curry z ciecierzycy i szpinaku.

– A więc – odezwała się Mindi, kiedy już usiadły – opowiedz nam o tej pracy.

– Będę mentorką pomagającą kobietom spisać ich historie. Warsztaty odbywają się dwa razy w tygodniu. Pod koniec semestru będziemy dysponowały zbiorem opowiadań.

– Mentorka to to samo, co nauczycielka? – zapytała Mindi.

Nikki pokręciła głową.

– Nie będę ich uczyła. Zamierzam raczej nimi kierować. Mama wydawała się nie rozumieć.

– Będzie tam inna nauczycielka, której będziesz asystowała?

– Nie. – Do głosu Nikki zaczęło się wkradać zniecierpliwienie. – Znalezienie własnego środka wyrazu nie jest czymś, czego można się nauczyć, przynajmniej nie w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Ludzie piszą, a ty nimi kierujesz. – Podniosła wzrok, żeby przyłapać mamę i Mindi

uśmiechające się do siebie ukradkiem. – To ciężka praca – dodała.

– Dobrze, dobrze – mruknęła matka. Zwinęła roti i przeciągnęła nim po talerzu, żeby nabrać ciecierzycy.

– To jest świetna szansa – upierała się Nikki. – Będę też miała okazję zająć się redakcją i będę mogła zamieścić to później w CV.

– Chcesz być nauczycielką czy redaktorką? – zainteresowała się Mindi.

Nikki wzruszyła ramionami.

– Wydaje mi się, że to dwie różne sprawy. Albo uczysz, albo pracujesz w branży wydawniczej. Sama też lubisz pisać. Zamierzasz napisać własną historię?

– Naprawdę trzeba to definiować? – spytała Nikki. – Nie wiem, kim chcę być, ale powoli zbliżam się do rozwiązania tej zagadki. Odpowiada wam to?

Mindi podniosła ręce w geście poddania.

– Mnie tak. Staram się tylko dowiedzieć czegoś więcej o tym, czym się będziesz zajmować, to wszystko. Nie musisz się tak wściekać.

– Zrobię coś, by kobiety poczuły się silniejsze.

Teraz mama podniosła wzrok i wymieniła z Mindi strapienie spojrzenie.

– Widziałam – rzuciła Nikki. – Co się stało?

– Czy większość kursantek to będą kobiety przychodzące do świątyni? – spytała Mindi.

– I co z tego?

– Więc uważaj – przestrzegła ją Mindi. – Zdaje się, że mają to być zajęcia dla początkujących pisarek, ale jeśli myślisz, że zmienisz ich życie, mieszając się do ich osobistych doświadczeń... – Mindi pokręciła głową.

– Problem z tobą polega na tym... – zaczęła Nikki.

– Wystarczy – powiedziała mama. Jej surowe spojrzenie stłumiło wszelkie protesty Nikki. – Bardzo rzadko przychodzisz na kolację, a gdy to robisz, zawsze dochodzi do sprzeczki. Jeśli jesteś zadowolona z tej pracy, cieszymy się razem z tobą. To przynajmniej znaczy, że nie będziesz już musiała pracować w dyskotecie.

– To jest pub – Nikki zdobyła się tylko na tyle, by poprawić matkę. Nie wspomniała, że nadal będzie pracowała w O'Reilly's. Pensja za umacnianie pozycji kobiet poprzez pisanstwo nie pokryje w pełni jej wydatków na życie.

– Tylko uważaj na siebie w czasie dojazdów. To są wieczorne zajęcia? O której godzinie się kończą?

– Mamo, wszystko będzie dobrze. Przecież to jest Southall.

– W Southall nie dochodzi do przestępstw? Tylko ja pamiętam przypadek Kariny Kaur? Chyba widziałas zwiaśtuny programu o najbardziej tajemniczych i niewyjaśnionych zabójstwach w Wielkiej Brytanii?

Nikki westchnęła. Mama musiała wspomnieć o przypadku zabójstwa sprzed czternastu lat, żeby udowodnić swoją rację.

– Nigdy nie znaleziono sprawcy – ciągnęła matka. – Zabójca może nadal przebywać na wolności i polować na Pendżabki chodzące samotnie wieczorami.

Nawet Mindi wywróciła oczami w obliczu teatralności matki.

– Trochę dramatyzujesz – stwierdziła.

– Zgadza się, mamo. W Londynie morduje się różne dziewczęta, nie tylko Pendżabki – dodała Nikki.

– To nie jest śmieszne – zauważyła matka. – Kiedy dzieci odchodzą, rodzice muszą się zmierzyć z cierpieniem.

Po kolacji Mindi i Nikki zajęły się zmywaniem naczyń w kuchni, a mama udała się do salonu, żeby oglądać telewizję. Szorowały garnki i talerze w ciszy, dopóki Mindi się nie odezwała:

– Ciocia Geeta zarekomendowała mi kilku kawalerów do wzięcia. Podała adresy e-mailowe trzech, których pokrótce opisała.

– Ojej.

Nikki nie potrafiła zdobyć się na inną reakcję na wzmiankę o cioci Geecie. To była przyjaciółka mamy. Mieszkała przy tej samej ulicy i często wpadała do nich bez zapowiedzi; z trudem udawało jej się pohamować, by zachować wszystkie tajemnice, które znała. „Nie plotkuję, tylko dzielę się informacjami”, utrzymywała zawsze, zanim odsłaniała ruiny prywatnego życia innych ludzi.

– Wymieniłam się kilkoma e-mailami z gościem, który wydaje się w porządku – ciągnęła Mindi.

– Cudownie – stwierdziła Nikki. – W przyszłym roku o tej porze będziesz zmywała naczynia w jego kuchni zamiast w tej.

– Cicho bądź – ucięła Mindi, a po chwili dodała: – Ma na imię Pravin. Podoba ci się?

– Imię jak imię.

– Pracuje w branży finansowej. Rozmawialiśmy raz przez telefon.

– Zadałam sobie tyle trudu, by zamieścić twoje ogłoszenie na tablicy, a ty i tak korzystasz z usług cioci Geety jako swatki?

– Na ogłoszenie w świątyni nikt nie odpowiedział – odparła Mindi. – Jesteś pewna, że zamieściłaś je na tablicy ogłoszeń matrymonialnych?

– Tak.

Mindi przyjrzała się jej.

– Kłamczucha.

– Zrobiłam to, o co prosiłaś – upierała się Nikki.

– To znaczy?

– Zamieściłam ogłoszenie na tablicy z ogłoszeniami matrymonialnymi. Być może nie na najbardziej eksponowanym miejscu. Jest tam mnóstwo ogłoszeń i...

– Typowe – burknęła Mindi.

– Co takiego?

– Oczywiście włożyłaś jak najmniej wysiłku w to, żeby mi pomóc.

– Pojechałam aż do świątyni w Southall. To nie jest mały wysiłek – odpaliła Nikki.

– Ale zgłosiłaś się tam do pracy, co znaczy, że będziesz tam jeździła regularnie. Jak to jest? Możesz jeździć do Southall, pod warunkiem że robisz to dla siebie?

– Nie chodzi tylko o mnie. Pomagam kobietom.

Mindi prychnęła.

– Pomagasz? Nikki, to mi wygląda na twoją kolejną... – zamachała ręką, jakby chciała wyczarować słowo z powietrza – misję.

– A co jest złego w posiadaniu misji? – dopytywała Nikki. – Chcę pomóc kobietom opowiedzieć ich historie. To bardziej wartościowe spędzanie czasu niż szukanie sobie męża.

– Zawsze tak robisz – rzuciła Mindi. – Podążasz za swoimi tak zwanymi pasjami i nie zastanawiasz się nad tym, jakie to ma konsekwencje dla innych ludzi.

Znowu to oskarżenie. Łatwiej byłoby być kryminalistą skazanym uczciwie przez sąd niż córką Hindusów, która zawiodła rodzinę. Za przestępstwo otrzymuje się karę na

określony czas, a nie jest się narażonym na osobiste wycieczki ze strony rodziny przez czas nieokreślony.

– Jakie konsekwencje dla innych miało moje porzucenie studiów prawniczych? To była moja decyzja. Owszem, tata nie mógł już opowiadać rodzinie w Indiach, że zostanę prawniczką. Wielkie halo. Nie było sensu poświęcać swojego szczęścia, żeby mógł się chwalić.

– Nie chodziło o chwalenie się – stwierdziła Mindi. – Tylko o obowiązek.

– Już mówisz jak indyjska żona.

– Miałaś swoje obowiązki względem taty. Tak bardzo pracował nad tym, żebyś miała osiągnięcia. Wszystkie te debaty w szkole, konkursy krasomówcze. Wciągał cię w rozmowy o polityce z przyjaciółmi i nie powstrzymywał cię, kiedy się kłóciłaś z mamą, jeśli jego zdaniem miałaś rację. Pokładał w tobie tyle wiary. – W głosie Mindi dało się słyszeć urazę.

Tata i mama również zabrali Mindi w podróż do Indii przed jej egzaminami, żeby podjąć duchowe działania, które miały zagwarantować, że dostanie się na studia medyczne. Okazało się jednak, że najlepsze dla niej będzie pielęgniarstwo – a nie medycyna – rozczerowanie taty było oczywiste. Ze wzmożonym entuzjazmem przeniósł swoje zainteresowanie na Nikki.

– Z ciebie też był dumny – zauważyła Nikki. – Chciał, żebym była bardziej praktyczna, jak ty.

Tatę przez całe życie porównywano z jego bratem, dlatego starał się unikać porównywania swoich córek, ale kiedy Nikki rzuciła studia, cała idea fair play legła w gruzach. „Popatrz na Mindi. Ciężko pracuje. Pragnie stabilnej przyszłości. Dlaczego nie możesz być taka jak ona?”, pytał.

Nikki poczuła nagły przypływ złości na tatę.

– Wiesz, tata wiecznie zaprzeczał samemu sobie. W jednej chwili mówił: „Realizuj marzenia, przecież po to przyjechaliśmy do Anglii”, a w następnej dyktował mi, jak mam zarabiać na życie. Zakładał, że moje marzenia pokrywają się z jego wyobrażeniami.

– Widział w prawie twoją potencjalną drogę kariery. Miałaś szansę odnieść sukces zawodowy. A czym się teraz zajmujesz?

– Poznając różne opcje – odpowiedziała Nikki.

– Powinnaś już zarabiać konkretną pensję – przypomniała jej Mindi.

– Nie dbam o pieniądze i rzeczy materialne tak jak ty, Mindi. Przecież o to chodzi w tym całym małżeństwie aranżowanym, prawda? Nie jesteś pewna, czy poznasz w pubie profesjonalistę z dobrą pensją, ale jeśli przejrzysz biogramy kilku lekarzy i inżynierów indyjskiego pochodzenia, możesz od razu określić ich zarobki i odpowiednio ich przefiltrować.

Mindi zakręciła kran i popatrzyła na nią z wściekłością.

– Nie waż się robić ze mnie naciągaczki leżącej na facetów z forszą. Ja tylko chcę pomóc mamie! Musimy myśleć o wydatkach. Zostawiłaś nas, więc nie masz o niczym pojęcia.

– Przeniosłam się do innej części Londynu. To nie jest porzucenie rodziny. Młode kobiety w Wielkiej Brytanii tak właśnie postępują! Wyprowadzają się. Stają się niezależne. To jest nasza kultura.

– Myślisz, że mama nie martwi się finansami? Myślisz, że nie chciałaby odejść wcześniej na emeryturę i cieszyć się życiem? Tylko ja się dokładam do wydatków. Trzeba przeprowadzić kilka napraw, pojawiają się nieoczekiwane rachunki, samochód nie miał przeglądu. Pomyśl o tym,

zanim po raz kolejny wygłosisz jakiś tekst na temat niezależności.

W Nikki odezwało się poczucie winy.

– Myślałam, że tata miał oszczędności.

– Miał, ale część z nich ulokował w akcjach pracowniczych w swojej firmie, a ta nie podniosła się tak do końca po kryzysie. Poza tym zaciągnął pożyczkę na odnowienie łazienki dla gości, pamiętasz? Mama musiała odraczać spłatę i teraz oprocentowanie wzrosło niemal dwukrotnie. To znaczy, że musiała zrezygnować z innych zmian w domu, które chciała przeprowadzić. Zasłony, szafka na buty, blaty w kuchni. Już zaczęła się martwić, że straci twarz. Martwi się tym, jak będzie się prezentował dom, kiedy zobaczy go rodzina mojego przyszłego męża, nie wspominając o tym, co powiedzą, jeśli nie będzie jej stać na posag lub wystawne przyjęcie.

– Min, nie miałam pojęcia.

– Powiedziałam jej, że nie wyjdę za nikogo z rodziny, dla której najważniejsze są pozory, a ona odparła, że w takim razie może się okazać, że nie znajdę sobie męża Pendźabczyka. Oczywiście żartowała. – Mindi się uśmiechała, ale jej oczy wypełniała troska.

– Mogę wam pomóc – zaoferowała Nikki.

– Musisz myśleć o własnych wydatkach.

– Będę miała dodatkowe pieniądze z tej nowej pracy. Mogłabym przysyłać wam pieniądze raz na dwa tygodnie. – Zawahała się, bo dotarło do niej, do czego się właśnie zobowiązała. Zamierzała odkładać pieniądze z dodatkowego dochodu, żeby mieć zabezpieczenie na wypadek, gdyby O'Reilly's zbankrutował. Będzie wówczas potrzebowała pieniędzy na wynajęcie nowego mieszkania, bo

powrót do domu byłby zbyt upokarzający. – Nie będzie tego wiele – dodała.

Mindi wydawała się zadowolona.

– To jest znaczący gest – stwierdziła. – Muszę wyznać, że się tego po tobie nie spodziewałam. To bardzo dojrzałe. Dziękuję.

Mama pogłodziła telewizor. Oglądała jakiś serial i piśkiwe dźwięki indyjskiej melodii wygrywanej na skrzypcach wypełniały cały dom. Mindi odkręciła kran. Nikki stała obok, kiedy jej siostra szorowała naczynia – ruszała się przy tym tak energicznie, że piana wlatywała w powietrze. Kiedy lądowała na blacie, Nikki ścierała ją palcami.

– Używaj ręcznika – poinstruowała ją Mindi. – Zostaną zacieki.

Nikki zrobiła, o co ją proszono.

– Kiedy masz się spotkać z Pravinem?

– W piątek – odparła Mindi.

– Domyślam się, że mama jest podekscytowana?

Mindi wzruszyła ramionami. Zerknęła w stronę mamy przez kuchenne drzwi i ściszyła głos.

– Jest, ale rozmawiałam z nim wczoraj wieczorem przez telefon.

– I?

– Zapytał, czy chcę pracować po ślubie.

– Do cholery ciężkiej – rzuciła Nikki i upuściła ścierekę na blat. Odwróciła się, żeby popatrzeć na Mindi. – Co powiedziałaś?

– Że chcę. Nie wydawał się tym zachwycony.

– A mimo to spotkasz się z nim?

– Nie masz pewności, dopóki nie spotkasz się z kimś twarzą w twarz, prawda?

– Na podstawie ogłoszeń ze świątyni nie poświęciłabym żadnemu z tych mężczyzn ani chwili – stwierdziła Nikki.

– Ale to jesteś ty – zauważyła Mindi. – Ty i ten twój feminizm. – Szybkim ruchem dłoni zbyła Nikki i wszystko to, za czym się opowiadała.

Zamiast wdawać się w kolejną sprzeczkę, Nikki bez słowa dokończyła wycierać naczynia. Kiedy wymknęła się przez tylne drzwi do ogrodu, żeby wypalić papierosa, poczuła, że może znowu oddychać.

Następnego dnia Nikki przyjechała do ośrodka wcześniej, żeby przygotować klasę. Pomieszczenie prezentowało się tak samo skromnie, jak gabinet Kulwinder Kaur. Dwa rzędy ławek i krzeseł stały naprzeciwko pustej białej tablicy. Nikki poprzestawiała ławki – według Olive ustawienie w podkowę bardziej sprzyjało dyskusji. Nikki przeszył dreszcz emocji, kiedy wyobraziła sobie klasę pełną kobiet spisujących historie swojego życia.

Na pierwsze zajęcia Nikki przygotowała zadanie wstępne. Każda kobieta miała opisać kompletną sytuację w dziesięciu prostych zdaniach. A potem, wracając do poszczególnych zdań, dodawać szczegóły – dialog lub jakiś opis.

Kwadrans po dziewiętnastej Nikki chodziła nerwowo po sali i wyjrzała dwukrotnie na pusty hol. Wróciła do środka i po raz piąty wytarła tablicę. Przyglądała się pustym krzesłom. Może to był jakiś wyrafinowany kawał?

Kiedy zaczęła odstawiać ławki na dawne miejsca, usłyszała kroki. Głośny powolny stukot sprawił, że Nikki usłyszała bicie swojego serca. Była w tym zaniedbanym

budynku sama. Postawiła krzesło przed sobą, na wypadek gdyby musiała go użyć.

Rozległo się pukanie do drzwi. Nikki ujrzała przez okienko kobietę w szalu na głowie. To była jakaś zagubiona staruszka. Nikki nawet nie przemknęło przez myśl, że może to być jedna z jej kursantek, dopóki kobieta nie weszła do sali i nie zajęła miejsca.

– Przyszła pani na zajęcia z pisania? – zapytała przybyłą po pendzabsku.

– Tak – przytaknęła staruszka.

Czy mówi pani po angielsku?, pomyślała Nikki, ale uznała, że byłoby niegrzecznie zadawać takie pytanie.

– Domyślam się, że będzie pani dzisiaj jedyną kursantką – stwierdziła. – Zaczynamy.

Odwróciła się do tablicy, ale kobieta powiedziała:

– Nie. Inne już idą.

Kobiety weszły do środka dwadzieścia pięć po dziewiętnastej. Jedna po drugiej zajmowały miejsca i nie przeproszały za swoje spóźnienie. Nikki odchrząknęła.

– Zajęcia zaczynają się o dziewiętnastej – oznajmiła.

Kobiety popatrzyły na nią zaskoczone. Nikki zwróciła uwagę, że były w większości starsze, nieprzyzwyczajone do tego, by ktoś młodszy je musztrował. Wycofała się subtelnie:

– Jeżeli ta pora koliduje z rozkładem jazdy autobusów, możemy spotykać się pół godziny później.

Kobiety pokiwały głową i mruknęły z aprobatą.

– Poznajmy się szybko. Zacznę od siebie. Nazywam się Nikki. Lubię pisać i nie mogę się doczekać, by nauczyć tego panie. – Skinęła do pierwszej kobiety.

– Preetam Kaur. – Podobnie jak część pozostałych kobiet miała na sobie białą tunikę i szarawary w tym samym

kolorze, co sugerowało, że jest wdową. Włosy zasłaniał jej szal obsyty białą lamówką, a u stóp leżała laska pomalowana w kwiatki lawendy.

– Dlaczego zapisałaś się na zajęcia, Preetam? – spytała Nikki.

Preetam skrzywiła się na dźwięk swojego imienia. Reszta kobiet też wydawała się zaskoczona.

– Dla ciebie jestem bibi* Preetam, młoda damo – powiedziała sztywno. – Albo ciotką. Albo Preetam-dźi**.

– Oczywiście, przepraszam. – To były jej kursantki, ale należały do pendzabskiej starszyny, więc musiała się do nich stosownie zwracać.

Preetam przyjęła jej przeprosiny skinieniem głowy.

– Chcę się nauczyć pisać – odparła. – Chciałabym wysłać przez Internet listy do wnucząt w Kanadzie.

Dziwne. Jakby sądziła, że kurs obejmuje pisanie listów i e-maili. Nikki wskazała na kolejną kobietę.

– Tarampal Kaur. Chcę pisać – powiedziała po prostu. Jej drobne usta były tak zaciśnięte, jakby nie miały służyć mówieniu.

Spojrzenie Nikki spoczęło na niej na dłużej. Tak jak starsze kobiety, była odziana w biel, ale na jej twarzy nie było zmarszczek. Nikki uznała, że jest tuż po czterdziestce.

Kobieta siedząca obok Tarampal też wydawała się znacznie młodsza od pozostałych, miała rudawy balejaż i usta pomalowane na różowo, by pasowały do torebki. Te kolory kontrastowały z gładką kremową tuniką. Przedstawiła się po angielsku, z ledwie dostrzegalnym indyjskim akcentem.

* Bibi – tytuł honorowy oznaczający „pani”, „kobieta”, „dama”.

** Dźi – sufiks grzecznościowy używany w Indiach po imieniu dla zaznaczenia szacunku.

– Nazywam się Sheena Kaur. Umiem czytać i pisać po pendżabsku i angielsku, ale chcę pisać lepiej. I jeśli nazwiesz mnie bibi lub ciotką, umrę, bo jestem pewnie tylko z dziesięć lub piętnaście lat starsza od ciebie.

Nikki się uśmiechnęła.

– Bardzo mi miło, Sheeno – powiedziała.

Następna starsza kobieta była wysoka i szczupła. Na policzku miała charakterystyczny pieprzyk, z którego wyrastały cienkie włoski.

– Arvinder Kaur. Chcę się nauczyć, jak pisać wszystko. Opowiadania, listy, wszystko.

– Manjeet Kaur – powiedziała kolejna bez zaproszenia. Uśmiechnęła się wesoło do Nikki. – Czy nauczysz nas także podstaw rachunkowości?

– Nie.

– Chcę się nauczyć, jak pisać i opłacać rachunki. Jest ich tak wiele.

Pozostałe kobiety zamruczały potakująco. Tak dużo rachunków!

Nikki uniosła rękę, żeby je uciszyć.

– Nie mam pojęcia o rachunkowości. Jestem tu po to, by prowadzić warsztaty z kreatywnego pisarstwa, zebrać, co macie do powiedzenia.

Kobiety patrzyły na nią beznamiętnie.

Odchrząknęła.

– Dociera do mnie, że część z was nie jest na tyle biegła w angielskim, żeby dobrze pisać. Kto należy do tej kategorii? Nie czuje się pewnie w angielskim? – Podniosła rękę, żeby zasugerować, że powinny zrobić to samo.

Wszystkie wdowy z wyjątkiem Sheeny podniosły ręce.

– To nie problem – stwierdziła Nikki. – Jeżeli wolicie pisać swoje historie po pendżabsku, mogę się do tego

dostosować. Poza tym niektóre rzeczy i tak zatracają się w tłumaczeniu.

Kobiety długo się jej przyglądały, aż Nikki poczuła dyskomfort. Wreszcie Arvinder podniosła rękę.

– Przepraszam, Nikki, ale jak my mamy napisać swoje historie?

– Dobre pytanie. – Odwróciła się w stronę biurka i sięgnęła po plik luźnych kartek. – Wiem, że straciłyśmy dzisiaj trochę czasu, ale to jest świetny początek. – Rozdała kartki i omówiła polecenie. Kobiety sięgnęły do torebek po długopisy i ołówki.

Nikki odwróciła się w stronę tablicy, żeby zapisać kilka ważnych uwag na przyszłe spotkanie.

– Następne zajęcia odbędą się we wtorek między dziewiętnastą trzydzieści a dwudziestą pierwszą. Przyjdźcie punktualnie.

Zapisała to także po pendzabsku, uznając, że jest bardzo uprzejma i elastyczna. Kiedy się odwróciła, spodziewała się ujrzeć kobiety pochylone nad kartkami, pograżone w pisanie. One jednak siedziały nieruchomo. Manjeet i Preetam stukwały długopisami o ławki i patrzyły na siebie. Tarampal wydawała się zirytowana.

– Co się stało? – spytała Nikki.

Cisza.

– Dlaczego nikt nic nie pisze? – zadała kolejne pytanie. Znowu cisza. Wtem odezwała się Tarampal:

– A jak niby mamy pisać?

– Jak to?

– Jak mamy pisać – powtórzyła Tarampal – skoro nas nie nauczyłaś?

– Staram się nauczyć was pisać, ale przecież musimy od czegoś zacząć, prawda? Wiem, że to jest trudne, ale

jeśli mam wam pomóc opowiedzieć wasze historie, musicie zacząć je spisywać. Tylko kilka zdań...

Urwała, kiedy spojrzała na Preetam. Sposób, w jaki ścisnęła ołówek, przypomniał jej czasy przedszkola. Dotarło to do niej dopiero wtedy, kiedy Arvinder zaczęła pakować swoje rzeczy.

– Wiedziała pani – rzuciła Nikki, gdy Kulwinder odebrała telefon. Nie zadała sobie trudu, by powiedzieć *sat sri akal*, nie zamierzała okazywać szacunku tej przebiegłej starszej kobiecie.

– O czym? – spytała Kulwinder.

– Że te kobiety nie potrafią pisać.

– Oczywiście. Twoim zadaniem jest je tego nauczyć.

– ONE NIE POTRAFIĄ PISAĆ! – Nikki chciała, żeby te słowa przebiły się przez spokojną fasadę Kulwinder. – Wrobiła mnie pani. Myślałam, że będę prowadziła warsztaty z kreatywnego pisania, a nie zajęcia dla dorosłych analfabetek. Nie potrafią nawet przeliterować własnego imienia.

– Miałaś je tego nauczyć – powtórzyła Kulwinder. – Mówiłaś, że chcesz uczyć pisania.

– Kreatywnego. Opowiadań. A nie alfabetu!

– W takim razie naucz je pisać, żeby mogły napisać wszystko, co zechcą.

– Ma pani pojęcie, ile to zajmie czasu?

– Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu.

– Potrzeba na to więcej niż dwóch spotkań w tygodniu.

Wie pani o tym.

– To bardzo zdolne kobiety – stwierdziła Kulwinder.

– Pani żartuje.

– Przecież nie piszesz opowiadań od urodzenia, prawda? Nie musiałaś się najpierw nauczyć alfabetu? Czy

nie była to najprostsza umiejętność, jaką musiałaś opanować?

Nikki wyczuła dezaprobatę w głosie Kulwinder.

– Chce mi pani coś udowodnić. Rozumiem. Według pani jestem nowoczesna i wydaje mi się, że mogę wszystko? Otóż mogę.

Chciała powiedzieć Kulwinder, że odchodzi, ale słowa uwięzły jej w gardle. Zastanowiła się nad tym, nad znajomym lękiem ściskającym jej żołądek. Jeżeli rzuci tę pracę, nie będzie mogła wesprzeć mamy i Mindi. Co gorsza, dowiedzą się, że zrezygnowała po pierwszych zajęciach, i będą miały dowód, że nie potrafi przy niczym wytrwać, że tylko dryfuje w życiu i unika odpowiedzialności. Pomysłała o podupadającym pubie i wyobraziła sobie Sama owiniętego wstęgami rachunków, informującego ją przepaszającym tonem, że musi ją zwolnić.

– Zamieściła pani wprowadzające w błąd ogłoszenie. Mogłabym to zgłosić – powiedziała w końcu Nikki.

Kulwinder skwitowała to prychnięciem, jakby zdawała sobie sprawę, że groźba Nikki jest pusta.

– A komu? – zapytała wyzywająco. Czekwała na odpowiedź, ale Nikki jej nie udzieliła.

Przesłanie Kulwinder było jasne: Nikki wkroczyła na jej terytorium i od tej pory musi grać według jej reguł.

Zimą dni wcześniej tracą kształt. Na ulicach roilo się od cieni i światła, kiedy Kulwinder szła do domu, myśląc o minionym dniu. Nie była dumna z tego, że oszukała Nikki, i im więcej rozmyślała o ich rozmowie, tym wyraźniej przypominała sobie, dlaczego Nikki tak ją rozzłościła. Nie przypadła jej do gustu jej roszczeniowa postawa. Mogłaby

równie dobrze zapytać: „Jak pani śmie mnie prosić, żebym uczyła te idiotki?”.

Dwupiętrowy ceglany dom Kulwinder stał przy końcu Ansell Road. W jasne popołudnia z okna jej sypialni było widać złoty czubek imponującej kopuły gurudwary. Jej sąsiadami z prawej strony była młoda para z dwójką małych dzieci, które przesiadywały na ganku i chichotały do czasu powrotu ojca do domu. Po lewej stronie mieszkała para z nastoletnim synem; mieli dużego psa, który każdego ranka po ich wyjściu wylądował godzinami. Kulwinder przywykła do zastanawiania się nad sprawami sąsiadów, nad wszystkim, byle nie myśleć o domu po drugiej stronie ulicy.

– Wróciłam – oznajmiła. W milczeniu czekała na reakcję Saraba. Cierpiała, widząc go pogrążonego w milczeniu i wpatrującego się w pendzabską gazetę, w której nawet nie przewracał stron. – Sarab?! – zawołała, stojąc u podnóża schodów.

Burknął coś w odpowiedzi. Odłożyła swoje rzeczy i poszła do kuchni, żeby zacząć szykować kolację. Kątem oka sprawdziła, czy Sarab ruszał zasłony w salonie. Tego ranka chciał je rozsunąć, żeby wpuścić do środka trochę światła i poczytać gazetę.

„Nie – zaoponowała Kulwinder. – Od blasku słońca dostaję bólu głowy”. Oboje wiedzieli jednak, że źródłem jej dyskomfortu był dom pod numerem 16, a nie słabe angielskie słońce.

Kulwinder naszykowała talerze i miskę z soczewicą. Wyjęła z lodówki pickle i nakryła do stołu. Nic nie dawało jej takiego pokrępowania podczas lat spędzonych w Anglii, jak prostota pendzabskiego jedzenia. Sarab usiadł i jedł w milczeniu. Potem włączył telewizor, a ona pozmywała

naczynia. Maya zawsze jej w tym pomagała. Pewnego dnia zapytała: „Dlaczego tata nie może się włączyć do gotowania i zmywania?”. Takie pytania przemykały Kulwinder przez myśl, gdy była młodsza, ale dostałaby lanie, gdyby zasugerowała, żeby jej ojciec lub bracia zajmowali się pracami domowymi. Chwyciła Mayę surowo za ramię i wyprowadziła do kuchni.

Po wypełnieniu swoich obowiązków Kulwinder poszła do salonu i usiadła obok Saraba. Telewizor grał cicho. To był jakiś angielski program, więc nie miało znaczenia, że nic nie słyszeli, bo rzeczy, z których śmiali się Anglicy w ogóle nie śmieszyły Kulwinder.

Odwróciła się do Saraba i zagaiła rozmowę.

– Wydarzyło się dzisiaj coś dziwnego – powiedziała. – Nieporozumienie dotyczące moich zajęć w ośrodku. – Zamilkła na chwilę. Moich zajęć. Dobrze to brzmiało, gdy wypowiedziała to na głos. – Dziewczyna, którą zatrudniłam w roli nauczycielki, myślała, że kobiety będą spisywały swoje wspomnienia, a tymczasem one nie potrafią pisać. Ogłosiłam zajęcia z kreatywnego pisania, ale kiedy kobiety zaczęły się zgłaszać, zorientowałam się, że nawet nie potrafią przeliterować własnych imion. Co miałam robić? Pogonić je? To by nie było słuszne. – To było częściowo prawdą. Nie określiła jasno, czego kobiety będą się mogły nauczyć w trakcie zajęć. „Pisać, czytać i tak dalej”, powiedziała im, kiedy rozdawała formularze zgłoszeniowe.

Sarab przytaknął, ale jego spojrzenie było puste. Wpatrywał się w ekran. Kulwinder zerknęła na zegar i zobaczyła, że ma jeszcze sporo czasu do zabicia, zanim położy się spać, jak w większość wieczorów. Mżawka ustała.

– Masz ochotę na spacer? – zapytała Saraba. Jakże nienaturalnie się czuła, zadając mu takie pytanie, skoro

wieczorne spacerowanie po kolacji były niegdyś ich rutyną. – To dobrze robi na trawienie – dodała.

Od razu poczuła się głupio, kiedy próbowała go tak przekonywać, ale tego wieczoru naprawdę potrzebowała jego towarzystwa. Konflikt z Nikki przypomniał jej, jak się niegdyś kłóciła z Mayą.

Sarab nawet na nią nie spojrział.

– Idź sama – powiedział.

Kulwinder poszła Ansell Road i skręciła w główną ulicę, gdzie w kilku sklepach pod sufitami jaśniały jarzeniówki. W sklepie z artykułami ślubnymi Shanti grupa młodych kobiet mierzyła bransolety i wysuwała ręce przed siebie, żeby cekiny wychwytywały światło. Właściciel znajdującego się obok sklepu z przyprawami cierpliwie starał się pozbyć klientów, pary Anglików, którzy wydawali się bardzo zadowoleni ze swoich buteleczek z czerwonym i żółtym proszkiem. Nastolatki w czarnych puchowych kurtkach kręciły się po pustych parkingach; powietrze przecinały pojedyncze słowa i salwy śmiechu. „Tak”. „Ha!”. „Ty fiucie!”.

Kulwinder przywitała się z kilkoma kobietami, ale najczęściej omijała je wzrokiem. Przed śmiercią Mai gawędziła z kobietami, przekształcając te spacerowanie w długie wyjścia towarzyskie. Jeżeli towarzyszyli im mężowie, tworzyli oddzielną grupkę z Sarabem. W drodze do domu oboje porównywali zasłyszane historie. Kulwinder często zwracała uwagę, że mężczyźni i kobiety wymieniali się takimi samymi informacjami – rozmawiali o tym, kto z kim się żeni, o drożącym jedzeniu i paliwie, rzadko się zdarzającym skandalu w ich społeczności. Teraz wołała się nie zatrzymywać. Tylko sporadycznie ktoś podchodził, żeby złożyć kondolencje. Większość ludzi odwracała wzrok.

Ona i Sarab byli outsiderami, jak wdowy i rozwódki oraz zhańbieni rodzice, którymi zawsze bali się zostać.

Zatrzymały ją światła. Skręciła na rogu i usiadła na ławce. Z pobliskiego wózka rozchodził się zapach słodkich smażonych dżalebi*. Masując pięty i rozmyślając o Nikki, Kulwinder poczuła, że jej stopy są szorstkie jak papier ścierny. Dziewczyna najwyraźniej nie była stąd. W przeciwnym razie nie okazywałaby jej takiego lekceważenia. Jej rodzice pochodzili pewnie z miasta, z Delhi lub Bombaju i prawdopodobnie patrzyli z góry na Pendżabczyków, którzy napływali do Southall. Wiedziała, co reszta Londynu myślała o Southall – słyszała te komentarze, kiedy ona i Sarab postanowili przeprowadzić się tutaj z Croydon. „Wieśniacy, którzy stworzyli sobie w Londynie drugi Pendżab. Do tego kraju wpuszcza się obecnie przeróżnych ludzi”. „To najlepsza decyzja, jaką podjęliśmy”, oznajmił Sarab, gdy rozpakowali ostatnie pudło. Kulwinder zgodziła się z nim, serce rozpierała jej radość w związku z możliwościami, jakie dawała okolica – targ z przyprawami, kino z filmami Bollywood, gurudwary, wózki z samosami** przy Broadwayu. Maya przyglądała się temu wszystkiemu podejrzliwie, ale zapewniali się, że się przystosuje. Pewnego dnia też zapragnie wychowywać tu swoje dzieci.

Do oczu napłynęły jej łzy i przesłoniły widok, kiedy powoli siadała. Zatrzymał się przed nią autobus i otworzyły się drzwi. Kierowca popatrzył na nią wyczekująco. Kulwinder pokręciła jednak głową i machnęła ręką. Z jej ust wyrwał się szloch, zagłuszony przez dźwięk ryczącego silnika. Dlaczego tak się zawsze torturowała? Czasami ją

* Dżalebi – rodzaj indyjskich słodczy.

** Samosa – indyjska przekąska, rodzaj pierożków nadziewanych farszem, smażonych w głębokim oleju.

ponosiło i wyobrażała sobie drobne chwile z życia, które mogłaby wieść Maya – przyziemne kwestie, takie jak płacenie za zakupy spożywcze czy wymiana baterii w pilocie do telewizora. Im banalniesze były te czynności, tym dotkliwiej Kulwinder pojmowała, że Maya nigdy nie będzie ich wykonywała. Jej historia się skończyła.

Siedząc tak w bezruchu, Kulwinder poczuła, że robi się chłodniej. Otarła oczy i wzięła kilka głębszych wdechów. Gdy poczuła się znowu dość silna, wstała i ruszyła w stronę domu. W połowie Queen Mary Road zauważyła policjanta. Zamarła. Co miała robić? Zawrócić? Iść dalej? Stała na środku jezdni, aż światło zmieniło się na czerwone i samochody zaczęły trąbić. To było jeszcze gorsze, bo ludzie zaczęli się zatrzymywać i gapić. Policjant zaczął szukać przyczyny zamieszania, aż wreszcie jego spojrzenie spoczęło na niej.

– Nic się nie stało! – zawołała słabo.

Policjant wbiegł na jezdnię i stanowczym gestem nakazał samochodom stać w miejscu. Potem przywołał ją do siebie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak – odparła.

Zachowywała dystans i unikała patrzenia mu w oczy. Na chodniku zebrali się mały tłumek gapiów ze sklepów. Miała ochotę ich odgonić. „Zajmijcie się swoimi sprawami!”.

– Wyszła pani na spacer?

– Tak, spaceruję.

– To dobre ćwiczenie.

Przytaknęła. Wciąż czuła na sobie spojrzenia. Próbowała szybko ocenić, kto się jej przygląda. W przeciwieństwie do Mai Kulwinder nigdy nie uważała, że Southall jest

wylęgarnią plotek. Większość ludzi po prostu dzieliła się niewinnymi spostrzeżeniami. Rzecz w tym, że Kulwinder nie mogła sobie pozwolić na to, by widziano ją w czasie rozmowy z policjantem. Ktoś mógłby przypadkiem wspomnieć o tym przyjacielowi lub małżonkowi, a oni mogliby powiedzieć komuś innemu...

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytał policjant. Patrzył jej w oczy.

– W jak najlepszym, dziękuję – odparła. Znalazła angielskie słowo. – Wręcz wybornie.

– W takim razie proszę na przyszłość uważać, kiedy przechodzi pani przez ulicę. Młodzi jeżdżą po Broadwayu bardzo szybko. Czasami skręcają w inne główne ulice.

– Będę uważała, dziękuję.

Kulwinder spostrzegła zbliżającą się parę w średnim wieku. Nie mogła ich rozpoznać z tej odległości, ale oni na pewno zauważyli, że rozmawia z policjantem na środku jezdni, i jeśli ją znają, będą się pytali nawzajem „Jakie problemy teraz spowoduje?”.

– Proszę na siebie uważać! – zawołał za nią policjant, gdy popędziła do domu.

Kiedy wróciła, Sarab był na górze. Kulwinder po cichu wyczyściła buty w małym kręgu światła, które dla niej zostawił w przedpokoju. Zaczęła wynajdować jakieś czynności, które mogłaby wykonać – na pewno trzeba było wzruszyć poduszki na kanapie i może Sarab zostawił szklankę w zlewie. Te zajęcia ją uspokajały. Gdy skończyła, dotarło do niej, jaką ma paranoję. Jakie było prawdopodobieństwo, że ktoś ją zauważył? Southall nie było aż tak małe, tylko czasami stwarzało takie pozory. Nie sposób było przewidzieć, na kogo się natknie. Unikała już jednej z głównych

ulic, bo widziano ją, jak złożyła tam wizytę w kancelarii prawniczej (zupełnie niepotrzebnie, bo trajkoczący prawnik mówił wyłącznie o opłatach i nie dawał żadnej gwarancji). Jeżeli zacznie wybierać inną drogę za każdym razem, gdy zobaczy kogoś, kogo nie chce widzieć, równie dobrze może nie opuszczać salonu z zasłoniętymi oknami.

Jednakże później tego wieczoru, kiedy Sarab lekko chrapał, a Kulwinder miała szeroko otwarte oczy, zobaczyła, że jej telefon komórkowy zaświecił. Nieznany numer. Usłyszała głos, który znała aż nazbyt dobrze.

– Widziano, jak rozmawiałaś dzisiaj z policjantem. Spróbuj jeszcze raz, a będziesz miała spore problemy.

Kulwinder próbowała się wytłumaczyć, ale jej rozmówca, jak zwykle, rozłączył się, zanim miała szansę się odezwać.



Rozdział czwarty

W Londynie nie ma już fajnych facetów – zauważyła Olive. – Ani jednego.

Obserwowała tłum ze swojego stołka przy barze, podczas gdy Nikki wycierała blat i miotała przekleństwa na hałaśliwych koleśków, którzy od godziny fałszowali przyśpiewki piłkarskie i puszczali do niej oko.

– Jest ich mnóstwo – zapewniła ją Nikki.

– Mnóstwo palantów – skwitowała Olive. – Chyba że chcesz, żebym zaczęła się spotykać ze Steve'em, który ma dziadka rasistę.

– To już wolę, żebyś była samotna do końca życia – odparła Nikki.

Steve, który miał dziadka rasistę, był stałym klientem pubu i poprzedzał swoje zajadłe komentarze słowami: „Jak by powiedział mój dziadek...”. Uważał, że to jest doskonały sposób na oczyszczenie się z zarzutu bycia rasistą. „Jak by powiedział mój dziadek – zwrócił się kiedyś do Nikki – to jest naturalny kolor twojej skóry, czy też rdzewiejesz? Ja bym naturalnie nigdy tak nie zapytał. Ale mój dziadek na spodnie koloru khaki mówił, że są «paki», bo uważał, że ich nazwa nawiązuje do barwy skóry Pakistańczyków. Mój dziadek jest okropny”.

– Ten facet jest w porządku – powiedziała Nikki, wskazując na wysokiego mężczyznę, który dołączał do grupki siedzącej przy stoliku w rogu.

Zajął miejsce i poklepał jednego z kolegów po ramieniu. Olive wyciągnęła szyję, żeby mu się przyjrzeć.

– Niczego sobie – stwierdziła. – Kojarzy mi się trochę z Larsem. Pamiętasz go?

– Chodzi ci o Laaawsha? Powiedział nam chyba ze sto razy, jak prawidłowo wymawiać jego imię. – To był uczeń ze Szwecji, który przyjechał na wymianę do rodziny Olive, kiedy były w dwunastej klasie. – W tamtym roku wyjątkowo często chodziłam do ciebie pod pretekstem wspólnej nauki. – Tylko w ten sposób mogła wyłudzić od rodziców zgodę na spędzanie tylu wieczorów w domu Olive.

– Na ile znam swoje szczęście, jest już zajęty – rzuciła Olive.

– Pójdę i się rozeznam – zaproponowała Nikki. Obeszła stoliki i podeszła do mężczyzny. – Podać coś? – zapytała.

– Chętnie.

Kiedy składał zamówienie, Nikki zauważyła obrączkę połyskującą na jego palcu.

– Przykro mi – powiedziała do Olive, kiedy do niej wróciła.

Nalala przyjaciółce drinka na koszt firmy i przysiadła się do niej po drugiej stronie baru, gdy jej zmiana dobiegła końca. Olive westchnęła.

– Może i ja powinnam się zdecydować na małżeństwo? Jak się udała randka twojej siostry?

– To była katastrofa. Koleś gadał cały czas o sobie i wybrzydzał, bo dostali wodę bez plasterków cytryny. Chyba próbował pokazać Mindi, że jest przyzwyczajony do lepszej obsługi.

– Szkoda.

– W zasadzie to mi ulżyło. Bałam się, że zdecyduje się na pierwszego wolnego Pendżabczyka, który się pojawi na horyzoncie, ale powiedziała mi, że na koniec wieczoru uprzejmie, choć stanowczo, mu podziękowała.

– Może masz na Mindi większy wpływ, niż ona zdaje sobie z tego sprawę – podsunęła Olive.

– Też tak pomyślałam, ale ciocia Geeta, która zaproponowała jej tego wspaniałego faceta, następnego dnia oschle potraktowała mamę w sklepie. Mindi poczuła się okropnie i zadzwoniła do niej, żeby ją przeprosić. Ciocia Geeta wzbudziła w niej poczucie winy i nakłoniła ją, żeby się zdecydowała na szybkie randki. To nie jest w stylu Mindi, ale na to przystała.

– Nigdy nie wiesz, kogo i gdzie Mindi może spotkać. Szybkie randki zwiększają jej szanse. Piętnastu facetów w jeden wieczór? Też się na to piszę. To może być zabawne. Przynajmniej będzie wiedziała, że się stara. To więcej, niż ja robię.

– Wydaje mi się, że to jakiś koszmar. Piętnastu Pendżabczyków szukających żony. W czasie rejestracji Mindi musiała podać organizatorom informacje na temat kasty, preferencji żywieniowych i określić swoją religijność w skali od jednego do dziesięciu.

Olive się zaśmiała.

– Ja bym musiała dać sobie minus trzy w każdej religii – stwierdziła. – Byłabym okropną kandydatką.

– Ja też – przyznała Nikki. – Mindi dała sobie sześć lub siedem, chociaż moim zdaniem stwierdziłaby, że jest bardziej religijna, gdyby mogła zadowolić odpowiedniego mężczyznę. Boję się, że robi to wyłącznie dla ludzi w rodzaju cioci Geety.

– Ona powinna być teraz naszym najmniejszym zmartwieniem – rzuciła Olive. – Musisz uczyć jutro babcie alfabetu.

Nikki jęknęła.

– Od czego mam zacząć?

– Mówiłam ci, że mam mnóstwo książek o nauce pisania, które mogłabym ci pożyczyć.

– Dla uczniów siódmej klasy. A te kobiety zaczynają od zera.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie potrafią przeczytać znaków drogowych? Ani napisów przesuwających się w dole ekranu w czasie wiadomości? Jak im się udało tak długo przeżyć w Anglii?

– Przypuszczam, że zawsze polegały na pomocy mężów. I rozmawiały po pendżabsku.

– Twoja mama nigdy nie polegała aż w takim stopniu na tacie.

– Moi rodzice poznali się na studiach w Delhi i mama na siebie zarabiała. Te kobiety dorastały w wioskach. Większość nie potrafi przeliterować swojego imienia po pendżabsku, nie mówiąc o angielskim.

– Nie wyobrażam sobie takiego życia – powiedziała Olive i pociągnęła łyk piwa.

– Pamiętasz te zeszyty ćwiczeń do nauki pisania, kiedy byliśmy małe? Jak pisać wielkie litery, jak ćwiczyć pismo ręczne? – zapytała Nikki.

– Takie w linie?

– Tak. Przydałyby mi się.

– Można je znaleźć w internecie. Wydawcy podręczników mają dobry katalog. Mogę ich dla ciebie poszukać.

– Muszę znaleźć coś na jutrzejsze zajęcia.

– Zajrzyj do sklepów charytatywnych przy King Street.

Po zamknięciu pubu Nikki została jeszcze na drinka, a potem razem z Olive wytoczyła się na lśniąca ulicę. Trzymały się za ręce jak uczennice. Nikki wyjęła z kieszeni telefon i napisała wiadomość do Mindi.

Hejka, Siostró! Znalazłaś już mężczyznę marzeń?
Sam krochmalił sobie turban i czesze wąsy, czy
będzie to należało do Twoich OBOWIĄZKÓW?

Zachichotała i wcisnęła „Wyślij”.

Nikki obudziła się po południu. W głowie nadal się jej kręciło po wczorajszym wieczorze. Sięgnęła po telefon. Czekwała na nią wiadomość od Mindi.

Pijesz w tygodniu, Nik? Najwyraźniej tak, skoro wysyłasz mi głupie wiadomości o tej godzinie.

Nikki przetarła oczy i wystukała odpowiedź.

Ale sztywniara z Ciebie.

Mindi odpisała po kilku sekundach.

A Ty się pewnie dopiero obudziłaś. Rusz tyłek, Nikki. Dorośnij.

Nikki wrzuciła telefon do torby. Potrzebowała dwa razy więcej czasu, żeby wstać z łóżka, bo miała ciężką głowę. Skrzywiła się, kiedy kran pod prysznicem zapiszczał i woda przysnęła jej na skórę. Ubrała się i wyszła na ulicę do sklepu charytatywnego Oxfam. Zatęchła woń używanych

welnianych płaszczy drażniła jej nos. Stare podręczniki szkolne i zeszyty ćwiczeń stały na dolnej półce, pod rzędami popularnych powieści, które Nikki często przeglądała i kupowała. Tutaj wreszcie się obudziła. Pokrzepienie, jakie dawały jej książki, pomogło pozbyć się kaca.

Nikki znalazła w sklepie także scrabble. Brakowało kilku kostek, ale i tak gra przyda się do nauki alfabetu. Podeszła do półki, żeby sprawdzić, czy znajdzie tam coś dla siebie, i jej wzrok przykuł pewien tytuł: *Beatrix Potter: Letters*. Miała w domu egzemplarz tej książki, ale jej drugi tom *The Journals and Sketches of Beatrix Potter* trudno było znaleźć. Widziała go w antykwariacie w Delhi w czasie wyprawy do Indii przed egzaminami z mamą i tatą, ale kiedy powiedziała, że chciałaby go mieć, wywiązała się sprzeczka. Zagłuszyła to wspomnienie, kierując uwagę na sąsiednią półkę. Zaatakował ją kolejny tytuł. *Red Velvet: Pleasurable Stories for Women*. Sięgnęła po książkę i ją przekartkowała. Rzuciło się jej w oczy kilka zdań:

„Rozbierał ją powoli wzrokiem, a potem wprawnie palcami”.

„Delia pławiła się nago w letnim słońcu w prywatności swojego ogrodu, ale Hunter gdzieś był i ją obserwował”.

„»Nie przyszłam się tutaj z tobą spotkać«, powiedziała wyniośle. Odwróciła się na pięcie, żeby wyjść z gabinetu, i zobaczyła, jak jego męskość przeży się pod spodniami. Chciał ją zobaczyć”.

Nikki uśmiechnęła się szeroko i podeszła z książkami do kasy. Wychodząc ze sklepu, pomyślała o dedykacji, którą napisze w książce z serii *Red Velvet*. „Droga Mindi, może nie jestem tak dorosła jak Ty, ale wiem trochę więcej na temat pewnych rytuałów dorosłych. Oto przewodnik dla Ciebie i Twojego Męża Marzeń”.

Nikki wtaszczyła torbę z książkami do klasy i postawiła ją na biurku. Do blatu przyklejono kartkę papieru: „Nikki, nie przesuwaj ławek ani krzesel w tej sali. Kulwinder”. Ławki były znowu ustawione w równych rzędach. Ciche burczenie w żołądku przypomniało Nikki, że jeszcze nie jadła kolacji, ale zanim wyszła do sali jadalnej, ponownie ustawiła ławki w półokręgu.

Zapach soczewicy i słodkich dżalebi mieszał się z brzękiem naczyń i głosami. Przeszła z tacą wzdłuż stołu i dostała roti, ryż, soczewicę oraz jogurt. Znalazła sobie wolne miejsce obok starszych kobiet. Przypomniało się jej, jak miała około trzynastu lat i uczestniczyła w modłach z rodzicami w mniejszej gurudwarze w Enfield. Potrzebowała czegoś z samochodu i podeszła do taty – który siedział z mężczyznami – żeby poprosić o kluczyki. Ludzie odwracali się i gapili, kiedy przekraczała niewidzialną linię segregującą płcie, mimo że w sali jadalnej podział nie obowiązywał. Co takiego Minda widziała w tym świecie, czego ona nie dostrzegала? Wszystkie te kobiety zdawały się kończyć tak samo – były znużone i chodząc, powłóczyły nogami. Nikki patrzyła za nimi, jak wychodziły do przedsiionka, poprawiały szale, zatrzymywały się co chwila, żeby pozdrowić obowiązkowo jakiegoś członka społeczności. Grupa kobiet siedzących obok niej plotkowała o każdej sikhijce wchodzącej do sali. Wiedziały wszystko.

– Żona Chacko. Miała właśnie operację, biedactwo. Przez jakiś czas nie będzie chodzić. Opiekuje się nią jej starszy syn. Wiesz, o kim mówię? Ma dwóch synów. To ten, który kupił od swojego wuja sklep z elektroniką. Dobrze mu się powodzi. Widziałam któregoś dnia, jak woził ją na wózku po parku.

– Tamta kobieta to najmłodsza siostra Nishu, prawda? Wszyscy mają takie same wysokie czoła. Słyszałam, że po-twornie ich zalało w ubiegłym roku. Musieli wymienić dy-wany i wyrzucić wiele mebli. Jaka strata. Zaledwie sześć ty-godni wcześniej kupili sobie nowy komplet wypoczynkowy.

– To Dalvinder? Myślałam, że pojechała do Bristolu odwiedzić kuzynkę.

Nikki wodziła wzrokiem za każdą kobietą, o której mówiono. Ledwie nadążała za szybkim strumieniem in-formacji i szczegółów. Wtem na salę weszła kobieta, którą znała. Kulwinder. Nikki zauważyła, że siedząca obok niej grupka wciągnęła głośno powietrze i zniżyła głos do szeptu.

– Patrzcie na nią, maszeruje, jakby była jakąś szefową. Ostatnio zrobiła się strasznie ważna – rzuciła kobieta w średnim wieku w sztywnym zielonym szalu naciąg-niętym tak nisko, że prawie zasłaniał jej twarz.

– Ostatnio? Zawsze była Jej Wysokością. Nie wiem, co daje jej teraz prawo do takiego zachowania.

Nikki się nie zdziwiła, że nie lubią Kulwinder. Nad-stawiła ucha.

– Nie mów tak – odezwała się starsza pomarszczona kobieta. Podsunęła okulary w drucianych oprawkach wyżej na nosie. – Było jej ciężko. Powinnyśmy jej współczuć.

– Próbowałam, ale nie chciała mojego współczucia. Była dla mnie niegrzeczna – stwierdziła Matrona w Zie-lonym Szalu.

– Buppy Kaur spotkało to samo, ale przynajmniej wy-raża wdzięczność, kiedy mówimy, że jej współczujemy. Kulwinder jest inna. Widziałam, jak pewnego dnia space-rowała po okolicy. Pomachałam do niej, ale ona spojrziała w drugą stronę i szła dalej. Jak mam być miła dla kogoś takiego?

– Buppy Kaur spotkało coś podobnego, nie to samo – zauważyła kobieta w okularach. – Jej córka uciekła z chłopakiem z Trynidadu. I nadal żyje. A córka Kulwinder nie.

Nikki, zaskoczona, podniosła wzrok. Kobiety zauważyły jej nagłą reakcję, ale mówiły dalej.

– Śmierć to śmierć – stwierdziła któraś. – To coś o wiele gorszego.

– Bzdura – prychnęła Matrona w Zielonym Szalu. – Śmierć jest lepsza od życia, jeśli dziewczyna nie ma honoru. Młodemu pokoleniu trzeba czasami o tym przypomnieć.

Nikki odniosła wrażenie, że te słowa były skierowane do niej. Spojrzała na kobietę, która je wygłosiła, i napotkała badawcze, wyzywające spojrzenie. Pozostałe kobiety, mrużąc, wyrażały swoją aprobatę. Nikki miała problem z przeknięciem jedzenia. Pociągnęła łyk wody i opuściła głowę.

Kobieta w okularach nawiązała z nią kontakt wzrokowy.

– Nie wszystkie młode kobiety są okropne. W Southall żyje wiele przyzwoitych dziewcząt. Wszystko zależy od tego, jak się je wychowa, prawda? – powiedziała. I niemal niedostrzegalnie skinęła do Nikki. – To pokolenie jest samolubne. Gdyby Maya pomyślała o tym, co robi swojej rodzinie, nie doszłoby do tego wszystkiego – ciągnęła Matrona w Zielonym Szalu. – Nie zapominajcie, jakie spustoszenie zasiała w domu Tarampal. Mogła go zniszczyć.

Pozostałe kobiety wydawały się speszone. Podobnie jak Nikki opuściły głowy i skupiły się na jedzeniu. W nagłej ciszy Nikki usłyszała przyspieszone bicie swojego serca. Tarampal? Zastanawiała się, czy miały na myśli Tarampal z jej zajęć. Ponagliła w duchu Matronę w Zielonym Szalu, żeby powiedziała coś więcej, ale nie widząc większego odzewu, kobieta również zamilkła.

Kiedy po posiłku Nikki wchodziła do budynku ośrodka społeczności, była zatopiona w myślach. Kobieta w sali jadalnej z taką pewnością wypowiadała się na temat śmierci i honoru. Nikki nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby dziecko Kulwinder zdobyło się na tak niebezpieczny akt sprzeciwu, co sugerowała kobieta. Z drugiej strony Kulwinder była tak bezkompromisowa, że być może jej córka się zbuntowała.

W korytarzu rozległ się śmiech, który wyrwał ją z zadumy. Dziwne, pomyślała. W tym czasie nie odbywały się tu żadne inne zajęcia. Gdy zbliżała się do sali, śmiech stawał się coraz głośniejszy i usłyszała wyraźny głos:

– Kładzie jej rękę na udzie, kiedy ona prowadzi samochód. Potem wsuwa ją między jej nogi. Ona nie może się skupić na jeździe, więc mówi do niego: „Niech dojadę do jakiejś bocznej uliczki”. A on na to: „Dlaczego musimy czekać?”.

Nikki zatrzymała się pod drzwiami. To był głos Sheeny. Inna kobieta zawołała:

– Co on taki niecierpliwy? Nie mógł wytrzymać, dopóki nie dojechali do tej uliczki? Powinna dać mu nauczkę i jeździć po parkingu tak długo, aż z jego balonika zeszloby powietrze.

Kolejna salwa śmiechu. Nikki otworzyła drzwi.

Sheena siedziała na biurku z otwartą książką w dłoniach. Pozostałe kobiety tłoczyły się wokół niej. Gdy zauważyły Nikki, pospiesznie wróciły na miejsca. Twarz Sheeny pobladła.

– Przepraszam – zwróciła się do Nikki. – Zobaczyliśmy, że przyniosłaś nam książki. Tłumaczyłam jedno opowiadanie... – Zsunęła się z biurka i dołączyła do reszty kobiet siedzących w ławkach.

– Ta książka należy do mnie. Jest własnością prywatną. I nie jest przeznaczona dla żadnej z was – odparła Nikki, kiedy już poczuła, że może mówić. Sięgnęła do torby i wyciągnęła zeszyty do ćwiczeń. – To jest dla was. – Rzuciła zeszyty na biurko i ujęła głowę w dłonie.

Kobiety milczały.

– Dlaczego przyszły panie tak wcześnie?

– Mówiłaś, że mamy być o dziewiętnastej – zauważyła Arvinder.

– Powiedziałam, że o dziewiętnastej trzydzieści, skoro wszystkie tak wolicie – przypomniała jej Nikki.

Kobiety popatrzyły oskarżycielsko na Manjeet.

– Pamiętam, jak mówiła, że o dziewiętnastej – upierała się Manjeet. – Pamiętam.

– Następnym razem włącz aparat słuchowy – burknęła Arvinder.

– Nie potrzebuję go – obruszyła się Manjeet. Wsunęła szal za ucho, żeby pokazać wszystkim swój aparat. – Jeszcze nie włożyłam do niego baterii.

– To po co nosi pani aparat, skoro go nie potrzebuje? – zapytała Nikki.

Manjeet, zakłopotana, spuściła głowę.

– Dopełnia wizerunku wdowy – wyjaśniła Sheena.

– Och – rzuciła Nikki. Czekala na dalsze wyjaśnienia ze strony Manjeet, ale ta tylko skinęła głową i wpatrywała się w dłonie.

Preetam podniosła rękę.

– Przepraszam, Nikki. Możemy przesunąć godzinę z powrotem na dziewiętnastą?

Nikki westchnęła.

– Myślałam, że dziewiętnasta trzydzieści lepiej współgra z waszym rozkładem jazdy autobusu.

– Owszem, ale jeśli skończymy wcześniej, będziemy mogli wrócić do domu o przyzwoitej porze.

– Pół godziny to chyba nie taka wielka różnica? – spytała Sheena.

– W przypadku Anyi i Kapila duża – odparła Preetam. – A co z Rajivem i Priyaani?

Nikki pomyślała, że pewnie chodzi o jej wnuki, ale wtedy pozostałe kobiety jęknęły jednogłośnie.

– Cholerni idioci. Jednego dnia są zakochani, a następnego ona wyznaje służącym, że chce poślubić kogoś innego – stwierdziła Sheena. – Nie zmieniaj godziny, Nikki. Preetam chce po prostu marnować swój czas na oglądanie serialu telewizyjnego.

– Nieprawda – zaproponowała Preetam.

– W takim razie tylko marnujesz prąd – zbesztła ją Arvinder. – Wiesz, ile wyniósł nasz rachunek w ubiegłym miesiącu?

Preetam wzruszyła ramionami.

– No jasne, nie wiesz – burknęła Arvinder. – Wszystko marnujesz, bo zawsze wszystko miałaś.

– Mieszkacie w jednym domu? – zapytała Nikki. Dostrzegła u obu kobiet podobieństwo. Obie miały jasną skórę, takie same wąskie usta i uderzająco piękne szarobrązowe oczy. – Jesteście siostrami?

– Matką i córką – odparła Arvinder, która najpierw wskazała siebie, a potem Preetam. – Dzieli nas siedemnaście lat, ale dziękuję, że pomyślałaś, że jestem taka młoda.

– Albo Preetam taka stara – zażartowała Sheena.

– Zawsze mieszkaliście razem? – dociekała Nikki. Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby ona i jej matka mieszkaly razem do starości, nie tracąc przy tym zmysłów.

– Odkąd zmarł mój mąż – odpowiedziała Preetam. – Ile to czasu minęło? Och! – Nagle się rozpląkała. – Trzy miesiące. – Sięgnęła po brzeg szala i otarła kąciki oczu.

– Dość już tego dramatyzmu – rzuciła Arvinder. – Minęły trzy lata.

– A nadal wydaje się, jakby to było wczoraj – zawodziła Preetam. – To naprawdę było tak dawno?

– Wiesz doskonale, że tak – odparła Arvinder surowo. – Nie wiem, skąd ci przyszło to głowy, że za każdym razem, gdy wspomni się ich męża, wdowy muszą płakać i bić się w piersi. To nie jest konieczne.

– Wzięła to z wieczornych seriali – poinformowała Sheena.

– Kolejny powód, by ograniczyć jej dostęp do telewizji – stwierdziła Arvinder.

– Moim zdaniem to jest urocze – zauważyła Manjeet. – Też chcę się tak smucić. Zemdląłeś na jego pogrzebie?

– Dwukrotnie – poinformowała z dumą Preetam. – I błagałam, żeby go nie poddawano kremacji.

– Pamiętam – potwierdziła Sheena. – Urządziłaś niezłe przedstawienie, zemdląłeś, ocknęłaś się i zaczęłaś od nowa. – Wywróciła oczami w stronę Nikki. – Trzeba robić takie rzeczy, bo w przeciwnym razie ludzie pomyślą, że jesteś bez serca.

– Wiem – powiedziała Nikki.

Po śmierci taty ciocia Geeta przyszła do nich z wizytą. Na policzkach miała rozmazany tusz do rzęs. Razem z mamą chciała opłakiwać tatę i zdziwiła się, że mama miała suche oczy (bo wypłakała się wcześniej w samotności). Kiedy zauważyła na kuchence garnek z bulgocącym curry, oburzyła się: „Zamierzasz jeść? Ja nic nie jadłam po śmierci męża. Moi synowie musieli we mnie wmuszać

jedzenie”. Pod wpływem presji matka powstrzymała się od zjedzenia curry, ale po wyjściu cioci Geety pochłonęła je łapczywie.

– Masz szczęście, że możesz tak oplakiwać męża – stwierdziła Manjeet. – Kobiety takie jak ja nie mają po grzebu ani żadnej innej ceremonii.

– Manjeet, nie bierz tego na siebie. Nie ma kobiet takich jak ty. Są tylko mężczyźni tacy jak on – zauważyła Arvinder.

– Nie rozumiem... – odezwała się Nikki.

– Weźmiemy się do pracy, czy też to będą kolejne zajęcia zapoznawcze? – przerwała Tarampal, posyłając Nikki spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Została nam niecała godzina – powiedziała Nikki, rozdając kobietom zeszyty do ćwiczeń. – Mamy tu ćwiczenia pomagające opanować alfabet. – Sheenie wręczyła ćwiczenia związane z pisaniem listu, które wydrukowała z internetu.

Reszta zajęć upłynęła powoli i w ciszy. Kobiety ściągały usta w skupieniu. Niektóre po kilku próbach wyglądały na zmęczone i odłożyły ołówki. Nikki chciała dowiedzieć się czegoś więcej o wdowach, ale obecność Tarampal kazała jej się koncentrować nerwowo na pracy. Gdy zegar wybił dwudziestą trzydzieści, powiedziała, że mogą wyjść. Opuszczały salę w ciszy, odkładając zeszyty na biurko. Sheena minęła ją ukradkiem i się nie odezwała; ścisnęła list w dłoni.

Kolejne zajęcia odbywały się w czwartek. Kobiety zajęły szybko miejsca, kiedy Nikki weszła do klasy z planszą z alfabetem, którą znalazła w innym sklepie charytatywnym.

– A jak ananas – powiedziała.

– Ananas – powtórzyły za nią.

– B jak banan. C jak cebula.

Kiedy doszły do M, chórek przycichł. Nikki westchnęła i odłożyła plakat.

– Nie potrafię was uczyć inaczej – poinformowała. – Musimy przebrnąć przez podstawy.

– Z tych zeszytów i plakatów korzystają moje wnuki – prychnęła Preetam. – To mi uwłacza.

– Nie wiem, co więcej mogłabym robić – stwierdziła Nikki.

– Jesteś nauczycielką. Nie wiesz, jak uczyć dorosłych czytać i pisać?

– Myślałam, że będziemy pisały opowiadania. A nie uczyły się czegoś takiego – odparła Nikki.

Ponownie sięgnęła po plakat i wróciły do alfabetu. Kiedy doszły do Z jak zebra, chórek brzmiał głośno. Dostrzegła iskierkę nadziei – przynajmniej się starały.

– Istnieje kilka ćwiczeń, które pomogą nam się nauczyć, jak się tworzy słowa – powiedziała Nikki. Przekartkowała zeszyt do ćwiczeń i przepisała kilka słów na tablicę. Kiedy się odwracała, usłyszała gorączkowy szept, ale gdy stanęła zwrócona do nich twarzą, kobiety zamilkły.

– Najlepszy sposób na nauczenie się literowania słów to wypowiedzenie ich najpierw na głos. Zaczniemy od słowa „kot”. Kto powtórzy to słowo za mną? Kot.

Preetam podniosła energicznie rękę.

– Słucham, bibi Preetam.

– Jakie historie miałybyśmy pisać?

Nikki westchnęła.

– Minie jeszcze sporo czasu, zanim będziemy tu mogły pisać historie, drogie panie. Jest to naprawdę trudne, jeśli się nie wie, jak zapisywać wyrazy i jak funkcjonuje gramatyka.

– Ale Sheena potrafi czytać i pisać po angielsku.

– I jestem pewna, że dużo ćwiczyła. Zgadza się, Sheena? Kiedy się uczyłaś?

– W szkole – odparła Sheena. – Moja rodzina przyjechała do Wielkiej Brytanii, gdy miałam czternaście lat.

– Nie o to mi chodzi – stwierdziła Preetam. – Mam na myśli to, że jeśli opowiedziałybyśmy nasze historie Sheenie, mogłaby przelać je na papier.

Sheena wydawała się zadowolona.

– Mogłabym to zrobić – powiedziała do Nikki.

– Potem mogłybyśmy udzielać sobie wzajemnie rad, jak ulepszyć te historie.

– Ale jak nauczycie się pisać? – dociekała Nikki. – Czy nie po to zgłosiłyście się na te zajęcia?

Kobiety wymieniły spojrzenia.

– Zapisałyśmy się na zajęcia, bo chciałyśmy jakoś zapełnić czas – poinformowała ją Manjeet. – Nie ma znaczenia, czy będziemy się uczyły pisać, czy opowiadały historie. Najważniejsze jest to, że mamy co robić.

Nikki zauważyła, że kobieta wydawała się wyjątkowo smutna, gdy to powiedziała. Kiedy jednak zorientowała się, że Nikki na nią patrzy, szybko się uśmiechnęła i spuściła wzrok.

– Wolę opowiadać historie – stwierdziła Arvinder. – Przeżyłam całe swoje życie, nie umiejac pisać i czytać. Po co mi to teraz?

Kobiety głośno wyraziły swoją aprobatę. Nikki czuła się rozdarta. Jeżeli monotonia nauki pisania zniechęcała jej kursantki, powinna je jakoś zmotywować. Ale opowiadanie historii było o wiele fajniejsze.

Siedząca z tyłu Tarampal zawołała:

– Nie podoba mi się ten pomysł! Przychodzę tu, żeby się nauczyć czytać i pisać! – Skrzyżowała ręce na piersiach.

– W takim razie możesz ćwiczyć litery w swoich zeszytach – burknęła Arvinder. Słyszała ją tylko Nikki.

– A więc zrobimy tak – odezwała się Nikki. – Na każdej lekcji będziemy ćwiczyły przez jakiś czas pisanie i czytanie, a potem, jeśli będziecie chciały, urządzimy sobie sesję opowiadania. Sheena i ja będziemy spisywały wasze historie, żeby móc je potem przeczytać wszystkim kursantom. Po jednej opowieści na zajęcia.

– Możemy zacząć dzisiaj? – spytała Preetam.

Nikki zerknęła na zegarek.

– Najpierw zajmijmy się samogłoskami, a potem, owszem, możemy poznać jakąś historię.

Niektóre kobiety znały już A, E, I, O, U, ale inne, jak Tarampal, miały z nimi problemy. Wszystkie narzekały, że ich koleżanka z kursu spowalnia resztę, kiedy Nikki je odpytywała.

– A i E wymawia się tak samo – upierała się Tarampal.

Nikki poleciła Sheenie, żeby zaczęła spisywać opowieść w tyle klasy, podczas gdy sama pracowała z Tarampal.

– Angielski jest taki głupi – narzekała Tarampal. – Nic nie ma tu sensu.

– Denerwuje się pani, bo to nowy język. Z czasem będzie łatwiej – zapewniła ją Nikki.

– Nowy? Mieszkam w Londynie od ponad dwudziestu lat.

Nikki nadal była w lekkim szoku, kiedy dotarło do niej, że te kobiety wiedzą tak mało, chociaż mieszkały tu dłużej, niż ona żyła na tym świecie. Tarampal spostrzegła wyraz jej twarzy i przytaknęła.

– Wiesz, dlaczego nie nauczyłam się angielskiego? Przez Anglików – rzuciła tryumfalnie. – Nic nie zrobili, żeby ich kraj lub zwyczaje stały się dla mnie przyjazne. Ich język z tymi ich A i O jest równie mało przyjazny.

Z tyłu sali dobiegał coraz głośniejszy chichot i piski. Sheena pochylała się nad kartką papieru, podczas gdy Arvinder szeptała jej coś do ucha. Nikki skierowała uwagę z powrotem na Tarampal i uważnie wypowiadała różne słowa z samogłoskami, aż Tarampal przyznała, że słyszy delikatną różnicę w wymowie. Kiedy skończyły, zajęcia też dobiegły końca, ale kobiety z tyłu sali nadal tłoczyły się wokół ławki i gorączkowo szeptały. Sheena pisała dalej, przerywając raz na jakiś czas, żeby znaleźć odpowiednie słowo lub dać odpocząć ręce. Była dwudziesta pierwsza.

– Kończymy zajęcia! – krzyknęła Nikki.

Kobiety chyba jej nie usłyszały. Nadal rozmawiały, a Sheena pilnie notowała. Tarampal przeszła przez salę, żeby spakować torbę. Rzuciła w stronę kobiet pełne potępienia spojrzenie i burknęła „cześć” do Nikki.

Nikki poczuła się podniesiona na duchu zachowaniem kobiet i ich skupieniem. W ten sposób nie nauczą się pisać, ale ewidentnie było widać, że lubią opowiadać swoje historie. Kiedy ruszyła w ich stronę, zamilkły. Miały spłonięte twarze. Niektóre ukrywały uśmiechy. Sheena odwróciła się do niej.

– To niespodzianka, Nikki – powiedziała. – Nie możesz tego zobaczyć. Jeszcze nie skończyłyśmy.

– Pora zamknąć klasę – oznajmiła Nikki. – Spóźnicie się na autobus.

Kobiety niechętnie podniosły się ze swoich miejsc i zabrały torby. Wyszły z sali, szepcząc między sobą. Gdy klasa

opustoszała, Nikki ustawiła ławki na miejsce, zgodnie z poleceniem Kulwinder.

Światło w sali w ośrodku społeczności nadal się paliło. Kulwinder widziała jasne okno, kiedy wychodziła ze świątyni. Zwolniła i zastanawiała się, co robić. Prawdopodobnie Nikki zostawiła zapalone światło i jeśli Kulwinder go nie zgasi, Gurtaj Singh może uznać, że zajęcia dla kobiet to marnowanie pieniędzy na rachunek za prąd. Nie czuła się jednak na tyle bezpiecznie, by wrócić do pustego budynku. Telefon z ostatniej nocy zaprzętał jej myśli za każdym razem, gdy była sama. Oprócz tego dostała dwa inne ostrzeżenia – jedno po kilku godzinach od powrotu z pierwszej wizyty na komisariacie, a drugie po ostatniej. W obydwu przypadkach policja nie kiwnęła palcem, by jej pomóc, ale dzwoniący i tak czuł się w obowiązku przywołania jej do porządku.

Postanowiła nie przejmować się światłem. Szła szybkim krokiem w stronę przystanku autobusowego i zobaczyła grupkę kobiet wracających z zajęć. Kulwinder sprawdziła w głowie listę. Była Arvinder Kaur – tak wysoka, że musiała się pochylać jak żyrafa, żeby słyszeć pozostałe. Jej córka Preetam bezustannie poprawiała koronkowy biały szal. Była taka afektowana i próżna w porównaniu ze swoją matką. Na skraju grupy stała Manjeet Kaur, która coś mówiła, ukradkowo kiwając głową i uśmiechając się. Sheeny Kaur nigdzie nie było, ale prawdopodobnie popędziła do domu swoim czerwonym samochodziem. Tarampal Kaur zapisała się na zajęcia, ale nie było jej w grupie. Jej nieobecność przyniosła Kulwinder ulgę.

Kobiety zauważyły, że się do nich zbliża, i posłały jej zdawkowe uśmiechy. Może mogłyby wyjaśnić, dlaczego

nadal się pali światło. Może Nikki zabawiała się w środku z chłopakiem? Słyszało się czasami, że młodzi z okolicy wykorzystywali puste pomieszczenia, by oddawać się w nich swoim niecnym postępkom. Ale w takim wypadku światło byłoby zgaszone, prawda? Jednak kto wie, w czym to nowe pokolenie znajduje przyjemność?

– *Sat sri akal* – powiedziała Kulwinder, składając przed kobietami dłonie.

Odwzajemniły jej gest.

– *Sat sri akal* – mruknęły.

W świetle ulicznej latarni wydawały się zalęknione, jakby przyłapała je na kradzieży.

– Jak się macie, drogie panie?

– Bardzo dobrze, dziękujemy – odparła Preetam Kaur.

– Podobają się wam zajęcia?

– Tak – odpowiedziały zgodnym chórem.

Kulwinder przyjrzała się im podejrzliwie.

– Dużo się uczycie? – spytała.

Kobiety wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, trwające najwyżej ułamek sekundy. A potem Arwinder powiedziała:

– O tak. Dużo się dzisiaj nauczyłyśmy.

Wszystkie uśmiechnęły się promiennie. Kulwinder chciała zapytać je o więcej. Może należałoby im przypomnieć, że kurs był rezultatem jej mądrej inicjatywy. „Wszystko robię dla ciebie”, mówiła zawsze Mai, czasami z dumą, a kiedy indziej z frustracją. Kobiety wydawały się rozpaczliwie pragnąć wrócić do rozmowy. Kulwinder przypomniała się Maya i jej przyjaciółki zbite w grupkę; ich rozmowy często przerywał chichot. „Co było takie śmieszne?”, pytała później, chociaż wiedziała, że to pytanie wystarczy, żeby Maya znowu wybuchła śmiechem; a wtedy

Kulwinder też nie mogła się powstrzymać i przyłączała się do niej. Wspomnieniu towarzyszyło ostre ukłucie bólu w trzewiach. Ile by dała, żeby znowu ujrzeć uśmiech córki. Pożegnała się i ruszyła dalej. Nigdy nie była zżyta z tymi kobietami i wiedziała, że zapisały się na kurs, bo nie miały nic innego do roboty. Łączyła ją z nimi strata, ale śmierć dziecka jest czymś innym. Nikt nie znał bólu towarzyszącego wściekłości, poczuciu winy i przejmującemu smutkowi, który Kulwinder nosiła w sobie codziennie.

Przy głównej drodze znajdowały się zacienione miejsca, w których za żywopłotem lub szeregiem zaparkowanych aut mógł się czaić napastnik. Sięgnęła po telefon, chcąc poprosić Saraba, żeby po nią wyszedł, ale stanie w miejscu wydawało się jej równie ryzykowne. Utkwiła spojrzenie w skrzyżowaniu z Queen Mary Road i ruszyła przed siebie, świadoma, że serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Kiedy poprzedniej nocy rozmówca się rozłączył, usiadła na łóżku, wsłuchując się w każde skrzypnięcie i każdy szelest w domu. W końcu odpłynęła w sen, ale rano, wyczerpana i samotna, odkryła, że czuje niewytłumaczalną wściekłość na Mayę za to, że przez nią musi to wszystko znosić.

W pobliżu rozległ się wybuch śmiechu, niczym fajerwerki. Kulwinder odwróciła się gwałtownie. To znowu te kobiety. Manjeet pomachała jej, ale ona udała, że tego nie widzi. Wygięła szyję, jakby przyglądała się czemuś na budynku. Z tej perspektywy światło odbijające się w oknie przypominało jej płomienie. Odwróciła się plecami do budynku i pomaszerowała tak żwawym krokiem, że prawie biegła.



Rozdział piąty

Za rogiem koło parkingu Nikki znalazła miejsce, w którym mogła się ukryć, żeby zapalić przed zajęciami. Świątyni nie było stąd widać. Wyciągnęła z paczki papierosa i przypaliła go. Miała wrażenie, że wczorajsza zmiana w pubie trwała dłużej niż zwykle, i stwierdziła, że nie może się doczekać dzisiejszej lekcji.

Po wypaleniu papierosa weszła do budynku ośrodka społeczności. Na klatce schodowej natknęła się na Kulwinder.

– Dzień dobry – powiedziała.

Kulwinder zmarszczyła nos.

– Paliałś. Czuję to.

– Stałam w pobliżu palaczy i...

– Może takie tłumaczenie sprawdza się w przypadku twojej matki, ale ja wiem swoje.

– To chyba nie pani sprawa, czy palę – stwierdziła Nikki, prostując ramiona.

W spojrzeniu Kulwinder błysnął ogień.

– Zachowanie mojej instruktorki jest moją sprawą. Kobiety oczekują od ciebie wsparcia. Nie wiem, jak mogą szanować polecenia padające z ust palaczki.

– Na zajęciach robię wszystko, czego się po mnie oczekuje – odparła Nikki. Postanowiła, że skróci czas snucia

opowieści na rzecz gramatyki, na wypadek gdyby Kulwinder postanowiła przyjść z wizytacją.

– Taką mam nadzieję – rzuciła Kulwinder.

Nikki precyzyjnie się obok niej na schodach. Zobaczyła, że wszystkie kobiety są już obecne. Tarampal zajęła miejsce w sporej odległości od pozostałych.

– Nikki! – zawołała Sheena. – Napisałam opowiadanie. Powstało dzięki wysiłkom nas wszystkich.

– Wspaniale – powiedziała Nikki.

– Przeczytasz je na głos? – zapytała Preetam.

– Uważam, że powinna je przeczytać Nikki – stwierdziła Sheena.

– Za chwilę. Najpierw zadam pracę bibi Tarampal.

– Nie przejmuj się mną – prychnęła Tarampal. – Będę ćwiczyć alfabet.

– Ale dlaczego? – zapytała Arvinder. – Nie psuj nam zabawy.

– Niedługo nauczę się pisać, a wy nadal będziecie alfabetkami – odparowała Tarampal.

Nikki ustawiła krzesło obok Tarampal i poszukała strony poświęconej łączeniu samogłosek ze spółgłoskami. Zamieszczono na niej obrazki przedstawiające proste wyrazy. DOM. KOT. PIES.

– Nie znam tych wszystkich liter – narzekala Tarampal. – Nie nauczyłaś mnie.

– Proszę pisać tylko te, które pani zna – poleciła jej łagodnie Nikki. – Nad resztą pracujemy razem.

Nikki czuła na sobie uważne spojrzenia kobiet, kiedy zaczęła czytać ich opowiadanie. Jej pendzabski był słabszy, niż sądziła, a pospieszne pismo Sheeny nie przypominało wyraźnych znaków z książek, z których się uczyła.

– Nie jestem pewna, czy zdołam to odczytać, Sheeno – powiedziała, patrząc na kartkę przymrużonymi oczami.

Sheena zerwała się z miejsca.

– W takim razie ja przeczytam.

Wzięła kartki od Nikki. Pozostałe kobiety siedziały prosto, a na ich twarzach malowało się oczekiwanie. Patrząc na swoje uczennice, Nikki miała przerażające przeżycie, że ktoś zamierza z niej zakpić.

– To jest historia o mężczyźnie i kobiecie jadących samochodem – zaczęła Sheena. – Mężczyzna był wysoki i przystojny, a kobieta była jego żoną. Byli bezdzietni i mieli mnóstwo wolnego czasu. – Sheena zamilkła dla wzmocnienia efektu i zanim zaczęła czytać, zerknęła na Nikki.

Pewnego dnia, jadąc drogą na odludziu, zorientowali się, że kończy się im paliwo. Na zewnątrz było ciemno i się bali. Było też zimno, więc mężczyzna zatrzymał samochód i objął kobietę, żeby przestała się trząść. Tak naprawdę to ona tylko udawała, że się trzęsie. Chciała poczuć bliskość mężczyzny. Mimo że czuła jego ciało obok siebie wiele razy, chciała być z nim w tym ciemnym samochodzie.

On zaczął się czuć jak bohater, bo chronił swoją żonę. Przesunął dłońmi wzdłuż jej pleców do pośladków i ścisnął je. Przyśunęła się bliżej i pocałowała go. Również przesunęła dłoń w dół...

– Wystarczy – przerwała jej Nikki.

Zabrała Sheenie opowiadanie i kazała jej usiąść. Wszystkie kobiety w klasie chichotały. Wszystkie, z wyjątkiem Tarampal, która ukryła twarz za książką. Nikki przeleciała wzrokiem tekst. Pewne zdanie przykuło jej uwagę: „Jego pulsujący narząd był koloru i wielkości bakłażana,

a kiedy ujęła go w dłoń i skierowała w stronę swoich ust, mężczyzna tak się podniecił, że zaczęły mu drżeć kolana”. Nikki wydała stłumiony okrzyk i upuściła kartki na biurko.

Kobiety śmiały się głośno, a ich śmiech odbijał się echem w korytarzu i dotarł aż do drzwi gabinetu Kulwinder Kaur. Ta zaczęła się w niego wsłuchiwać, ale dźwięki szybko ucichły.

– Co się stało? – spytała Sheena.

– Nie o takich historiach myślałam – odpowiedziała Nikki.

– Nie powinnaś się tak dziwić. Przecież sama takie czytasz – zauważyła Manjeet. – Przyniosłaś książkę pełną takich opowiadań.

– Kupiłam ją dla siostry w ramach żartu!

Prawdę mówiąc, *Red Velvet* awansowała i z torby ze sklepu charytatywnego została przeniesiona na szafkę nocną, skąd Nikki nie zamierzała jej usunąć.

– Nie rozumiem tego żartu. Dlaczego kupiłaś jej taką książkę? – zdziwiła się Preetam.

– Jest trochę powściągliwa – wyjaśniła Nikki. – Pomyślałam, że te opowiadania mogą jej przypomnieć, że powinna nieco wyluzować. To wszystko. – Czy wdowy uśmiechały się półgębkiem? Wydawało się, że rzucają jej wyzwanie. Odchrząknęła. – Sądzę, że na razie skończymy z opowiadaniem.

Kobiety jęknęły, kiedy Nikki wyciągnęła plakat z alfabetem.

– Powtórzymy dzisiaj spółgłoski.

– Tylko nie ta przeklęta tablica – rzuciła Arvinder. – A jak ananas, B jak banan. Nie traktuj mnie jak dziecka, Nikki.

– Tak się składa, że A to samogłoska, pamiętacie? Jakie inne samogłoski znamy?

Arvinder zawyla i już się nie odezwała. Pozostałe wdowy również patrzyły na Nikki beznamytnie.

– No, miłe panie. To ważne.

– Poprzednim razem powiedziałaś, że podczas zajęć będziemy mogły opowiadać sobie różne historie – zaprotestowała Preetam.

– Zgadza się. I pewnie nie powinnam tego robić. Prawda jest taka, że zatrudniono mnie, żebym nauczyła was pisać. I muszę spełnić tę obietnicę.

Zerknęła jeszcze raz na kartki leżące na biurku. Gdyby Kulwinder się o tym dowiedziała, oskarżyłaby ją zapewne o celowe sprowadzanie kobiet na złą drogę.

– Dlaczego nie podoba ci się opowiadanie Sheeny? – dociekała Preetam. – Wydawało mi się, że nowoczesne dziewczyny szcycą się swoją otwartością umysłu.

– Nie podoba się jej, bo jest taka sama jak inni – stwierdziła Arvinder. – Jak ci wszyscy ludzie, którzy mówią: „Nie zwracajmy uwagi na wdowy. Bez mężów nic nie znaczą”.

– Wcale tak o was nie myślę – zaproponowała Nikki, chociaż uwaga Arvinder nie rozmijała się tak bardzo z prawdą. Nikki faktycznie spodziewała się, że wdowy będą bardziej podatne na wpływy.

– W Indiach byłybyśmy niewidzialne – powiedziała Arvinder. – I chyba nie ma znaczenia to, że jesteśmy w Anglii. Pewnie według ciebie to niedobrze, że rozmawiamy na takie tematy, bo nie powinnyśmy o nich nawet myśleć.

– Nie powiedziałam, że wasze opowiadanie było złe. Było... zaskakujące.

– Dlaczego? – zapytała Sheena. – Bo nasi mężowie nie żyją? Powiem ci, Nikki, że mamy bogate doświadczenie w sferze pożądania.

– I ciągle o tym rozmawiamy – oznajmiła Manjeet. – Ludzie, widząc nas, zakładają, że wypełniamy puste wieczory plotkami, ale ile można plotkować? Znacznie fajniej jest rozmawiać o tym, za czym tęsknimy.

– Albo czego nigdy nie zaznałyśmy – rzuciła cierpko Arvinder.

Salą wstrząsnął śmiech. Tym razem hałas zdekcentrował Kulwinder, która już prawie wpadła na to, co wpisać w rzędki w sudoku.

– Mówcie ciszej – poprosiła błagalnie Nikki.

– Daj spokój – naciskała na nią Preetam. – Będzie fajnie. Chodzi mi po głowie pewna historia. O wiele ciekawsze zakończenie mojego ulubionego serialu.

– Czy Kapil i Anya wreszcie się zejdą? – zainteresowała się Manjeet.

– I to jak – odparła Preetam.

– Opowiadam sobie historyjki o mężczyznach i kobietach, kiedy leżę w łóżku – oznajmiła Manjeet. – To lepsze od liczenia owieczek lub zażywania Rescue Remedy. Pomaga mi się zrelaksować.

– Na pewno – rzuciła Sheena, unosząc brew.

Kobiety znowu wybuchnęły śmiechem.

– Jestem pewna, że nawet Tarampal zna jakieś opowieści – powiedziała Arvinder.

– Mnie do tego nie mieszajcie – ostrzegła je Tarampal.

Nagle otworzyły się drzwi sali. W progu stanęła Kulwinder Kaur z rękami założonymi na piersiach.

– Co się tu dzieje? – zażądała wyjaśnień. – Słyszę ten harmider w swoim gabinecie.

Kobiety, zaskoczone, na chwilę zaniemówiły, ale potem Preetam Kaur odzyskała głos:

– Przepraszam. Śmiałyśmy się, bo nie umiałam wymówić słowa.

– Tak – potwierdziła Arvinder. – Nikki powiedziała po angielsku słowo, które znaczy „bakłażan”, ale nie mogliśmy go wymówić.

Wdowy znowu zachichotały. Nikki przytaknęła i uśmiechnęła się do Kulwinder, jakby chciała powiedzieć: „Co mogę na to poradzić?”. Położyła dłoń na opowiadaniu leżącym na biurku.

Szczęśliwie się złożyło, że Tarampal siedziała blisko drzwi. Miała otwarty zeszyt ćwiczeń, który wyglądał bardzo przekonująco. Nikki liczyła tylko na to, że kobieta nic nie powie. Nadal wydawała się potwornie niezadowolona.

– Musimy zamienić słowo na zewnątrz – zwróciła się do Nikki Kulwinder.

– Jasne – odparła Nikki. – Sheeno, możesz wypisać na tablicy alfabet? Zrobię test, gdy wrócę. – Posłała Sheenie surowe spojrzenie i wyszła za Kulwinder.

– Zatrudniłam cię, żebyś uczyła te kobiety, a nie opowiadała im dowcipy – powiedziała Kulwinder. – Nie wiem, co one robią, ale nie wygląda mi to na naukę.

Nikki widziała przez szybkę, jak kobiety patrzą na tablicę, a Sheena pisze posłusznie litery. Tarampal garbiła się nad ławką, dociskając mocno ołówek do papieru. Podniosła wzrok, żeby porównać brzuszek w swoim D z tym na tablicy.

– Nikt nie powiedział, że nauka nie może być wesoła – zauważyła Nikki.

– Ta praca wymaga pewnej dozy szacunku i profesjonalizmu. Twój szacunek jest kwestią dyskusyjną, bo palisz papierosy na terenie świątyni. Mam też spore wątpliwości co do twoich standardów zawodowych.

– Dobrze wypełniam swoje obowiązki – stwierdziła Nikki. – Robię dokładnie to, o co mnie pani prosiła.

– Gdyby tak było, nie musiałabym ci przypominać, że nie powinnyście tak hałasować. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że jeden błędny ruch i zajęcia zostaną zlikwidowane? A i tak mamy mało kursantek.

– Proszę posłuchać, Kulwinder. Rozumiem, że zależy pani na powodzeniu tych zajęć, ale nie zdawałam sobie sprawy z tego, że będę pod ciągłym nadzorem. Te kobiety się uczą. Musi pani zostawić mnie w spokoju i pozwolić mi pracować.

Oblicze Kulwinder zasłoniła gradowa chmura. Jej usta zwężyły się niepokojąco.

– Odnoszę wrażenie, że zapomniałaś o czymś bardzo istotnym – powiedziała, a jej głos nagle stał się niski i spokojny. – Jestem twoją szefową. Zatrudniłam cię. Powinnaś mi za to podziękować, zważywszy na fakt, że umiałaś tylko nalewać drinki. Powinnaś mi podziękować za to, że tu przyszedłam i przypomniałam ci, że powinnaś się skupić. I za to, że udzielam ci tylko upomnienia. Nie przyszedłam tu dyskutować. Przypominam ci o twoich obowiązkach, czyli o czymś, o czym najwyraźniej nie masz pojęcia. Zrozumiano?

Nikki przełknęła ciężko ślinę.

– Rozumiem.

Kulwinder patrzyła na nią wyczekująco.

– I dziękuję – szepnęła Nikki. Łzy upokorzenia paliły ją w oczy.

Odczekała chwilę, zanim weszła do klasy. W oczach kobiet malowało się oczekiwanie. Nawet Tarampal podniosła wzrok znad ławki.

– Musimy wracać do pracy – powiedziała Nikki, mrużąc nerwowo z wściekłości.

Na szczęście nikt z nią nie dyskutował. Arvinder, Tarampal, Preetam i Manjeet zaakceptowały zadanie dotyczące spółgłosek. Sheena ćwiczyła pisanie przemowy perswazyjnej. Kiedy kobiety pracowały, Nikki nie mogła przestać myśleć o upokarzającej konfrontacji. Powtarzała sobie, że Kulwinder pewnie gani wszystkich, ale jej ostre słowa trafiły w czuły punkt Nikki. „Umiałas tylko nalewać drinki. Przypominam ci o twoich obowiązkach, czyli o czymś, o czym najwyraźniej nie masz pojęcia”. Nikki starała się z powrotem naprowadzić kobiety na naukę pisania i czytania, żeby uniknąć kłopotów, ale czy Kulwinder dostrzegła jej wysiłki? Nie miało znaczenia to, czy Nikki postępowała dobrze. Efekt i tak był zły.

Czas mijał szybko, gdy Nikki oddawała się rozmyśleniom. Nawet po kłótniach z matką nie czuła się taka bezradna. Jeśli Kulwinder była taką szefową, można sobie tylko wyobrazić, jaką była matką dla zbuntowanej córki. Nikki zerknęła na zegar.

– Wszystkie skończyłyście? – zapytała.

Kobiety przytaknęły. Nikki zebrała testy. Niepewnie stawiane H w wykonaniu Arvinder przypominało M, ale kobieta doszła aż do Z, które przecinało linie jak błyskawica. Charakter pisma Preetam był precyzyjniejszy, ale dotarła tylko do J. Manjeet zignorowała spółgłoski i postanowiła pisać A, E, I, O, U na górze strony, jakby utrwałała to, czego się nauczyła wcześniej.

Co więcej mogła zrobić, oprócz dawania kursantkom kolejnych arkuszy do ćwiczeń i motywowania ich do uczenia się na pamięć? Rzędy kopiowanych liter były tak samo nijakie jak pozostałe monotonne zadania, które wypełniały dni wdów. Jeśli kobiety będą dalej szły na kursie tą drogą, przestaną na niego chodzić. Nikki już wyczuwała ich niepokój. Przeglądając arkusze, przeżywała głębokie rozterki. Zatrudniono ją, żeby uczyła angielskiego, owszem, ale czy nie zgłosiła się do tej pracy z przekonaniem, że będzie wzmacniała poczucie siły u kobiet? Jeśli wdowy chciały opowiadać erotyczne historie, czy powinna wchodzić w rolę cenzora?

– Wszystkie pracowałyście dzisiaj bardzo ciężko – odezwała się. – Dobrze wykonałyście ćwiczenie. – Rozdała arkusze i się uśmiechnęła. – Ale myślę, że wasze historie będą lepsze.

Kobiety popatrzyły po sobie i uśmiechnęły się szeroko. Tylko Tarampal jęknęła i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Obiecuję, że nadal będę panią uczyła pisać i czytać – zwróciła się do niej Nikki. – Pozostałe panie mogą przynosić swoje historie. Ale od tej pory musimy się starać zachowywać ciszę.

– Do zobaczenia we wtorek – powiedziała Sheena, zmierzając do drzwi.

– Do zobaczenia – odparła Nikki. – Och! Jeśli spotkacie bibi Kulwinder, pamiętajcie, żeby jej powiedzieć „dziękuję”. – I odpięła się, dodała w myślach.

We wtorek Nikki zadbała o to, żeby mieć czas na szybką neutralizację zapachu, którą dopracowała do perfekcji jako nastolatka. Przed zapaleniem papierosa związywała włosy w kucyk i zdejmowała kurtkę, żeby nie przeszła wonią

dymu, a po skończeniu zjadała silnie miętowe cukierki i używała mocnych perfum.

Właśnie spryskiwała się perfumami, kiedy nagle pojawiła się przed nią jakaś twarz, i zaraz zniknęła.

– Przepraszam – powiedział mężczyzna należący do twarzy.

Zobaczyła go tylko kątem oka, ale zauważyła, że był przystojny. Kiedy chwilę później wyszła zza rogu, ujrzała, że stoi oparty o ścianę.

– Bardzo proszę – rzuciła.

– Dzięki. – Wemknął się za róg. – Muszę tylko zadzwonić.

– Jasne – odpowiedziała Nikki. – Też dzwoniłam.

– Nie. Ewidentnie paliłaś. To niezdrowe – zauważył i przypalił papierosa. – Nie powinnaś palić.

– Ty również.

– To prawda – przyznał. – Tylko ja tak uważam, czy faktycznie smakują lepiej, jak się pali po kryjomu?

– Znacznie lepiej – zgodziła się z nim Nikki. Jako nastolatka paliła w parku za domem i za każdym razem, gdy dostrzegła sylwetkę mamy lub taty w oknie, czuła przypływ adrenaliny. – Zwłaszcza wtedy, gdy rodzice są w zasięgu wzroku. Przyłapano cię kiedyś?

– Nie. A ciebie?

– Tak. I było kiepsko. – Nikki patrzyła, jak głęboko się zaciągnął papierosem, zapatrzony w dal. Jego próba bycia tajemniczym wypadła tandetnie, ale, o dziwo, podobało się jej to. – Mam na imię Nikki – przedstawiła się.

– Jason.

Uniosła brew.

– Amerykańskie imię u Pendźabczyka?

– A kto mówi, że jestem Amerykaninem?

– Kanadyjczyk? – dociekała Nikki. Wyraźnie słyszała akcent.

– Amerykanin – przyznał Jason. – I Pendźabczyk. I sikh, jak widać. – Wskazał na świątynię. – A ty?

– Brytyjka, Pendźabka, sikhijka – powiedziała Nikki. Od dawna nie przedstawiała się tymi trzema tożsamościami równocześnie. Zastanawiała się, czy właśnie w tych kategoriach postrzegają ją wdowy, i w jakich proporcjach. – Jak masz naprawdę na imię? – zapytała Jasona.

– Jason Singh Bhamra. – Jason przyglądał się jej przy-mrużonymi oczami. – Wydajesz się zaskoczona.

– Byłam przekonana, że to zangielszczona wersja innego imienia.

– Rodzice nadali mi imię, które mogliby z łatwością wymawiać także Amerykanie. Myśleli przysłościovie. Podobnie jak twój, zdaje się.

– Ależ nie – zaoponowała. – Po prostu nie podaję ludziom swojego pełnego imienia. Widnieje tylko na moim akcie urodzenia. Nikt go nie używa.

– Zaczyna się na N?

– Nigdy nie zgadniesz.

– Navinder.

– Nie. – Nikki już żałowała, że skłamała w kwestii imienia. Ale wydawało jej się to ciekawsze od prawdy: „nikki” znaczy po pendźabsku „mała”, więc rodzice uznali, że skoro jest młodszą córką, to do niej pasuje.

– Najpal.

– W zasadzie...

– Naginder, Navdeep, Narinder, Neelam, Naushil, Navjhot.

– Nic z tych rzeczy – odparła Nikki. – Żartowałam. Naprawdę mam na imię Nikki.

Jason uśmiechnął się do niej i wyciągnął kolejnego papierosa.

– Straciłem okazję. Zamierzałem zapytać, czy jeśli się domyślę, podasz mi swój numer telefonu.

O rany, pomyślała Nikki. Jeszcze więcej tandety.

– Chyba nikt nie zdoła poderwać dziewczyny w ciemnej alejce.

Jason podsunął Nikki paczkę papierosów.

– Jeszcze jednego?

– Nie, dziękuję.

– Podasz mi swój numer?

Nikki pokręciła głową. Odruchowo. Nie знаła tego Jasona Bhamry. Ponownie zerknęła na niego ukradkiem i zauważyła mały dołek na jego brodzie. Był przystojny.

– Chodzi o zasady – wyjaśniła w nadziei, że poprosi ją jeszcze raz. – Jesteśmy w świątyni.

– Cholera – zaklął Jason. – Masz zasady.

– Mam ich kilka. Zastanawiam się, czy nie dodać do nich zakazu palenia, ale to trudne.

– Niemal niemożliwe – zgodził się z nią Jason. – Kilka lat temu próbowałem rzucić palenie, ale w końcu postanowiłem przestać pić. Pomyślałem, że dostanę jakieś punkty za zerwanie z jednym nałogiem.

– Nie pijesz?

– Udało mi się przez tydzień.

To rozbawiło Nikki. Dostrzegła swoją szansę.

– Byłeś kiedyś w pubie O'Reilly's w Shepherd's Bush?

– Nie. Ale byłem w pubie przy Broadwayu w Southall.

Wiedziałaś, że można tam płacić rupiami?

– Mało przydatne, jeśli zarabia się w funtach.

– Prawda. Ten pub O'Reilly's...

– Nie trzeba tam mieć rupii. Spędzam tam większość wieczorów. Pracuję. Nie jestem alkoholiczką.

Jason nagrodził ją uśmiechem.

– Będziesz tam w tym tygodniu?

– Przez większość wieczorów – potwierdziła. Kiedy się oddalała, czuła na plecach jego spojrzenie.

– Nikki – zawołał. Odwróciła się. – Czy to skrót od Nicole?

– Naprawdę mam na imię Nikki – powiedziała.

Powstrzymywała uśmiech do chwili, gdy nie mógł jej widzieć. To spotkanie sprawiło, że poczuła na skórze mrowienie, jakby szła w lekkiej mgle.

– Mam historię Manjeet – powiedziała Sheena, gdy tylko Nikki weszła do sali. – Tę, którą opowiada sobie przed snem.

– Jest bardzo dobra – dodała Preetam. – Manjeet opowiedziała mi ją pewnego dnia na targu.

Zawstydzona Manjeet skwitowała tę pochwałę machnięciem ręki. Sheena podała Nikki trzy gęsto zapisane strony.

– *Oględziny* – przeczytała Nikki na głos. – „Płaski ciemny pieprzyk na... na czymś Soni...” – Mrużyła oczy.

– Sunity – poprawiła ją Manjeet. – Na brodzie Sunity.

– Przepraszam. – Nikki wskazała na pismo gurmukhi, jakby za sprawą dotyku mogła je rozszyfrować. – „Płaski ciemny pieprzyk na brodzie Sunity wyglądał jak szorty. Jako kot była krucha...” – Coś było nie tak. Popatrzyła bezradnie na kobiety.

– Och! – rzuciła Preetam, zdumiona. – Co ty robisz z jej historią?

– Staram się ją przeczytać.

– Daj spokój. Nie możemy oczekiwać, że będzie płynnie czytała pismo gurmukhi. Nie jest z Indii – broniła jej Sheena.

– Lepiej mówię, niż piszę – przyznała Nikki.

– Nie radzisz sobie z gramatyką – prychnęła Preetam. – Któregoś dnia mówiłaś „P jak PIES” i przetłumaczyłaś psa w formie żeńskiej jako *kutti*, czyli suka, zamiast *kutta*. To było obraźliwe. I ciągle powtarzałaś *kutti, kutti*.

– Zupełnie jakbyś nazywała nas sukami – poinformowała ją po angielsku Sheena.

– Przepraszam – powiedziała Nikki. – Sheena, dasz radę siebie odczytać?

Kobieta popatrzyła na kartki i wzruszyła ramionami.

– Musiałam pisać szybko.

Manjeet podniosła nieśmiało rękę.

– Chyba pamiętam tę historię, bo powtarzałam ją sobie przez tyle wieczorów.

– W takim razie słuchamy – rzuciła Nikki.

Manjeet nabrała powietrza i wyprostowała ramiona.



Oględziny

Plaski ciemny pieprzyk na brodzie Sunity wyglądał jak plama. Kiedy była dzieckiem, zaprowadzono ją do miejscowego jasnowiedza, który przewidział, że pieprzyk będzie dla niej ciężarem. „Duży pieprzyk jest jak dodatkowe oko – powiedział. – Będzie miała szaloną wyobraźnię i za bardzo będzie wszystko krytykować”.

Jasnowiedz miał rację. Sunita często zatapiała się w marzeniach na jawie i szybko wygłaszała opinie o ludziach. Kiedy dorosła, jej matka Dalpreet pomyślała, że zwiększy szanse córki

na zamążpójście, jeśli ta będzie mogła wybrać jednego z dwóch kandydatów na męża. Zorganizowała spotkanie z pierwszą rodziną, państwem Dhaliwalami, na wtorek. Druga rodzina, państwo Randhawowie, mieli obejrzeć Sunitę w środę. W ostatniej chwili okazało się, że pociąg państwa Dhaliwalów ma opóźnienie, i również przyjadą w środę. Matka Sunity wpadła w popłoch. Nie mogła odmówić spotkania. A niegrzecznie by było, gdyby próbowała przesunąć spotkanie z drugą rodziną.

Sunita wiedziała o tym kolidowaniu terminów, bo podsłuchiwała, jak jej matka zwierzała się zaufanej sąsiadce. „Może gdyby moja córka cieszyła się większym powodzeniem, miałabym jakąś kartę przetargową. Ale Sunita z jej ohydny pieprzykiem nie jest dobrą partią. Muszę coś zrobić, żeby te dwie rodziny nie dowiedziały się o sobie. Nie mam wyboru”.

Chociaż te słowa ją zabolowały, Sunita wiedziała, że matka ma rację. Pieprzyk był bardzo brzydki. Z jego powodu dzieci w szkole obrzucały ją okrutnymi obelgami; odwracał też uwagę potencjalnych konkurentów od jej ładnych rysów twarzy. Sunita wydawała całe kieszonkowe na drogie kremy, które miały sprawić, że pieprzyk zblednie, ale nie przynosiło to efektu. Jedyną nadzieją było poślubienie mężczyzny, który miałby dość pieniędzy, by zapłacić za operację usunięcia znamienia. Z tego powodu Sunita chciała się spotkać z oboma konkurentami. Jednakże zamiast powierzyć swój los w ręce ich rodzin, wymyśliła własne rozwiązanie.

– Matko – powiedziała – przyjmijmy obydwie rodziny równocześnie, ale w oddzielnych pomieszczeniach. Państwo Randhawowie mogą usiąść w salonie, a Dhaliwalowie w kuchni. Kiedy ty będziesz zabawiała jedną rodzinę, ja poczęstuję herbatą drugą. Potem się zamienimy.

To był niedorzeczny plan, ale mógł się powieść. Byli właścicielami ziemskimi i mieli duży dom. Przy stołach w kuchni

i salonie mogła usiąść taka sama liczba gości. Dalpreet przystała na to, bo nie potrafiła wymyślić nic lepszego. Była coraz bardziej zdesperowana, by wydać córkę za mąż. Powiadano, że kobieta bez męża jest jak łuk bez strzały. Dalpreet zgadzała się z tym powiedzeniem, ale uważała, że mężczyzna bez żony ma jeszcze większy problem. Wystarczyło popatrzeć na ich sąsiada. Zdażył już posiwieć, ale nadal był samotny. Niektórzy ludzie nazywali go Profesorem, bo przez cały czas czytał książki, lecz matka Sunita uważała go za wariata. Pewnego popołudnia, kiedy Sunita wieszala pranie na dworze, Dalpreet przyłapała go, jak obserwował jej córkę z okna na piętrze. Gdy Sunita zostanie czyjś żoną, na pewno przestanie się jej tak nieprzyzwyczajenie przyglądać, prawda?

Nadszedł wreszcie ten dzień. Dalpreet obudziła Sunitę i stanowczo kazała jej ukryć pieprzyk pod warstwą drogiego pudru w odcieniu jej skóry. „A co to zmieni?“, zastanawiała się Sunita. „Przecież i tak kiedyś zobaczy mnie taką, jaka jestem“. Niemniej jednak zamaskowała znamię.

Widziała z okna swojego pokoju, jak państwo Dhaliwalowie wchodzą do domu. Zerknęła na ich syna. Miał szerokie barki i rzadką brodę. A potem usłyszała, jak się odezwał. Mówił tak wysokim głosem, że można by go pomylić z jego matką. Kiedy Sunita szykowała herbatę, usłyszała rodzinę Randhawów wchodzącą frontowymi drzwiami. Poszła do salonu z tacą ze słodyczami i zerknęła ukradkiem na chłopaka. Miał szaro-brązowe oczy o dobrym spojrzeniu, ale jego kościste ramiona sterczały boleśnie pod koszulką. Nie był kandydatem na męża, na jakiego liczyła. Sunita wróciła do kuchni, przeprosiwszy uprzejmie państwa Randhawów.

– I co myślisz? – zapytała ją matka, kiedy się mijaly w korytarzu. – Którego wybierasz?

Sunicie zrobiło się żal matki. Zwykle oględziny nie pozwolą jej dowiedzieć się tego, na czym zależało jej najbardziej. Była tak zajęta bieganiem między dwiema rodzinami, że nie miała czasu zastanowić się, jak by się czuła, przytulając nagie ciało do któregoś z obu konkurentów. W fantazjach Sunity te oględziny wyglądały zupełnie inaczej. Mężczyźni stali przed nią z nagimi torsami i odsłoniętymi nabrzmiałymi mięśniami między nogami. Dawala im szansę na to, by zrobili na niej wrażenie – pozwalala, by muskali jej usta ciepłymi wargami, by pobudzali ją mocnymi wprawnymi palcami. Każdego wieczoru wyobrażała sobie, że właśnie coś takiego robi z sąsiadem – Profesorem. Wiedziała, że ją obserwował, i z tego powodu pragnęła go jeszcze bardziej.

– Obaj są w porządku – odpowiedziała matce.

– W porządku? – zdziwiła się Dalpreet. – Co to znaczy? Który z nich podoba ci się bardziej?

Sunita nie wiedziała, co odpowiedzieć. Matka zinterpretowała jej milczenie jako nieśmiałość i pozwoliła jej odejść. Sunita udała się do kuchni do rodziny Dhaliwalów. Usiadła naprzeciwko konkurenta i wpatrywała się skromnie w podłogę. Jeśli rodzina okaże się uprzejma, na pewno stworzy dyskretnie jakąś okazję, żeby para mogła się sobie lepiej przyjrzeć. Celowo odwróci wzrok lub wda się w ożywioną dyskusję, pozwalając, by chłopak i dziewczyna spojrzeli się sobie. Sunita czekała na tę chwilę, ale ona nie nadchodziła. Pani Dhaliwal była małomówna i siedziała tak blisko syna, przyciskając udo do jego nogi, że Sunita zaczęła się zastanawiać, czy nadal go karmi i myje mu pupę.

Sunita mogła spędzić w kuchni tylko chwilę, po czym wróciła do rodziny Randhawów. Wpatrywała się tam w kafelki i oddawała fantazji na temat syna państwa Dhaliwalów. „Pocałuj mnie”, poleciła mu i wciągnęła go w gęste zarośla

w pobliżu jej domu. Położyła się pośród wysokich traw i poczuła zapach ziemi, którą niedawno wzruszono. On położył się na niej i delikatnie wsunął język między jej wargi. Jego dłonie powędrowały od talii ku piersiom, które ujął i lekko ścisnął. Rozpiął jej bluzkę i wziął sutek w usta. Zlizał strużkę potu, która pociekła pomiędzy jej piersiami. Westchnęła i drgnęła, kiedy poczuła, jak twarde, nabrzmiały mięsień napiera na aksamitną poduszkę między jej rozchyłonymi nogami...

– Ha, ha, ha, ha!

Odpychający śmiech syna Dhaliwalów wyrwał ją z marzeń na jawie. Ktoś opowiedział dowcip. Wszyscy się śmiali, ale on robił to najgłośniej. Odślonił w uśmiechu duże zęby. Sunita nie potrafiła sobie wyobrazić, by ktoś o takich ustach umiał delikatnie całować.

– Nie poślubię tego osła – poinformowała matkę w korytarzu.

Matce chyba ulżyło.

– To dobrze. Rodzina Randhawów ma mniejsze wymagania co do posagu – odpowiedziała i popędziła Sunitę w stronę salonu.

Sunita usiadła naprzeciwko chłopaka i zerknęła na niego z nowym zainteresowaniem, skoro już wyeliminowała syna Dhaliwalów. Nadal niepokoiło ją to, że chłopak był taki kościsty, ale jego szare oczy kojarzyły się jej z kałużami, które w czasie deszczu powstawały na chodnikach i odbijały promienie słońca. Wyobrażała sobie, jak trzyma w ramionach ich pierworodne dziecko i patrzy w te oczy. Naturalnie najpierw należało to dziecko pocać. Po raz kolejny sięgnęła do swej wyobraźni. Tym razem scena rozgrywała się w sypialni małżeńskiej. Sunita miała na sobie czerwony strój zdobiony klejnotami, a on rozbiierał ją powoli. Na widok kolejnego odsłoniętego fragmentu jej skóry przerywał, by ją podziwiać. Wreszcie stała przed nim

naga, a on ukląkł, żeby zdjąć jej buty. Podniósł ją z ziemi i położył delikatnie na łóżku. Jego palce zataczały podniecające kręgi po wewnętrznej stronie jej ud, kiedy całował ją namiętnie.

Tutaj fantazja się kończyła. I tak była już zbyt daleko posunięta. Ten kościsty niezdarny chłopak nigdy nie będzie miał dość siły, żeby przenieść ją na łóżko. Jego palce będą sztywne jak patyki i będzie je w nią wbijał – Sunita domyśliła się tego na podstawie tego, jak gorączkowo i niecierpliwie maczał herbatniki w herbacie. Nie będzie miał pojęcia, jak pieścić kobietę. Szczypałby ją i obracał, jakby stroił radio.

– Żaden z tych mężczyzn nie jest odpowiedni – powiedziała matce Sunita, kiedy obie rodziny już wyszły.

To nie miało znaczenia, bo obydwie rodziny odrzuciły Sunitę. Państwo Dhaliwalowie uznali, że jest próżna.

– Więcej czasu poświęciła przyglądaniu się swoim pomalowanym paznokciom u stóp niż przyszłym teściom, którzy mieliby się o nią troszczyć. Niewdzięcznica – prychnęła pani Dhaliwal.

Z kolei państwo Randhawowie usłyszeli komentarz Dalpreet na temat posagu i poczuli się urażeni. Pożądliwe spojrzenie oczu Sunity zinterpretowali jako chciwość; nie wiedzieli, że właśnie starała się wzbudzić w sobie fantazję na temat ich syna.

Dalpreet pieklila się i płakała.

– Co ja teraz zrobię? – zawodziła, ocierając szalem kąciki oczu. – Wybredna córka to przekleństwo. Nigdy nie wyjdzie za mąż.

Nie umiejac pocieszyć matki, Sunita wspięła się na dach domu i wpatrywała w niebo. Gdzieś tam czekał na nią jej mąż. Nie chłopak. Mężczyzna. Położyła się na plecach. To było odważne działanie. Każdy, kto wyjrzał przez okno, mógł zobaczyć, jak leży samotnie w ciemnościach, zapraszając świat, by do niej

dołączył. Na polach wzdychał wiatr, który unosił i opuszczał krawędź bawełnianej tuniki Sunity, jakby była mrugającą powieką. Dziewczyna rozłożyła ramiona i wyciągnęła je tak, by dosięgnąć czubkami palców jak najdalej. A i tak było jej mało. W czasie tych wizyt na dachu Sunita pragnęła wydłużyć kończyny na tyle, by móc nimi objąć cały świat.

Wtem poczuła czyjąś obecność i zjeżyły się jej włoski na karku. Usiadła i rozejrzawszy się, zauważyła światło w sypialni w sąsiednim domu. Jakiś cień przesunął się za oknem. Serce skoczyło Sunicie do gardła. Zwróciła uwagę na Profesora, kiedy się wprowadził po sąsiedzku – krążyły pogłoski, że miał już kiedyś żonę, ale teraz wiódł żywot kawalera w domu siostry – nigdy nie mogła przyjrzeć się jego twarzy, by nie wzbudzać podejrzeń u matki. Z jego długich, pewnych kroków wnioskowała, że był doświadczonym mężczyzną.

Kiedy czekała, żeby Profesor znowu pojawił się za oknem, rozplotła skromny warkocz, w który kazała jej się uczesać matka, i rozpuściła włosy. Przeczesała je palcami, żeby opadły swobodnie na ramiona. Żałowała, że nie pomalowała oczu czernidłem. Zagryzła wargi i przyszczypała policzki, żeby się zaróżowiły.

Profesor stanął za oknem i tym razem się zatrzymał.

– Jak tam weszłaś? – zapytał.

Jego głęboki głos poruszył coś w Sunicie.

– To nie było trudne – odparła.

– Wydaje się niebezpieczne – zauważył. – Nie bałaś się?

Pokręciła głową, a od tego ruchu zatańczyły jej włosy. Czowała, że Profesor się jej przygląda. Zachęcona jego zainteresowaniem, uśmiechnęła się.

– Nic mnie nie przeraża. – Serce jej waliło w piersiach.

Odwzajemnił jej uśmiech i wyszedł przez okno. Wystarczyło kilka ruchów, żeby znalazł się obok niej na dachu. Mimo

że był muskularnej budowy, stawiał ciche kroki. W wiosce zawiął wiatr i Sunita zadrżała. Mężczyzna bez słowa przyciągnął ją do swojego ciepłego i mocnego ciała. Pachniał odurzająco.

Sunita osunęła się na dach i zamknęła oczy. Profesor położył się koło niej i wsunął dłonie pod jej tunikę. Jego palce wprawnie gładziły jej sutki. Miał pewne ruchy. Sunita wygięła plecy i uniosła ręce, żeby mógł zdjąć jej tunikę. Jego dłonie nie wróciły do piersi; zamiast tego mężczyzna pochylał głowę i, nie spiesząc się, pieścił jej sutki językiem. Doznając intensywnego uczucia przyjemności, Sunita wydała cichy okrzyk. Czuli wyłącznie jego ciepło, mokre usta muskające jej skórę; reszta jej ciała się rozplynęła. Kiedy zaczął ciągnąć za sznureczki szarawarów, rozłożyła nogi. Spojrzał na nią zaskoczony. Prawdopodobnie nigdy nie spotkał tak odważnej młodej kobiety. Kiedy Sunita zaczęła żałować swojej żarliwości, Profesor przycisnął usta do pulsującego miejsca między jej nogami. Jego wprawny język przesunął się pośród ciepłych, mokrych fałd, by zatrzymać się na pulsującym wzgórku, który dawał dziewczynie najwięcej przyjemności. Coś zaczęło w niej narastać – coraz większe napięcie, na skutek którego skrócił się jej oddech. Ciężar na piersi sprawił, że zaczęła się denerwować. Chciała usiąść, a równocześnie pragnęła, by napięcie dalej rosnęło. Jeszcze nigdy Sunita nie czuła w ciele dwóch przeciwstawnych sił. Uda jej drżały pomimo gorąca w brzuchu. Podwinęła palce stóp, ale ramiona miała bezwładne. Odnosiła wrażenie, że zanurzyła się w rzece tak zimnej, aż ją parzyła.

I wreszcie się stało. Sunita poczuła nagły wybuch, który rozszedł się po jej ciele i wstrząsnął każdym mięśniem. Jęknęła i chwyciła Profesora za włosy. Popatrzył na nią, a ona, po raz pierwszy, poczuła onieśmielenie. Odwróciła twarz tak, że zasłonił ją nocny cień. Minęły sekundy albo godziny – trudno było to stwierdzić, bo na wsi czas po zmroku był złudzeniem.

Wreszcie się odwróciła. Profesor zniknął. Usiadła zakłopotana. Miała na sobie mocno zawiązane w pasie szarawary i tunikę. Czy to wszystko było tylko fantazją? Niemożliwe. Ta przyjemność była zbyt wyrazista. Wychyliła się z dachu i spojrzała na dom sąsiada. Okno pokoju Profesora było zamknięte, a zasłony szczelnie zasunięte.

Sunita nie chciała płakać. Być może jej wyobraźnia była tak potężna, że sprawiła, iż marzenie stało się na krótko rzeczywistością, a to znaczyło, że mogło się to powtórzyć. Schodząc z dachu, dziewczyna myślała o mężczyznach, których odrzuciła tego popołudnia, o tym, jak siedziała w towarzystwie ich rodzin, które już myślały o kolejnych spotkaniach. Przyłożyła dłonie do znamienia. Pot zmył kryjący je puder. Uznała, że wszyscy się mylili. Sposób, w jaki widziała świat, nie nosił w sobie żadnych znamion nieszczęścia.



Kobiety były urzeczone. Pochylały się w stronę Manjeet, przesunawszy się na krawędzie krzeseł, żeby lepiej słyszeć. Manjeet przez cały czas siedziała wyprostowana. Kiedy odpłynęła w świat Sunity, zamknęła oczy. Teraz je otworzyła i popatrzyła ukradkiem na Nikki.

– Przepraszam – szepnęła. – Poniosło mnie.

– Proszę nie przepraszać. To było piękne. Pani historia ma wiele wspaniałych momentów – powiedziała Nikki.

– To wszystko jest owocem wyobraźni Sunity, nie mojej – stwierdziła Manjeet.

– Sunita to nie ty? – zainteresowała się Preetam. – Przecież też masz znamię.

– Jej znamię jest piękne – odparła Manjeet. – A moje to tylko... – Wzruszyła ramionami.

Nikki zwróciła uwagę, że kobieta trzyma dłoń na brodzie, żeby zasłonić pieprzyk.

– Jest piękne, bibi Manjeet – odezwała się. – Jak znamię Sunity.

Manjeet się skrzywiła. Jej policzki zapłonęły z zażenowania.

– Proszę, nie ma potrzeby, żebyś mówiła takie rzeczy. Moja matka bardzo się martwiła z powodu tego znamienia. Twierdziła, że przyniesie mi pecha i że nigdy nikogo nie znaję.

– Twoja matka miała sporo zmartwień, skoro myślałaś tylko o oddawaniu się mężczyznom – wypaliła Tarampal.

– Nikt nie każe ci nas słuchać – odparła Arvinder. – Skoro tak bardzo się koncentrujesz na nauce, nie powinnaś zwracać na nas uwagi.

Twarz Tarampal poczerwieniała. Trudno było stwierdzić, czy ze wstydu, czy z wściekłości.

– Najwyraźniej matka się myliła – zauważyła Nikki. – Znalazła pani męża.

– No tak, ale nie utrzymałam go przy sobie, prawda? Pozostałe wdowy popatrzyły po sobie.

– Manjeet – odezwała się stanowczym tonem Arvinder. – Mówiłam ci już, żebyś nie szła tą ścieżką.

– A czemu nie? – spytała Manjeet. Jej oczy były pełne łez.

– Cokolwiek się stało, na pewno nie można pani obwiniać o śmierć męża – powiedziała Nikki.

Manjeet zaśmiała się krótko.

– On nie umarł. Żyje i miewa się świetnie. Uciekł z pielegniarką, która opiekowała się nim po zawale serca.

– Och – rzuciła Nikki. Biedna Manjeet. Teraz to wszystko miało sens, ten „wizerunek wdowy”, o którym

wspomniała Sheena. Ta kobieta ubierała się jak wdowa, bo spotykało się to z większą aprobatą niż separacja z mężem. – Bardzo mi przykro – dodała.

– Wszyscy tak mówią – odparła na to Manjeet. – Że jest im przykro. A przecież nie zrobili nic złego. To on źle postąpił.

– To prawda. On i ta zdzirowata pielęgniarka – dorzuciła Arvinder. – Nie ty.

Manjeet pokręciła głową i wytarła nos.

– Gdybym mogła przeżyć życie jeszcze raz, byłabym bardziej podobna do Sunity – stwierdziła. – Ona wie, czego chce. Ta pielęgniarka też. Wiedziała, czego chciała, i to wzięła.

– Och – stwierdziła Preetam, ocierając szalem kąciki oczu. – To bardzo tragiczne.

– W ten sposób jej nie pomagasz – syknęła Sheena. – Nikki, powiedz coś.

Nikki nie wiedziała, co robić. Kobiety patrzyły na nią wyczekująco. Wróciła myślami do szczegółów opowiadania Manjeet i wyobraziła sobie Sunitę leżącą na dachu, oczekującą na resztę swojego życia.

– Według mnie opowieść bibi Manjeet podkreśliła różnicę między byciem odważną a byciem nikczemną – powiedziała. Sheena szybko przetłumaczyła to ostatnie słowo na pendzabski. – Odwaga Sunity zasługuje na podziw, podczas gdy zabranie czyjegoś męża świadczy o zachłanności i wyrządza komuś krzywdę.

– Ty też jesteś odważna, Manjeet – dodała Sheena. – W przeciwnym razie nie opowiedziałabyś tej historii.

– Za bardzo się boję, by powiedzieć ludziom, co on zrobił – wyznała Manjeet. – To chyba świadczy o tchórzostwie, prawda? Udawałam, że zmarł w czasie podróży do

Indii, żeby nikt nie zadawał mi pytań. Wyjechałam nawet na jakiś czas do najstarszego syna do Kanady, żeby ludzie myśleli, że udaję się na pogrzeb męża.

– Kiedy to się stało? – zapytała Nikki.

– Poprzedniego lata.

– A więc sprawa nadal jest bardzo świeża – stwierdziła Nikki.

– Powiedz to im. Kupili razem dom – poinformowała Manjeet. – Ta pielęgniarka przyjechała do Anglii z jakiejś wioski w Indiach, ale pochodzi z innego pokolenia, Nikki. Te dziewczyny jeszcze przed ślubem wiedzą, jak zaspokoić w pełni mężczyzn.

– W moich czasach polegało się na tym, co opowiadały zamężne siostry i kuzynki – dorzuciła Arvinder.

Nikki potrafiła zobaczyć oczami duszy taki obraz – młoda, spłoniona Arvinder otoczona chichoczącymi krewnymi w sari, podsuwającymi jej mądre rady. Ta scena miała w sobie coś godnego pozazdroszczenia. Nie umiała natomiast wyobrazić sobie takiej chwili przed ślubem Mindi.

– To brzmi miło – stwierdziła. – Troszczyłyście się o siebie nawzajem.

– To było pomocne – stwierdziła Preetam. – Moja kuzynka Diljeet powiedziała mi na przykład, żeby smarować się tam masłem klarowanym.

– To ja ci o tym powiedziałam – wtrąciła Arvinder. – Najstarsza sztuczka na świecie.

Sheena wybuchnęła śmiechem.

– Popatrzcie na twarz Nikki! – zawołała.

To znaczyło, że Nikki nie zdołała ukryć swojego przerażenia. Miała w pamięci, jak matka smarowała powierzchnię rozgrzanej żeliwnej płyty odrobiną masła klarowanego,

a tłuszcz natychmiast się topił. Teraz masło budziło zupełnie nowe skojarzenie.

– Zgadza się – potwierdziła Preetam. – Diljeet ostrzegła mnie, żebym zachowała dyskrecję i zawsze starała się przełożyć troszkę masła klarowanego do małego pojemnika za plecami teściowej. Inaczej trudno byłoby mi przemyścić duże porcje do sypialni, tak by nikt z rodziny tego nie zauważył.

– Nie kupujecie masła w małych pojemniczkach? – zapytała Nikki.

– W Costco sprzedają ilości hurtowe – odparła Preetam. – Po co przepłacać, kupując małe pojemniczki?

– A ja usłyszałam mądrą radę, jak zadowolić męża, jeśli nasza go ochota w czasie, kiedy miałam „te dni” – wyznała Manjeet. – Trzeba mu pozwolić wsunąć go pod pachę i robić tak. – Manjeet unosiła i opuszczała rękę.

– Niemożliwe! – wykrzyknęła Sheena.

– Możliwe – odparła Manjeet. – Lubił to. Twierdził, że czuje tam to samo, co w moich najbardziej intymnych rejonach. Jest tam ciepło i włochato.

Nikki z wielkim trudem udawało się zachować powagę. Nawiązała kontakt wzrokowy z Sheeną; zasłaniała usta dłońmi, ale widać było, że się śmiała.

– Wiele kobiet nie wiedziało aż do nocy poślubnej, czego się od nich oczekuje – powiedziała Preetam. – Dzięki Bogu nie byłam jedną z nich, ale potraficie sobie wyobrazić taką niespodziankę?

– Nie musisz dziękować – odezwała się Arvinder. – Powiedziałam ci wszystko, co musiałaś wiedzieć.

– Naprawdę? – zapytała Nikki. – To bardzo postępowe zachowanie.

Arvinder wydawała się po osiemdziesiątce. Nikki nie potrafiła sobie wyobrazić, by ktoś z pokolenia jej matki rozmawiał o sprawach reprodukcji. Po raz kolejny nie doceniła Arvinder. I Manjeet, która dysponowała alternatywnymi sposobami zaspokajania męża.

– Tak, no cóż, wydawało mi się, że to ważne – odpowiedziała Arvinder. – Bóg mi świadkiem, że nie wiedziałam, co to jest prawdziwa satysfakcja, do czasu kiedy ktoś mi kupił jeden z tych elektrycznych masażerów do pleców. Muszę wam wyznać, że świetnie się nadają do uwalniania od napięcia w wielu miejscach.

Kobiety zaczęły się śmiać. Nikki chciała im przypomnieć, że miały być cicho, ale powstrzymała się, kiedy zerknęła na twarz Manjeet – smutek wokół jej oczu zastąpiły głębokie zmarszczki od śmiechu. Kobieta patrzyła z wdzięcznością na wdowy, a jej sztywny biały szal zsunął się jej na ramiona i tam pozostał.



Rozdział szósty

Kulwinder mrużyła oczy nad formularzami i usiłowała się skupić. Przed chwilą głosy kobiet znowu się naniły i przeszkadzały jej myśleć. Czuła pokusę, by wpaść do sali lekcyjnej, ale kobiety uspokoiły się, zanim zdążyła wstać z krzesła. Teraz nie mogła się skoncentrować z powodu ciszy. Bez czegoś, co by odwracało jej uwagę, nie mogła uciec od nowych angielskich wyrazów. Formularze wniosków o wize do Indii zmieniły się ostatnio i dodano do nich wiele kłopotliwych pytań i deklaracji dotyczących bezpieczeństwa narodowego. Już sam fakt, że Hindusi wjeżdżający do Indii potrzebowali wiz, był wystarczająco zaskakujący, nie wspominając o skomplikowanym słownictwie formularza. Zapytała o to pracowników Lucky Star Travel Agents, a oni przypomnieli jej cierpliwie, że jest obywatelką brytyjską, i to od ponad dwóch dekad. „Oficjalnie nie jest pani Hinduską”, stwierdził agent. Według Kulwinder to niczego nie tłumaczyło.

Miała zmęczone oczy. Zostawiła okulary w domu i teraz uznała, że będzie ich potrzebowała, żeby dokończyć wypełnianie formularzy. Spóźniła się na ostatni autobus do domu, więc wyszła z budynku i ruszyła przez park. Szło za nią kilka osób ze świątyni, ale kiedy zejdzie z głównej drogi, znajdzie się tam sama z domami z zamkniętymi

żaluzjami w oknach. Maszerowała szybko, wpatrując się w odległe światła.

Kiedy Kulwinder skręciła w swoją ulicę, zorientowała się, że ktoś za nią idzie, powłócząc nogami. Skupiła wzrok na swoim domu widocznym w oddali i przyspieszyła. Idąca za nią osoba również przyspieszyła. Jej bliskość sprawiła, że włoski na karku Kulwinder stanęły dęba. Prześladowca dogoni ją za kilka sekund. Odwróciła się.

– Kiedy dasz mi wreszcie spokój?! – krzyknęła.

Idąca za nią osoba cofnęła się o krok. Serce Kulwinder galopowało w jej piersi jak szlone. I nie zwolniło, kiedy zorientowała się, że to Tarampal Kaur.

– Muszę z tobą porozmawiać – oznajmiła Tarampal.

– O czym? – zapytała Kulwinder.

– O moim problemie. – Tarampal spuściła wzrok. – Tylko że nie jestem pewna, jak zareagujesz.

Kulwinder zeszytywniała. Zauważyła, że Tarampal wygląda podejrzanie. Na przemian zaciskała i rozluźniała dłonie, jakby coś w nich trzymała. Serce Kulwinder znowu przyspieszyło. Nie była przygotowana na taką rozmowę z Tarampal pośrodku ulicy.

– Czy chodzi o... – Nie mogła dokończyć.

Od tak dawna starała się nie rozmyślać o związku Mai z Tarampal, że nawet nie mogła wymówić imienia jednej w obecności drugiej.

– O zajęcia – odparła Tarampal. – Pozostałe kobiety za bardzo się nie wysilają.

– Och! – Kulwinder bezwiednie wypuściła powietrze z płuc, jakby ją ktoś uderzył. Uczucie ulgi przeplatające się z rozczarowaniem sprawiło, że mówiła szeptem. – O zajęcia.

To jasne, że Tarampal nie zamierzała rozmawiać o Mai. Czego ona się spodziewała? Do oczu Kulwinder napłynęły łzy. Nagle ucieszyła się, że stoi w cieniu.

– Ja wykonuję ćwiczenia dotyczące pisania i czytania – ciągnęła Tarampal. – Ale pozostałe kobiety przychodzą tam po to... – zawahała się – żeby się wygłupiać.

Kobiety się śmiały i zachowywały przyjacielsko wobec siebie, więc Tarampal poczuła się wykluczona. Dlaczego jednak przyszła z tą skargą do niej, zamiast zająć się sprawą osobiście?

– Musisz z nimi porozmawiać. Albo z nauczycielką – odparła Kulwinder.

Tarampal skrzyżowała ręce na piersiach.

– Mogłabym złożyć skargę dotyczącą zajęć. Mogłabym powiedzieć Gurtajowi Singhowi, że nie są zbyt efektywne. Nie robię tego, bo nie chcę napytać ci biedy.

– O wiele na to za późno – wypaliła Kulwinder, zanim zdążyła przemyśleć te słowa.

Tarampal wyglądała na skrzywdzoną. Spuściła wzrok.

– Naprawdę mam nadzieję, że znowu będziemy mogły się przyjaźnić.

Nigdy, pomyślała Kulwinder, ale tym razem była ostrożna i nie zareagowała. Tarampal nie interesowała przyjaźń. Chciała tylko mieć na nią oko. Kulwinder wcale by się nie zdziwiła, gdyby z tego właśnie powodu zapisała się na zajęcia.

Milczenie trwało krótką chwilę, ale wydawało się dłużyc; tak było zawsze, kiedy Kulwinder spotykała Tarampal. Wiedziała, że łatwiej by było wyznać Tarampal prawdę: „Podałam się. Niczego nie mogę udowodnić. Tego się dowiedziałam od policji i prawników. A teraz nawet nie mogę wyjść na spacer, żeby potem nie odbierać

telefonów z pogroźkami”. Ale Kulwinder nie mogła na to pozwolić. Od czasu do czasu otwierała notatnik z banku Barclays, od początku analizowała szczegóły i pozwalała na to, by na nowo rodziła się w niej nadzieja, że coś przeczyła, że istnieje sposób, by powróciła przeszłość.

Nadal nie chciała uwierzyć w to, co powiedziała jej policja. To nie mogło być takie proste. To była przecież jej Maya! Na tydzień przed śmiercią awansowała w pracy. Kupiła bilety na koncert. Prawdopodobnie zarezerwowała książki w bibliotece, robiła plany z przyjaciółmi, znalazła przepis, który chciała wypróbować. Kiedy Kulwinder widziała ją po raz ostatni, bawiła się z psem sąsiadów, który zabłąkał się na ich podjazd. Prawie ją przewrócił, kiedy próbował polizać jej twarz. Kulwinder krzyknęła z przerażeniem, ale Maya uznała, że to zabawne, wtuliła twarz w psie futro i powiedziała psu, jaki jest dobry. Jak ktoś mógłby uwierzyć, że dopuściła się czegoś tak okropnego? I dlaczego Kulwinder dostawała pogroźki, skoro śmierć Mai była tak oczywista? Ale policja powiedziała, że nie podejrzewa morderstwa; istniały zeznania świadków potwierdzające, że Maya była bardzo zdenerwowana i miała poczucie winy. „To zrozumiałe, że pragnie pani więcej odpowiedzi, bo jest pani pogrążona w żalobie”, powiedział prawnik, zanim ją ostrzegł, że przygotowanie sprawy będzie wymagało wielu godzin pracy, za które będzie trzeba zapłacić. Kiedy nieuniknione w końcu zwątpienie i frustracja zakradały się do jej umysłu, Kulwinder przypominała sobie, że Bóg wszystko widział. Sarab zawsze powtarzał, że w ostatecznym rozrachunku tylko to się liczyło.

– Dziękuję, Tarampal, ale obecnie wolę towarzystwo męża – powiedziała Kulwinder. – Dobrej nocy.

Bóg wszystko widzi, pomyślała. Dało jej to dość siły, żeby oddaliła się od Tarampal. A potem, kiedy już wróciła do domu, wcisnęła twarz w poduszkę na kanapie i załkała. Sarab patrzył na nią z pobladłą twarzą.

W rurze gulgotało tak głośno, że brzmiało to jak silnik. Przed wyjściem do pracy w pubie Nikki dodała rurę do listy usterek do usunięcia, obejmujących tajemnicze mokre wyrzuszenie na suficie i tak słaby sygnał bezprzewodowego Internetu, że połączenie działało tylko wtedy, kiedy trzymała laptopa nad zlewem. Najnowsze wpisy widniały wciśnięte na dole strony, sporządzone małutkimi literkami. Nikki obiecała sobie powiedzieć Samowi O'Reilly'emu o tych problemach, kiedy zacznie brakować jej miejsca na notatki, ale po ich dziwnej rozmowie w ubiegłym roku unikała proszenia go o cokolwiek.

Zaczęło się dość niewinnie. Nikki poprosiła o możliwość pracy w nadgodzinach. Sam zapytał, czy odkłada pieniądze na wakacje. „Na bilety na musical *Mary Poppins*”, odparła. *Mary Poppins* była jej ukochanym filmem z dzieciństwa. Kiedy Nikki miała siedem lat, pewnego razu śledziła kobietę ze sklepu, bo niosła duży parasol i miała wzdętą od wiatru spódnicę. „Byłam pewna, że uniesie się w powietrze i wyląduje na którymś z kominów. Chciałam ją nakierować na nasz dom”.

W oczach Sama zabłysło rozbawienie. Gdy się uśmiechał, jego twarz, zazwyczaj poznaczona zmarszczkami świadczącymi o troskach, wyglądała o dziesięć lat młodziej. Nikki powiedziała mu o tym, drocząc się z nim. Akurat ich mijał Garry, jeden z rosyjskich pomocników kuchennych. Przenosił spojrzenie to na Sama, to na Nikki, a potem uśmiechnął się porozumiewawczo do drugiego pomocnika,

Viktora. Następnego dnia, kiedy Nikki przysłała do pracy, Sam pokazał jej dwa bilety na *Mary Poppins*. „Może chciałabyś się ze mną wybrać w piątek”, powiedział.

Nikki gapiała się na bilety, oblewając się z wściekłości rumieńcem. Czy on i pozostali mężczyźni pomyśleli, że z nim flirtowała? Jej prośba o nadgodziny i wzmianka o musicalu nie miały żadnego podtekstu, ale Sam najwyraźniej tak je odebrał. „Nie mogę przyjąć biletu – zdołała wykrztusić. – To chyba nie byłoby stosowne”.

Sam natychmiast ją zrozumiał. Jego usta, wykrzywione z powodu napięcia towarzyszącego propozycji, ułożyły się w szeroki uśmiech. „Ależ oczywiście”, powiedział i ukrył swoje zażenowanie za nagłym przyływem aktywności. Przeczesał włosy palcami i zaczął ustawiać szklanki za barem. Za każdym razem, kiedy Nikki znajdowała się w pobliżu, Garry i Viktor wygłaszali jakieś uwagi po rosyjsku. Sanja, druga barmanka, potwierdziła, że dotyczyły one oferowania przez Nikki usług seksualnych w zamian za szkolenia i szybki awans. Nikki pomyślała, że to takie przygnębiające – jeśli oskarżenia o to, że sypia dla awansu z szefem, miałyby być uzasadnione, to praca barmanki w podupadającym barze w dzielnicy Shepherd’s Bush nie byłaby szczytem jej możliwości.

Nikki złożyła listę i odłożyła ją na bok. Po jeźdźeniu dwa razy w tygodniu do Southall cieszyła się, że do pubu docierała ze swojego mieszkania na piętrze w trzydzieści sekund. Poza tym w wieczór quizu trivia zawsze był u nich spory ruch, więc wiedziała, że czeka ją męcząca zmiana. Po wejściu do pubu Nikki przemknęła się obok grupki mężczyzn stłoczonych przed telewizorem i pozdrowiła kilku stałych bywalców. Sanja – jak zwykle – wycierała energicznie stolik. Druga barmanka, Grace, często pytała

Nikki o jej mamę, jakby były starymi przyjaciółkami. Grace z łatwością się wzruszała historiami uczestników programu *Britain's Got Talent* i pewnego razu przyszła do pracy z twarzą zapuchniętą od płaczu i niewyspania, bo mały magik, nad którym się wcześniej znęcano, nie wygrał.

– Nikki! – krzyknęła Grace z drugiego końca pubu. – Jak się miewa twoja mama, słonko?

– Dobrze, dziękuję.

– Jest jej ciepło?

Z jakiegoś powodu warunki temperaturowe życia jej matki miały dla Grace wielkie znaczenie. Kobieta patrzyła na nią wyczekująco.

– Ma dobrze ocieplony dom – zapewniła ją Nikki.

– Ale na pewno nie jest w nim tak ciepło jak w starej wiosce w Bangladeszu – krzyknął Steve, który miał dziadka rasistę.

Nikki żałowała, że nie miała jakiejś ciętej riposty; powiedziała tylko:

– Urodziłam się w Anglii, ty ośle.

Steve wyszczerzył się w uśmiechu, jakby sprawiła mu najlepszy komplement.

Ulżyło jej, kiedy dostrzegła Olive kluczącą między stolikami. Nikki nalała jej piwo i oznajmiła:

– Mam dla ciebie prezent. – Wyciągnęła z torby teczkę.

– Czy to jest to, co mi się wydaje? – spytała Olive.

– Tak – potwierdziła Nikki. – To jest po angielsku.

To było opowiadanie Sheeny Kaur.



Hotel Coco Palm Resort

Najtrudniejszym elementem planowania ślubu była decyzja dotycząca wyboru pakietu miesiąca miodowego. Kirpal i Neena miesiącami porównywali opcje w różnych miejscach. Wreszcie zdecydowali się na nadmorski ośrodek Coco Palm. Kirpalowi podobały się zdjęcia przedstawiające otwarte błękitne morze i biały piasek. Neenę przyciągnęło motto ośrodka: „Spróbuj wszystkiego chociaż raz”. To miał być jej jedyny miesiąc miodowy i pragnęła, żeby był jak najlepszy. Chciała spróbować nurkowania z rurką, a także z akwalungiem, i wszystkiego, co ośrodek oferował.

Po dotarciu do hotelu upewnili się, czy dostali łóżko typu king size, jak im obiecano. Recepcjonistka podała im listę miejsc, gdzie mogli udać się coś zjeść, i pokazała im, gdzie jest basen, ale Kirpal uśmiechnął się do żony i powiedział:

– Wydaje mi się, że większość czasu spędzimy w hotelu.

Policzki Neeny zapłonęły; ogień rozszalał się też w jej lędźwiach. Nie mogła się już doczekać, kiedy zostaną sami. Przez wiele miesięcy, odkąd zarezerwowali pokój w tym hotelu, zerkała ukradkiem na broszurę ze zdjęciem ogromnego łoża zasłanego płatkami róż. Wyobrażała sobie, jak padają na nie razem, splątani kończynami, głośno jęcząc. Po miesiącu miodowym coś takiego nie będzie możliwe. Gdy wrócą do domu jego rodziców, od sypialni teściów będzie ich odgradzała tylko cienka ściana. Będą musieli tłumić odgłosy zmysłowych przyjemności.

Kirpal uśmiechnął się do Neeny. Zastanawiała się, czy myślał o tym samym co ona. Ale potem, kiedy sięgnął po bagaże, jego uśmiech zniknął, a twarz wykrzywił grymas bólu.

– Co się stało? – zapytała.

– *Moje plecy – odparł skrzywiony. – Miałem takie okropne napady bólu jeszcze przed ślubem, ale nie było czasu na wizytę u lekarza z powodu tych wszystkich przygotowań. Wydaje mi się, że uroczystości tylko pogorszyły mój stan.*

Neena starała się ukryć rozczarowanie. Znaczyło to oczywiście, że nie będą mogli się kochać podczas pierwszego wspólnego wyjazdu. Kiedy później będą mieć taką okazję?

Boy hotelowy zaniósł ich bagaże do pokoju i dostał hojny napiwek.

– Miłego pobytu – powiedział.

Po jego wyjściu Neena i Kirpal zostali wreszcie sami, ale nie mogli dać wyrazu swojej miłości. Kirpal pomajstrował przy zamku walizki, a potem usiadł na łóżku. Powoli odchylając się do tyłu, położył się płasko na plecach. Wydał z siebie długie westchnienie ulgi.

– Chciałbym chwilę odpocząć – powiedział i zamknął oczy.

Jego twarz nadal była lekko wykrzywiona z powodu ataku bólu. Do Neeny dotarło, jak bardzo cierpiał. Być może mogłaby zrobić coś, żeby mu ulżyć.

Położyła się na łóżku obok niego. Jego ciało było ciepłe i jędrne. Oddychał spokojnie. Oczy miał zamknięte, jakby spał, ale kiedy musnęła mu ustami policzek, poruszył się. Possała delikatnie płatek jego ucha. Chociaż nie wiedziała, czy właśnie tak powinna postępować, jej mężowi tak się to podobało, że nie potrafiła sobie wyobrazić, że robi coś złe. Z jego ust wyrwał się cichy jęk, a kiedy skierowała usta na jego szyję i klatkę piersiową, słyszała, jak jego oddech się pogłębia i przyspiesza. Zatrzymała się i zastanawiała, co dalej. Ostrzegano ją, że to, co para robi razem podczas swojej pierwszej wspólnej nocy, nadaje ton reszcie ich życia. Jej męża bolały plecy – owszem, to stanowiło problem, ale jeśli mieli się razem zestarzeć, w przyszłości mogą ich nękać inne dolegliwości, które przykują jedno

lub oboje do łóżka. I co wtedy? Kochała swojego męża i cieszyła się tą chwilą, ale on też musiał wiedzieć, że ma wobec niej obowiązki. Zmieniła pozycję i ustawiła się głową w kierunku jego stóp. Zaskoczony nagłym widokiem tylnej części jej ciała mąż zaczął protestować.

– Dlaczego przerwałaś? – zapytał.

Ledwie wypowiedział te słowa, Neena wzięła do ust jego cenny narząd. Pod jej dotykiem stwardniał jak kamień. Kiedy zaczęła przesuwając usta w dół, poczuła, jak napina się pod nią każdy centymetr jego ciała. Dbła o to, żeby nie naciskać na niego za bardzo, bo bolały go plecy, dlatego opierała ciężar ciała na kolanach rozstawionych po bokach jego tułowia. Delikatnie wygięła plecy do tyłu, żeby mógł podziwiać w pełni jej skarby. Wystarczyło, że lekko uniosł głowę, by jego język mógł laskotać nabrzmiały, pulsujący pączek między jej nogami...



– Rety! – zawołała Olive, odrywając wzrok od kartki. – Nie spodziewałam się czegoś takiego. Myślałam, że to będą jakieś babcine romanse. A to jest naprawdę niegrzeczne.

– Sheenie sporo brakuje, żeby być babcią – zauważyła Nikki. – Jest gdzieś w połowie między trzydziestką a czterdziestką. Jej mąż zmarł na raka kilka lat temu. – Nikki nie pojmowała, dlaczego Sheena wolała towarzystwo starszych konserwatywnych kobiet, a nie osób w swoim wieku. – Jest tego więcej. – Nikki przejrzała kartki i wskazała na akapit pośrodku.

– Nie gryź mnie tam – ostrzegł ją. Posłuchała go, ale kiedy jej usta zaczęły się męczyć od tego posuwistego ruchu w górę i w dół, zahaczyła zębami o jego skórę,

a wtedy ekstaza wstrząsnęła ich ciałami, jakby raził ich prąd. Z ust męża wydobył się dźwięk świadczący o bólu i przyjemności.

– Ma smykalkę do pisania – zauważyła Olive.

Nikki odwróciła stronę i powiodła wzrokiem po następnej.

– Hej, jest zwrot akcji – powiedziała. – Zaczęła kręcić z boymem.

Neena opadła na dłonie i kolana, a on stanął za nią i wsunął palce pomiędzy jej wilgotne wargi. Zaczęła kręcić biodrami w oczekiwaniu na jego wielkiego, twardego członka. Zwykle Ramesh był zbyt zajęty dzwiganiami bagażu i wypełnianiem innych obowiązków w hotelu, żeby zwracać uwagę na gości, ale tego ranka widział, jak wysiadła z autobusu, który przyjechał z lotniska. Wiatr uniósł jej spódnicę i odsłonił na ułamek sekundy czerwone koronkowe majtki, które teraz leżały zmięte obok łóżka. Chłopak nie mógł uwierzyć, że właśnie w nią wchodzi. Jęczała:

– Tak, tak, o, jak dobrze.

Ramesh podniósł wzrok, świadom, że kocha się z żoną innego mężczyzny.

– Dalej, Neeno – powiedziała Olive. – Rzeczywiście próbuje wszystkiego.

– Tylko że jej mąż się temu przygląda. I sprawia mu to przyjemność.

Ramesh nawiązał kontakt wzrokowy z Kirpalem, który siedział na fotelu w kącie pokoju. Trzymając w ręku

swoją męskość, przyglądał się żonie jęczącej z pożądania, kiedy Ramesh wsuwał się w nią i z niej wysuwał.

– Pozostałe opowiadania są równie sprośne? – spytała Olive.

– W zasadzie tak.

– A to niegrzeczne flirciary – rzuciła Olive. – Kto to czyta, oprócz ciebie i wdów?

– Na razie nikt – odparła Nikki. – Ale to może ulec zmianie. Rozważam, czy po zebraniu opowiadań nie spróbować ich gdzieś wydać.

– Hm – zastanowiła się Olive. – No, nie wiem. Są bardzo osobiste. Wdowy mogą się czuć swobodnie, dzieląc się nimi z tobą, ale ich opublikowanie to całkiem inna sprawa.

– Te kobiety są o wiele śmielsze, niż sądziłam – stwierdziła Nikki. – Potrafię wyobrazić sobie Arvinder przemawiającą podczas wiecu Fem Fighters. Albo Preetam podczas jakiegoś dramatycznego odczytu.

Olive przechyliła głowę, uśmiechnęła się i posłała jej spojrzenie z rodzaju „wyskakujesz przed orkiestrę”. Nikki świetnie je znała, chociaż przywykła do tego, że w ten sposób patrzyła na nią raczej Mindi.

– Możemy nad tym popracować – skończyła Nikki.

Nagle w kuchni rozległ się krzyk. Nikki otworzyła drzwi i zobaczyła Sama, który podskakując, ścisnął palce lewej dłoni prawą ręką.

– Co się stało?

– Oparzyłem się gorącą wodą. Zepsuł się wskaźnik na panelu zmywarki.

Sanja podeszła do urządzenia i otworzyła je, odwracając twarz. Ze zmywarki wyleciał wielki kłęb pary. Dziewczyna ostrożnie wyciągnęła naczynia i zaczęła je układać

na blacie. Sam, mrużąc coś pod nosem, wyszedł z kuchni. Nikki podreptała za nim. Na dźwięk chichotu kuchennych pomocników zawahała się. Nie musiała sprawdzać, czy Samowi nic się nie stało. Bo nic mu się nie stało. Zajęła swoje miejsce przy barze.

– Przekłęci idioci – burknęła.

– Kto? – spytała Olive.

– Ci goście z zaplecza.

– Nie przejmuj się nimi. To zazdrośnicy – przypomniała jej Olive.

– Pewnie tak – przyznała Nikki. – Ale czasami rozumiem, skąd mógł im przyjść do głowy taki pomysł. Sam zatrudnił mnie, choć nie miałam doświadczenia. To trochę dziwne, prawda?

Olive wzruszyła ramionami.

– Dostrzegł w tobie potencjał. Niewykluczone, że mu się podobałaś, ale próbował cię zaprosić na wspólne wyjście wieki po tym, jak zaczęłaś tu pracę. I odmówiłaś. Od tamtego czasu nie zmienił sposobu, w jaki cię traktuje.

– Zmienił. Kiedyś potrafiliśmy rozmawiać i się śmiać, ale od tamtego czasu czuję się skrępowana. To wszystko wina Garry’ego i Viktora. – W skrytości winiła także siebie. Czy naprawdę musiała powiedzieć Samowi komplement?

– Każ im spadać – poradziła jej Olive. – Śmiało. Pokaż im, gdzie ich miejsce.

Chociaż Nikki była wściekła, wzdrygnęła się na myśl o konfrontacji twarzą w twarz. Bała się tego, co mogliby jej powiedzieć – „sama się o to prosiłaś”. Obawiała się, że nie zdołałaby ich przekonać, iż się mylą.

– W sumie to nie jest nic wielkiego. Mogę ich po prostu ignorować – stwierdziła.

Olive uniosła brew, ale nic nie powiedziała. Drzwi się otworzyły i w progu stanął młody mężczyzna. Nikki nie zdążyła ukryć zadowolenia malującego się jej na twarzy. Olive powiodła wzrokiem za jej spojrzeniem i przyglądała się Jasonowi, który zmierzał w stronę baru.

– Kto to?

– Chłopak, którego poznałam niedawno – burknęła Nikki, a na jej usta wypłynął uśmiech. Nagle zrobiła się aktywna i zaczęła pucować lśniący blat. – Cześć – rzuciła swobodnie, kiedy Jason stanął obok.

– Pub O'Reilly's – powiedział. – Jest ich z siedemnaście. To mój czwarty.

– Przecież wspomniałam o Shepherd's Bush, prawda? – spytała Nikki.

Jason się zastanowił.

– Możliwe. Umknęło mi to.

– Nie podała ci adresu? – zdziwiła się Olive. – A tak przy okazji, jestem Olive, dama dworu Nikki.

– Miło mi – odparł Jason. – Naprawdę mi głupio, ale zanim cokolwiek zamówię, muszę skorzystać z toalety.

Nikki wskazała mu drogę.

– Jest słodki – skomentowała Olive, kiedy Jason nie mógł już jej słyszeć.

– Tak myślisz? Sama nie wiem – odpowiedziała jej Nikki.

– Chrzanisz. Widziałam twoją minę, kiedy wszedł do środka. Jak się poznaliście?

– Wyobraź sobie, że w świątyni. Oboje poszliśmy na papierosa w to samo miejsce. Nie miałam jeszcze okazji zapytać go, co robił w świątyni.

– Może się modlił?

– To jest raczej gigantyczne miejsce spotkań. Ludzie oddają cześć Bogu przez mniej więcej dwie minuty, a potem dołączają do przyjaciół w sali jadalnej, żeby na jeść się za darmo i poplotkować. Dla większości młodych ludzi nie jest to zbyt uduchowione miejsce.

– To może poszedł tam, żeby się spotkać z przyjaciółmi.

– I na tym polega problem – jęknęła Nikki. – Nie spotykam się z facetami, którzy chodzą do świątyni. Mieszkają w ogromnym mieście, gdzie za progiem mają cały świat, a spotykają się towarzysko w gurdwarze?

Olive posłała jej wymowne spojrzenie.

– Znowu to robisz.

– Co takiego?

– Jesteś przesadnie krytyczna. Daj chłopakowi szansę. Chodził po wszystkich pubach O'Reilly's w Londynie, żeby cię znaleźć. Chyba mu zależy, co nie?

– Może trochę za bardzo – stwierdziła Nikki.

– Nikki – westchnęła Olive.

– Dobra, dobra. Mam pewne opory. Chociaż zupełnie nie wiem dlaczego.

– Mam swoją teorię.

– Tylko mi nie mów, że chodzi o niezalatwione porachunki z tatą – ostrzegła ją Nikki. – Próbowałeś już tej teorii wcześniej i tylko poczułam się jeszcze bardziej beznadziejnie.

– Nie z tatą, tylko z mamą. Jason to typ chłopaka, z którym, według twojej mamy, mogłabyś się spotykać. Miły Pendzabczyk. – W uśmiechu Olive było coś diabelskiego.

– Boże, Olive. A jeśli on był tego dnia w świątyni, żeby sprawdzić ogłoszenia matrymonialne? – spytała

Nikki. – I jeśli przeczytał ogłoszenie Mindi? To by było swego rodzaju kazirodztwo.

Olive uciszyła ją, bo Jason zbliżał się do baru. Zapadło kłopotliwe milczenie. W pubie rozległ się donośnie głos prowadzącego grę w trivia.

– Jak nazywa się drugie co do wielkości populacji miasto w Meksyku? Za trzy punkty. Drugie co do wielkości populacji miasto w Meksyku.

– Guadalajara – rzucił Jason. Odwrócił się do Nikki. – Mogę poprosić o guinnessa?

– Oczywiście – powiedziała Nikki i rzuciła się do nalewania piwa. Dostrzegła, że Olive uważnie się przygląda Jasonowi.

– Jason, mogę zadać ci pytanie, żeby coś wyjaśnić? – zapytała Olive.

– Wal.

– Po co byłeś w świątyni tego dnia, kiedy poznałeś Nikki?

Nikki zamarła, trzymając w dłoni kufel.

– Olive!

– Miejmy to za sobą, dobrze? A wtedy nie będę wam przeszkadzać.

– Musisz wybaczyć mojej przyjaciółce – zaczęła Nikki, ale Olive podniosła rękę, żeby jej przerwać.

– Pozwól facetowi mówić.

Jason odchrząknął.

– Poszedłem tam podziękować.

– Naprawdę? – zdziwiła się Nikki.

Jason przytaknął.

– Kilka lat temu stwierdzono u mojej matki raka piersi. Lekarze właśnie jej powiedzieli, że choroba się wycofała.

Niewiele brakowało, więc chciałem pogadać z Bogiem i dać mu znać, że jestem wdzięczny.

Olive posłała Nikki uśmiech i wstała od baru. Wzięła ze sobą drinka i wmieszała się w tłum uczestników gry.

– Przykro mi w związku z twoją mamą – odezwała się Nikki. – Na pewno było ci ciężko.

– Owszem, ale teraz jest lepiej. Muszę przyznać, że rzadko zwracam się ku religii, zwłaszcza w świątyni, ale znalazłem tam znany mi spokój.

– Mój tata zmarł kilka lat temu. Na zawał serca – wyznała Nikki.

– Przykro mi.

– Dzięki. To się stało nagle. Podczas snu. – Nie wiedziała, dlaczego podzieliła się tą informacją z Jasonem. Nagle zaczęła ją palić twarz. Ucieszyło ją kiepskie oświetlenie w pubie. – Masz w Londynie rodzinę? – zapytała.

– Dalekiego wuja i ciotkę. Mieszkają w pobliżu świątyni w Southall. Za każdym razem, kiedy ich odwiedzam, nalegają, żebym u nich zamieszkał. Ciotka bardzo się martwi, że nie mam nikogo, kto by dla mnie gotował.

– Rodzice już tak mają – przyznała Nikki. – Mama wyrecytowała mi całą listę potwornych konsekwencji, które musi ponieść dziewczyna żyjąca na własną rękę. Śmierć głodowa znajdowała się tuż za gwałtem i zabójstwem.

– Muszę przyznać, że miło było zajrzeć tamtego dnia do sali jadalnej. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mi brakowało domowego sosu z soczewicy i placków.

– Też mi ich brakowało – przyznała Nikki. – O dziwo, kiedy mieszkałam w domu, nigdy nie zwracałam uwagi na soczewicę. Wiem, że gdybym poprosiła mamę, żeby nauczyła mnie ją gotować, wykorzystalaby to, żeby zwabić mnie do domu. Wydawało mi się, że to nie jest trudne.

Kupiłam soczewicę w supermarkecie i ugotowałam ją. Potem dodałam przyprawy. Wydaje mi się, że wsypałam za dużo kurkumy. Na tym polegał jeden z problemów z moim przepisem. Uzyskałam coś wściekle żółtego i zupełnie niejadalnego. Zależało mi jednak na tym, żeby to coś przynajmniej wyglądało jak sos z soczewicy, więc dorzuciłam trochę kawy rozpuszczalnej, by sos był bardziej brązowy.

– Tylko mi nie mów, że to zjadłaś?

– Wyrzuciłam na ulicę. Następnego ranka mój szef Sam narzekał, że ktoś zwymiotował tuż przy pubie. A ja pomyślałam: Ależ nie, to tylko Venti Dal Latte Nikki.

Tak dobrze im się rozmawiało, że pozostałe godziny zmiany szybko upłynęły. Kiedy Jason zapytał ją, co robiła tamtego dnia w świątyni, Nikki skierowała uwagę na nową grupę klientów przy barze i zajęła się realizacją ich zamówień. Zyskała w ten sposób czas, by sformułować odpowiedź.

– Prowadzę tam zajęcia. Uczę dorosłych czytać i pisać. – Pomyślała, że tak będzie brzmiała standardowa odpowiedź, którą usłyszy każdy z wyjątkiem Olive. Tak będzie bezpieczniej.

Olive wróciła do baru po ostatniej rundzie gry.

– Jasonie, dobrze odpowiedziałeś na pytanie dotyczące Meksyku. Chodziło o Guadalajarę. – Mówiła odrobinę wyższym głosem niż zwykle.

– O, o, Olive się wstawiła – droczyła się z nią Nikki. – Uczenie tych paskudnych dzieciaków z dziewiątej klasy musi być okropne, kiedy się ma kaca.

Olive ją zignorowała.

– Nikki, słyszałaś, co powiedziałam? Jason jest bardzo mądry. Ładnie razem wyglądacie. Ty i Mindi powiniście urządzać podwójne pendzabskie wesele.

– Mindi to moja siostra – wyjaśniła Jasonowi Nikki. – Olive, lepiej się zamknij.

– Mindi szuka męża – ciągnęła jej przyjaciółka. – Możesz jej kogoś podsunąć, Jasonie? Kogoś z przyjaciół? Braci?

– Mam brata, ale ma zaledwie dwadzieścia jeden lat. Jest sławny, jeśli to może mieć jakieś znaczenie.

– A z czego jest sławny? – zainteresowała się Nikki.

– Słyszałaś o interaktywnej stronie internetowej *Hipster czy Harvinder*?

– Tak – powiedziała Nikki równocześnie z Olive, której odpowiedź brzmiała:

– Nie.

Nikki czym prędzej zaczęła wyjaśniać:

– To jest strona, na którą faceci mogą przesyłać zdjęcia przedstawiające ich z modnymi brodami, a internauci oceniają ich pod kątem tego, na ile są podobni do zdjęcia sikha o imieniu Harvinder. Ma niesamowicie krzaczastą brodę.

– Mój brat studiował przez rok w Indiach i zaprzyjaźnił się z tym sławnym Harvinderem w czasie wycieczki do małej wioski. Wdali się w rozmowę na temat tego, w jaki sposób brody reprezentują tożsamość w sikhijskiej kulturze i dlaczego stały się ostatnio modne w zachodnim świecie. Tak narodził się pomysł stworzenia strony – powiedział Jason.

– Twój brat stworzył stronę *Hipster czy Harvinder*? Super.

– Tak. Wrócił z Indii z długą brodą. To był przejaw samoekspresji. Próbował mnie namówić, żebym też zapuścił brodę, ale wyglądałem jak Hobbit – oznajmił Jason.

– Jesteś na to za wysoki – zauważyła Olive uprzejmie.

– Dziękuję.

- Masz jakichś przyjaciół, z którymi moglibyśmy umówić siostrę Nikki? – dopytywała Olive. – Wysokich?
 - Nie wierzę w małżeństwa aranżowane.
 - Dlaczego? – zainteresowała się Olive.
 - Za duża presja. Wszyscy za bardzo się angażują, przyjaciele, rodzice. Zaczynają wyznaczać jakieś terminy, jakby każdy związek kobiety z mężczyzną musiał się skończyć małżeństwem. To stresujące.
 - No właśnie! – przytaknęła Nikki. – Wyobraź sobie, że musisz się spotykać z kimś wybranym przez matkę. To działa zniechęcająco.
 - A jeśli coś nie wychodzi, trzeba wszystko wyjaśniać.
 - I unikać niektórych ludzi.
 - Za dużo w tym dramatyzmie – przyznał Jason.
- Nikki zwróciła uwagę, że Olive patrzyła na nich, jakby oglądała mecz tenisowy. Znowu odeszła do stolików graczy, na odchodne puściwszy przez ramię oko do przyjaciółki.

Wściekły wiatr chłostał deszczem okna autobusu. Pasażerowie wysiedli pospiesznie i ruszyli biegiem, stłoczeni w grupkę, do świątyni. Nikki przytrzymała kaptur kurtki, ale i tak wiatr kąsał ją w policzki. Poprzedniego wieczoru po zamknięciu pubu i wypaleniu ostatniego papierosa z Jasonem na dworze, rozmawiała z nim o rzuceniu palenia. „Rzucę razem z tobą – powiedział. – Możemy sobie pomóc. To oczywiście znaczy, że będę musiał poznać twój numer telefonu. Żebyś mogła śledzić moje postępy i mnie motywować”.

Teraz, kiedy udało jej się przetrwać ulewę i dotrzeć do świątyni z dużym wyprzedzeniem czasowym, Nikki zastanawiała się, czy nie wypalić ostatniego papierosa. Posuwając się wzdłuż ściany budynku, przeszła pospiesznie

przez park i skręciła w alejkę. Warto było się poświęcić. Zaciągnęła się głęboko i zastanawiała, jak uda jej się rzucić palenie, ale na myśl, że będzie miała pretekst do rozmów z Jasonem, uznała, że spróbuje.

Pograżona w zadumie wypaliła papierosa i wyszła z alejki. Usłyszała za sobą szorstki głos:

– Przepraszam.

Odwróciwszy się, Nikki zobaczyła korpulentnego młodego mężczyznę w koszuli w kratę rozpiętej pod szyją, tak że odsłaniała kręcone włosy na klatce piersiowej.

– Czy to jest teren świątyni? – zapytał.

Coś w jego głosie podpowiedziało Nikki, że to nie jest pytanie, tylko stwierdzenie.

– Tak – odparła. – Zgubił się pan? – Wytrzymała jego spojrzenie.

Wydał wargę z obrzydzeniem, kiedy ruszył w jej stronę.

– Powinnaś mieć zakrytą głowę – oświadczył.

– Jeszcze nie weszłam do świątyni – odparowała.

Mężczyzna postąpił w jej stronę. Patrzył na nią karcąco. Ze zdenerwowania ścisnęło ją w żołądku. Rozejrzała się i z ulgą zauważyła rodzinę stojącą w wejściu do świątyni.

Nieznajomy powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem.

– Zakrywaj głowę w obecności Boga – wycedził przez zęby.

Po czym się oddalił, zostawiając zdumioną Nikki.

Kiedy Nikki weszła do klasy, kobiety już tam były. Pochłaniała je rozmowa i Nikki początkowo nie zrobiła nic, żeby im przeszkodzić. Myślała o spotkaniu z tamtym mężczyzną. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby ktoś tak się zirytował z powodu odsłoniętej głowy na terenie świątyni. Kim on był, żeby jej rozkazywać?

Tarampal Kaur weszła do sali po Nikki i usiadła w najdalszym kącie. Ułożyła ołówki w równym rzędzie i spojrzała na nią wyczekująco.

– Zaraz do pani podejść – powiedziała Nikki.

Pozostałe kobiety podniosły wzrok, jakby dopiero teraz ją zauważyły.

– Jadąc autobusem, rozmawialiśmy o naszych opowiadaniach – odezwała się Manjeet.

– W autobusie? Czy ktoś mógł was słyszeć? – zapytała Tarampal.

– Nikt nie podsłuchuje starszych pań. Nasze rozmowy są według innych monotonna bzdurą. Wydaje im się, że rozmawiamy o bólu kolan lub planach pogrzebowych – rzuciła Arvinder.

– Mogłybyście przynajmniej spróbować zachować dyskrecję – stwierdziła Tarampal.

– Zachowywanie dyskrecji zaprowadziło nas donikąd – zripostowała Preetam. – Pamiętacie, jak udawaliśmy nieśmiałość? I że tego nie chcemy?

– I nie rozmawialiśmy o tym? A zawsze chciałam wiedzieć, czy było mu dobrze. Czy następnym razem mogłby spróbować trochę dłużej – dodała Manjeet.

– Albo dodać kilka sztuczek do repertuaru – dorzuciła Arvinder. – Bo było tego tyle. – Wyciągnęła ręce przed siebie i ścisnęła dwie wyobrażone piersi, a następnie naśladowała mężczyznę poruszającego się szybko w przód i w tył. – I już po wszystkim.

Kobiety piszczały ze śmiechu i nagrodziły jej występ oklaskami.

– Ktoś was przyłapie na takim gadaniu – stwierdziła Tarampal. – I co wtedy?

Wdowy zamilkły i popatrzyły po sobie.

– Wtedy się tym zajmiemy – oznajmiła w końcu Sheena. – Jak wspomniała Arvinder, nikt nas nie słucha.

– Daj spokój, Tarampal – odezwała się Manjeet z nerwowym uśmiechem. – Chodzi tylko o odrobinę zabawy.

– Bardzo ryzykujecie – powiedziała Tarampal i zaczęła zbierać swoje rzeczy. – Jeśli ktoś was nakryje, to nie będzie mój problem.

Na twarzy Manjeet pojawiło się wyraźne przerażenie. Arvinder chwyciła ją za rękę, ścisnęła pocieszająco i powiedziała:

– Można nas nakryć tylko w jeden sposób. Jeśli ktoś o tym komuś powie. Czy zamierzasz na nas donieść? Bo jeśli ośmielisz się to zrobić, Tarampal, wszystkie zaświadczymy, że ty również uczęszczałaś na te zajęcia.

– I co z tego? – zapytała Tarampal.

Preetam wstała i podeszła do niej powoli. Nagle poczuła w sobie autorytet bezwzględnej matrony z jednego ze swoich seriali – wysoka i władcza, uniosła brodę pod takim kątem, by patrzeć na Tarampal z góry.

– Powiemy, że ty to wszystko zaczęłaś, a potem poczułaś się urażona, kiedy nie spodobało nam się twoje opowiadanie. Słowo czterech kobiet przeciwko jednej. I jest jeszcze Nikki, która przekona ludzi, bo przecież jest magis-trem prawa – oświadczyła Preetam.

– Eee, nie jestem magistrem prawa i na pewno jest lepszy sposób... – zaczęła mówić Nikki.

– Bezwstydnicie z was – syknęła Tarampal. I wypadła z sali.

Nikki wybiegła za nią.

– Tarampal, proszę zaczekać! – zawołała.

Tarampal zatrzymała się na korytarzu, przyciskając mocno torbę do piersi, aż pobielaly jej knykie.

– Tarampal, zanim pani pójdzie do Kulwinder, żeby powiedzieć jej o zajęciach, proszę...

– Nie zamierzam znowu chodzić do Kulwinder. Próbo-
wałam. Nie chciała mnie słuchać – odburknęła Tarampal.

– Och. – Nikki nie wiedziała, czy ma być zła na Tar-
rampal, czy zadowolona z Kulwinder. – To kogo się pani
tak boi?

Tarampal nie odpowiedziała na jej pytanie. Zerknęła
w stronę małego okienka w drzwiach prowadzących do sali.

– Widziałas, jak te kobiety na mnie napadły? – spytała. –
Znam je od lat, a one odwróciły się do mnie plecami. Dla-
czego wydaje ci się, że możesz im ufać?

– Po prostu próbowały się bronić – zauważyła Nikki.

– Jesteś tego pewna? – zapytała Tarampal.

– Tak – odparła Nikki.

Ale kiedy zajrzała przez okienko, poczuła niepokój.
Kobiety rozmawiały cicho między sobą. Prawie nie było
ich słyszeć w korytarzu. Nic nie wiedziała o ich świecie.

– Może wróci pani do środka, Tarampal. Coś wymy-
ślimy.

Tarampal pokręciła głową.

– Nie będę ryzykowała, żeby kojarzono mnie z tymi
zajęciami. Te kobiety się pogubiły. Nie dbają o reputację
swoich zmarłych mężów. Muszę zadbać o dobre imię Ke-
mala Singha. Bądź tak miła i wyrzuć mój formularz zgło-
szeniowy. Nie chcę mieć nic wspólnego z tymi historiami. –
Oddaliła się dumnym krokiem.

– Powinnyśmy poprosić, żeby wróciła – mówiła Man-
jeet, gdy Nikki weszła do klasy. – Wiecie, do czego jest
zdolna.

– Posłuchaj, Manjeet. Czy nie stałyśmy przy tobie, kiedy Tarampal dowiedziała się o odejściu twojego męża? Dała ci spokój, kiedy się zorientowała, że mamy przewagę liczebną – przypomniała jej Preetam.

– O czym mówicie? – spytała Nikki. – Co zamierzała zrobić Tarampal?

– Teraz nic – odparła Arvinder. To nie była odpowiedź na pytanie Nikki. Arvinder dumnie wypięła pierś. – Nie martw się, Manjeet.

– Och, ale jej autobus właśnie odjechał. Będzie czekać na kolejny dwadzieścia minut – stwierdziła Manjeet.

Nikki przyglądała się przez okno parkingowi przed świątynią. Tarampal wyszła z budynku i ruszyła energicznym krokiem w stronę ulicy. Zatrzymało się przy niej srebrne bmw. Ktoś otworzył okno. Tarampal pochyliła się, żeby porozmawiać z kierowcą, a następnie wsiadła do auta.

– Właśnie wsiadła do czyjegoś samochodu – poinformowała Nikki. – Czy to bezpieczne?

Kobiety popatrzyły po sobie i wzruszyły ramionami.

– Czego jakiś drań mógłby chcieć od takich starych kobiet jak my? – spytała Arvinder.

– Tarampal jest tylko o kilka lat starsza ode mnie – zauważyła Sheena. – Jest po czterdziestce.

Nikki nie powinna być tym zaskoczona. Gładkość skóry Tarampal ostro kontrastowała z ponurym strojem wdowy, który na siebie wkładała. Przygarbiona sylwetka, westchnienie, z jakim siadała przy stole, były tylko chwytami przystającymi do społecznego oczekiwania, że wdowa powinna być słaba i znużona.

– Można tak po prostu wsiąść do czyjegoś samochodu i pozwolić się zawieźć do domu? – zapytała Nikki.

– To prawdopodobnie nie był ktoś całkiem obcy. Ludzie ciągle proponują, że podwiozą mnie z targu do domu. Najpierw jednak mówią, czyim są synem lub córką – powiedziała Arvinder.

– To było srebrne bmw? – zainteresowała się Sheena. A kiedy Nikki przytaknęła, dodała: – To był pewnie Sandeep, wnuk Resham Kaur.

Preetam prychnęła na dźwięk imienia Sandeepa.

– Ten chłopak uważa, że jest za dobry dla dziewczyny z tej społeczności. Odrzucił nawet siostrzenicę Puran Kaur z Ameryki. Pamiętacie ją? Przyjechała tu na ślub. Skóra jak mleko, zielone oczy.

– Resham powiedziała mi, że to były szkła kontaktowe – rzuciła Manjeet.

– Manjeet, wierzysz we wszystko, co usłyszysz. To jasne, że Resham będzie rozpowszechniać plotki na temat tej dziewczyny i twierdzić, że nie jest dość dobra dla jej cudownego wnuka – stwierdziła Sheena. – To jedna z tych tradycyjnych indyjskich matek po uszy zakochanych w swoich męskich potomkach. Kiedy jej najstarszy syn się ożenił, przez miesiąc spała w łóżku między nim a jego żoną, żeby nie mogli mieć stosunków.

– Potrzebował miesiąca, żeby wyrzucić matkę z łóżka? Co za oferma – rzuciła Preetam. – Gdyby to mnie dotyczyło, udawałabym co noc, że płaczę głośno przez sen, jak przerażona panna młoda, aż wreszcie miałyby tego dość i dała nam spokój. Powiedziałabym: „Wybieraj! Twoja matka albo ja”. A on wybrałby mnie.

– Moja teściowa robiła to samo – wtrąciła Arvinder. – Nie w noc poślubną. Wtedy dała nam spokój. Ale przez wiele nocy zdarzało się tak, że kładłam się spać, a kiedy się budziłam, widziałam ją chrapiącą spokojnie między nami.

Pytałam męża, czy nie przeszkadza mu ten hałas. A on na to: „Hałas? Jaki hałas? To moja matka”.

Nikki nie mogła przestać myśleć o Tarampal.

– Dlaczego Tarampal musi dbać o reputację swojego męża, skoro on nie żyje?

Kobiety popatrzyły po sobie.

– Kemal Singh był bardzo religijnym mędrcelem – odpowiedziała Manjeet. – Potrafił bezbłędnie przepowiadać przyszłość i modlił się w intencji innych ludzi. Niektórzy nadal oddają mu cześć. Tarampal jest oddaną żoną, dba o to, by nie zbrukać jego reputacji.

Arvinder prychnęła.

– Oddana żona? Mogłaby lepiej spędzać czas.

– Nadal musi podtrzymywać wizerunek męża. To dla niej bardzo ważne. Nie zdziwiłabym się, gdyby zapukała dzisiaj do naszych drzwi ze specjalną modlitwą – prychnęła Manjeet.

– Zrobiłabym tak i natychmiast by wyszła – odparła na to Arvinder, wyciągając przed siebie otwarte dłonie skierowane wnętrzem do góry. Kobiety zaśmiały się z czegoś, co było najwyraźniej kolejnym dowcipem dla wtajemniczonych. Nikki domyśliła się, że miało to związek z liniami papilarnymi dłoni.

Sheena popatrzyła na nią.

– Nikki, nie zamartwiaj się tak z powodu Tarampal – powiedziała. – Dopóki żaden mężczyzna nie dowie się o tych opowiadaniach, jesteśmy bezpieczne.

Nikki pomyślała o sali jadalnej w świątyni i surowym podziale, który dzielił tam kobiety i mężczyzn, niczym potężne pole siłowe.

– Ufam, że do tego nie dojdzie – pocieszyła się. – Żadna z was nie rozmawia z mężczyznami, prawda?

– Oczywiście, że nie. Jesteśmy wdowami*. Nie mamy kontaktów z mężczyznami. To zabronione – uspokoiła ją Preetam.

– Nie jest to wcale takie złe – zauważyła Arvinder.

– Mów za siebie – wypaliła Sheena. – Ja nie spędziłam ze swoim mężem aż tylu udanych lat jak wy.

– Udanych lat? A gdzie było miejsce na udane lata pomiędzy sprzątaniami, gotowaniem i kłótniami? – Arvinder popatrzyła na Nikki. – Dziewczyny z twojego pokolenia mają więcej szczęścia. Przynajmniej macie szansę poznać przyszłego męża przed ślubem. Możecie oddzielić idiotów od skończonych idiotów.

Manjeet zachichotała z podziwem. Sheena nadal miała zamysłoną minę i spuściła wzrok. Nikki wyczuła, że najwyższa pora zmienić temat.

– Kto ma jakąś historię do opowiedzenia? – zapytała.

Arvinder pewnie podniosła rękę.



Sklepikarz i jego klientka

Sklepikarz ustawiał towar na półkach, gdy nagle drzwi się otworzyły i do sklepu weszła kobieta. Była szczupła, ale szeroka w biodrach, i chociaż była Pendżabką miała na sobie modne zachodnie ubranie. Sklepikarz zapytał, w czym może jej pomóc. Zignorowała go i weszła w głąb sklepu. Mężczyzna pomyślał, że to być może złodziejka, ale potem zaczął się zastanawiać, jak wyniosłaby skradzione towary w tak obcisłym

* Teoretycznie sikhizm akceptuje powtórne zamążpójście wdów, w praktyce jednak presja społeczna przeciwko temu jest tak wielka, że rzadko która wdowa wychodzi za męża.

stroju. Poszedł za nią w głąb sklepu i zobaczył, że kobieta przygląda się rzędom przypraw.

– Co się dodaje do herbaty? – zapytała.

Powinien powiedzieć, że kardamon i nasiona fenkułu, ale nie chciał nic mówić. Pragnął słuchać, jak kobieta będzie zadawała kolejne pytania swoim słodkim głosem.

– Nie wiem – odparł zatem. – Nie parzę herbaty.

– Jeśli mi pan powie, będziemy mogli razem ją zaparzyć – powiedziała kobieta i uśmiechnęła się do niego.

Odważemnił jej uśmiech i przysunął się, żeby pomóc jej dokonać wyboru.

– Może to? – zastanawiał się głośno, sięgając po opakowanie gorczycy. Podsunął je kobiecie pod nos, żeby mogła powąchać.

Zamknęła oczy i zaciągnęła się aromatem.

– Nie – stwierdziła i się zaśmiała. – Na niczym się pan nie zna.

– Może nie wiem nic na temat parzenia herbaty, moja droga – stwierdził sklepikarz – ale wiem, jak utrzymać uśmiech na pani twarzy.

Odłożył opakowanie gorczycy na półkę i wsunął jej włosy za ucho. Przysunęła się do niego i pocałowała go w usta. Zdziwił się. Nie był przyzwyczajony do takiego zachowania w swoim sklepie, mimo że to on zaczął z nią flirtować. Kobieta wzięła go za rękę i zaprowadziła do pokoju na zapleczu. Odwróciła się twarzą w jego stronę.



– Dlaczego ona prowadzi go do tego pokoju? Czy to nie on powinien ją tam zaprowadzić? Skąd ona wie, gdzie to jest? – zapytała Preetam.

– Nie przerywaj mi – warknęła Arvinder. – Czy ja się wtrącam, kiedy opowiadasz swoją historię?

Sheena odłożyła długopis i rozmasowała nadgarstek.

– To ciężka praca – skomentowała po angielsku do Nikki.

– To nie ma sensu – przekonywała Preetam. – No chyba że ona była tam już wcześniej. Może to dziewczyna, którą chciał poślubić, na co nie zgodzili się jego rodzice, a teraz wróciła w przebraniu?

Arvinder wyglądała na zirytowaną, ale Nikki dostrzegła, że zastanawiała się nad tą sugestią.

– Dobra, Sheeno, zapisz to gdzieś.

– Gdzie? – zapytała Sheena.

– Gdziekolwiek. Przed nami jeszcze najlepsze. „Kobieta zaczęła się rozbierać. Obracała się, aż zrzuciła z siebie całe sari”.

– Wydawało mi się, że nosiła zachodnie ubranie – prze-rwała Sheena. – Dlaczego teraz ma na sobie sari?

– Bo sari lepiej działa na wyobraźnię.

– To też mam zmienić? Zrezygnować z zachodniego ubrania?

– Żadna kobieta w sari nie byłaby aż tak śmiała.

– Bzdura. W całym Londynie kobiety zachowują się w ten sposób, bez względu na to, w co są ubrane.

– W Londynie może i tak. Tak robią białe kobiety, ale nic takiego nie ma miejsca w Southall – zaoponowała Man-jeet.

– W Southall też. Znacie to wzgórze za Herbert Park? Młodzi chłopcy i dziewczęta od zawsze się tam spotykają. Pewnego razu latem przyjechali do nas kuzyni; zabraliśmy ich wieczorem na spacer, żeby obejrzeć zachód słońca. Wi-dzieliśmy muzułmankę w hidżabie, która przeskakiwała

z jednego samochodu do drugiego. Od jednego mężczyzny do drugiego. Dzieją się tu różne rzeczy – powiedziała Preetam.

– To tam przyłapano Mayę? – zapytała Manjeet.

W sali zapanowała cisza. Wdowy wierciły się na swoich miejscach. Skojarzyły się Nikki ze skrępowanymi kobietami z sali jadalnej, gdzie prym w rozmowie wiodła Matrona w Zielonym Szalu. W życiu córki Kulwinder było coś, co sprawiało, że ludzie reagowali w ten sposób.

– No co? – spytała Manjeet, rozglądając się. – Tarampal już tu nie ma, a ja nigdy nie poznałam tej całej historii, bo byłam w Kanadzie.

– Znalazł SMS-y w jej telefonie – powiedziała Preetam. – Przynajmniej tak słyszałam.

– Słyszałaś. Ale co wiesz? – zapytała Arvinder, odwróciwszy się w jej stronę. – Nie wychowałam cię tak, żebyś mówiła źle o zmarłych.

– Ale teraz wszyscy już to wiedzą, prawda? Minał prawie rok.

– Nie wszyscy – zauważyła Sheena i wskazała na Nikki. – Ona nie musi o tym wiedzieć. Przepraszam, Nikki, ale to prywatna sprawa. Kulwinder nie chciałaby, żebyśmy o tym dyskutowały.

Nikki po raz kolejny odczuła, że kobiety nie ufały jej do końca. „Dlaczego nie mogę się o tym dowiedzieć?“, chciała zapytać, gdy jej kursantki wymieniały porozumiewawcze spojrzenia. Sheena wydawała się szczególnie zdenerwowana. To wszystko sprawiało, że nieobyczajna przeszłość Mai jeszcze bardziej zaintrygowała Nikki. Kierowała nią przede wszystkim ciekawość, ale być może, gdyby dowiedziała się więcej o Mai, miałyby szansę na zbudowanie lepszych relacji z Kulwinder. Zastanawiała się, czy nie

powiedzieć o tym wdowom – przecież w ich interesie leżało, by Kulwinder myślała, że zajęcia są udane – ale nagle Sheena przejęła kontrolę nad zajęciami.

– Kontynuuj swoją opowieść, Arvinder – poleciła, wskazując na zegar. – Przecież nie będziemy tu siedziały całą noc.

Zapanowało niezręczne milczenie. Kobiety popatrzyły na Nikki.

– Kontynuujmy – odezwała się. – Przerwała pani w połowie. – Posłała Sheenie pełen wdzięczności uśmiech, a ona go odwzajemniła.

Pozostałe zaczęły się odprężyć.

Arvinder wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, co powinno być dalej.

– Opisz jego narząd – podsunęła Sheena. – Był duży czy mały?

– Oczywiście, że duży – prychnęła Arvinder. – Po co pozwalać wtykać w siebie chudą marchewkę?

– Niektóre są za duże. Nie chciałabyś mieć do czynienia z batatem. To był mój problem – stwierdziła Sheena, potrząsając głową. – Pierwszy moment nigdy nie był przyjemny, bez względu na to, ile masła klarowanego bym użyła.

– Banan jest idealny – podsunęła Preetam. – Ma odpowiednie rozmiary i kształt.

– Na ile dojrzały? – zapytała Arvinder. – Jeśli za bardzo, będzie przypominał moje pierwsze doświadczenie. Był jak flak.

– Dlaczego odwołujecie się do warzyw i owoców? – przerwała im Nikki. Z powodu tych rozmów miała coraz mniejszą ochotę iść na targ.

– Nie zawsze tak robimy – zaproponowała Manjeet. – Czasami mówimy na to *danda*. – Co znaczy po pendżabsku

„kij”. – Nikt nie rozmawia na takie tematy. Całą wiedzę i słownictwo na ten temat zaczerpnęliśmy od naszych rodziców. A oni nie dyskutowali o tym, co kobiety i mężczyźni robią razem.

– Rzeczywiście – przyznała Nikki, której nie udało się znaleźć pendzabskiego odpowiednika dla słowa „penis”.

Będzie musiała przywyknąć do tych zastępczych określeń, mimo że wydawały się jej dziwaczne. W czasie poprzednich zajęć żadna kobieta nawet nie mrugnęła okiem, kiedy Sheena przeczytała: „Wydała stłumiony okrzyk i szepnęła: »Mój kochany, jak mi dobrze«, kiedy wsunął swojego ogórka do jej kobiecej kieszonki”.

– Ale znamy angielskie określenia – dodała Preetam. – Szybko się ich nauczyliśmy z telewizji i od swoich dzieci. Podobnie jak przekleństw. Słyszałyśmy, jak ich używają, i od razu wiedziałyśmy, że to coś złego.

– Kutas – powiedziała Arvinder.

– Jaja – zaświergotała Preetam. – Cycki.

– Cipa? – szepnęła Manjeet, a kiedy Nikki przytaknęła, kobieta się rozpromieniła.

– Cycki, pieprzyć, cipa, dupy – wyrecytowała w nagłym przypływie weny Arvinder.

– W porządku – stwierdziła Nikki. – Możemy pozostać przy nazwach artykułów spożywczych, jeśli dobrze się z tym czujecie.

– Warzywa są najlepsze – oznajmiła Preetam. – Powiedz mi, czy coś daje ci lepsze pojęcie o tym, jaki będzie w dotyku i smaku, niż porównanie do super soczystego bakłażana?

Przed zajęciami w następnym tygodniu Nikki pobiegła z autobusu do świątyni w strugach lodowatego deszczu.

Nadal drząc z zimna w sali jadalnej, zauważyła siedzącą samotnie Sheenę. Ustawiła się w kolejce po curry z ciecierzycy, soczewicę i placek, a potem zapytała Sheenę, czy może się do niej przysiąść.

– Oczywiście – odparła kobieta i przestawiła torebkę.

Nikki oderwała kawałek placeka, żeby nabrać sosu z soczewicy, i łyżeczką nałożyła na porcję trochę jogurtu.

– Mmm... – mruknęła, przeżuując jedzenie. – Dlaczego soczewica w świątyni zawsze jest taka pyszna?

– Chcesz usłyszeć odpowiedź religijną czy prawdziwą? – spytała Sheena.

– Obie.

– Sos z soczewicy robi się z boską miłością. I dodaje się do niego mnóstwo masła klarowanego.

– Rozumiem – powiedziała Nikki i na kolejny kawałek placeka nabrała mniej sosu.

– Nie pozwól, żeby to pozbawiło cię przyjemności jedzenia – rzuciła Sheena. – Chociaż za każdym razem, kiedy wkładam parę spodni i stwierdzam, że są za ciasne, wiem, co jest tego przyczyną.

– Czyli nie zawsze jadasz tu przed zajęciami? – zainteresowała się Nikki.

Sheena była szczupłą kobietą, która nie wyglądała na kogoś, kto jadał za dużo tłustego sosu z soczewicy.

– Zwykle wracam po pracy do domu, żeby ugotować obiad dla teściowej i dla siebie przed przyjazdem tutaj. Ale dzisiaj były korki z powodu ulewy, więc uznałam, że przyjadę tu prosto po pracy.

Sheena nadal mieszkała ze swoją teściową, mimo że jej mąż nie żył. Nikki zastanawiała się, czy robiła to z poczucia obowiązku. Zerknęła dyskretnie na Sheenę, co często robiła, szukając w jej modnym stroju i sposobie

bycia wskazówki na temat tego, na ile rzeczywiście hołdowała tradycji.

– Cierpi na demencję, biedulka – ciągnęła Sheena, domyślając się pytania, którego jej nie zadała Nikki. – Czasami pyta o swojego syna. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym ją zostawić samą, taką skołowaną i zdezorientowaną.

Argument miał sens.

– Była dobrą teściową? – zapytała Nikki. – Do tej pory słyszałam historie rodem z horroru. Martwię się o swoją siostrę, która pragnie wyjść za mąż w tradycyjny sposób. Wygląda na to, że twoja teściowa dobrze cię traktuje.

– O tak. Była dla mnie jak przyjaciółka – przyznała Sheena. – Świetnie się ze sobą dogadywałyśmy. Nie miała córek, więc naprawdę cieszyła się z mojej obecności. Było oczywiste, że po śmierci Arjuna zostaną z jego rodziną. Na początku musiałam się przyzwyczaić do mieszkania z nimi, ale przecież zawsze trzeba się przystosować. Powiedz to swojej siostrze. Czy zdecydowała się na aranżowane małżeństwo?

– Tak jakby. Zamieściłam jej ogłoszenie na tablicy.

– Niektóre z tych ogłoszeń są beznadziejne, prawda?

– Spodobało mi się to, w którym podano grupę krwi chłopaka – stwierdziła Nikki. – Obowiązki żony w tej rodzinie będą prawdopodobnie obejmowały oddanie nerki.

Sheena się zaśmiała.

– Kiedy moi rodzice szukali mi męża, byłam przerażona, że ciągle zachwalali moja karnację w odcieniu pszenicy, jakby to było jakąś ważną zaletą.

– Tak! Jakby porównanie koloru skóry do koloru zboża miało przyciągnąć więcej kandydatów.

– Ale niestety tak jest – zauważyła Sheena. – Wszyscy mają obsesję na tle jasnej karnacji. Cała rodzina Arjuna

ma ciemniejszą skórę niż ja, więc kiedy okazało się, że nie możemy mieć dzieci, ktoś miał czelność powiedzieć: „Już nie musisz się martwić, że odziedziczą po nim karnację”.

– Jakie to pokręcone – rzuciła Nikki, ale przypomniało się jej, jak żartowała sobie z Mindi, która kupiła w Indiach krem rozjaśniający cerę, a jej siostra powiedziała wówczas: „Łatwo ci mnie osądzać, bo twoja skóra jest co najmniej o trzy tony jaśniejsza”.

– Potem kolej na ciebie? – zapytała Sheena.

– Uchowaj Boże – odparła Nikki. – Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś wybierał mi męża.

Sheena wzruszyła ramionami.

– To nie jest takie złe. Nie musisz się wysilać. Nie sądzę, żebym sobie dobrze poradziła na randkach.

– Tylko czy to wszystko nie wydaje ci się... takie ukarowane?

– Nie, jeśli właściwie to rozegrasz. Kiedy moi rodzice szukali dla mnie chłopca, ja też zrobiłam mały rekonesans. Widziałam Arjuna na weselu, więc kiedy rodzice wypytywali mnie o preferencje, opisałam go w szczegółach, nie podając tylko jego imienia. Znaleźli go po tygodniu. Na szczęście on również zwrócił na mnie uwagę na tamtym weselu. I wszyscy byli zadowoleni.

– To brzmi całkiem romantycznie – przyznała Nikki. Mogła tylko mieć nadzieję, że Minda też się tak poszczęści.

– Jeżeli czegoś chcesz, zawsze rób tak, żeby rodzice lub teściowie myśleli, że to ich pomysł – pouczyła ją Sheena, wymierzając w nią palec. – Posłuchaj rady starszej pani.

Nikki się zaśmiała.

– Dobrze, bibi Sheeno. A tak przy okazji, ile masz lat?

– Od sześciu niedługo kończę dwadzieścia dziewięć – odpowiedziała. – A ty?

– Jeślibyś zapytała moją mamę, odpowiedziałaby, że nadal jestem niemowlęciem i nigdy nie będę miała prawa do samodzielnego myślenia. A tak na poważnie, dwadzieścia dwa.

– Mieszkasz sama?

Nikki przytaknęła.

– W mieszkaniu nad pubem. Raczej nie udałoby mi się nakierować rodziców i na ten pomysł.

Nagle twarz Sheeny pojaśniała. Dyskretnie pomachała komuś palcami.

– Nie, Nikki, nie odwracaj się – rzuciła, kiedy Nikki zaczęła się do tego przymierzać.

– Kto tam jest?

– Nikt – odparła Sheena.

– Jak ten Nikt ma na imię?

– Jesteś bardzo wścibska.

– Nikt Singh?

– Przestaniesz się rozglądać? No dobra. Ma na imię Rahul. Rahul Sharma. Trzy dni w tygodniu pełni służbę w świątyni, bo kiedy stracił pracę, żywił się tutaj. To go uratowało. Teraz pracuje w kuchni jako wolontariusz, żeby za to podziękować.

– Sporo o nim wiesz. Rozmawiacie ze sobą, czy tylko gapicie się na siebie maślanym wzrokiem w sali jadalnej?

– Nic nas nie łączy – poinformowała ją Sheena. – Przynajmniej oficjalnie. Pracujemy razem w Bank of Baroda. Wprowadzałam go w jego obowiązki, kiedy podjął pracę kilka tygodni temu.

– Rumienisz się.

– Więc?

– Zakochałaś się.

Sheena nachyliła się do Nikki.

– Czasami zostaje po pracy, żeby ze mną porozmawiać. Prowadzimy nasze rozmowy na parkingu za bankiem, żeby nikt nas nie widział z głównej ulicy. To wszystko.

– Byliście na randce? Wsiądźcie do twojego czerwonego samochodu i wyjedźcie z Southall, żeby was nikt nie zobaczył, skoro tak się tym przejmujesz. Albo spotkajcie się gdzie indziej.

– To nie takie proste – stwierdziła Sheena. – Jedna randka prowadzi do kolejnej i zanim się obejrzyysz, robi się z tego związek.

– No i?

– Nadal należę w dużym stopniu do rodziny mojego zmarłego męża. Mogłyby się pojawić komplikacje. Poza tym Rahul jest hindusem. Ludzie będą gadać.

„Ludzie będą gadać”. Jak bardzo Nikki nienawidziła tego zachowawczego powiedzonka. Mama użyła go kilka razy, kiedy próbowała wyperswadować jej pracę w pubie.

– Kto będzie rozmawiał o tobie i Rahulu? Wdowy?

– Nie wiem, co by sobie pomyślały. Wydaje mi się, że ich tolerancja może mieć granice. Zwłaszcza gdybyśmy się z Rahulem afiszowali. Pamiętaj, że wdowy nie powinny wychodzić ponownie za mąż. Że już nie wspomnę o chodzeniu na randki.

– Często się zastanawiałam, dlaczego się z nimi przyjaźnisz – wypaliła Nikki.

Sheena uniosła brew.

– Słucham?

Nikki natychmiast się zawstydzila swoich słów.

– Przepraszam. To źle zabrzmiało.

Minęła chwila. Nikki unikała spojrzenia Sheeny i przyglądała się obecnym w sali jadalnej. Wtem dostrzegła grupkę kobiet siedzących pośrodku. Ich połyskujące stroje

i nienaganny makijaż sprawiały, że otaczała je aura splendoru, godna bohaterek ulubionych seriali Preetam.

– Mam wrażenie, że odpowiedniejszymi przyjaciółkami dla ciebie byłyby tamte kobiety. Pod względem wieku i wartości.

– Nie nadążam za nimi – stwierdziła Sheena. Nikki zauważyła, że jej rozmówczyni nawet nie popatrzyła w tamtą stronę. – Próbowałam. Chodziłam z niektórymi z nich do szkoły. Ale krótko po naszym ślubie u Arjuna stwierdzono raka. Na początku ludzie są pełni współczucia, ale kiedy choroba się przeciąga, zaczynają cię unikać, jakby twój pech był zaraźliwy. Potem ze względu na chemioterapię nie mogło być mowy o dzieciach. To był kolejny cios. Wszystkie znajome doczekały się dzieci i utworzyły kluby matek. Niewiele nas łączyło. Po siedmiu latach remisji Arjunowi się pogorszyło i umarł. Zostałam wdową.

– Cios numer trzy – odezwała się Nikki. – Rozumiem.

– Niewiele straciłam. Wdowy są większymi realistkami. Rozumieją, co to jest strata. Tamte kobiety powychodziły za bogatych mężczyzn prowadzących rodzinne firmy. Nie pracują i regularnie chadzą do Chandani.

– Chandani? Kto to jest?

– Najdroższy salon kosmetyczny w Southall. Jedno z tych miejsc, do których chodzi się od wielkiego dzwonu, żeby sprawić sobie przyjemność, ale na co dzień korzysta się z usług tańszej manikiurzystki przy Broadway Street. – Sheena pokazała Nikki błyszczące paznokcie i się uśmiechnęła. – Od lat maluję je sama. Jaskrawy róż i złoty brokat. Moje standardowe połączenie.

– Świetnie wyglądają – stwierdziła Nikki. Przyjrzała się własnym paznokciom. – Chyba nigdy nie zrobiłam sobie manikiuru.

– Nie umiem żyć bez pomalowanych paznokci – wyznała Sheena. – Szkoda, że nie wyszłam za bogatego mężczyznę. Spędzałabym całe dni w salonie Chandani i obmawiała wszystkich. To wylęgarnia plotek. Gorsza od sali jadalnej. Tym kobietom nie można ufać.

Nikki przypomniała się przestroga Tarampal na temat wdów. Wydawało się jednak, że Sheenie można zaufać. Rozmawiając z nią, Nikki czuła się swobodnie.

– Mogę cię o coś zapytać?

Sheena przytaknęła.

– Tarampal naprawdę się bała, że ktoś się o nas dowie. Boi się Kulwinder?

– Miała na myśli Braci – poinformowała ją Sheena.

– Czyich braci?

– Chodzi o Braci przez wielkie B. Grupę młodych bezrobotnych mężczyzn, którzy uważają się za stróżów porządku moralnego w Southall. Wielu z nich pracowało wcześniej na złomowisku, zanim je zamknięto. Teraz patrolują teren świątyni i przypominają ludziom, że mają zakrywać głowy. – Mówiąc to, Sheena przysunęła dłoń do szyi. Bawiła się cienkim złotym łańcuszkiem, który spoczywał na jej obojczyku.

– Spotkałam jednego z nich – wyznała zaskoczona Nikki. Na wspomnienie szyderczego spojrzenia mężczyzny poczuła ukłucie wściekłości. – Wydawało mi się, że był bardzo religijny.

– W ich sposobie myślenia nie ma nic religijnego. Są znudzeni i sfrustrowani. Najbardziej fanatyczni kręcą się po Broadwayu, sprawdzają losowo torby dzieciaków w poszukiwaniu papierosów, wypytyują dziewczęta, co robiły, wszystko po to, by się upewnić, że nikt nie splamił honoru

społeczności. Słyszałam, że nawet oferują swoje usługi rodzinom.

– Jakie usługi?

– Głównie polują na nagrody. Kiedy jakaś dziewczyna ucieka z domu z muzułmańskim chłopakiem, Bracia rozpuszczają wici wśród swojej sieci taksówkarzy i sklepiarzy, żeby ją odnaleźć i sprowadzić do domu.

– Ludzie nic nie mówią? Nikt się nie skarży na takie zastraszanie?

– Owszem, słyszy się narzekania, ale nikt się nie odważy przeciwko nim wystąpić. Poza tym, ludzie się ich boją, ale ponadto uważają, że są przydatni do dyscyplinowania córek. Nie można narzekać zbyt głośno, bo nigdy się nie wie, kto ma wobec nich zobowiązania.

– To jeden z nich? – zapytała Nikki.

Do sali jadalnej właśnie wszedł młody muskularny mężczyzna. Wyglądał wystarczająco groźnie, by tak nastraszyć uczennicę, żeby była posłuszna rodzicom.

Sheena przytaknęła.

– Nietrudno ich zauważyć. Chodzą jak kowboje, aby wszyscy wiedzieli, że oni tu są. – W jej głosie zabrzmiała gorzkość. Nikki zauważyła, że kobieta znowu bawi się łańcuszkiem, ale tym razem wyciągnęła go spod stójki. Nikki zobaczyła wisiołek w kształcie litery G. Widząc jej spojrzenie, Sheena, schowała wisiołek. – Prezent od męża – wyjaśniła. – To pierwsza litera pieszczotliwego imienia, jakim się do mnie zwracał.

Wisiołek był podobny do tego, który babka Nikki przysłała z Indii, kiedy ona i Mindi przyszły na świat. To były literki wycięte ze złotej blaszki. Dziecięcy naszyjnik – krótki i delikatny. Pospieszne wyjaśnienie Sheeny zdziwiło Nikki, ale teraz nurtowało ją ważniejsze pytanie: Co

by zrobili Bracia, gdyby się dowiedzieli, co się dzieje na jej zajęciach? Poczula gęsią skórkę, kiedy dotarło do niej, że już zna odpowiedź.



Rozdział siódmy

Kółeczko na monitorze obracało się od blisko minuty. Nikki nacisnęła raz jeszcze przycisk „POTWIERDŹ” i przeczytała ostrzeżenie: „Powtórne wciśnięcie POTWIERDŹ spowoduje ponowne złożenie zamówienia. Czy chcesz je złożyć ponownie?”.

– Nie – burknęła. – Chciałam, żeby się złożyło za pierwszym razem.

Ręce ją bolały od trzymania laptopa nad zlewem, jedynej pozycji umożliwiającej w jej mieszkaniu połączenie z internetem. Załamała się tym, że nie potrafi wypełnić prostego zadania polegającego na dokonaniu zakupu na Amazonie. W czasie ostatnich zajęć Sheena zapytała, czy mogłaby odpocząć od pisania, bo boli ją nadgarstek, i Nikki zgodziła się kupić dyktafon. Wyrzała przez okno – było pochmurno, ale dzień sprzyjał przechadzkom. Mogłaby zajrzeć do pobliskich sklepów z elektroniką.

Kiedy była w połowie drogi na King Street, zaczęło lać. Ruszyła biegiem i schroniła się w sklepie Oxfam. Po wejściu do środka brakowało jej tchu. Włosy przykleiły się jej do czoła. Kasjerka uśmiechnęła się do niej ze współczuciem.

– Zrobiło się paskudnie, prawda? – zagaiła.

– Ohydnie – przyznała Nikki.

Na półce z elektroniką, tuż obok pudła z używanymi suszarkami do włosów i przejściówkami do kontaktów,

Nikki zauważyła lśniący czerwony magnetofon. Nadałaby się. Pewnie łatwiej będzie nauczyć wdowy obsługi tego sprzętu niż cyfrowego dyktafonu z tymi wszystkimi dzwonekami i oznaczeniami. Podeszła z nim do kasjerki.

– Ma pani przypadkiem czyste kasety?

– Mam gdzieś całe pudełko – odparła kasjerka. – Nie mogę się też doczekać, żeby się pozbyć kaset z powieściami. Biblioteka przekazała nam serię *Famous Five* autorstwa Enid Blyton, a ja nie mam serca ich wyrzucić. Musimy uprzątnąć magazyn na zapleczu i jeśli nie znajdę dla nich lokum...

– Mogę wziąć część – powiedziała Nikki.

Też nie mogła znieść myśli, że kasety miałyby trafić na śmietnik. Mama pożyczała je z biblioteki, kiedy Nikki była mała, żeby mogła ich słuchać razem z Mindi.

Kasjerka zniknęła w pomieszczeniu na zapleczu. Podczas jej nieobecności Nikki przyglądała się półkom. Znowu zobaczyła książkę Beatrix Potter i zaczęła ją przeglądać.

– Nie ma pani przypadkiem więcej pozycji Beatrix Potter? – zapytała.

– Wszystko, co mamy, jest wystawione – powiedziała kasjerka, wyłaniając się z zaplecza. – A czego pani szuka?

– Nie chodzi mi o jej opowiadania, tylko o zbiór wczesnych szkiców i zapisków w dzienniku. Bardzo trudno go znaleźć, bo jest to zestaw błyszczących zdjęć zapisków, a nie stron maszynopisu. Widziałam ten zbiorek kilka lat temu w księgarni, ale go nie kupiłam.

– Nie lubię takiego uczucia. Żalu z powodu niekupionej książki. Człowiek znajduje coś i myśli, że tego nie potrzebuje, a potem szuka tego obsesyjnie, ale to już jest niedostępne.

Żal Nikki dotyczył czegoś więcej. „Córeczko, co to jest? Książka z obrazkami? – zapytał tata, kiedy zauważył ją szperającą w księgarni w Delhi. – Masz w tym roku egzaminy. A to jest jakiś komiks”. Nie miała własnych rupii, więc nie mogła dokonać zakupu. „To nie jest książka z obrazkami – powiedziała z frustracją. – To są dzienniki Beatrix Potter”. Dla taty to nic nie znaczyło. Nikki była naładowana i urażona do końca wyjazdu.

Zaciekawiona kasjerka przyjrzała się Nikki.

– Istnieje jakiś powód, dla którego kupuje pani w dwudziestym pierwszym wieku magnetofon?

– Uczę starsze panie angielskiego – odpowiedziała. – Nie dysponuję dużym budżetem na pomoce naukowe. Będziemy nagrywały nasze rozmowy i pracowały nad akcentem. – Przecwiczyla tę linijkę, na wypadek gdyby zapytała ją o to Kulwinder. Planowała nagrać kilka rozmówek z kursantkami, żeby mieć przykrywkę.

Kasjerka wręczyła jej pudełko pełne kaset z opowiadaniem z serii *Famous Five*.

– Proszę wybierać. – Uśmiechnęła się. – Tę lubię najbardziej.

To było opowiadanie o tajnym przejściu. Wystarczyło kilka zdań, żeby Nikki przeniosła się do czasów dzieciństwa, kiedy mama odtwarzała im te historie wieczorem, rzadko kiedy się odzywając, podczas gdy Mindi śledziła lecące z magnetofonu słowa, wodząc palcem po kartce, a Nikki siedziała urzeczona wznoszącym się i opadającym głosem narratora. Pomimo elitarnego wykształcenia w Indiach, po przyjeździe do Anglii mama na pewno straciła pewność siebie w kwestii wymowy. Nikki pomyślała z wielkim poczuciem winy o Tarampal Kaur.

Kobieta chciała się uczyć angielskiego, a ona zignorowała ją wczoraj, kiedy wybiegła wściekła z sali.

– Ile kosztują?

– Po dziesięć pensów za sztukę.

Nikki zerknęła na pudełko. Trudno było oprzeć się pokusie.

– Wezmę wszystko.

Zapłaciła za magnetofon i wyszła na ulewę, przyciskając zdobycze do piersi.

Kulwinder zapięła walizkę, złożyła porządnie dokumenty i paszport i wsunęła je do woreczka. Zamknęła oczy, naciągnęła na głowę szal i poprosiła Guru Nanaka*, żeby ją błogosławił w czasie podróży.

Otworzyła gwałtownie oczy na dźwięk skrzypienia dobiegającego z dołu. Musiała zdusić strach, który ścisnął ją za gardło. Uspokoila się, że to tylko Sarab. Wrócił wcześniej ze swojej zmiany. Jej serce wracało do normalnego rytmu, kiedy rozpoznawała poszczególne dźwięki towarzyszące jego powrotowi do domu – kroki dobiegające z kuchni, pisk zawiasów tylnych drzwi, kiedy siedł do stojącej w garażu zamrażarki, w której umieściła dla niego posiłki na każdy dzień jej nieobecności. Otworzyła oczy i zawołała go po imieniu. Zostawiła na stole świeże placki i dzbanek z herbatą na lunch, ale ich nie zauważył. Kiedy szła w stronę schodów, aby znowu go zawołać, dotarło do niej, że pewnie myślał, iż już jej nie ma.

Celowo nadepnęła na luźno osadzoną deskę. Schody jęknęły głośno w ramach protestu.

* Guru Nanak – (ok. 1460–1539), indyjski reformator religijny, twórca sikhizmu, religii, której wyznawcy mieszkają przede wszystkim na terenie indyjskiego stanu Pendżab.

– Jeszcze tu jestem – odezwała się Kulwinder, gdy znalazła się w przedpokoju.

Sarab siedział w salonie i oglądał telewizję.

– Och – powiedział. – O której masz lot?

– O szesnastej trzydzieści – odparła. – Muszę być na lotnisku dwie godziny wcześniej. Najlepiej trzy, ale uważam, że dwie w zupełności wystarczą. – Im krócej będzie się natykać na Pendżabczyków na Heathrow, tym lepiej.

– Wyjedziemy o drugiej – stwierdził Sarab.

Kulwinder nie była pewna, czy nie wyczuła urazy porbrzmiewającej w jego głosie. Wczoraj znowu się pokłócili na temat jej wyjazdu. Sarab chciał wiedzieć, dlaczego jedzie. „Jeździmy tam co roku”, przypomniała mu. Trzeba było odwiedzić krewnych, wziąć udział w weselach. Oczywiście wszyscy by zrozumieli, jeśliby jednego roku nie przyjechała, ale wystarczyło, że ostatnio zmieniło się jej życie w Londynie. W Indiach nadal będzie tak samo, jakby nigdy stamtąd nie wyjechała, a jeszcze nigdy nie tęskniła tak bardzo za hałasem i chaosem mniej skomplikowanej przeszłości. Chciała wdychać pełne kurzu powietrze i przepychać się przez tłum na tętniących życiem bazarach. Kiedy Sarab odmówił wyjazdu do Indii, bardzo ją rozczarował; jeszcze bardziej poszerzył przepaść, którą stworzyła między nimi żaloba. Kulwinder nie rozumiała, dlaczego wołał radzić sobie ze stratą w stagnacji. Ona objechałaby cały świat, gdyby pomogło jej to uciec.

– Co oglądasz? – zapytała.

Sarab nigdy nie był niegrzeczny, co najwyżej obojętny. Rysy jego twarzy zmącił wyraz lekkiej irytacji.

– Jakiś program – odpowiedział.

Kulwinder wycofała się do swojego pokoju i przysunęła krzesło do parapetu, żeby móc wyglądać na ulicę.

Z przyzwyczajenia przechyliła głowę tak, żeby widzieć dom Tarampal tylko kątem oka, niewyraźnie. Dwie wracające z targu starsze kobiety w wełnianych swetrach włożonych na tuniki ciągnęły wypakowane po brzegi wózek na zakupy. Idąca z naprzeciwka para z trójką dzieci ustawiła się gęsiego, żeby je przepuścić. Obie strony uprzejmie pokładyły do siebie głowami. Jedna ze staruszek wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać dziecko po policzku. Kiedy dziewczynka podniosła buzię i się uśmiechnęła, serce Kulwinder przeszło ukłucie bólu. Czy Sarab przeżywał stratę Mai w podobny sposób? Nie mogła go o to zapytać.

Nagle Kulwinder zobaczyła młodą kobietę idącą drugą stroną ulicy. Zmrużyła oczy i przycisnęła nos do szyby. Pospieszny krok należał niewątpliwie do Nikki. Co ona tutaj robiła? Torba odbijała się od jej biodra, kiedy dziewczyna przechodziła przez jezdnię. Niosła kartonowe pudełko. Kulwinder wyciągnęła szyję i zobaczyła, że Nikki dzwoni pod numer osiemnasty. Drzwi się otworzyły i stanęła w nich pani Shah. Czego Nikki chciała od pani Shah? Kobiety rozmawiały przez chwilę, po czym pani Shah wskazała na dom obok, a następnie wróciła do siebie.

Numer szesnaście. Nikki przysłała do Tarampal. Kulwinder mocno wciągnęła powietrze i wiodła wzrokiem za Nikki aż do progu domu Tarampal. Serce zaczęło jej bić żwawiej; zawsze tak się działo, kiedy patrzyła na to wejście, na te drzwi. Przez wiele tygodni po śmierci Mai Kulwinder niepokoiły wizje, w których jej córka tam wchodziła, żeby już nigdy stamtąd nie wyjść.

Nikki zadzwoniła do drzwi i czekała. Po chwili postawiła karton na ziemi i zapukała. Kulwinder przyglądała się, jak dziewczyna wyciąga z torby notatnik i długopis i pisze coś na karteczce, po czym wsuwa ją do kartonu. Następnie,

ociągając się, Nikki zeszła z ganku i kilkakrotnie się odwróciła, jakby sprawdzała, czy nie zobaczy tam Tarampal.

Kulwinder odczekała, aż Nikki zniknęła z pola widzenia, i zbiegła na dół.

– Idę do sąsiadów, żeby się pożegnać – rzuciła przez ramię.

Zamierzała przejść przez jezdnię, ale się zatrzymała. Co też ona wyprawia? Była ciekawa, co Nikki zostawiła przed drzwiami, ale czy z tego powodu warto było tam iść? Dom Tarampal w równym stopniu ją przyciągał i odpychał, dlatego wciąż stała na chodniku, zmuszając swoje niechętne stopy do tańca. „To dla dobra zajęć”, przekonywała siebie. W zachowaniu Nikki było coś podejrzanego. Kulwinder musiała się dowiedzieć, o co chodzi, zanim to wpłynie na jej zajęcia. Przeszła przez ulicę, rozglądając się na prawo i lewo, żeby sprawdzić, czy nie zobaczy samochodów lub wścibskich sąsiadów. W żadnym wypadku nie chciała, żeby ktoś zobaczył, jak szpera w rzeczach Tarampal stojących u progu jej domu.

Karton od Nikki nie był szczelnie zaklejony, bo na górze wystawały z niego kasety. Kasety z opowiadaniem z serii *Famous Five* Enid Blyton. Kulwinder wyciągnęła karteczkę. Napisano ją pospiesznie i z błędami w piśmie gurmukhi, ale mimo to Kulwinder zrozumiała, o co chodzi.

(Do córki Tarampal: proszę przeczytać Mamie tę wiadomość. Jest od Nikki). Bardzo mi przykro z powodu ostatnich zajęć. Oto kilka kaset z opowiadaniem, żeby mogła Pani wrócić do nauki angielskiego.

Wrócić do nauki angielskiego? Co się działo na tych zajęciach? Kulwinder odłożyła karteczkę na miejsce

i pospiesznie wróciła do domu. Dudniło jej w uszach. Wyciągnęła telefon i wyszukała numer Nikki. Jak to dobrze, że zapisała go tamtego wieczoru, żeby móc do niej zadzwonić i udzielić jej reprimendy, na wypadek gdyby znowu zostawiła w budynku zapalone światło.

Kulwinder odczekała, aż ręce przestaną się jej trząść, po czym napisała wiadomość:

Nikki, chcę Cię poinformować, że będę w Indiach dłużej, niż planowałam. Wracam 30 marca. W razie potrzeby kontaktuj się z biurem Stowarzyszenia Społeczności Sikhów.

Wcisnęła „Wyślij”. Planowała wrócić dwudziestego siódmego marca. Dzięki temu będzie miała trzy dni, żeby wpaść nieoczekiwanie na zajęcia i dowiedzieć się, co też Nikki i reszta kobiet tam wyczyniają.

Po chwili dostała odpowiedź od Nikki.

Okej! Udanego wyjazdu!

– Zagrajmy w jakąś grę – zaproponowała Manjeet, kiedy Nikki weszła do klasy.

Nikki nie słuchała. Myślała o czterech starszych kobietach ubranych na biało, które kręciły się po korytarzu.

– Czy ktoś wie, co to za kobiety? – zapytała.

Minęły okienko w drzwiach. Jedna z nich przycisnęła pomarszczoną twarz do szybki, a potem się odsunęła.

– To moje przyjaciółki. Chcą do nas dołączyć – powiedziała Arvinder.

– Dlaczego więc nie wchodzi? – zdziwiła się Nikki.

– Wejdą.

– Gapią się na nas – dodała Nikki.

Para oczu z okienka odwzajemniła jej spojrzenie, po czym zniknęła.

– Pozwólmy im działać w ich tempie – zasugerowała Arvinder. – Nigdy wcześniej nie były w klasie. Myśl o opowiadaniu takich historii je onieśmiela.

– Powiedziałyśmy im, że nie mają się czym martwić – dodała Preetam. – Po prostu trochę się siebie boją.

– Jesteś dla nich zbyt nowoczesna – wyjaśniła Arvinder.

– Zbyt nowoczesna?

– Nosisz dżinsy. Zawsze w nich chodzisz – zauważyła Preetam. – I każdy może obejrzeć twój jaskraworóżowy biustonosz, bo masz duży dekolt w swetrze.

– To jest głęboki dekolt w łódkę – powiedziała Sheena na obronę Nikki. – Takie są teraz modne.

– Moda jest dobra dla was, młodych dziewcząt, i nie mamy z tym problemu, ale w oczach tych ultrakonserwatywnych kobiet wyglądasz obco – wytłumaczyła Arvinder.

– Równie dobrze mogłabyś być Angielką – stwierdziła Preetam.

– To śmieszne – skwitowała Nikki. – Czuję się jak na jakimś wybiegu w zoo.

Kobiety z korytarza przyglądały się jej na zmianę. Jedna obejrzała ją sobie od stóp do głów, a potem zaczęła szeptać z przyjaciółką.

– Przepraszam, Nikki, co to jest wybieg? – spytała Manjeet.

– Coś w rodzaju klatki – odparła Nikki.

– Czasami wtrącasz do pendżabskiego angielskie słowa – powiedziała Manjeet.

– Z tym też macie problem? Wszystkie? – zapytała Nikki.

Manjeet przytaknęła przepaszająco.

– I nie jesteś mężatką – wypaliła Preetam. – Jak kobiety mają rozmawiać o tak intymnych sprawach z kimś, kto nie powinien nic o nich wiedzieć?

– Zamierzasz wyjść za mąż, Nikki? – dociekała Manjeet. – Szukasz kogoś? Nie powinnaś zwlekać zbyt długo.

– Jeśli postanowię wyjść za mąż, bibi Manjeet, dowie się pani o tym jako pierwsza – odpowiedziała Nikki.

– Nie rób tego – przestrzegła ją Arvinder, marszcząc brwi. – Najpierw poinformuj rodzinę.

– Dość tego – rzuciła Nikki. Pomaszzerowała w stronę drzwi i otworzyła je pomimo rosnącego protestu ze strony kursantek. Posłała stojącym przed klasą kobietom swój najszerszy uśmiech i złożyła dłonie w powitaniu. – Dobry wieczór – powiedziała. – *Sat sri akal*.

Kobiety zbiły się w grupkę i wpatrywały w Nikki.

– Witam na zajęciach – ciągnęła dziewczyna. – Zapraszam. – Cisza, nikt się nie ruszał. Nikki zaczęły boleć mięśnie twarzy od uśmiechu. – Proszę.

Gdy wdowy zaczęły się wycofywać, Arvinder wybiegła za drzwi. Przepraszała kobiety, które wolno, jedna za drugą znikwały teraz przygarbione na schodach. Arvinder chwyciła Nikki za ramiona i wprowadziła ją do klasy.

– Dokąd one idą? – spytała Nikki.

– Przestraszyłaś je. Nie były na to gotowe.

– No cóż, kiedy wrócą, przeproszę je i zaczniemy od nowa. Chodzi o to, że...

– One nie wrócą – ucięła Arvinder. Jej spojrzenie przypominało wiązkę lasera. – Nie wszystkie jesteśmy takie same, Nikki. W tej społeczności są bardzo skryci ludzie.

– Wiem, ale...

– Nie wiesz – odparła Arvinder. – Na te zajęcia z pisania zgłosiła się tylko nasza mała grupka. Dla ciebie to może nic nie znaczyć, ale dla niektórych osób jest to coś bardzo odważnego i przerażającego. Te kobiety są nieśmiałe i się boją. Mężowie nigdy nie poświęcali im uwagi, a przynajmniej takiej, jakiej pragnęły...

– Mamo, proszę cię – przerwała jej Preetam.

Arvinder odwróciła się w jej stronę.

– Proszę, o co?

– Nikki, te kobiety pochodzą z bardzo tradycyjnej wioski. To wszystko. A ty – powiedziała Preetam, wskazując na Arvinder. – Zawsze mówisz o ojcu tak, jakby był potwornym mężem. Nie pamiętam, żeby papa choć w połowie był tak zły, jak mówisz.

– Nie wiesz nic o moim osobistym życiu z twoim ojcem.

– Ale tamtego wieczoru przed moim ślubem, kiedy udzielałaś mi tych wszystkich rad, promieniały ci policzki. Zachowywałaś się, jakbyś sama była panną młodą. Nie mów mi, że to wszystko było owocem twojej wyobraźni. Wiedziałaś, czym jest namiętność. W pewnym momencie musiał sprawić, że ją poznałaś.

Dolna warga Arvinder drżała. Nikki zauważyła, że kobieta ją zagryza, albo żeby się nie rozeźmiać, albo żeby czegoś nie powiedzieć. Zorientowała się, że powinna przerwać tę rozmowę. Wyciągnęła z torby magnetofon i położyła go na biurku.

– Kupiłam nam magnetofon, żeby Sheena nie musiała spisywać opowieści i żebyście mogły opowiadać bez przerywania. – Zajęła się podłączaniem sprzętu do prądu i wkładaniem kasy do kieszeni. – Przetestujemy go? – zapytała wesoło, wciskając przycisk nagrywania. – Czy ktoś może coś powiedzieć?

– Haaloo – odezwała się Manjeet i pomachała do magnetofonu.

Nikki wyłączyła go, cofnęła taśmę i odtworzyła nagranie. Ich głosy było słycać wyraźnie. Udało się też uchwycić milczenie pozostałych kobiet.

– Możesz mi dawać kasy po każdym zajęciach? – zapytała Sheena. – Odsłucham i spiszę opowiadania w domu.

– Nadal chcecie spisywać swoje opowieści? – zdziwiła się Nikki.

– Jeśli to nie byłby za duży kłopot dla Sheeny – odezwała się Manjeet. – Podoba mi się to, że to, co wymyśliłam, trafia na papier.

– Mnie też – dodała Arvinder, która wyzbyła się już swojej złości. – Nie potrafię przeczytać słów, ale je widzę. To będzie jedyna okazja, żebym zobaczyła swoje słowa na papierze, nawet jeśli nie mogę ich przeczytać.

Formularze zgłoszeniowe nadal znajdowały się w torbie Nikki, bo poszła z nimi do domu Tarampal. Ktoś – zapewne jedno z dzieci Tarampal – drukowanymi literami napisał jej imię, adres i numer telefonu. To nie był jedyny formularz, który zdawał się wypełniony ręką kogoś innego. Czy wdowy, patrząc na wypełnione rubryki, czuły się dumne z tego, że te wyrazy reprezentowały je jako osoby? A może wstydziły się, że nie potrafią czytać i pisać?

– Jaką grę pani proponuje, Manjeet? – spytała Nikki, przypomniawszy sobie życzenie Manjeet wyrażone, zaraz kiedy weszła do sali.

Manjeet wyglądała na bardzo zadowoloną.

– Niech każda z nas wymyśla historie do tych obrazków.

Wyciągnęła z torebki czasopismo. Na okładce naga kobieta leżała na plecach, a jej piersi lśniły w naturalnym świetle, wpadającym do wnętrza przez otwarte okno.

– Czy to stary „Playboy”? – zapytała Nikki. Czują, że lekko wybałusza oczy.

– Zabrałam go synowi trzydzieści lat temu. Wrzuciłam czasopismo do skrzyni, bo bałam się, że sąsiedzi mogliby je zobaczyć w śmieciach. I natknęłam się na nie dzisiaj rano, kiedy przeglądałam nasze stare rzeczy.

„Playboy” z lat osiemdziesiątych. Kobiety miały bujne fryzury, a zdjęcia odcień sepii, przez co wyglądały nostalgicznie. Niektórzy mężczyźni mieli przystrzyżone włosy. Kobiety podawały sobie czasopismo i kartkowały je. Arvinder podniosła rozkładówkę, na której naga modelka siedziała na masce sportowego samochodu. Jej brązowa skóra lśniła na tle czerwonego lakieru.

– Ta kobieta czeka w garażu, żeby zrobić niespodziankę swojemu kochankowi, który jest mechanikiem.

– Przez całe dni majstruje przy samochodach innych ludzi. Po powrocie do domu chciałby, żeby ktoś przy nim pomajstrował – podsunęła Sheena.

– Tyle tylko, że ona ma już dość czekania. Poza tym, kiedy on wraca, musi najpierw wziąć prysznic, żeby zmyć z siebie brud i pot i ładnie dla niej pachnieć – dodała Manjeet.

– Dlatego kobieta postanawia się ubrać i przejechać po okolicy. Zabierze do domu pierwszego przystojnego faceta, którego napotka – powiedziała Preetam.

Arvinder nadal trzymała czasopismo. Przerzuciła kartkę na kolejną stronę.

– Tego faceta – oznajmiła, wskazując na zdjęcie muskularnego, opalonego mężczyzny.

Kobiety mruknęły z aprobatą. Nikki nie odzywała się słowem, kiedy uzupełniały historię, nadając jej kształt. Wreszcie zapadła cisza.

– Chyba skończyliśmy – stwierdziła Sheena.

– Ale oni używali wyłącznie dłoni – zaprotestowała Manjeet.

– To co z tego? – spytała Arvinder. – Oboje są usatysfakcjonowani. Poza tym pozwólmy jej zachować to, co najważniejsze, dla kochanka. Przecież pójdzie z nim dzisiaj do łóżka.

– Słusznie. Kiedy skończy z tym mężczyzną, nastanie wieczór i jej kochanek wróci.

– Nie domyśli się, że była z innym?

– Będzie mogła wziąć prysznic – zauważyła Sheena.

– Będzie za czysta i to wzbudzi podejrzenia – przestraszyła się Arvinder.

– Za czysta? – zdziwiła się Preetam. – Który mężczyzna zwróciłby na to uwagę? Zawsze brałam prysznic tuż przed powrotem męża do domu.

– Może się spryskać perfumami – zaproponowała Sheena.

Arvinder pokręciła głową. W jej głosie pobrzmiwała pewność.

– Już wam mówię, co zrobi. Weźmie prysznic i wyjdzie z domu. Przejdzie obok studni we wsi i porozmawia z kobietami na targu. Znajdzie sobie jakieś dodatkowe zajęcia, na przykład zapłaci z góry dostawcy za cały tydzień roznoszenia popołudniowej herbaty, przyniesie wodę robotnikom rolnym. Tyle właśnie by zrobiła przez cały dzień. Jej skóra będzie lśnić od cienkiej warstewki potu, ale nie będzie nieświeża. W ten sposób ukryje prawdę.

Gdy Arvinder skończyła mówić, zabrakło jej tchu. Była podekscytowana i dumna jak paw. Wyjawiała znacznie więcej, niż ubrała w słowa, i wydawało się, że to wyznanie

wyssała z niej całą energię. Kobiety jej się przyglądały, a Preetam wyglądała na przerażoną.

– To są okolice naszego domu w Pendżabie – stwierdziła w końcu.

– No to zastąpcie je sklepami ze świata białych – rzuciła Arvinder. – Nikki, powiedz nam, co znajduje się blisko ciebie?

– Pub – odparła Nikki.

– No właśnie. Dopisz to, Sheeno.

– Kto to był? – zapytała cicho Preetam. – Kiedy?

Arvinder wciągnęła powietrze i milczała.

– Kto to był? – krzyknęła Preetam.

– Nie masz powodu podnosić na mnie głosu, Preetam – odezwała się Arvinder. – Nadal jestem starsza od ciebie.

– Właśnie się przyznałaś, że dopuściłaś się najbardziej haniebnego czynu – rzuciła Preetam. – Z kim zdradzałaś mojego ojca? Zniszczyłaś inną rodzinę? – Preetam rozglądała się wściekle. Do Nikki właśnie dotarło, że kobieta odgrywa rolę swojego życia. Wreszcie mogła dać upust wszystkim swoim lękom i melodramatyzmowi. – Kto to był?

Pozostałe kobiety siedziały nieruchomo na krzesłach i tylko spoglądały to na matkę, to na córkę. Nikki przypomniało się pierwsze wrażenie, jakie odniosła, patrząc na obie kobiety. Były tak do siebie podobne, że wzięła je za siostry. Ten konflikt podkreślił jednak dzielące je różnice. Rękawy białej tuniki Arvinder zwisały luźno wokół jej kościstych nadgarstków, a ich krawędzie były lekko poszarzałe, podczas gdy strój Preetam miał w sobie więcej klasy – kremowy szal był obszyty koronkową lamówką. W oczach Preetam płonęła wściekłość, podczas gdy spojrzenie Arvinder było nieobecne i zażawione, a całe jej ciało falowało wskutek tego wyznania.

Preetam wachlowała twarz dłońmi.

– Och, Nikki, chyba zemdleję.

– To nie jest konieczne – odezwała się Sheena.

– Sheeno, nie mieszaj się do tego – powiedziała cicho Manjeet.

– Czy myślałaś o naszej rodzinie? – zapytała Preetam. – O tym, co musiałabyś zrobić, gdyby papa się dowiedział? Takie rzeczy nadal się zdarzają. Przypomnij sobie tylko, jak skończyła Maya.

– Dość tego – ucięła Arvinder.

Preetam załapała się łzami i wybiegła z sali.

– Myślę, że powinniśmy zrobić sobie przerwę. Spokamy się tu za dziesięć minut – oznajmiła Nikki.

Kobiety wyszły po cichu. Nikki usiadła wygodnie na krześle. W głowie jej dudniło po tych wszystkich rewelacjach, z których największy mętlik wywołała wzmianka o Mai. Jak ona skończyła? Te aluzje co do jej śmierci, znalezienie SMS-ów w jej telefonie. Nie miała kogo o to zapytać, i to nie był zresztą odpowiedni moment. Widziała przez okno, jak kobiety wychodzą z budynku i zmierają w stronę świątyni. Sheena i Manjeet szły razem, utrzymując dystans od Arvinder, która podążała powoli za nimi. Kobieta zatrzymała się pod daszkiem przy wejściu do świątyni i zapatrzyła w dal, na samochody ustawione w rzędach na parkingu. Nikki zastanawiała się, czy do niej nie podejść, ale miała się na baczności po gafie, jaką nieco wcześniej popełniła względem starszych kobiet, które przyszły pod klasę. Arvinder przesunęła się w miejsce zalane ciepłymi promieniami słońca, które nadały jej ubraniu mięką żółtawą barwę. Już nie była wdową, tylko gibką młodą kobietą spragnioną czułości.

Granatowy sweter opinał barki Jasona, podkreślając budowę jego ciała. Kiedy czekali w kolejce przed kinem studyjnym, Nikki nie potrafiła się powstrzymać i zerkała na niego ukradkiem. Zacięcie na skórze na szczęce wyglądało świeżo. Zastanawiała się, czy na szykowanie się poświęcił tyle samo czasu co ona. Po tym jak pełna entuzjazmu sprzedawczyni przekonała ją do małej metamorfozy, kupiła w Boots tusz do rzęs, szminkę, cienie do powiek i nowy podkład. W drodze do domu złażała się za nabycie rzeczy, na które zwykle pomstowała. Makijaż był narzędziem ucisku. Przyczyniał się do tworzenia ideału kobiety... prawda? Ale kiedy uchwyciła przelotnie swoje odbicie w oknie wystawowym, zobaczyła nową siebie o pełniejszych ustach i śmielszym spojrzeniu; i spodobała się sobie.

Gdy znaleźli się na przedzie kolejki, okazało się, że wyprzedano już wszystkie bilety z wyjątkiem tych na francuski film.

– Dostał dobre recenzje – powiedziała Nikki. – Zaczyna się jednak za półtorej godziny. Przejdziemy się i znajdziemy jakieś miejsce, żeby coś zjeść?

Jason przytaknął.

– Byłaś kiedyś w Paryżu? – zapytał Nikki, kiedy szli ulicą.

– Tylko raz – odparła. – Z kochankiem. – Chciała, żeby to zabrzmiało tajemniczo, a tymczasem wyszedł z tego tytuł erotycznego opowiadania. *Tylko raz z kochankiem*. Zachichotała.

– Było aż tak dobrze? – zainteresował się Jason.

– Nie. Było okropnie. W ubiegłym roku na imprezie poznałam studenta szkoły filmowej z Francji. Kupiłam najtańsze bilety na Eurostar i pojechałam na cztery dni do Paryża. Miało być romantycznie.

– Ale nie było?

– Oboje byliśmy spłukani. On przez większą część dnia pracował, bynajmniej nie nad swoją sztuką. W McDonalddie. A ja oglądałam w tym czasie telewizję w jego mieszkaniu.

– Nie wychodziłaś nigdzie? Nie chłonełaś Miasta Światel?

– Obiecywał mi, że wyjdziemy gdzieś razem po jego powrocie do domu. Mieszkał w bardzo niebezpiecznej dzielnicy, a ja beznadziejnie mówię po francusku, więc czekałam. Ale on co wieczór wracał ponury i zmęczony. Szybko się rozstaliśmy.

– Kiepsko – stwierdził Jason.

– A ty? Byłeś w Paryżu?

Jason pokręcił przecząco głową.

– Ze swoją eks odwiedziłem Grecję i Hiszpanię. Tylko tam chciała pojechać. Nigdy nie byłem w Paryżu. – Nikki zwróciła uwagę na zmianę tonu jego głosu. Kiedy zauważył, że mu się przygląda, zmienił temat. – Tam jest miejsce, w którym serwują przepyszne pizze.

Gdy szli w stronę restauracji, minęli księgarnię Sally's. Nikki o czymś sobie przypomniała.

– Możemy tu zajrzeć? Chciałabym sprawdzić, czy coś mają – powiedziała Nikki.

– Jasne – odparł Jason.

W środku Jason powędrował do działu w głębi księgarni. Nikki podeszła do lady i zapytała o *The Journals and Sketches of Beatrix Potter*. Sprzedawczyni sprawdziła tytuł w systemie.

– Już nie ma wznowień – poinformowała. – Szukała pani używanych egzemplarzy w internecie?

– Tak – odpowiedziała Nikki.

Znalazła dwa egzemplarze, ale w bardzo kiepskim stanie, z wytartymi grzbietami i oślimi uszami. Jedna z książek wyglądała nawet na zalaną wodą, miała pomarszczone, napuchnięte strony, jakby ktoś wrzucił ją do wanny. Nikki podziękowała sprzedawczyni i poszukała Jasona. Stał przy dziale filozofii Wschodu. Pomachała do niego i podeszła do działu antologii. Kiedy czytała tytuły, słyszała głosy kobiet z Southall, gorączkowe i rytmiczne, snujące zmysłowe opowieści.

Podeszła do Jasona.

– Czego szukasz? – zapytał.

Nikki powiedziała mu o książce Beatrix Potter.

– Znalazłam ją w małej księgarni w Delhi, w której ściany od podłogi do sufitu zapełnione były podręcznikami i powieściami. Można tam było spędzić cały dzień – wspominała.

– Nie pamiętasz, jak się nazywała?

– Nie. Pamiętam tylko, że znajdowała się na Connaught Place, wciśnięta za butik w jednym z odnowionych kolonialnych budynków.

– Pomiędzy dziesięcioma innymi księgarniami, które można by opisać tak samo – zauważył z uśmiechem Jason. – Wiem, że ludzie odwiedzają Connaught Place, żeby odpocząć od zgiełku Delhi, ale mnie intrygują wózki ręczne i prowizoryczne stragany, którym udaje się tam jakoś dostać.

– No właśnie! Im więcej o tym myślę, tym bardziej zależy mi na tym konkretnym egzemplarzu, a nie na jakimś nowym. Nadal pamiętam, że na okładce widniała plama z herbaty w kształcie listka. Tata popatrzył na książkę i powiedział, że przecież nawet nie jest nowa. Rozzłościłam

się jeszcze bardziej. Ekscytowałam się zawartością książki, a on widział tylko powierzchowne zabrudzenie na okładce.

Podeszli razem do kasy, gdzie Jason kupił książkę zatytułowaną *Filozofia japońska*.

– Teraz mam kompletną kolekcję – wyjaśnił Nikki, kiedy kasjerka nabiła jego zakup na kasę. – Mam wszystkie książki z serii. Filozofię Chin, Indii, Zachodu i islamu. No i oczywiście sikhijską. Jeśli chodzi o tę ostatnią, to przeznaczyłem na nią całą półkę.

Kujon, pomyślała Nikki z nutą zachwyty.

– Twoi rodzice są religijni? – zapytała.

– Raczej nie. Są tradycjonalistami, ale nie są nazbyt religijni. I dlatego zainteresowałem się filozofią sikhijską. Wydawało mi się, że narzucają mi mnóstwo zasad, które nie mają podstaw w religii. Zacząłem czytać pisma, żeby móc się z nimi sprzeczać.

– Na pewno byli zachwyceni – stwierdziła Nikki.

– Oczywiście. – Jason uśmiechnął się szeroko. – Rodzice niechętnie przyjęli to i owo do wiadomości, ale to ciężka praca. A twój? Są tradycjonalistami?

– Mama zawsze była większą tradycjonalistką od taty. Tata dość mocno mnie wspierał. Mamie się chyba wydawało, że musi mną przez cały czas kierować. Było mi ciężko, kiedy tata umarł.

– Byliście życzliwi? – zapytał Jason. I zaraz dodał pośpiesznie: – Przepraszam, to głupie pytanie. Nienawidziłem, kiedy ludzie tak pytali, gdy mama zachorowała. A co do bliskości, przecież to rodzina. Nie ma znaczenia, czy jest się z kimś żywym, czy nie.

– Nic się nie stało – powiedziała Nikki. – Tak, byliśmy sobie bliscy. Tata bardzo mnie wspierał, ale przed jego śmiercią ostro się pokłóciliśmy. Rzuciłam studia prawnicze.

Wściekł się. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak zdenerwowanego. Nie rozmawialiśmy ze sobą, a potem pojechał z mamą do Indii, żeby uciec od tego wszystkiego, i tam umarł. – Nikki wyrzuciła to z siebie bardzo rzeczowym tonem, ale kiedy skończyła, poczuła, jak w piersiach dławi ją płacz. Spanikowała. Czy naprawdę po raz pierwszy rozpłacze się z powodu taty właśnie teraz, na pierwszej randce? – Przepraszam – wykrztusiła.

– Hej – powiedział Jason.

Mieli przed sobą mały park, w którym stała ławka zwrócona w stronę ulicy. Jason wskazał na nią, a Nikki skinęła głową. Cieszyła się, że gdy usiedli, jej twarz kryła się w cieniu. Udało jej się powstrzymać łzy.

– Jest mi ciężko, bo to wszystko stało się tak nagle i nigdy się nie dowiem, czy tata pogodził się z tym, co zrobiłam. Mama robi się bardzo nerwowa, kiedy próbuję ją pytać o jego ostatnie świadome chwile, więc domyślałam się, że był na mnie nadal zły. Nie wiem, co jest gorsze, poczucie winy czy smutek. Ani co powinnam odczuwać.

– Przypuszczam, że smutek – odparł Jason. – Niewiele jest pożytku z poczucia winy.

– Ale gdybym nie rzuciła studiów...

– Nie możesz się tak zadręczać – przerwał jej Jason. – Rozumiem to. Rodzice dostaliby szału, gdybym zrezygnował z inżynierii. Na ich szczęście naprawdę mi się to podoba. Ale nie możesz skazywać się na katusze i zastanawiać się, co by było, gdybyś kontynuowała studia. Najprawdopodobniej byłabyś nieszczęśliwa.

Nikki odetchnęła z ulgą. Słowa otuchy wygłoszone przez Jasona nie były nowe; Olive powiedziała jej coś bardzo podobnego zaraz po śmierci taty. Ale Jason był pierwszym Pendźabczykiem, który usiłował ją przekonać,

że podjęła słuszną decyzję. Dopiero teraz dotarło do niej, że spodziewała się usłyszeć od niego wątpliwości wyrażane przez Mindi. „A co z poczuciem obowiązku?”. Zamiast tego widziała pełną zrozumienia twarz.

– Dzięki – rzuciła.

– Nie ma za co. Wszyscy musieliśmy jakoś poradzić sobie z tym, że zawiedliśmy rodziców.

– Chyba nie przysporzyłeś im zbyt wielu trosk. Jesteś przecież ich pierworodnym i inżynierem – droczyła się z nim Nikki.

Być może sprawiły to światła przejeżdżającego samochodu, ale wyglądało na to, że na twarzy Jasona pojawił się smutek świadczący o tym, że poruszyła drażliwy temat. Zaśmiał się, ale trochę za późno. Nikki dręczyła ciekawość, ale czuła, że jest trochę za wcześnie na wścibstwo.

– Żartowałam – dodała.

– Wiem – odparł Jason. – Niemniej czuję z ich strony silne parcie na sukces. Od samego początku musiałem odhaczać wszystkie wskaźniki sukcesu. Kojarzy mi się to z chipsami bananowymi.

Nikki popatrzyła na niego.

– Pogubiłam się.

– Kiedy byłem w przedszkolu, rodzice odkryli, że jestem leworęczny. Załamali się. Tata sadzał mnie co wieczór przy stole i kazał pisać prawą ręką. Nienawidziłem tego, ale istniał pewien sposób, żeby mnie zmotywować. Za każdą linijkę zapisaną prawą ręką tata dawał mi chipsa bananowego. Uwielbiałem je. Dopiero po kilku latach odkryłem, że to niezdrowe i bezwartościowe jedzenie.

– A co jest złego w leworęczności?

Jason przybrał poważną minę.

– No cóż, Nikki, wkroczyłbym w życie, będąc w niekorzystnej sytuacji. Nigdy nie byłbym w stanie używać prawidłowo nożyczek. Wiązanie butów byłoby dla mnie skomplikowane. A co najgorsze, brudziłbym swoje wypracowania. Tata miał w Indiach leworęcznego kuzyna; nauczyciele regularnie karcili go za to, że pisząc, rozmażywał litery.

– Wystarczyło kilka kawałków suszonego banana, żeby cię przekabacić. Byłby z ciebie kiepski szpieg.

– Byłem uparty i pozostałem leworęczny. Dostawałem burę za każdym razem, kiedy wracałem z podstawówki z lewą ręką umazaną atramentem. Mama miała kompleks imigrantki, sądziła, że ludzie pomyślą, że jesteśmy brudasami. Codziennie szorowała mi ręce ziarnistym mydłem do prania, ale nie mogła zmienić mojej natury.

– Ale z ciebie buntownik – zażartowała Nikki.

Jason uśmiechnął się szeroko.

– Chciałem tylko powiedzieć, że zawsze miałem świadomość presji związanej z koniecznością stosowania się do zasad i spełniania oczekiwań. Najstarsze dziecko przeciera szlaki. Jeżeli mnie się nie powiedzie, moje rodzeństwo jest skazane na porażkę. Tak uważają moi rodzice.

– Czasami myślę, że to dlatego moja siostra robi wokół poszukiwania męża tyle szumu – stwierdziła Nikki. – Chce, żeby wszystko poszło dobrze, bo ma nadzieję, że pójdę jej śladem.

– Zawieszisz kiedyś na tablicy matrymonialnej swoje ogłoszenie?

– Nigdy.

– To dobrze. Wystarczy, że mnie poderwałaś na terenie świątyni.

– Wcale cię nie poderwałam – zripostowała Nikki, dając Jasonowi kuksańca w ramię.

Zaśmiał się i wstał.

– Chodźmy na kolację – zaproponował.

Wyciągnął przed siebie ręce dłońmi do góry, żeby Nikki oparła się na nich, po czym ją dźwignął. Zachwiała się do przodu i prawie upadłaby z powrotem na ławkę, gdyby nagle nie objął jej w talii. Wtedy się pocałowali. Ulicę spoiła spokojna cisza, która utrzymywała się nawet wtedy, kiedy odsunęli się od siebie delikatnie i ruszyli bez słowa w stronę restauracji.

W czasie kolacji Jason zapytał Nikki, jak jej idzie w pracy w świątyni.

– Dobrze – odpowiedziała, piłując nożem pizzę Margheritę. Wzięła kęs do ust i podniosła wzrok. Jason patrzył na nią wyczekująco. – Nie ma o czym mówić, naprawdę. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu uczę starszki czytać i pisać.

– Brzmi to bardzo satysfakcjonująco.

– Bo tak jest – stwierdziła Nikki. Poprzez gwar głosów i szczęk sztućców w restauracji słyszała westchnienia kobiet po tym, jak któraś z nich opowiedziała szczególnie pikantną historyjkę.

– Zawsze chciałaś robić coś takiego?

– Jasne – odparła, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu. – Zawsze chciałam robić coś dla dobra społeczności, a ta praca ma związek z pisaniem, więc łączy moje dwie namiętności. – Słowo „namiętność” sprawiło, że zachichotała.

– Popatrz tylko, ekscytuje cię to, czym się zajmujesz. To wspaniale – zauważył Jason. – Twoja mama i siostra na pewno są bardzo dumne, że pomagasz kobietom.

Nikki ujrzała oczami wyobraźni mamę i Mindi, jak siedzą w głębi sali nad zeszytami, trzymając pilnie ołówki, i zmieszanie malujące się na ich twarzach, kiedy wdowy zaczynają opisywać sceny erotyczne, odwołując się do warietywnych porównań. Wybuchnęła śmiechem. Był to niekontrolowany, zapierający dech w piersiach śmiech, od którego rozboleła ją brzuch. Zanosząc się nim, potrząsała głową i zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, Jason przyglądał się jej z zaciekawieniem.

– O mój Boże – wydusiła. – Przepraszam. – Łzy spływały jej po twarzy. – Chyba muszę ci to powiedzieć.

– Ale co?

– Nie jestem nauczycielką.

– Czym się w takim razie zajmujesz?

– Prowadzę warsztaty z opowiadania erotycznych historii przez pendzabskie wdowy.

Jason zamrugał oczami.

– Co masz na myśli?

– Dokładnie to, co powiedziałam. Dwa razy w tygodniu spotykamy się w przyświątynnym ośrodku społeczności pod pozorem nauki angielskiego, ale kobiety opowiadają na tych zajęciach erotyczne historyjki.

– Żartujesz – powiedział Jason. – Na pewno.

Nikki teatralnym gestem pociągnęła łyk wina, zadowolona z widoku coraz szerszego uśmiechu na twarzy Jasona.

– Nie żartuję – zapewniła go. – Każda z nas wyraża swoje opinie i sugestie, dzięki którym opowieść jest bardziej przekonująca. Czasami pracujemy nad jedną historią przez całe spotkanie.

Nikki zmartwiła się nieco na widok ściągniętych brwi Jasona. Może jednak nie powinna nic mówić?

– Co jest nie tak z moją wspaniałą pracą? – zapytała lekkim tonem.

– Nic z nią jest nie tak. Po prostu trudno mi w to uwierzyć – odpowiedział Jason.

– „Poczuła pulsowanie w słodkim sekretnym miejscu między jej udami” – zacytowała Nikki. – To napisała wdowa.

Jason powoli pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się uśmiech zaciekawienia.

– Jak do tego doszło?

Nikki cofnęła się do początków i opowiedziała Jasonowi o tym, jak dała się nabrać na to, że będzie prowadziła zajęcia z literatury. Coraz szerszy uśmiech na jego twarzy sprawiał, że kręciło jej się w głowie.

– To są prawdziwe wdowy? Takie jak moja babcia?

– Nie wiem. Czy twoja babcia ma fantazje na temat zagniatania ciasta na placki dla dziadka gołą pupą? Bo o tym była historia, którą się ostatnio zajmowałyśmy.

To był pomysł Arvinder. Obie strony były tym podniecone – półnaga kobieta zagniatająca pośladkami surowe ciasto i mężczyzna, który potem jadł placek, twierdząc, że dzięki tej sekretnej metodzie jest jedwabście miękki.

– Nie wyobrażam sobie, żeby babcia była na tyle zmyślna, aby wymyślić i opowiedzieć taką scenę.

– Nie tobie. Ale idę o zakład, że rozmawia na te tematy z przyjaciółkami.

– Założyłabyś się, że moja słodka Nani-dzi rozmawia o takich sprośnościach ze swoją grupą modlitewną?

Nikki się uśmiechnęła.

– Jeszcze miesiąc temu uznałabym, że to szaleństwo, ale moje cztery wdowy są niezwykle twórcze w opowiadaniu tych historii. Jestem pewna, że jest ich

więcej. – Najwyraźniej zmienił się jej sposób patrzenia na starsze kobiety, nie tylko Pendżabki.

– Moja babcia nie potrafi się nawet podpisać. Kiedy byłem dzieckiem i widziała, jak grałem w grę komputerową, myślała, że w środku monitora siedzą prawdziwi mężczyźni z miniaturowymi pistoletami, biegający w ogarniętym amokiem miasteczku. Niemożliwe, żeby ktoś mający tak mały kontakt ze światem zewnętrznym potrafił wymyślić tak szczegółowe opowiadanie erotyczne.

– Ale seks i przyjemność są czymś instynktownym, prawda? Dobry, satysfakcjonujący seks ma sens nawet dla kompletnego analfabety. Ty i ja postrzegamy go jako jakieś zaawansowane przeżycie, bo dowiedzieliśmy się o nim po tym, jak poznaliśmy inne podstawowe umiejętności, takie jak czytanie, pisanie, korzystanie z komputera i tak dalej. W przypadku wdów seks wyprzedził całą tę wiedzę.

– Nie słyszałem ani słowa z twojej wypowiedzi, bo cały czas myślałem o babci robiącej te seksowne placki – rzucił skrzywiony Jason.

– Pupocheb – podsunęła Nikki.

– Pupciotost. – Jason wybuchnął śmiechem. – Nadal jestem w szoku – stwierdził, kręcąc głową. – Co sprawiło, że te kobiety poczuły się aż tak swobodnie, by ci to wszystko opowiadać? Oprócz twojego oczywistego uroku, rzecz jasna.

– Pewnie uznały, że nie będę ich osądzała, bo jestem nowoczesną dziewczyną. Aczkolwiek nie mówią mi wszystkiego. – Pomyślała o wybuchu wściekłości Pretam na Arvinder w związku z jej romansem i o tym, jak znowu nimi wstrząsnęło imię Mai. Kiedy kobiety wróciły po przerwie, Nikki nie usłyszała żadnych wyjaśnień i wy czuła, że minie jeszcze dużo czasu, zanim będzie mogła

o nie zapytać. – Dość tego gadania o mojej pracy. Porozmawiajmy o tym, czym się zajmuje inżynier.

– Twój głos jest przesycony znudzeniem, już kiedy o to pytasz.

– OPOWIEDZ MI O PRACY INŻYNIERA! – zażądała Nikki, wymachując pięściami.

Jason ryknął śmiechem na całą restaurację. Kelner posłał im zdegustowane spojrzenie.

Koniec końców nie dotarli do kina. Zostali w restauracji, zamówili więcej wina; tylko raz zerknęli na zegarki, po czym szybko ustalili, że wolą rozmawiać. Jason chciał słuchać wyłącznie o opowieściach wdów. Gdy Nikki mówiła, obserwowała jego twarz; nie pojawił się na niej choćby cień oburzenia lub zdegustowania. Nawet nie mrugnął okiem, kiedy wspomniała mimochodem, że czasami czuje się, jakby dokonywała feministycznego najazdu na życie tych kobiet. To sformułowanie w ogóle go nie poruszyło.

Potem wyszli razem na zewnątrz. Był chłodny wieczór. Światła rozjaśniały londyńskie ulice. Nikki przysunęła się blisko do Jasona, a on objął ją w talii. Znowu się pocałowali.

– To wszystko przez te nieprzyzwoite historie – stwierdził Jason.

Nikki się zaśmiała.

Nie, to wszystko przez ciebie, pomyślała.



Rozdział ósmy

Nikki rozłożyła trzy indyjskie bluzki przypominające tuniki, zrobiła im zdjęcie, po czym przesłała je Mindi wraz z pytaniem: „Która będzie dobra dla mnie?”. Właściciel straganu, niski mężczyzna z białą jak śnieg brodą i dużym różowym turbanem na głowie, szybko wymieniał zalety ubioru:

– Sto procent bawełny! Świetnie oddycha! Kolory nie blakną w praniu, nawet czerwony barwnik jest trwały!

Jego przesadny entuzjazm obudził w Nikki podejrzenie, że są to poliestrowe bluzki, które po dziesięciu minutach noszenia będą śmierdziały potem, a jeżeli dorzuci którąś z nich do pralki, zafarbuje od niej całe pranie.

Mindi oddzwoniła do niej.

– Od kiedy to zaczęłaś nosić indyjskie bluzki? – zapytała.

– Odkąd odkryłam bazar z ciuchami w Southall, gdzie można je kupić taniej, niż w sklepach vintage w innych miejscach Londynu – odparła Nikki.

– Ta niebiesko-zielona z lewej strony będzie najlepsza.

– A nie bordowa?

– Jakoś mi się nie podoba. Ta czarna też jest ładna dzięki srebrnemu haftowi przy stójce. Mogłabyś mi kupić jedną?

– Będziemy się znowu ubierały tak samo jak w podstawówce, kiedy zmuszała nas do tego mama?

Mindi jęknęła.

– To było straszne, prawda? Wszyscy pytali, czy jesteśmy bliźniaczkami.

– A kiedy ją błagałyśmy, żeby przestała nam kupować takie same ubrania, nazwała nas niewdzięcznicami. „Niektóre dzieci w ogóle nie mają co na siebie włożyć!” – Wyobrażenie o nagich dzieciach wywoływało u Nikki i Mindi histerię.

Brezent nad straganem zaczął się uginać pod ciężarem deszczu. Nikki potarła dłonie. Przy stoisku z gorącą herbatą formowała się kolejka.

– Co jeszcze mają na tym bazarze? Coś fajnego? – zainteresowała się Mindi.

– Trochę warzyw i owoców, jest kilka stoisk z przyprawami, indyjskie słodczyce – powiedziała Nikki, rozglądając się. – Jest tu kobieta, która barwi kamienie do zdobienia ubrań, żeby miały dokładnie taki sam kolor jak materiał. Jest też cały rząd z tymi dzwoniącymi dekoracjami ślubnymi. Widziałam też gościa z papugą, która przepowiada przyszłość, wyciągając karteczki z kapelusza.

Kobiety przechodziły od stoiska do stoiska, mocno ściskając torebki pod pachami. Wcześniej Nikki podeszła ukradkiem do grupki starszych pań porównujących bałkłażany. Ku jej rozczarowaniu tylko wymieniały się przepisami.

Ze słuchawki dobiegał stukot, jakby jakichś urządzeń.

– Jesteś w pracy? – zapytała Nikki.

– Właśnie wychodzę. Przeglądam próbki kolorowych kosmetyków, które Kirti dała mi na dzisiejszy wieczór. Nie mogę się zdecydować, który eyeliner wybrać.

– Jest przecież dla ciebie, nie dla faceta. On pewnie i tak nie zauważy różnicy.

– W tym tygodniu spotykam się tylko z kobietami – poinformowała ją Mindi.

– W takim razie będziesz musiała sprawdzić, czy w gurudwarze udziela się ślubów lesbijkom.

Stukot ucichł.

– Myślałam, że ci powiedziałam.

– Raczej bym pamiętała.

– A więc ogłoszenie w świątyni niewiele dało. Postanowiłam na próbę dołączyć do SikhMate.com. Serwis jest dyskretniejszy, niż sądziłam, i można tam włączyć bardzo konkretne filtry.

– Postanowiłaś, że twój mąż musi mieć waginę? – zapytała Nikki, na moment zapominając, gdzie się znajduje. Sprzedawca w turbanie zachwiał się, jakby go postrzelono. – Przepraszam – powiedziała bezgłośnie. Z poczucia winy wskazała na wszystkie trzy bluzki i podniosła kciuk do góry. Mężczyzna przytaknął i zapakował je do cienkiej, pogniecionej niebieskiej foliówki.

– SikhMate najpierw daje możliwość spotkania się z kobietami z rodziny kandydatów. Można iść z nimi na kawę. A jeśli się dogadamy, przedstawiam im ich braciom, siostrzeńcom lub synom.

To brzmiało jak jakiś koszmar.

– Ale to tylko nasila presję – zauważyła Nikki. – Będą cię oceniały.

Nie wspominając o okropności dołączenia do rodziny, w której to siostry i matki wybierają mężczyznom partnerki.

– To ma na celu zmniejszyć presję – poinformowała ją Mindi. – Jeśli wejdę do rodziny, będę spędzała z tymi

kobietami dużo czasu. Pewnie chcą sprawdzić, czy jesteśmy kompatybilne.

– Czy w takim razie ja będę oceniała facetów? – zainteresowała się Nikki. – Będę mogła zawetować kandydatury, które mi się nie spodobają? Czy też to działa tylko w jedną stronę? Mindi, to mi wygląda na okropny pomysł. Serio. Już bym chyba wolała, żebyś się spotkała z którymś z tych kiepskich kandydatów ze świątyni niż z ciotkami z SikhMate.

Znowu usłyszała w słuchawce stukot.

– Chyba zdecyduję się na śliwkowy eyeliner – stwierdziła Mindi. – Jest subtelniejszy. I sprawia lepsze wrażenie. – To był wyraźny sygnał, że nie potrzebowała rady Nikki. – Dam ci znać, jak poszło.

– Powodzenia – burknęła Nikki. Pożegnały się i rozłączyły.

Nikki zapłaciła sprzedawcy. Stała w kolejce po herbatę i przyglądała się, jak ludzie chronią się przed deszczem, gdy zaczęło mocniej lać. Przycisnęła torbę z bluzkami do piersi. Mindi pewnie o tym nie wiedziała, ale Nikki podobało się, że nosiły takie same ubrania. W skrytości żałowała, kiedy wygrały wojnę z mamą o to, by móc podkreślać swoją indywidualność.

Arvinder i Preetam nie rozmawiały ze sobą. Przyszły na zajęcia w odstępnie dziesięciu minut i usiadły po przeciwnych stronach sali. Na ławce między nimi leżały torebka Sheeny, jej telefon komórkowy i notatnik, ale samej Sheeny nie było. Brakowało również Manjeet.

– Poczekamy na resztę – powiedziała Nikki.

Uśmiechnęła się do Arvinder. Kobieta odwróciła wzrok. Preetam bawiła się koronką przy szalu i składała ją w ciasną harmonijkę. Ta cisza przypomniała Nikki jej pierwsze

spotkanie z wdowami; jego pierwsze chwile. Zerknęła na miejsce, na którym siadała zwykle Tarampal, posłusznie łącząc kropki w litery w zeszyte ćwiczeń.

– Jestem, jestem – rzuciła zadyszana Sheena, wprowadzając do sali trzy kobiety. – To są Tanveer Kaur, Gaganjeet Kaur i żona nieżyjącego Jasjeeta Singha. Nazywamy ją po prostu Bibi. Chciałyby zapisać się na zajęcia.

Nikki przyjrzała się kobietom. Tanveer i Gaganjeet wyglądały, jakby były przed siedemdziesiątką, ale Bibi bliżej było do Arvinder. Wszystkie miały na sobie białe ubrania.

– Przyjaźnią się panie z Sheeną? – zapytała.

Kobiety przytaknęły.

– Dobrze. W takim razie wiedzą panie, o czym tu rozmawiamy. – Kolejna pilna uczennica angielskiego w stylu Tarampal nie była jej bynajmniej potrzebna.

– Nadal mówię ludziom, że przychodzę tutaj szlifować swój angielski – powiedziała Sheena. – Chyba że komus ufam. – Uśmiechnęła się do nowo przybyłych.

Wtem ze swojego kąta przemówiła Arvinder.

– Nie można ufać wszystkim przyjaciółom. Ktoś może powiedzieć coś osobie, która nie będzie umiała zachować tajemnicy.

Bibi się obruszyła.

– Umiem dochować tajemnicy.

– Chodziło jej o to, że musimy być ostrożne – uspokoiła ją Sheena.

– Zapraszamy. Musimy dbać o to, żeby nie dowiedzieli się o nas nieodpowiedni ludzie – odezwała się Nikki.

Kiedy przechodziła przez Broadway po wizycie na bazarze, dostrzegła trzech młodych Pendżabczyków, którzy patrolowali przystanek autobusowy i w niemiłych słowach nakazywali uczennicom, żeby wracały prosto do domów.

Preetam przyjrzała się nowej bluzce Nikki z obszyciem z paciorków. Była gotowa dołączyć do rozmowy, kiedy w sali znajdował się ktoś jeszcze oprócz niej i Arvinder.

– Ładnie się ubrałaś – pochwaliła.

– Dzięki – odparła Nikki. – Nie widać ramiączek stanika.

– Tak. Bardzo ładnie – dodała Gaganjeet. Nagle jej twarz się wykrzywiła. Kobieta wytrzeszczyła oczy i podwinęła wargi, odsłaniając sztuczną szczękę. Jednocześnie wydała z siebie ogłuszający pisk.

Nikki rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy tylko ona doznała wstrząsu.

– *Waheguru** – powiedziała Arvinder. Życzyła jej zdrowia.

– To było kichnięcie? – spytała Nikki.

– Tak, dochodzę do siebie po przeziębieniu. Przez cały weekend kichałam i kasłałam – potwierdziła Gaganjeet.

– Choroba krąży w powietrzu – przyznała Preetam. – Widziałam się dzisiaj rano w świątyni z Manjeet, powiedziała, że nie przyjdzie na zajęcia. Pewnie też się kiepsko czuła. Wydawała się blada. Powinnaś coś zażywać, Gaganjeet.

– Napilałam się herbaty – odparła Gaganjeet. – Dodałam do niej więcej fenkułu.

– Miałam na myśli lekarstwo. Czy nie mieszkasz przypadkiem w pobliżu apteki Boobiego?

– On się nazywa Bobby – poprawiła Sheena.

– Za drogo sobie liczy, ten cały Boobie – utyskiwała Gaganjeet.

– Czy któraś z nowych pań podzieli się z nami jakąś opowieścią? – zapytała Nikki, żeby skończyć z dygresjami.

* *Waheguru* – sikhijaska mantra medytacyjna.

Na tym polegało ryzyko przyjmowania nowych kursantek. W ramach rozgrzewki kobiety często plotkowały: jakiego koloru strój miała wnuczka przyjaciółki na weselu; o której godzinie przyjeżdża w niedziele autobus na targ, kiedy są utrudnienia w ruchu; kto ostatnio rzekomo pomylił sandały w świątyni i włożył inne, dając początek łańcuszkowi kradzieży, bo ludzie musieli przecież włożyć coś na stopy.

– Nikki, poczekaj chwilę, dobrze? Musimy się zapoznać z naszymi nowymi koleżankami – zaproponowała Arvinder. – Słyszałam, że Kulwinder wyjechała do Indii. To znaczy, że możemy dłużej posiedzieć w budynku.

– I bardziej hałasować – dorzuciła Sheena.

– Nie powinniśmy traktować nieobecności Kulwinder jako pretekstu do dawania sobie większego luzu – odparła Nikki, chociaż czuła znacznie mniejsze napięcie, mając świadomość, że przez kolejne cztery tygodnie gabinet na dole będzie pusty. – Wolalabym nie siedzieć dłużej. Muszę zdążyć na pociąg do domu.

– Jeździsz sama pociągiem wieczorami? Gdzie mieszkasz? – zapytała Bibi.

– W Shepherd's Bush.

– Gdzie znajduje się twój dom? Koło targu czy gdzieś dalej?

– Nie mieszkam w Southall, tylko w zachodnim Londynie – odparła Nikki.

– Tutaj można bezpiecznie chodzić wieczorami – stwierdziła Bibi. – Ciągłe tak robię.

– Możesz tak robić, bo jesteś stara – zauważyła Tanveer. – Czego mógłby od ciebie chcieć mężczyzna chowający się w krzakach?

– Tak się składa, że mam wysoką emeryturę – prychnęła Bibi.

– Tanveer chodziło o to, że nikt na ciebie nie napadnie – wyjaśniła Sheena. – A młodsze kobiety muszą się tego obawiać.

– Coś takiego spotkało Karinę Kaur? – zapytała Tanveer. – Widziałam zapowiedź nowego programu telewizyjnego poświęconego rocznicy jej zabójstwa. Doszło do niego kilka lat przed moim przyjazdem z Indii. Gdybym wiedziała, że coś takiego może spotkać w Londynie jedną z naszych dziewcząt, być może w ogóle byśmy tu nie przyjechali.

Na wspomnienie imienia Kariny na sali zapanowało wymowne milczenie. Przez chwilę kobiety wydawały się pogrążone w myślach, a Nikki bardziej niż zwykle odczuła, że jest outsiderką. Powiodła spojrzeniem po grupie i dostrzegła wyraźne napięcie na twarzy Sheeny.

– Pamiętam to. Ludzie mówili, że chodziła sama po parku i spotykała się tam z chłopakiem – dodała Arvinder.

– Więc należy za to zabić, tak? – warknęła Sheena.

Arvinder wydawała się zaskoczona.

– Sheeno, przecież wiesz, że nie chciałam, aby to tak zabrzmiało.

– Wiem – odparła cicho Sheena. Zamrugła i delikatnie skinęła głową do Arvinder. – Przepraszam.

Nikki nigdy by nie podejrzewała, że Sheena może się aż tak zdenerwować. Szybko dokonała w głowie obliczeń. Z tego, co pamiętała o tym przypadku (matka nie pozwalała jej o nim zapomnieć), Karina i Sheena były chyba w podobnym wieku, kiedy to się wydarzyło. Zastanawiała się, czy się znały.

– Nie pozwól, żeby te historie cię przestraszyły, Nikki. W Southall jest bardzo bezpiecznie – stwierdziła wesoło Gaganjeet. – Dlaczego nie mieszkasz tutaj? Żyje tu mnóstwo naszych rodaków.

– Nikki jest nowoczesną dziewczyną – poinformowała Arvinder. – Dzisiaj tego po niej nie widać, bo się ubrała jak grzeczna Pendżabka. Nikki, powinnaś założyć jeszcze bransoletki.

Nikki nie spuszczała wzroku z Sheeny; kobieta wydawała się bez reszty zatopiona w myślach. Muskała palcami obojczyk i dotykała łańcuszka, jakby się upewniała, że nadal tam jest. Nikki zrobiła krok w jej stronę i zamierzała ją zapytać, czy dobrze się czuje, kiedy usłyszała, jak Gaganjeet wymienia jej imię.

– Nikki, szukasz męża? Mogę mieć kogoś w sam raz dla ciebie.

– Nie – odparła Nikki.

– A czemu nie? Przecież nawet jeszcze ci o nim nie opowiedziałam – Gaganjeet wyglądała na dotkniętą. Wytarła nos w zmiętą chusteczkę. – Ma dom – dodała.

– Czy ktoś ma jakąś historię? – zapytała Nikki, wróciwszy na środek sali. – Czas ucieka.

– Dobrze, dobrze, nie musisz się tak niecierpliwić – rzuciła Arvinder. – Wciąż chce rządzić – burknęła do pozostałych kobiet.

– Mam pewną opowieść – powiedziała Tanveer i zawahała się. – Ale jest dość niezwykła.

– Wierz mi, wszystkie opowiadane tu historie są niezwykłe – stwierdziła Preetam.

– Chodzi mi o to, że jest w niej coś nietypowego – wyjaśniła Tanveer. – Szokującego.

– Chyba nic nie zaszokuje mnie bardziej od tego, co usłyszałam na ubiegłym spotkaniu – oznajmiła Preetam, posyłając Arvinder urażone spojrzenie.

– Proszę opowiadać, pani Tanveer – odezwała się Nikki, zanim doszło do kłótni.

– Dobrze – odparła kobieta.



Meera i Rita

W domu Meery wszystko miało swoje miejsce, bo lubiła porządek. Ustalili nawet z mężem harmonogram wieczornych zbliżeń. Robili to we wtorki i piątki, tuż przed położeniem się spać. Nigdy nie zmieniali rutyny. Rozbierała się i kładła na łóżku, wpatrując się w sufit i licząc na nim małe pęknięcia, podczas gdy jej mąż wchodził w nią, ściskając ją za prawą pierś. Nie było żadnych niespodzianek, chociaż Meera zawsze wzdychała „Och! Och!”, jakby otworzyła właśnie prezent, który się jej tak do końca nie podobał. Wydawszy z siebie ostatni pomruk, mąż zsuwał się z niej i od razu zasypiał. Ta część rytuału wywoływała w Meerze sprzeczne uczucia – czuła ulgę, że już jest po wszystkim, i obrzydzenie, że mąż się potem nie mył. W środy i soboty prala pościel.

W tym konkretnym celu Meera używała specjalnego proszku o kwiatowym zapachu. Trzymała go na górnej półce, nad zwykłym proszkiem, którego używała do prania ubrań męża, synów i szwagra, młodszego brata męża, który również mieszkał w ich domu. Kiedy szwagier oznajmił, że się zakochał w dziewczynie imieniem Rita i zamierza ją poślubić, Meera pomyślała przede wszystkim: Gdzie będzie miejsce tej Rity? Wszystko trzeba będzie przeorganizować, żeby młoda mężatka

wpasowała się w ich życie. Podzieliła się tym zmartwieniem z mężem, a on przypomniał jej, że jest przecież starsza.

– Możesz wydawać jej polecenia – powiedział to wspianolomyślnie, jakby po latach rozstawiania jej po kątach dawał jej wreszcie prawo do traktowania tak samo kogoś innego.

Meera pomyślała, że będzie dobra dla nowej dziewczyny. Zamierzała raczej się z nią dzielić, niż ją zastraszać. Zawsze pragnęła mieć córkę zamiast hałaśliwych synów, którzy brudzili świeżo odkurzony dywan i ciągle się siłowali jak pawiany. Jednakże podczas ślubu Meera poczuła zazdrość. Rita była młoda i energiczna. Krótka bluzeczka ślubnego stroju odsłaniała jędrną, gładką skórę jej brzucha. W czasach młodości Meery taki strój uchodziłby za skandaliczny. Meera poczuła ukłucie zazdrości, kiedy widziała, jak mąż Rity patrzył na nią w czasie przyjęcia weselnego. Lustrował spojrzeniem jej ciało, pożerał ją wygłodniałym wzrokiem. „Poczekajmy, aż będą kilka lat po ślubie – powiedziała do siebie Meera. – Jego zachwył minie”. Te myśli dawały jej pocieszenie, chociaż miała świadomość, że jej mąż nigdy tak na nią nie patrzył, nawet na początku.

Kiedy nowożeńcy wrócili z miesiąca miodowego, Meera oprowadziła Ritę po domu, kładąc nacisk na to, żeby jej pokazać, co gdzie ma swoje miejsce – od zapasowych narzut na kanapę po zimowe kurtki. Rita wydawała się uważać, ale tego wieczoru po umyciu naczyń ustawiła talerze byle jak, a sztucce włożyła tam, gdzie zdołała je wcisnąć. Wściekając się, Meera zdjęła talerze z ociekacza i zaczęła je myć od nowa. Potrzebowała sporo czasu, żeby zrobić wszystko przed nocą, bo Rita zignorowała jej system wycierania stołów i dokładnego wymięcenia ryżu spod blatów. Kiedy wreszcie skończyła, cieszyła się, że to nie był wtorek lub piątek – była zbyt zmęczona i zirytowana, by móc znieść rytualne ruchy męża.

Kiedy się położyła, jej mąż już spokojnie chrapał. Wtem usłyszała hałas dobiegający z sąsiedniego pokoju. Chichot, potem „Ciii”. A następnie śmiech jej szwagra. Meera przycisnęła ucho do ściany. Rita mówiła władczym tonem:

– Dobrze. Rób tak dalej. Mocniej.

Meera odskoczyła od ściany. Nic dziwnego, że Rita nie respektowała jej poleceń. Była za bardzo zajęta dyrygowaniem w swoim małżeństwie. Tak nie może być, pomyślała Meera. W tym domu mogła być tylko jedna osoba, która w nim rządzi, i to będzie ona. Postanowiła, że następnego dnia potraktuje Ritę wyjątkowo surowo. Oprowadzi ją raz jeszcze po domu, a potem odpyta z tego, co zapamiętała. „Gdzie stoi płyn do mycia szyb? Gdzie odkładamy torebki foliowe ze sklepu?”

Słyszała przez ścianę coraz głośniejsze jęki Rity i łóżko skrzypiące w gorączkowym rytmie. Czy ta dziewczyna nie wiedziała, że w tym domu mieszkają też inni? Meera celowo otworzyła drzwi sypialni i zamknęła je głośno, żeby przypomnieć nowożeńcom, jak akustyczny jest ten dom. Hałasy na chwilę przycichły, ale potem powróciły, a jęki Rity rozchodziły się po domu jak głos śpiewaczki operowej. Meera płonęła z zazdrości. Wyszła na palcach z pokoju, ale z rozczarowaniem stwierdziła, że drzwi sypialni Rity są zamknięte. Gdyby były choć trochę uchylone, mogłaby podejrzeć, co się tam działo. Z jakiegoś powodu nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Kiedy zamykała oczy, widziała tylko twarde, płaski brzuch Rity. W fantazji przesunęła wzrok wyżej i ujrzała jędrne, krągłe piersi ze sterczącymi różowymi sutkami. Wyobraziła sobie usta obejmujące te sutki i z przerażeniem stwierdziła, że należą do niej. Przegoniła tę wizję i uznała, że z powodu zmęczenia ponosi ją wyobrażenia.

Następnego ranka Meera wyskoczyła z łóżka, gotowa szybko zacząć i zakończyć swoje obowiązki. Minąwszy pokój Rity, stwierdziła, że drzwi nadal są zamknięte. W czasie gdy

parzyła herbatę, do kuchni dotarł chichot. Synowie Meery unieśli głowy w stronę sufitu i wymienili zaciekawione spojrzenia.

– Dokończcie śniadanie – poleciała im matka.

Na górze Rita znowu wyrażała swoje żądania:

– Użyj języka – powiedziała. – Tak, właśnie tak.

Meera poczerwieniała. Poczula silne mrowienie, bo wyobraziła sobie, że czuje to, o co prosiła Rita.

Kiedy jej mąż poszedł do pracy, a chłopcy do szkoły, Rita zeszła wreszcie na dół. W domu panowała cisza. Meera rzuciła się w wir prac.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytała Rita.

Meera odparła chłodno, że nie potrzebuje pomocy.

– W porządku. – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

Meera czuła, że młodsza kobieta się jej przygląda. To ją krępowało.

– Pewnie uważasz, że jestem bardzo spięta – odezwiała się wreszcie Meera.

– Niczego takiego nie powiedziałam.

– Ale tak myślisz.

– A jesteś?

– Nie – odparła Meera. Podniosła kosz z praniem i energicznie podeszła do pralki. – Jestem praktyczna. I myślę o innych. Nie mam ochoty słuchać, co wyprawiacie w nocy.

– Następnym razem będziemy się zachowywali ciszej.

Swobodny ton Rity jeszcze bardziej zirytował Meerę. Zastanawiała się, jakie trudne zadanie mogłaby zlecić dziewczynie. Może mycie okien? Wiecznie robiły się na nich zacieki, przez co zawsze wydawały się brudne. Już miała wydać Ricie polecenie, kiedy zauważyła, że zniknął proszek do prania.

– Gdzie on jest? – zapytała. – Nie kazałam ci trzymać proszku na półce?

Rita spokojnie zauważyła, że chyba lepiej będzie trzymać proszek w szafce z pozostałymi artykułami higienicznymi.

– Bzdura – warknęła Meera. – To tak zamierzasz prowadzić dom?

Podeszła do szafki i znalazła proszek. Szukając go, musnęła ręką pudełko, którego wcześniej nie widziała. Włożywszy do środka rękę, odkryła, że jest w nim mnóstwo glinianych patyczków. Były zaokrąglone na końcach i miały odpowiednią długość i obwód, tak by przypominały pewną część męskiego ciała. Już chciała się odwrócić do Rity, żeby ją o nie zapytać, kiedy poczuła na karku jej oddech.

– Nie sądziłam, że ktoś je znajdzie – szepnęła dziewczyna.

– Nie podejrzewałam, że będą ci potrzebne – odparła Meera i się odwróciła. Zaschło jej w gardle, z trudem wyduсила z siebie słowa.

Podobno starsze kobiety lepiły takie patyczki z gliny, po czym je wypalały, żeby móc z nich korzystać, gdy nachodziła je ochota, a mężowie nie mogli już ich zaspokoić.

– Jesteś na to za młoda – stwierdziła Meera.

Śmiech Rity przypominał śpiew ptaka.

– Za młoda? Ależ Meero, mogłabyś się wiele ode mnie nauczyć.

– Ja? Od ciebie? – odparowała Meera. – Jestem od ciebie starsza.

Kiedy to mówiła, Rita pochyliła się ku niej i pocałowała ją w szyję. Lekko musnęła językiem jej obojczyk. Meera wydała stłumiony okrzyk i cofnęła się w stronę szafki. Rita musnęła ustami jej policzek, a potem złożyła głęboki pocałunek na jej ustach.

– Mogę ci wiele pokazać – powiedziała.



Tanveer zamilkła. Miała mocno zaczerwienione policzki. Zacisnęła usta i czekała. W pomieszczeniu było tak cicho, że Niki słyszała szmer nawiewu ciepłego powietrza.

– Co było dalej? – zapytała.

– Kobiety sobie pomogły – odparła Tanveer. Unikała wzroku innych kobiet. Nikki kiwnęła do niej zachęcająco. – Jeszcze nie wymyśliłam tej części.

– To zdecydowanie niezwykła historia – stwierdziła Sheena i wyłączyła magnetofon. Wydawało się, że opowieść podniosła ją na duchu. Wyprostowała się i patrzyła z zaciekawieniem na Tanveer. Kobieta opuściła głowę, jakby się spodziewała reprimendy. – Ale nie w złym tego słowa znaczeniu – uspokoiła ją Sheena. – Po prostu jest inna. Prawda, Nikki?

– Zgadza się – przyznała Nikki, mając świadomość rosnącego w sali napięcia.

Arvinder była zatopiona w myślach. Gaganjeet podniosła chusteczkę do nosa, żeby zasłonić usta w czasie kichnięcia, które uwięzło gdzieś w drodze w chwili, w której Rita i Meera się dotknęły. Bibi powoli kiwała głową w zadumie, nadal przemyślując szczególnie historii. Wreszcie się odezwała:

– Takie rzeczy zdarzają się częściej, niż ci się wydaje – powiedziała. – Słyszałam o dwóch dziewczętach, które robiły sobie dobrze w mojej wiosce, ale chyba posługiwały się tylko rękami.

Na te słowa Gaganjeet wreszcie ożyła. Nagle zaczęła przejawiać niezwykłą aktywność – kichała, kasłała, zapięła torebkę i sięgnęła po laskę.

– Naprawdę nie powinno mnie tu być, kiedy się tak źle czuję. Bardzo przepraszam – zwróciła się do Nikki.

Jej kolana głośno strzyknęły, kiedy wstała i pospiesznie opuściła salę.

– Przepłoszyłaś ją – rzuciła oskarżycielsko Preetam. – Dlaczego chciałaś, żeby spisać taką historię? To nie są zajęcia dla kobiet oddających się perwersji.

Tanveer znowu spuściła głowę. Nikki poczuła przypływ irytacji na Preetam.

– Tanveer opowiedziała historię o przyjemności – powiedziała. – Chyba nie ma znaczenia, z kim Rita i Meera ją znajdują.

– To nienaturalne. Równie dobrze mogłoby to być opowiadanie science fiction – odparła Preetam. – No i te kobiety mają mężów. Zdradzają ich. – Posłała matce znaczące spojrzenie.

– Może uważają, że to są ćwiczenia. Coś, co wzbogaci ich życie w sypialni – podsunęła Sheena. – W następnej scenie mężowie wracają do domu, a Rita i Meera urządzają dla nich małe przedstawienie. I wszyscy mają udaną noc.

– Dlaczego ich mężowie muszą wrócić do domu? – zapytała Arvinder. – Może tym kobietom odpowiada taki stan rzeczy? Przecież mężczyźni nie muszą się pojawiać w każdej naszej opowieści.

– Stosunki intymne powinny dotyczyć mężczyzny i kobiety – oświadczyła Preetam. – Pochwalasz tego typu historie, jakbyśmy nie były zadowolone ze swoich mężów.

– Masz szczęście, że mąż cię dobrze traktował. Nie każda kobieta miała takie szczęście – odparowała Arvinder.

– Mamo, proszę. Utrzymał cię, prawda? Dawał ci dach nad głową? Pracował, był ojcem dla twoich dzieci. Czego więcej mogłaś chcieć?

– Trochę tego, co mają kobiety z tych opowiadań.

– Zdaje się, że tego zaznałaś – burknęła Preetam. – Tylko nie z mężczyzną, za którego wyszłaś za mąż.

– Nie osądzaj mnie, Preetam. Jak śmiesz? – powiedziała Arvinder.

Preetam otworzyła szeroko oczy.

– Nie mam żadnych tajemnic. Skłamałabyś, jeśli byś mnie o cokolwiek oskarżyła.

– Zgadza się. Nie masz tajemnic. Nie masz powodów, by je mieć. Twoje małżeństwo było szczęśliwe. Zastanowiłaś się kiedyś dlaczego? Bo pozwoliłam ci samej dokonać wyboru. Odmawiałam każdemu mężczyźnie, który pojawiał się na widnokręgu, od kiedy dorosłaś. Nie obchodziło mnie, że mówili, że mam piękną córkę, która może wejść do szanowanej rodziny. Chciałam, żebyś sama wybrała męża.

– Może powinniśmy zrobić przerwę? – zasugerowała Nikki, ale Arvinder ją uciszyła.

– Nikki, nie występuj w roli rozjemcy. Niektóre rzeczy trzeba powiedzieć i trzeba to zrobić teraz. – Kobieta ponownie skierowała na Preetam twarde spojrzenie. – Okres przystosowania się po ślubie do nowej rodziny dla niektórych kobiet bywa okropny. Nie byłaś małą dziewczynką jak Tarampal. Ona miała dziesięć lat. Nie znalazłaś się też w mojej sytuacji – nie wyswatano cię z mężczyzną o trzydzieści centymetrów niższym od ciebie, dlatego że obydwie rodziny rozpaczliwie próbowały połączyć nękanie suszą grunty rolne, zanim stracą wartość. Twój ojciec czuł się tak mały w moim towarzystwie, że jego kijek był zawsze wiotki, a kiedy ośmieliłam się raz poskarżyć, że nigdy się nie kochamy, zagroził, że mnie wyrzuci z domu.

Wybuch Arvinder sprawił, że wszystkie milczały. Umysł Nikki pracował na pełnych obrotach. Ze wszystkich

informacji, które dudniły jej w głowie, skupiła się na tej najpotworniejszej.

– Tarampal miała dziesięć lat? – wyszeptwała.

W pomieszczeniu było tak cicho, że jej słowa odbijały się echem od ścian. Arvinder przytaknęła.

– Kiedy miała dziesięć lat, rodzice zabrali ją do mędrca świątynnego, który na podstawie tego, co wyczytał z jej dłoni, stwierdził, że była pisana właśnie jemu. Powiedział, że będzie z nim miała pięciu synów i że wszyscy będą bogatymi właścicielami ziemskimi, którzy nie tylko zaopiekują się nią samą, ale też zapewnią dostatek dziadkom. Rodzice byli tak podekscytowani tą perspektywą, że nie zwrócili uwagi na to, ile mężczyzna ma lat, a był on trzydzieści lat starszy od niej, i wydali ją za niego. Mniej więcej dziesięć lat później przyjechali do Anglii.

– A co z jego wróżbami? Tarampal rodziła wyłącznie córki – zainteresowała się Sheena.

– Domyślam się, że zrzucał winę na nią. Zawsze tak robią. – Głos Arvinder był przesycony goryczą.

– Większość z nas była w takim wieku jak ona, ale spać z mężczyznami musiałyśmy dopiero później, jak byłyśmy starsze – dodała Bibi.

– O ile starsze? – spytała Nikki.

Bibi wzruszyła ramionami.

– Miałyśmy po szesnaście, siedemnaście lat. Kto by to pamiętał? Kolejne pokolenie wychodziło za mąż trochę później. Twoja matka z pewnością miała osiemnaście lub dziewiętnaście lat.

– Najpierw skończyła studia – odparła Nikki. – Miała dwadzieścia dwa lata.

Nawet taki wiek wydawał się niewyobrażalnie wczesny na podejmowanie tak ważnej w skutkach decyzji.

– Studia. – To zrobiło wrażenie na Arvinder. – Nic dziwnego, że rodzice wychowywali cię w angielskim Londynie. Byli nowocześni.

– Nigdy tak ich nie odbierałam – wyznała Nikki.

Przypomniały się jej wszystkie kłótnie na temat krótkich spódnic, rozmów z chłopakami, picia alkoholu i tego, że jest zbyt brytyjska. Nie sposób było ich zadowolić, i nadal było to aktualne w odniesieniu do matki.

– Ależ byli. Umieli mówić po angielsku, zanim tutaj przyjechali. Stworzyliśmy Southall, bo nie potrafiliśmy być Brytyjczykami.

– Lepiej trzymać się swoich. A przynajmniej taki był zamysł – dodała Sheena. – Moja matka bardzo się denerwowała przyjazdem do Anglii. Opowiadano jej, że w szkołach bije się indyjskie dzieci. Ojciec przyjechał tu pierwszy i przekonał ją, że w Southall mieszkają nasi rodacy i że się tutaj odnajdziemy.

– Jeżeli w nowym kraju pojawiły się jakieś problemy, sąsiedzi stawali przy tobie, dawali ci pieniądze, jedzenie, wszystko, co było potrzebne. Na tym polega piękno życia we wspólnocie – stwierdziła Arvinder. – Ale jeśli miałaś problem z mężem, czy znalazł się ktoś, kto by ci pomógł od niego odejść? Nikt nie chciał się angażować w prywatne sprawy innej rodziny. „Powinnaś być wdzięczna – mówili ludzie, jeśli narzekałaś. – Ten kraj cię psuje”. – Posłała Preetam surowe spojrzenie. – Dałam ci całe szczęście, którego ja nie mogłam zaznać. Uwielbiałaś swojego męża, wasze małżeństwo. Wspaniale. Ja jakoś przetrwałam.

Po wyjściu ostatniej kobiety z sali Nikki wybiegła z budynku z wyraźnym planem w głowie. Na głównej ulicy było jasno i ciepło od oświetlenia sklepowych witryn. Obdarzony

wielkim brzuchem właściciel Sweetie Sweets przywoływał Nikki z progu.

– Gulab dżamun i barfi* po pięćdziesiąt centów tańiej – proponował.

W kiosku obok wielki plakat informował o przyjeździe trzech bollywoodzkich aktorów, których twarze i nazwiska Nikki kojarzyła z kolekcji filmów Minda. Zimowy chłód szczyptał ją w policzki, a kropelki mżawki sklejały jej włosy.

Przy Ansell Road 16 stał zwarty ceglany budynek z podjazdem wyłożonym płytami chodnikowymi. Pozostałe domy przy ulicy wyglądały identycznie. Silny powiew wiatru niósł ulicami zapach kuminu. Nikki zapukała do drzwi. Usłyszała szybkie kroki i drzwi się uchyliły. Były zabezpieczone łańcuchem. Przez szparę wyglądały na świat oczy Tarampał. Nikki dostrzegła w nich, że kobieta ją poznała. A potem błysnął w nich gniew.

– Proszę – powiedziała Nikki. Zaparła się rękami o drzwi, żeby Tarampał nie mogła ich zatrzęsnąć. – Chcę tylko przez chwilę porozmawiać.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – rzuciła Tarampał.

– Nie musi pani nic mówić. Chciałam tylko przeprosić. Tarampał ani drgnęła.

– Już to zrobiłaś w swoim liściku.

– Więc dostała pani kasety?

Drzwi się zamknęły. Włoski na rękach Nikki zjeżyły się wskutek lodowatego powiewu. Zaczęło kropić. Nikki schroniła się pod daszkiem i zapukała energicznie do drzwi.

– Czy możemy porozmawiać przez chwilę? – Kątem oka dostrzegła sylwetkę Tarampał w oknie salonu. Podeszła do okna i zaczęła w nie stukać. – Tarampał, proszę.

* Gulab dżamun, barfi – indyjskie słodczyce.

Tarampal zniknęła z jej pola widzenia. Nikki dalej pułała w szybę, świadoma, że robi zamieszanie. To poskutkowało. Drzwi wejściowe się otworzyły i Tarampal wypadła na schodki przed wejściem do domu.

– Co ty wyprawiasz? Sąsiedzi cię zobaczą – syknęła. Zagoniła Nikki do domu i zamknęła za nimi drzwi. – Sarab Singh powie swojej żonie, że odwiedzają mnie wariatki.

Nikki nie miała pojęcia, kim był Sarab Singh, ani dlaczego liczyła się opinia jego żony. Rzuciła okiem w głąb przedpokoju. To był nieskazitelnym dom, pachnący mocno lakierem, co sugerowało niedawny remont. Przypomniało się jej, jak kobiety z sali jadalnej w świątyni wspomniały o zniszczeniach w domu Tarampal. Najwyraźniej kobieta zdołała go odnowić.

– Są tu pani dzieci? Albo wnuczęta?

– Mam córki, wszystkie wyszły za mąż. Mieszkają z mężami.

– Nie wiedziałam, że mieszka pani sama – powiedziała Nikki.

– Jagdev znalazł sobie mieszkanie w pobliżu swojej nowej pracy, ale nadal odwiedza mnie w weekendy. To on przeczytał mi liścik od ciebie.

Kim był Jagdev? Nikki nie nadążała.

– Nie znam wielu ludzi z tej społeczności... – zaczęła.

– No tak, jesteś z Londynu – rzuciła Tarampal.

Kiedy wypowiadała nazwę miasta, na jej twarzy pojawiła się pogarda. We własnym domu emanowała pewnością siebie. Nadal miała na sobie strój wdowy, ale była to modna wersja białej tuniki z dekoltem i paskiem w talii podkreślającym jej figurę.

Deszcz walił w okno.

– Czy mogłabym dostać filiżankę herbaty? – zapytała Nikki. – Na dworze jest bardzo zimno, a ja przyszłam tutaj pieszo.

Odniosła małe zwycięstwo, bo Tarampal odparła niechętnie:

– Tak.

Przy herbacie łatwiej będzie przekonać Tarampal do powrotu na zajęcia. Nikki poszła za nią do kuchni, gdzie granitowe blaty ciągnęły się przez całe pomieszczenie pod rzędem eleganckich szafek. Kuchenka elektryczna była najnowszym modelem, o jakim marzyła mama – biała spirala widoczna na powierzchni niemal natychmiast się rozgrzewała, emitując cyfrowy blask. Tarampal włączyła kuchenkę i zaczęła szperać w szafce. Wyciągnęła wgnieciony stalowy garnek i starą blaszaną puszkę po ciasteczkach, w której zagrzechotały nasiona i przyprawy. Nikki musiała powstrzymać uśmiech. Gdyby mama miała ultranowoczesną kuchnię, pewnie nadal przechowywałyby soczewicę w pojemnikach po lodach i używała garnka do gotowania herbaty.

– Podać ci cukier? – zapytała Tarampal.

– Nie, dziękuję.

W kuchni zrobiło się nagle jasno od reflektorów samochodu.

– To pewnie Sarab Singh jedzie na nocną zmianę – poinformowała Tarampal, dolewając mleko. – Chyba nie lubi siedzieć w domu sam. Kilka lat temu, kiedy Kulwinder i Maya pojechały na wakacje do Indii, co wieczór pracował na dwie zmiany. Teraz jeszcze bardziej potrzebuje jakiegoś zajęcia.

– Kulwinder tu mieszka? – spytała Nikki. Przeszła do salonu i wyjrzała przez okno. Podjazd przed domem

naprzeciwko wyglądał tak samo, jak przed domem Tarampal.

– Tak. Byłaś na sangit* przed ślubem Mai, prawda? Odbywała się właśnie tam. Myślałam, że wynajmą salę, bo zaprosili tylu gości, ale... – Tarampal uniosła ręce, jakby chciała powiedzieć, że to nie od niej zależało.

Nikki nie miała czasu wyjaśnić, że nie była gościem na tym wydarzeniu. Tarampal poszła do kuchni i wróciła stamtąd z dwiema filiżankami parującej herbaty. Nikki podeszła do niej.

– Dziękuję – powiedziała, biorąc filiżankę. – Nie pijam codziennie herbaty po indyjsku.

Herbata, którą piła wcześniej na targu, była za mocna i za słodka.

– Wy, Brytyjki, wolicie earl greya – zauważyła Tarampal. Zmarszczyła nos.

– Ależ skąd – odparła Nikki. – Lubię indyjską herbatę. Tylko że nie mieszkam w rodzinnym domu. – Aromat goździków sprawił, że poczuła zaskakującą tęsknotę do popołudni spędzanych na odwiedzaniu krewnych w Indiach. I podsunął jej pewien pomysł. – Mogłaby mi pani zapisać przepis?

– A jak miałabym to zrobić? Nie umiem pisać – wypaliła Tarampal.

– Może mogłybyśmy razem nad tym popracować? Gdyby wróciła pani na zajęcia.

Tarampal odstawiła swoją filiżankę.

– Niczego się nie nauczę ani od ciebie, ani od tych wdów. Popełniłam błąd, że zapisałam się na ten kurs.

* Sangit – (dosł. pieśń) – wieczorne przyjęcie przed ślubem urządzone w domu panny młodej, na którym się tańczy i śpiewa.

- Porozmawiajmy o tym.
- Nie ma takiej potrzeby.
- Jeśli się pani martwi, że ktoś się dowie o tych opowiadaniach...

Na wspomnienie opowiadań Tarampal się zachnęła.

- Wydaje ci się, że te opowiadania to nic wielkiego, ale nie masz pojęcia, co one robią z umysłami ludzi.

- Opowiadania nie są odpowiedzialne za deprawację ludzi - zaproponowała Nikki. - Dają ludziom szansę doświadczenia czegoś nowego.

- Doświadczenia czegoś nowego? - prychnęła Tarampal. - Bzdura. Maya też dużo czytała. Widziałam pewnego dnia, jak czytała książkę. Na okładce na tle zamku był mężczyzna całujący kobietę w szyję. Na okładce!

- Nie uważam, żeby książki mogły mieć na kogoś zły wpływ.

- Mylisz się. Dzięki Bogu, moje córki takie nie były. Zabraliśmy je ze szkoły, zanim mogłyby im strzelić do głowy jakieś głupie pomysły.

Srogość Tarampal była przerażająca.

- Ile lat miały pani córki, kiedy wyszły za mąż? - spytała Nikki.

- Szesnaście - odparła Tarampal. - Każdą z nich, kiedy miała dwanaście lat, posłaliśmy do Indii, żeby się nauczyła gotować i szyć. Tam znaleźliśmy im mężów, po czym wróciły tu, żeby jeszcze przez dwa, trzy lata chodzić do szkoły.

- A gdyby nie zgodziły się na małżeństwo? Były takie młode.

Tarampal machnęła lekceważąco ręką.

- Nie istnieje coś takiego jak brak zgody. Jest tylko akceptacja i przystosowanie. Też musiałam się przystosować,

kiedy zaaranżowano moje małżeństwo. A kiedy przyszedł czas na moje córki, znały swoje obowiązki.

Taka interpretacja małżeństwa kojarzyła się z niemającą końca listą obowiązków domowych.

– Mało to ekscytujące – skwitowała Nikki. – Wydawało mi się, że dziewczęta dorastające w Anglii będą pragnąć romantyzmu i namiętności.

– Tak, Nikki. Tak to było za naszych czasów. Nie miałyśmy wyboru. – W jej głosie niemal było słycać nutkę tęsknoty.

– Więc kiedy przyszedł czas na wydanie za mąż córek, chciała pani, żeby one również nie miały wyboru? – dociekała Nikki, wiedząc, że wkracza na niebezpieczny teren, i nie mając pojęcia, jak się poruszać w tym delikatnym temacie.

Łagodność zniknęła z oczu Tarampal.

– Teraz dziewczęta spotykają się z trzema lub czterema mężczyznami równocześnie i same decydują, kiedy to ma się stać. Myślisz, że to dobre?

– Co ma pani na myśli? – zapytała Nikki, pochylając się w stronę Tarampal.

Wdowa odwróciła wzrok.

– Nie powiedziałam, że ty taka jesteś.

– Chodzi mi o to, co pani powiedziała: same decydują, kiedy to ma nastąpić. Kiedy co ma nastąpić?

– Nie każ mi tego mówić na głos, Nikki. Tutejsze dziewczęta mają zbyt wiele możliwości wyboru. Mężczyzna nie może po prostu wpaść do pokoju, zedrzeć ubrania z młodej dziewczyny i kazać jej rozłożyć nogi. Ktoś w świątyni powiedział mi, że w Anglii obowiązuje prawo zakazujące mężowi robienia tego z żoną, jeśli ona tego nie chce. Ze swoją własną żoną! Dlaczego mężczyznę karze się za

robienie czegoś takiego? Bo Anglicy nie cenią małżeństwa w takim stopniu jak my.

– Taki czyn podlega karze, bo jest zły, nawet jeśli para jest po ślubie. To gwałt – stwierdziła Nikki. To było kolejne słowo otoczone tak wielkim tabu, że nie poznała jego pendzabskiego odpowiednika, więc powiedziała je po angielsku.

Nic dziwnego, że Tarampal żywiła taką urazę do pozostałych wdów. Mimo że wydawały się tak samo powściągliwe jak ona, opowiadane przez nie historie stały w sprzeczności ze wszystkim, co wpojono jej na temat małżeństwa.

– Kiedyś mężowie tak robili. A my nie narzekaliśmy. W małżeństwie trzeba dorosnąć.

W kącikach oczu Tarampal zaczęły się dopiero pojawiać zmarszczki. Kobieta nadal miała czarne i gęste włosy, a nie białe koczki, jak inne wdowy. Była młoda, a mimo to przez trzy czwarte swojego życia była czyjąś żoną. Nikki uświadomiła to sobie z bólem.

– Ile pani miała lat? – zapytała.

– Dziesięć – odpowiedziała Tarampal. Widok dumy malującej się na jej twarzy sprawił, że Nikki aż ścisnęło w żołądku.

– Nie bała się pani? Pani rodzice się nie bali?

– Nie było się czego bać. To było zrzędzenie losu. Był mi pisany Kemal Singh, sam mędrzec – stwierdziła Tarampal. – Nasze horoskopy świetnie do siebie pasowały, więc nie było sensu kwestionować naszego związku pomimo wielkiej różnicy wieku.

– Mieliście czas się poznać? – dopytywała Nikki. – Przed nocą poślubną.

Tarampal zamilkła na dłużej, żeby napić się herbaty. Nikki się wydawało, że w tym czasie jej oblicze spochmurniało.

– Przepraszam. Nie powinnam naciskać – powiedziała Nikki. – To osobista sprawa.

– To się nie dzieje w ten sposób – odparła Tarampal. – Jest to o wiele prostsze i chcesz, żeby się skończyło, jak tylko się zacznie. Romantyzm, uwzględnianie wzajemnych potrzeb, to przychodzi później.

– A zatem przyszło? – upewniła się Nikki. Nie była pewna, dlaczego poczuła tak wielką ulgę, ale jej odczucia odzwierciedlała także twarz Tarampal.

Na ustach kobiety zajaśniał nieoczekiwany uśmiech.

– Tak – powiedziała, a jej policzki zapłonęły. – Wszystko, co dobre, przyszło później. – Odchrząknęła i odwróciła się, wyraźnie zażenowana tym, że Nikki była świadkiem jej wspomnień.

– To co jest złego w pisaniu o tym? Dzieleniu się przeżyciami? – spytała łagodnie Nikki.

– Ależ, Nikki, te opowiadania są wulgarne. Dlaczego pisać o prywatnych sprawach, żeby inni o nich czytali? Bronisz tych opowiadań, bo nie jesteś mężatką. Jeszcze nic nie wiesz. Na pewno wyobrażasz sobie, że robisz to z kimś, z jakimś konkretnym chłopakiem, prawda?

– Ja? Skąd.

Tarampal pewnie przepędziłaby Nikki i zdezynfekowała krzesło, na którym siedziała, gdyby wiedziała, że Nikki była już z kilkoma mężczyznami, chociaż żadnego nie traktowała jak kandydata na męża. No i był Jason. Poprzedniej nocy przyszedł do pubu, a ona zaprosiła go po pracy do siebie. Deski na podłodze zatrzeszczały niebezpiecznie, kiedy się rzucili na jej łóżko. Potem Nikki zaproponowała,

żeby następną noc spędzili w mieszkaniu Jasona. „To nie wchodzi w grę – odpowiedział. – Mój współlokator zawsze jest w domu i są tam najciemniejsze ściany na świecie”. Z tonu jego głosu wywnioskowała, że to tylko wymówka, ale nie naciskała. Nie mogła. Za bardzo się jej podobał.

Minęła chwila. Nikki popatrzyła przez okno na dom Kulwinder. Zasłony były zaciągnięte, a światło na werandzie zgaszone, przez co dom emanował mroczną atmosferą żałoby. Kiedy Nikki odwracała się w stronę Tarampal, jej wzrok zatrzymał się na pewnym przedmiocie na lodówce – magnesie Fem Fighters.

– To należy do pani? – zapytała zaskoczona Nikki, wskazując na niego ręką.

– Oczywiście, że nie. Należał do Mai – odpowiedziała Tarampal. – Zostawiła go tutaj. Rzecz jasna, Kulwinder i Sarab przyszli i zabrali wszystko. Jej ubrania, książki, zdjęcia. Po ich wizycie zostały tylko drobiazgi, jakiś spinacz do papieru, skarpetka. No i ten magnes.

– Ona tu mieszkała?

Tarampal popatrzyła na nią dziwnym wzrokiem.

– Tak. Była żoną Jagdeva. Jak to możliwe, że tego nie wiesz? Nie przyjaźniłaś się z Mayą?

– Nie.

– To skąd znasz Kulwinder?

– Zgłosiłam się na ogłoszenie o pracy.

– Myślałam, że byłaś przyjaciółką Mai. Sądziłam, że Kulwinder zaproponowała ci tę pracę w ramach przysługi.

Nikki jeszcze raz zerknęła na magnes. Nic dziwnego, że Tarampal wzięła je za przyjaciółki. Miały ze sobą coś wspólnego. Za każdym razem kiedy Tarampal wspominała Mayę, w jej głosie słychać było potępienie, a przecież były niemal jak rodzina.

– Jagdev jest pani siostrzeńcem?

– Przyjacielem rodziny z Birmingham. Nie jesteśmy spokrewnieni. Przyjechał do Londynu szukać pracy po tym, jak go zwolniono. Kulwinder uparła się, żeby przedstawić go Mai, bo według niej pasowali do siebie. – Tarampal westchnęła. – Myliła się. Maya była bardzo niezrównoważona.

Jagdev – syn, którego Tarampal zawsze pragnęła mieć. Nikki bez trudu ją sobie wyobraziła w roli zaborczej teściowej. Żałowała, że nie ma sposobu, żeby w rozmowie mogła uczestniczyć Mindi, żeby zobaczyła, w co się pakuje. Tarampal nawet nie była spokrewniona z Jagdevem, a mimo to nie potrafiła ukryć swojej pogardy. Jakie szanse miała Mindi, aby zdobyć aprobatę swojej teściowej?

– A więc to było małżeństwo aranżowane? Jak długo się spotykali?

– Przez trzy miesiące.

– Trzy miesiące? – Nawet Mindi i mama by się wzdrygnęły. – Sądziłam, że Maya była nowoczesną dziewczyną. Po co ten pośpiech?

– Wdowy nic ci nie powiedziały?

– Nie.

Tarampal się cofnęła i zmierzyła ją wzrokiem.

– Dziwi mnie to. Bo tylko plotkują.

– Nie są plotkarami – pospiesznie rzuciła Nikki, broniąc wdów. Chociaż frustrowało ją to, że kobiety wykluczały ją z rozmów o Mai, opiekuńczy stosunek Sheeny bardzo jej imponował. – Szczególnie Sheena jest bardzo lojalna. Przypuszczam, że to, co się mówi, wypacza prawdę, i ona chce temu zapobiec.

– Jest tylko jedna prawda – stwierdziła Tarampal. – Sheena jest jak Kulwinder. Nie chce w nią uwierzyć. A to jest prawda. – Wskazała na tylne drzwi.

Małe okienko w drzwiach wychodziło na ogród, ale było tam ciemno. Tarampal znowu założyła, że Nikki zna prawdę. Dziewczyna popatrzyła na magnes Fem Fighters. Gdyby Maya żyła, może to ona prowadziłaby zajęcia i znalazła sposób na przemycanie erotycznych opowieści pod nosem Kulwinder. Cóż to za potworny los ją spotkał, że nikt nie chciał o tym rozmawiać? Jeśli Nikki chciała się dowiedzieć czegoś więcej, musiała ciągnąć grę.

– Słyszałam pogłoski, że Maya nie miała zbytnio poczucia honoru – powiedziała.

– Spotykała się z Anglikiem. Sheena ci o tym powiedziała? Tak, chciała za niego wyjść. Przyjść do domu z obrączką na palcu. Ale Kulwinder ostro się temu sprzeciwiła i oznajmiła Mai, że ma następujący wybór. Albo poślubi tego chłopaka i straci na zawsze rodzinę, albo go rzuci i nadal będzie miała rodzinę.

Powinna rzucić rodzinę, pomyślała natychmiast Nikki. Należało się pozbyć staromodnych rodziców. Potem jednak nawiedziło ją wspomnienie pierwszych tygodni życia na własną rękę w swoim mieszkaniu. Jaka się czuła samotna, chociaż nie porzuciła rodziny na zawsze.

– Wymuszone zamążpójście stanowiło część umowy? – zapytała.

– Małżeństwo zaaranżowane przez ludzi, którym leżało na sercu jej dobro – odparła beznamyślnie Tarampal. – Wszystkim nam na niej zależało. Przyjaźniłam się blisko z Kulwinder i widziałam, jak Maya dorastała. Wiedzieliśmy, czego jej trzeba.

– Pasowali do siebie? – zapytała Nikki. Chciała zapytać, czy byli dobrze dobrani pod względem grupy krwi, ale się powstrzymała.

– Maya i Jaggi czasami się dogadywali, ale też często kłócili. Najczęściej po angielsku, ale każdy by zrozumiał mowę ich ciała. – Tarampal wypięła pierś i uniosła głowę, by stawić czoło niewidzialnemu wrogowi. – Pewnego dnia celowo powiedziała po pendżabsku: „Powinniśmy zamieszkać sami”. Chciała, żeby ją usłyszała.

Nikki dostrzegła, że Tarampal ekscytuje się trochę tymi wspomnieniami. Podobnie zachowywała się ciocia Geeta, kiedy przychodziła do domu mamy z nowymi plotkami. „Potrzebuje kontaktu z ludźmi, biedulka”, mówiła zawsze mama na jej obronę, ale Nikki wiedziała, że to zamięłowanie do oczerniania ludzi dla rozrywki wytrącało ją z równowagi. Niemniej Nikki nie mogła powstrzymać ciekawości.

– Przeprowadzili się?

– Była bardzo nie zrównoważona. – Tarampal wspominała o tym już po raz drugi. – Zastanawiam się, dlaczego tak bardzo jej zależało na prywatności. W naszej społeczności dziewczęta wprowadzają się po ślubie do teściów. Ponieważ brałam bardzo rozsądną opłatę za wynajem, Jaggi uznał, że po ślubie zostaną tutaj. To będzie ich dom. Widzisz, Maya nie chciała zaakceptować swojego życia. Próbowwała żyć tak, jakby wyszła za tego białego chłopaka.

Wydawało się jej, że to się uda, pomyślała Nikki ze smutkiem.

– Więc mieszkali tutaj? – zapytała, rozglądając się.

Nawet w tak nowoczesnym domu jak ten kobieta mogła się czuć więźniem, jeśli tkwiła w nieszczęśliwym małżeństwie.

– Domyślałam się, że Maya nie była z tego zadowolona.

– Ani trochę. A potem Jaggi zaczął mi się zwierzać. Podejrzewał ją o romans. Rano przed wyjściem do pracy

w centrum używała perfum. Siedziała do późna w biurze. Podwoził ją do domu jakiś mężczyzna z pracy. Komu by się chciało odwozić dziewczynę aż do Southall, jeśli nie dostawałby czegoś w zamian?

– Przyjacielowi. Dobremu koledze – podsunęła Nikki. Tarampal pokręciła głową.

– Bzdura – powiedziała z absolutną pewnością. – Maya i Jaggi bardzo się o to pokłócili. Spakowała się więc i wróciła do domu Kulwinder.

Tarampal zamilkła i popatrzyła przez okno. Nikki powiodła wzrokiem za jej spojrzaniem. Gładkie zasłony w oknie wykuszowym domu Kulwinder były szczelnie zasunięte. Co się wydarzyło, kiedy Maya postanowiła odejść od męża? Nikki wyobraziła sobie Kulwinder, która z zaciśniętymi ustami kręciła z dezaprobatą głową i kazała Mai wypełniać jej obowiązki.

– Co się stało potem? – spytała Nikki.

– Maya mieszkała około tygodnia u rodziców, a później ją odesłali. Na początku było spokojnie, ale niebawem znowu wróciły kłótnie. – Tarampal westchnęła. – Nie możecie oczekiwać zbyt wiele od swoich mężów. Im wcześniej to zrozumiecie, tym mniej czeka was rozczarowań.

Nikki ujrzała nagle przed oczami zdjęcie Mindi z ogłoszenia, to, na którym w jej oczach płonęła nadzieja. I poczuła ulgę. Mindi o wiele bardziej panowała nad swoim życiem niż Maya. Chociaż Nikki nadal była sceptyczna co do tego, że jej siostra zamierzała się spotykać z kobietami z rodziny potencjalnego męża, miała przynajmniej wybór. Mogła powiedzieć nie i na pewno nie da się zmusić do trzymiesięcznego okresu narzeczeństwa. Mama nigdy by na to nie pozwoliła.

– Moja siostra szuka męża, ale jest wybredna – oznajmiła Nikki. – Chce uniknąć pomyłki.

– Życzę jej powodzenia – stwierdziła Tarampal. – Miejmy nadzieję, że nie straci głowy jak Maya.

Zapadła między nimi cisza, podczas której Nikki wodziła oczami po całym domu, żeby tylko uniknąć intensywnego spojrzenia Tarampal. Z kuchni przechodziło się do salonu, w którym welurowa kanapa stała naprzeciwko nowoczesnego kominka. Nad kominkiem zawieszono trzy oprawione w ramki portrety ślubne. Każda panna młoda miała duże złote kółko w nozdrzu i ozdobione brylancikami łuki brwiowe. Przytłaczającej ilości biżuteria zasłaniała częściowo ich twarze.

– Jak zmarła Maya? – zapytała łagodnie Nikki.

– Odebrała sobie życie – odparła Tarampal.

– Jak? – To było makabryczne pytanie, ale Nikki musiała znać odpowiedź.

– Tak, jak to robią kobiety w naszym kraju, kiedy okryją się hańbą – odpowiedziała Tarampal. Zamrugła i odwróciła wzrok. – W ogniu.

Nikki patrzyła na nią przerażona.

– W ogniu?

Tarampal ruchem głowy wskazała na tylne drzwi.

– W ogrodzie nadal jest ślad po wypalanej trawie. Nigdy już tam nie chodzę.

A więc to o to jej wcześniej chodziło. Tego już było dla Nikki za dużo. Przez to, czego się właśnie dowiedziała, z trudem mogła oddychać. Kątem oka widziała pogrążony w mroku ogród, ale przestawiła krzesło tak, żeby na niego nie patrzeć. Jak Tarampal mogła to znieść? Nic dziwnego, że tak gruntownie odnowiono dom – to była próba wymazania z pamięci upiornego samobójstwa Mai. Nikki

poczuła gułę w gardle, kiedy pomyślała o Kulwinder i Sarabie mieszkających po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko miejsca, w którym odebrała sobie życie ich córka.

– Czy ktoś był wtedy w domu? – zapytała. Na pewno ktoś mógłby ją powstrzymać, pomyślała, czując gorące i rozpaczliwe pragnienie, by uratować Mayę przed nią samą.

– Ja byłam w świątyni. Jaggi był na ulicy, kilkaset metrów od domu. Znalazł w telefonie Mai SMS-y od tego mężczyzny, z którym sypiała. Powiedział jej, że chce się rozwieść. Wpadła w panikę. Nie chciała być rozwódką. Bała się, że nie będzie mogła spojrzeć w twarz ludziom ze swojej społeczności, rodzicom. Histeryzowała i błagała go, żeby został. Jaggi wypadł z domu, mówiąc: „To koniec”. Wtedy wybiegła do ogrodu za domem, oblała się benzyną i podpaliła.

– O Boże... – wydusiła z siebie Nikki.

Zamknęła oczy, ale wyobraźnia raz po raz podsuwała jej tę okropną scenę. Tarampal dalej coś mówiła, lecz jej słowa nie docierały do Nikki.

– Na tym polega problem wybujałej wyobraźni. Dziewczęta zaczynają pragnąć zbyt wiele.

Ta błędna i pryncypialna logika doprowadzała ją do szału. Nikki nie miała pojęcia, jak wyglądała Maya, ale wyobrażała ją sobie jako młodszą, szczuplejszą wersję Kulwinder, ubraną w dżinsy i z włosami związanymi w kucyk. Nowoczesną dziewczynę. Wróciły do niej bezduszne słowa kobiet z sali jadalnej. „Dziewczyna nie miała honoru”. Jeżeli ludzie ze wspólnoty byli gotowi tak ją napiętnować, prawdopodobnie nie widziała powodu, żeby dalej żyć.

– Biedni Kulwinder i Sarab – odezwała się.

– Biedny Jaggi – powiedziała Tarampal. – Trzeba go było widzieć na pogrzebie. Rwał sobie włosy z głowy, upadł na ziemię, błagał ją, żeby wróciła, pomimo tego wszystkim, co mu zrobiła. Wycierpiał o wiele więcej.

Rozpacz po stracie kogoś bliskiego to nie są jednak zawody, pomyślała Nikki.

– Jestem pewna, że to było trudne dla wszystkich, także dla pani – stwierdziła na głos.

– Jaggiemu było wiele trudniej – obstawała przy swoim Tarampal. – Pomyśl o tym, co mówili o nim Kulwinder i Sarab. Twierdzili, że to on ją do tego doprowadził, że nigdy o nią nie dbał. Dlaczego jego reputacja miała na tym ucierpieć?

Nikki odczuwała narastający dyskomfort. Kiedy rozmowa obrała taki obrót? Niecałą godzinę temu pędziła Broadwayem w nadziei, że zdoła przekonać Tarampal do powrotu na zajęcia, ale kobieta okazała się bardziej uparta, niż się spodziewała Nikki.

– Ma pani piękny dom – powiedziała szybko, zanim Tarampal zdołała zapuścić się dalej na mroczne terytorium honoru.

– Dziękuję.

– Moja mama chciałaby odnowić dom – ciągnęła Nikki. – Ma pani zamiary na człowieka, który robił remont u pani? Mama chciałaby skorzystać z usług pendzabskiego specjalisty, kogoś, kto by zrozumiał jej potrzebę luksusowego urządzenia domu z myślą o przyszłym ślubie Mindi.

Tarampal przytaknęła i wyszła z kuchni. Nikki poczuła ulgę, gdy została sama. Zrobiła głęboki wdech i dopiła herbatę. Połknęła nawet ziarenka i listki, które przedostały się przez oczka sitka. W domu panowała cisza. Słysząc było tylko szum deszczu. Dziewczyna zdjęła z lodówki magnes

Fem Fighters i ścisnęła go w dłoni. Pomyśleć, że podczas wiecu w Hyde Parku rozdała ich setki, a gdzieś pośród tego pulsującego tłumu być może była obecna Maya.

Tarampal wróciła z ulotką. Na górze przyczepiono wizytówkę z nazwiskiem specjalisty od remontów, wypisanym wypukłymi złożonymi literami: RICK PETTON REMONTY.

– To Anglik – zauważyła zaskoczona Nikki.

– Jaggi pomagał mi się z nim dogadać – wyjaśniła Tarampal. – Wrócił do Birmingham, ale często mnie odwiedza.

– Jak dobry syn – rzuciła Nikki.

Tarampal się wzdrygnęła.

– Nie jest moim synem – podkreśliła.

– Oczywiście.

Jak okropnie musiała się czuć Tarampal, kiedy nie udało jej się dać syna duchowemu przywódcy wspólnoty. Nikki było przykro, że do tego nawiązała. Widziała, że kiedy sięgała po torbę, na twarzy Tarampal malowało się skrępowanie.

Idąc przez salon w stronę wyjścia, Nikki czuła na sobie spojrzenia córek Tarampal patrzących na nią ze zdjęć. Ich oczy były pełne młodzieńczego blasku. Trudno było rozszyfrować emocje na ich twarzach, ukryte pod grubą warstwą makijażu i ślubną biżuterią. Czy było to radosne podniecenie? Czy strach?



Rozdział dziewiąty

Nikki wyciągnęła nogę i chwyciła palcami stopy brzeg zasłony, żeby ją zaciągnąć. Jason poruszył się u jej boku.

– Zostaw rozsunięte – mruknął.

– Ale z ciebie ekshibicjonista – zażartowała Nikki. – Nie chcę, żeby nam świeciło w oczy.

Był późny ranek. Przez całą noc czytali sobie na głos opowiadania, robiąc przerwy na odtworzenie najlepszych scen.

Jason klepnął ją lekko w pupę.

– Niegrzeczna dziewczynka – rzucił.

Przechylił się nad nią i zaciągnął zasłony. Kiedy opuszczał głowę na poduszkę, złożył na jej uchu wilgotny, słodki pocałunek. Nikki wtuliła się w jego klatkę piersiową i zakryła im głowy kołdrą.

Jason przewrócił się na bok. Rozległ się szelest. Wrócił do poprzedniej pozycji, biorąc do ręki lekko wymiętą kartkę papieru.

– „Przed wiekami, na obrzeżach miasta, w którym wznosił się pałac, żył sobie utalentowany, ale skromny krawiec...” – czytał Jason.

– Już to czytaliśmy.

– Piszę drugą część – odparł Jason.

Wsunął dłonie pod kołdrę i pogładził Nikki po plecach. Dziewczyna zadrżała. Jason muskał ustami jej kark, obsypując go delikatnymi pocałunkami. Sięgnął ręką między jej nogi i zaczął rysować palcami kółeczka po wewnętrznej stronie jej ud, coraz wyżej, a potem znów schodząc w dół. Nikki opadła na miękki materac.

Zwęglone ciało.

Ten obraz pojawił się przed jej oczami tak nagle, że aż usiadła. Jason, zdziwiony, odsunął się gwałtownie.

– Co się stało? – zapytał. Jego twarz wyrażała tyle troski, że Nikki zrobiło się głupio.

– Nic – odpowiedziała. – Miałam chyba w nocy zły sen. Właśnie mi się przypomniał.

Elementy tego snu przedostały się do jej świadomości. Czowała słabą woń spalenizny i widziała szeroko otwarte usta krzyczące w agonii. Potrząsnęła głową. Od czasu wizyty u Tarampal Maya śniła się jej już trzy razy.

Jason pocałował lekko jej obojczyk i przewrócił się na bok. Nadal obejmował ją w talii.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Nikki pokręciła przecząco głową. Odwiedziła Tarampal tydzień temu i starała się o tym zapomnieć. Udało jej się to tylko częściowo. Nie słyszała już w myślach urywków rozmowy, ale pewne obrazy stawały jej przed oczami bez ostrzeżenia.

– To był koszmar czy zły sen? – zapytał Jason.

– A co to za różnica?

– Koszmar jest przerażający. A zły sen bywa trochę... zły.

Nikki odwróciła się i dostrzegła uśmiech błakający się po ustach Jasona.

– Jak ta historia o kobiecie, która pomimo największych wysiłków, żeby zapanować nad domem, nie znajdowała czasu, by cieszyć się życiem ze swoim mężem – dodał Jason.

Nikki rozpoznała początek jednej z opowieści wdów. Jason mówił dalej:

– Kobieta postanowiła wynająć bez wiedzy męża służącą. Służąca przychodziła do domu po wyjściu męża do pracy i opuszczała go przed jego powrotem. Dzięki temu żona mogła robić w ciągu dnia, co chciała, bo nie miała już żadnych obowiązków: nie musiała odbierać dzieci ze szkoły, robić zakupów. Całe dni spędzała w spa i odwiedzała różne zakątki Londynu, których nigdy dotąd nie miała okazji zobaczyć.

– Plan działał – przyłączyła się Nikki. – Aż pewnego razu mężczyzna wrócił nieoczekiwanie do domu, bo zapomniał jakichś dokumentów. I zobaczył obcą kobietę odkurzającą szafki. „Kim jesteś?”, zapytał.

– Służąca odwraca się i widzi wysokiego mężczyznę, który idzie w jej stronę – kontynuował Jason. – „Proszę się nie złościć”, mówi i wyluszcza mu plan jego żony. „Po prostu żona potrzebuje trochę czasu dla siebie. Pomagam jej”.

– Mężczyzna nie wie, jak zareagować. Przygląda się służącej i zastanawia, od jak dawna to trwa. Tymczasem służąca zauważa, że mężczyzna jest bardzo atrakcyjny. „Robię wszystko to, co pańska żona”, mówi łagodnie i podchodzi do niego. „Wyprasowałam wszystkie pana koszule”. Dotyka jego kołnierzyka. „Kupiłam nowe nożyki do golarki”. Gładzi go po policzku i czuje pod palcami kłujący zarost. „Co jeszcze ona robi?”.

– Służąca nie czeka na odpowiedź. Rozpina mu roz-
porek i oto wyskakuje z niego jego młot – dodał Jason.

Nikki wybuchnęła śmiechem.

– Tak go nazywasz?

– No bo to przecież jest narzędzie.

– Sam jesteś narzędziem – oznajmiła Nikki, popychając
Jasona.

– Gdzieś to przeczytałem. No dobra, jego sprzęt?

– Kojarzy mi się medycznie – stwierdziła Nikki. – Jak
sprzęt chirurgiczny.

– To może instrument, który wydaje słodkie, prze-
słodkie dźwięki? – podsunął Jason.

– Spróbuj z jakimś warzywem.

– Pietruszka.

– Coś o bardziej sugestywnym kształcie.

– Jesteś bardzo wymagająca, jeśli chodzi o dobór słów.

– Bo to ma brzmieć, jak należy.

– No dobra, z rozporka wyskakuje jego kabaczek.

– Tutaj nazywa się je cukiniami.

– Niezłe. Brzmi elegancko. Tak z włoska – zauważył
Jason.

– Jego cukinia jest jedwabista w dotyku – ciągnęła
Nikki.

Jason ściągnął brwi.

– Kiedy ostatnio przyrządzałem cukinię, przed obra-
niem była szorstka i chropowata.

– Na pewno widziałeś kiedyś gładką cukinię.

– Nie.

– Gdzie robisz zakupy?

– Nie nadążam za tobą.

– A teraz? – zapytała Nikki. Przerzuciła nogę przez bok
Jasona i dosiadła go.

– Teraz już nie pamiętam nic z tego, co kiedykolwiek wiedziałem – odparł Jason, gapiąc się na jej nagie piersi.

– Uprawiają seks w każdym pokoju w domu – kontynuowała opowieść Nikki. – Mężczyzna czuje się potem okropnie i wyznaje wszystko żonie. Ku jego zaskoczeniu ona wydaje się zadowolona. „Spodziewałam się tego”, stwierdza. Okazuje się, że celowo schowała dokumenty męża, żeby musiał wrócić po nie do domu. Zaplanowała to, że jej mąż i służąca się spotkają. A teraz chce patrzeć, jak się kochają. Podnieca ją to.

– Gdzie mogę znaleźć taką dziewczynę? – zażartował Jason.

– Zamknij oczy – poleciła mu Nikki. Pochyliła się i go pocałowała, chłonąc przy tym piżmową woń jego włosów. – Obserwuj nas teraz – mruknęła mu do ucha. – Podniecamy ją?

Jason popatrzył na nią.

– Tak.

W mieszkaniu rozległ się dzwonek. Oboje aż podskoczyli. Kiedy Jason sięgał nad Nikki po swój telefon wciśnięty do kieszeni dżinsów leżących teraz pod łóżkiem, uśmiech nagle zniknął z jego twarzy.

– Przepraszam – burknął, patrząc na wyświetlacz. – Muszę odebrać. – Wciągnął spodnie.

To pewnie z pracy, pomyślała Nikki. Ale była przecież niedziela, a twarz Jasona spochmurniała o wiele bardziej, niż można by się spodziewać u kogoś ściganego przez wymagającego szefa. Zdarzyło się to już dwa razy. Nagły telefon, po którym Jason zniknął tak gwałtownie, że praktycznie widziała, jak się za nim kurzyło, kiedy wychodził z pokoju. „Kto to?”, zapytała ostatnio. Nie chciała być wścibska, ale telefon przerwał im kolejne spotkanie przy

kolacji, bo Jason uparł się, że położy go na stoliku. Wyszedł z restauracji na dwadzieścia minut. „Sprawa związana z pracą. Musiałem się nią zająć”, wyjaśnił po powrocie.

Nikki starała się coś usłyszeć, ale Jason mówił niewyraźnie, stłumionym głosem. Poszedł do łazienki. Nikki przeszła na paluszkach do przedpokoju, żeby go podsłuchać, ale zatrzeszczała pod nią deska, zdradzając jej obecność. Czym prędzej pobiegła do kuchni i zajęła się szykowaniem dla nich śniadania.

– Skończyła mi się kawa – powiedziała, kiedy Jason wyłonił się z kryjówki.

Wyglądał na zmęczonego. Starala się nie zwracać na to uwagi. Usiadł przy stole i ujął głowę w dłoń. Nikki przysunęła do niego krzesło i ścisnęła go za ramię.

– Kto to był?

– Ktoś z pracy – odparł.

Przyglądała się, jak pospiesznie wkładał ubranie. Twarz miał pochmurną, zatopioną w zadumie.

– Zamierzam usmażyć omlety – odezwała się Nikki, otwierając lodówkę. – Chcesz jak ostatnio z dwóch jajek, czy z jednego?

– Może być – rzucił.

– W takim razie z dwóch – zdecydowała.

Jason spojrział na nią.

– Przepraszam. – Uśmiechnął się. – Wystarczy jedno jajko. Dziękuję.

Nikki skinęła głową i odwróciła się w stronę kuchenki.

– Myślę, że powinniśmy obejrzeć ten francuski film. Bardzo bym chciała.

– Świetny pomysł – przyznał Jason. – Nadal go grają?

– W tym kinie ten sam film wyświetlają wieki całe – poinformowała go Nikki. – Zdaje się, że w tamten weekend

była dopiero premiera. Kilka lat temu pokazywano tam dokument o slumsach w Kalkucie. Rodzice obejrżeli go trzy razy w ciągu sześciu miesięcy.

– W takim razie dziękujemy Bogu za ludzi, którzy oglądają filmy po kilka razy. Utrzymują to kino.

– Rodzice bardzo się różnili pod względem gustów. Tata lubił filmy historyczne i programy o aktualnych wydarzeniach, a mama oglądała wyłącznie indyjskie dramaty lub komedie romantyczne z Hollywood. W tym filmie znaleźli coś, co spodobało się im obojgu. – Uśmiechnęła się na wspomnienie mamy i taty wracających z kolejnego porannego seansu tego samego filmu; policzki im lśniły jak nowym kochankom.

– Wygląda na to, że w ich wypadku małżeństwo aranżowane się sprawdziło – zauważył Jason.

– Zgadza się – przyznała Nikki i zdziwiło ją to. W oczach zapiekły ją łzy. – Dodać sera do twojego omletu?

– Poproszę. – Jego telefon znowu zadzwonił. Kiedy Nikki się odwróciła, zobaczyła, że Jason patrzy na wyświetlacz, marszcząc brwi. – Muszę znowu odebrać. Przepraszam, Nikki. – Wybiegł z mieszkania.

Nikki zwalczyła w sobie pokusę podejścia na paluszkach pod drzwi, żeby go podsłuchać. Docierały do niej odgłosy kroków z korytarza. Po powrocie Jason uśmiechnął się, jakby próbował ją uspokoić, ale nie wyszło to przekonująco.

– Co się dzieje? – zapytała Nikki.

– To tylko praca – odparł. – Trudno to wyjaśnić. Będę miał sporo roboty w najbliższym czasie.

Nikki podała jajka i oboje jedli w milczeniu. W mieszkaniu zapanowała ciężka atmosfera. Czy Jason wyczuł, że próbowała zatrzymać go na śniadaniu, by zapytać – rzecz

jasna od niechcenia – dokąd zmierza ich związek? Może było na to za wcześnie, ale od pierwszej randki widywali się niemal każdego wieczoru. Intensywne początki są ekscytujące, ale szybko się wypalają, a Nikki zależało na czymś więcej niż przelotnym romansie.

Jason skończył śniadanie i wyszedł, wygłaszając kolejne przeprosiny i obietnice, że zadzwoni później. „Ma wymagającą pracę. Musiał wyjść, bo w pracy wyskoczyło coś pilnego”, powtarzała sobie Nikki, analizując, na ile wiarygodnie to brzmi. Niestety, nie miała co do tego przekonania.

Kiedy wieczorem Nikki zeszła do pubu, zobaczyła, że za barem stoi młoda kobieta, której nigdy wcześniej nie widziała. Miała włosy związane w kucyk i tak ostry makijaż, że jej oczy wyglądały, jakby je ktoś narysował. Posłała Nikki przelotny uśmiech, po czym wróciła do nawijania końcówki kucyka na palec.

– Cześć – przywitała się z nią Nikki.

– Jestem Jo – powiedziała dziewczyna i nie dodała nic więcej.

Z zaplecza wyłonił się Sam.

– Nikki, świetnie, a więc już poznałaś Jo. Jo, to jest Nikki. Uczę Jo pracy za barem, więc przydasz się dzisiaj w kuchni.

– Jasne – odparła Nikki.

Gdyby wiedziała o tym ustaleniu zawczasu, mogłaby się przygotować na to, że spędzi wieczór w towarzystwie dwóch bufonów z kuchni, ale wyglądało na to, że nic jej się dzisiaj nie udawało. W drodze do kuchni rzuciła okiem na Jo. Była atrakcyjną młodą kobietą. Wredni Rosjanie z pewnością będą znowu komentowali podejrzane kryteria

zatrudniania pracowników, stosowane przez Sama. Jo wy-
dawała się zupełnie niezainteresowana tym, co mówił Sam,
gdy do niej podszedł. Odpuść sobie, Sam, pomyślała Nikki.
Żałowała, że nie ma przy niej Olive. Jej przyjaciółka posta-
nowiła zbojkotować tutejszą paskudną pogodę i pojechała
na weekend do Lizbony, korzystając z oferty last minute.
Nikki wyciągnęła telefon i napisała krótką wiadomość:

W Londynie jest beznadziejnie. Wracaj!

W odpowiedzi dostała zdjęcie słonecznej plaży jak z bajki.
Nikki odpisała na to:

Przestań mnie dobijać.

Zaraz dobiję jeszcze bardziej tym. Ha, ha, ha.

Po chwili Nikki dostała zdjęcie. Przedstawiało opalonego
mężczyznę z nagim torsem. Jego mięśnie brzucha wygła-
dały jak narysowane. Obejmował nagą talię Olive, która
przytulała policzek do jego klatki piersiowej. Jej przyja-
ciółka puszczała do niej oko. Nikki odpisała:

Przywieź mi takiego.

Kiedy weszła do kuchni, panował tam wielki ruch i do-
minował obcy język. Rosjanie coś do siebie wykrzykiwali,
a Sanja biegała między nimi. Na widok Nikki przyciszyli
głosy i uśmiechnęli się do siebie znacząco. Z lekkiego na-
pięcia malującego się na twarzy Sanji Nikki wywniosko-
wała, że dziewczyna usłyszała i zrozumiała ich dowcip.
Tymczasem w pubie rozległ się głośny aplauz i śmiech. To

był kolejny wieczór trivia i prowadzący quiz rozgrzewał zebranych występami komediowymi.

Garry stanął obok Nikki.

– Nie słyszałaś? – spytał. – Kazałem ci to zanieść do piątego stolika.

– Przepraszam – odpowiedziała Nikki.

– Musisz słuchać. To jest kuchnia, a nie biuro Sama. – Mówiąc te słowa, wykonał znaczący ruch biodrami.

– Posłuchaj, Garry. To bardzo niestosowne, że sugerujesz...

Oddalił się od niej, zanim zdążyła dokończyć zdanie. Zabrała zamówienie, czując, jak z upokorzenia pieką ją policzki. Minęła Jo, pochłoniętą sprawdzaniem czegoś w telefonie.

– Chyba masz klientów – upomniała ją Nikki.

Jo się skrzywiła.

W drodze powrotnej Nikki spotkała w drzwiach Sanję.

– Nie przejmuj się nimi – powiedziała dziewczyna. – To dupki. Chcą pracować za barem, bo im się wydaje, że w ten sposób zrobią wrażenie na dziewczynach.

– Nie sądzę, żeby praca za barem mogła im w tym pomóc.

– Ja wolę pracę w kuchni. Chociaż może jestem lepsza od tej nowej.

– Każdy byłoby od niej lepszy – stwierdziła Nikki. – Nie wiem, co Sam sobie myślał. – Ale kiedy zauważyła głęboki dekolt Jo, widoczny, gdy barmanka pochylała się w stronę klienta, pomyślała: A może jednak wiem.

Wróciła do kuchni i skupiła się na zamówieniach. Chciała, żeby ten wieczór szybko się skończył. Pragnęła wrócić do swojego mieszkania i skulić się na łóżku. W kuchni było głośno, a za każdym razem, kiedy drzwi się

otwierały, słyszała prowadzącego quiz, który donośnym głosem zadawał pytania.

- Australijski ssak podobny do gada. Znosi jaja.
- Która aktorka grała Martę w *The Sound of Music*?
- Z czym Jezus posłał swoich apostołów w świat?

A) Z kijami i kamieniami. B) Z chlebem i pieniędzmi.
C) Z pisem. D) Z pastorałami.

Otwierając zmywarę, Nikki zastanawiała się, co to jest „pis”, kiedy w twarz buchnęła jej gorąca para. Dziewczyna krzyknęła i zatrzasnęła drzwiczki. Sanja podbiegła do niej.

- Otwórz oczy. Pokaż mi się.

Nikki mrugnęła kilkakrotnie, żeby widzieć Sanję wyraźniej.

– Musisz uważać na to ustrojstwo – przestrzegła ją Sanja, patrząc na zmywarę z dezaprobatą. – Dzwoni, zanim wysuszy naczynia do końca. Powinnam cię ostrzec wcześniej.

Garry krzyknął coś do Sanji. Odszczeknęła mu szybko po rosyjsku.

– Dzięki – powiedziała Nikki. – I dziękuję, że stanęłaś w mojej obronie.

- Nie wiesz, co powiedziałam.
- Brzmiało jak rosyjski odpowiednik „odpierdol się”.
- Zgadza się – przyznała Sanja.

Życzliwość Sanji sprawiła, że pozostałe godziny zmiany Nikki upływały nieco szybciej. Goście pubu zachowywali się spokojnie, nawet wtedy, kiedy Steve, który miał dziadka rasistę, na pytanie o Koreę Północną powiedział: „Ja kochać cię długo!”*. Jednak Nikki, choć dotrwała do końca

* Cytat z filmu Stanleya Kubricka zatytułowanego *The Full Metal Jacket*, opowiadającego o oddziale marines wysłanym do Wietnamu. Słowa te wygłosiła wietnamska prostytutka.

zmiany, nadal była zła na Sama. Pomaszerowała do jego biura i zapukała do drzwi.

– Proszę – odezwał się.

Nikki weszła do środka.

– Są problemy ze zmywarką – oznajmiła.

– Wiem – odparł Sam, nie odrywając wzroku od dokumentów rozłożonych na biurku. – Niedługo się tym zajmę.

– Powinieneś to zrobić szybko – rzuciła Nikki. Głos jej zadrżał.

Sam wreszcie na nią spojrział.

– Naprawię, jak będę miał pieniądze. Nikki, może tego nie zauważyłaś, ale mamy problemy.

– Stanowi zagrożenie – wypaliła Nikki. – Poza tym, jeśli nie masz pieniędzy, to dlaczego zatrudniasz nowy personel? O co chodzi z tą Jo, Sam?

Poczuła satysfakcję na widok zdumienia Sama.

– Powiniennem konsultować z tobą każdą decyzję dotyczącą zatrudniania ludzi?

– Wydaje mi się, że moja opinia byłaby bardziej profesjonalna.

– Czyżby? – zapytał cierpko Sam.

– Wiesz, co ci idioci z kuchni o mnie wygadują? Mówią, że mnie zatrudniłeś, bo cię uwiodłam. To prawda, Sam? Bo ja czegoś takiego nie pamiętam. Wydawało mi się, że dostałam tę pracę, bo umiem ciężko pracować, ale...

– Nikki, muszę ci przerwać. – Sam mówił irytująco spokojnym tonem, ale zmarszczył czoło, co świadczyło o tym, że się zmartwił. – Nie zatrudniłem Jo. To moja siostrzenica. Pamiętasz ten weekend, kiedy wybrałem się do Leeds? Pojechałem tam po Jo. Szkołę ją w ramach rodzinnej przysługi. Dziewczyna ma osiemnaście lat i zupełnie nie wie,

co chce robić w życiu. Kiepsko się dogaduje z moją siostrą, więc pomyślałem, że mógłbym się jakoś włączyć.

To było do niego podobne.

– Ale to nadal nie tłumaczy... – zaczęła Nikki.

Sam zbył ją machnięciem ręki.

– Powiniennem z tobą porozmawiać o tym zaproszeniu na wspólne wyjście. Ale za bardzo się wstydziłem. Nie miałem pojęcia, że ci faceci z tego powodu ci dokuczają. Porozmawiam z nimi.

– Nie musisz tego robić.

– Nie byłoby ci łatwiej, gdybym kazał im przestać?

– Wolalabym, żeby usłyszeli to ode mnie. Jeśli zaczniesz mnie bronić, potwierdzisz tylko ich domysły.

– W porządku – przystał Sam. – Jak wiesz, zatrudniłem cię, bo jesteś odpowiedzialna. I dobrze pracujesz. Od razu to w tobie dostrzegłem.

– Mój opiekun roku na studiach był przeciwnego zdania. Stwierdził, że nawet się nie starałam.

– Wiedziałaś, że nie chcesz marnować na to czasu. Szczerze mówiąc, żałuję, że nie przemyślałem tego bardziej, kiedy przejmowałem ten pub. W tej chwili cały się sypie. Szkoda, że moja miłość do niego nie idzie w parze z ilością pieniędzy, jakie muszę w niego ładować, żeby się nie rozpadł.

Nikki miała teraz wyrzuty sumienia z powodu swojego wybuchu. Wyjęła z torby wizytówkę specja od remontów, którą dostała od Tarampal.

– Jeśli jesteś zainteresowany, to ci goście są dość dobry i chyba niezbyt drodzy, bo robili remont u pewnej kobiety z Southall.

Sam wziął wizytówkę, po czym gwizdnął.

– Żartujesz. Niezbyt drodzy? Znam ich. Poprosiłem ich o kosztorys, kiedy chciałem przebudować toalety. Podali jakąś kwotę wziętą z sufitu.

– Serio? – zdziwiła się Nikki. Wzięła od niego wizytówkę i się jej przyjrzała. Jak więc było na nich stać mieszkającą samotnie, niemającą dochodów Tarampal? – Sam, cięcia kosztów chyba nie wpłyną na moją posadę, co?

Sam pokręcił przecząco głową.

– Jeśli chodzi o mnie, możesz tu pracować zawsze.

Nikki uśmiechnęła się z ulgą.

– Ale to nie znaczy, że powinnaś – dodał. – Nikki, z taką głową i umiejętnością nawiązywania kontaktów z ludźmi powinnaś spróbować czegoś innego.

– Nadal nie wiem, co by to miało być.

– Wpadniesz na to – pocieszył ją. Westchnął i się rozczepił. – Gdybym znowu miał dwadzieścia lat, postąpiłbym inaczej. Przejąłem ten pub po ojcu, bo dzięki temu miałem zajęcie, ale gdybym tego nie zrobił, utworzyłbym pewnie wypożyczalnię rowerów w jakimś nadmorskim kurorcie. A tak, jestem teraz uwiązany do tego miejsca. Na początku było to fantastyczne i przez jakiś czas podobało mi się, że poszedłem śladem ojca, ale gdy urok nowości przygasł, pub stał się tylko miejscem pracy. Z rowerami by tak raczej nie było, ale dopóki ten pub funkcjonuje, muszę przy nim trwać. – Wzruszył ramionami. – Zobowiązania, rozumiesz?



Taniec w deszczu

Lubił brać długie prysznic, żeby zmyć z siebie stres wielu godzin pracy. Jego żona narzekała, że nigdy go nie widuje; wychodził

z domu o świcie, a wieczorami zmywał z siebie brud i kurz z całego dnia spędzonego na budowie. Dostawali bardzo wysokie rachunki za wodę. Kiedy kończył, w bojlerze nie było już gorącej wody.

– Nic na to nie poradzę – powiedział. – To moja jedyna szansa na relaks.

To zabolalo jego żonę.

*– Istnieją inne sposoby relaksacji, z których oboje mogli-
byśmy czerpać przyjemność – przypomniała mu.*

*Kiedy odchodziła, mężczyzna patrzył za nią zdezorientowany. Wzruszył ramionami, poszedł do łazienki i zaczął się roz-
bierać. Odczuwał ból w każdym mięśniu i napięcie w barkach.*

Chwilę później otworzyły się drzwi łazienki. Stała w nich jego żona, owinięta tylko ręcznikiem. Do mężczyzny zaczęło coś docierać, ale nadal chciał być sam. Uniósł ręce i dał żonie znak, żeby odeszła. Złajał ją, że przeszkadza mu w chwili, którą chciał mieć wyłącznie dla siebie. Ona jednak zignorowała jego protesty. Uniosła ręce, pozwalając, żeby zsunął się z niej ręcznik. Kiedy upadł na podłogę, mężczyzna nie miał wyjścia, musiał spojrzeć na ciało żony; starał się sobie przypomnieć, kiedy widział ją ostatnio w takiej sytuacji, zupełnie nagą. Odwrócił się, żeby puścić wodę, i poczuł, jak żona przysuwa się do niego, muskając sutkami jego plecy. Woda pryskała im na twarze, jakby tańczyli w deszczu, ale poruszali się bardzo powoli. Jej delikatne dłonie przesuwały się gładko po jego ciele, zmywając brud i kurz po całym dniu pracy, pozbawionym takich luksusów jak prysznic z czystej wody po męczącym skwarowym dniu. Zadrżał, kiedy zajęła się jego wielkim trzonkiem i zaczęła go pieścić. Całowała jego twarz, usta, kark. Przyspieszyła ruchy, dostrajając je do rytmu jego krótkiego chrapliwego oddechu, kiedy poruszał swoim narządem w jej dłoni. Drugą dłonią delikatnie drapała go paznokciami po plecach.

Opuszkami palców wypisywała słowa uwielbienia na lśniącej od wody skórze. Mężczyznę wstrząsnął nagły spazm, a z jego ust wydobył się gardłowy jęk.

– Nigdy tak nie robiliśmy.

Uśmiechnęła się i zanurzyła twarz w jego włosach. Wielu rzeczy jeszcze razem nie robili.

Kiedy przyszła kolej na niego, żeby się odwzajemnił, poświęcił jej mnóstwo uwagi. Stała, opierając się plecami o ścianę, i rozstawiła nogi. Muskał językiem jędrny pączek pomiędzy nimi. Przez cały czas spływała na nich woda. Nogi jej drżały od intensywnej rozkoszy, gdy zbliżała się coraz bardziej do wybuchu. To było prawie bolesne – woda łaskotała jej skórę; kobieta nagle uświadomiła sobie każdą część ciała. Krzyknęła głośno:

– Nie przestawaj! Nie przestawaj!

Nie przestawał.



Kursantki były brawo. Preetam się spłoniła. Nikki pomyślała, że – jak na nią – była to dość niezwykła historia, a potem zwróciła uwagę na brakujący szczegół.

– Jak mają na imię bohaterowie twojego opowiadania?

– Nie mają imion.

– Daj im jakieś – odezwała się Arvinder takim głosem, jakby kazała jej dać cukierka dziecku.

– John i Mary – rzuciła Preetam.

W sali rozległy się chichoty przemieszane z odgłosami protestu.

– Nadaj im pendżabskie imiona. Albo przynajmniej indyjskie – nalegała Bibi.

– Nie wyobrażam sobie, żeby Hindusi mogli robić coś takiego – stwierdziła Preetam.

– A jak, twoim zdaniem, robi się dzieci? – spytała Arvinder.

– Nie tak – zaproponowała Preetam. – Ta para nie robi dziecka. Sprawia sobie przyjemność.

– Skąd wzięłaś pomysł na to opowiadanie, Preetam? – zainteresowała się Tanveer, patrząc na nią lekko przymrużonymi oczami.

– Z wyobraźni.

Tanveer zwróciła się do Nikki.

– Nikki, jak się mówi, kiedy ktoś przedstawia pracę, której nie jest autorem? Za coś takiego można wylecieć ze studiów. Przyłapano na tym syna Satpreeta Singha. Jest na to angielskie słowo.

– Plagiat – poinformowała Nikki.

– Właśnie. Zapamiętałam to słowo, bo nikt nie wiedział, co znaczy. Nawet Sanpreet Singh był zdezorientowany. Nie sądził, że kara za skopiowanie kilku akapitów z książki będzie aż tak surowa. „Mój syn wykazał się sprytem”, ciągle powtarzał. Ale Anglicy mają bzika na punkcie uczciwości. Preetam, to jest plagijat. – Tanveer zniekształciła słowo z powodu swojej indyjskiej wymowy.

– Oszalałaś – odparowała Preetam, ale wyglądała na trochę poruszoną. – Przecież nie potrafię czytać angielskich książek. Skąd miałabym wziąć tę historię?

– Z kanału pięćdziesiątego szóstego o pierwszej w nocy.

Kobiety rzucały na siebie ukradkowe spojrzenia. Nikki nie musiała pytać, co emituje kanał pięćdziesiąty szósty o pierwszej w nocy, bo porozumiewawcze uśmiechy wszystko jej powiedziały.

– Poprzedniego wieczoru pokazywano tam film o pewnej parze. Mężczyzna wrócił do domu w odblaskowej kamizelce. Był górnikiem czy kimś takim. Powiedział coś po angielsku. Żona zaprowadziła go do łazienki. I zrobili dokładnie to, co opisałaś.

– Nie rozmawiali po angielsku – dorzuciła Arvinder. – To mi nie brzmiało jak angielski, raczej francuski albo hiszpański.

– Niemieckie filmy są najlepsze – wypaliła Bibi. – Ich aktorzy są świetnie zbudowani.

– Twój sekret się wydał, Preetam – rzuciła Tanveer z uśmiechem.

Preetam zaczęła się wiercić.

– Nie ma nic ciekawego w indyjskiej telewizji tak późno w nocy – zaprotestowała.

– Może wrócimy do lekcji? – podsunęła Nikki.

– Wymyśliłam już, jak się zakończy moje opowiadanie – poinformowała Tanveer.

– To o Ricie i Meerze? – zaciekawiła się Arvinder.

Tanveer przytaknęła.

– Tak, opowiedz nam, co się wydarzyło dalej – poprosiła Bibi.



Rita zaprowadziła Meerę do swojej sypialni. Pościel była lekko wymięta po poprzedniej nocy, ale Meera powstrzymała się i nie skrytykowała dziewczyny za to, że nie posłała łóżka. Kiedy się położyła i zgodnie z poleceniem Rity zamknęła oczy, czuła na skórze jej gorący oddech. Całowały się namiętnie, bawiąc się językami. Rita rozpięła bluzkę Meery i delikatnie gryzła jej sutki przez materiał stanika. Meera zacisnęła zęby. Doznania,

*jakich dostarczała jej ta młoda kobieta, dotykając jej ciała, sprawiały, że miała ochotę krzyczeć z ekstazy. A wiedziała, że czeka ją jeszcze większa przyjemność. Rita gładziła brzozkwi-
nię między jej nogami. Zorientowała się, że Meera jest gotowa, bo buchał od niej żar. Rozebrała ją i wsunęła palce w jej mokrą, nabrzmiałą dziurkę. Meera jęknęła z rozkoszy. Jej pojękiwa-
nie przekształciło się w głębokie jęki zgodne z rytmem ruchów Rity. Dziewczyna delikatnie zataczała palcami kółka, szykując Meerę do tego, co miało niebawem nastąpić. Gliniany patyczek leżał już na szafce nocnej. Meera zerknęła na niego od czasu do czasu. Rita pokręciła przecząco głową.*

– Jeszcze nie teraz – powiedziała stanowczo.

Wiedziała, że okrucieństwem jest opóźnić przyjemność, której ta kobieta tak bardzo łaknęła, ale chciała przedłużyć tę chwilę. Miała teraz ogromną władzę nad Meerą. Od tego, jak to wszystko rozegra, będzie zależał dalszy bieg jej życia w tym domu.

Odsunęła się od Meery i wyjęła z szuflady komody buteleczkę z olejkiem kokosowym. Używała go z mężem podczas pierwszej nocy, a czasami, żeby go zaskoczyć, smarowała nim całe ciało i czekała na niego w łóżku, naga i lśniąca. Teraz też urządziła przedstawienie, rozbierając się przed Meerą, która obserwowała każdy jej ruch. Przechyliła buteleczkę nad dłońią i powoli natarła olejkiem piersi, brzuch i uda. Wiedziała, jak seksownie się prezentuje, jak bogini o błyszczącym ciele z brązu. Wróciła do łóżka i sięgnęła po gliniany patyczek, który następnie przetoczyła po swoim ciele od szyi po brzuch, aż był cały natłuszczony. Meerze się to podobało. Położyła się na boku i obserwowała Ritę jak urzeczona.

– Pokaż mi, co z nim robisz – powiedziała.

Rita położyła się, rozłożyła nogi i wsunęła patyczek między jedwabiste fałdki. Wsuwała go i wysuwała, przęcąc się i jęcząc

przy tym jak w czasie stosunku z mężem. Drugą ręką chwyciła się za pierś i szczypała palcami twarde sutek. Popatrzyła na Meerę.

– Już wiesz? – zapytała. Wyciągnęła patyczek i usiadła. – Teraz twoja kolej. Połóż się.

Meera pokręciła głową.

– Ty to rób dalej – odparła.

– Tylko mi nie mów, że chcesz teraz przerwać.

– Nie chcę.

– Więc o co chodzi?

Meera omiotła nagie ciało Rity nieśmiałym spojrzeniem.

– Przez cały ten czas, kiedy ci zazdrościłam, tak naprawdę cię pożądałam. Chcę nadal podziwiać twoje ciało.

Tym razem to Rita się zawstydzila.

– Nie miałam pojęcia – wyznała. – Myślałam, że mnie nie znosisz.

Meera przycisnęła usta do ust Rity. Całowały się długo i namiętnie. Nie przerywając pocałunku, Meera sięgnęła po patyczek. Wsunęła go w Ritę i zaczęła nim powoli poruszać.

– Co mam robić? – zapytała.

Rita otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Nie sądziła, że kiedykolwiek będzie mogła prosić o coś Meerę, a tymczasem ta starsza od niej kobieta była gotowa jej służyć.

– Ruszaj nim szybciej – poleciła.

Meera spełniła jej prośbę.

– Szybciej – powtórzyła dziewczyna. Jęknęła i odchyliła głowę do tyłu. Gorączkowe ruchy Meery sprawiły, że drżały jej uda. Uniosła lędźwie, żeby patyczek wszedł głębiej. – Ach! Ach! – krzyknęła. – Prześcieradło pod nią było mokre od jej potu i soków. Przyciągnęła twarz Meery do siebie. – Jestem bardzo blisko – szepnęła.

Meera wyciągnęła patyczek. Położyła się na Ricie i zaczęła się o nią ocierać. Dotyk gorącego ciała Meery sprawił, że Rita poczuła gwałtowny przypływ podniecenia. Objęła Meerę w talii nogami. Przy każdym jej ruchu pokrzykiwała i jęczała. Kobiety obejmowały się, by przedłużyć swoje odczucia. Szybko szczytowały. Meera zadrżała i opuściła głowę na obojczyk Rity. Rita pogładziła ją po włosach. W tej krótkiej chwili kobiety stały się sobie bliskie jak jeszcze nigdy, ale też obie popadły w zadumę. Meera zastanawiała się, czy po tym doświadczeniu będzie jeszcze potrafiła pójść do łóżka z mężem. A Rita miała wrażenie, że właśnie rozprawiła się z porządkiem w życiu Meery. Od tej pory to ja będę decydowała, gdzie co leży, pomyślała.



– No, no – skomentowała Arvinder. – Mrożący krew w żyłach zwrot akcji.

– Bardzo dobre – pochwaliła Bibi.

– Dziękuję – odparła Tanveer.

– Nie sądzisz, że to bardzo dobra historia, Preetam? – zapytała Arvinder. – Bardzo oryginalna.

Preetam, która udawała, że jest zajęta paznokciami, burknęła cicho:

– Tak.

Po wyjściu kobiet Sheena zatrzymała się przy biurku Nikki.

– Mam wieści na temat Manjeet.

Nikki zauważyła nieobecność wdowy już na drugich zajęciach z rzędu.

– Nic jej nie jest?

– Wyjechała z Southall.

– Jak to? Dlaczego?

– W ubiegłym tygodniu jej mąż miał kolejny wylew. Jego pielęgniareczka uznała, że nie będzie się nim dłużej opiekować. I odeszła od niego. Kiedy Manjeet się dowiedziała, że mąż jest chory i samotny, spakowała wszystko i pojechała na północ, żeby się nim zająć.

– Wyjechała na stałe? – spytała Nikki.

Sheena wzruszyła ramionami.

– To wszystko, co usłyszałam od jednej z jej córek, która przyszła do mojego banku, żeby przelać im pieniądze. Według niej Manjeet zachowywała się tak, jakby wszystko było po staremu, jakby mąż nigdy jej nie zostawił. – Pokręciła głową. – Po tym wszystkim, co przez niego przeszła! I mieszka teraz w domu w Blackburn, który on kupił dla tej dziewczyny. Nie wiem, czy mam o niej myśleć jako o lojalnej żonie czy wielkiej naiwniaczce.

Według Nikki obydwa określenia znaczyły dokładnie to samo. Spojrzała na pustą salę.

– Szkoda, że nie miałam okazji jej tego wyperswadować, a przynajmniej się z nią pożegnać. Dobrze, że Tanveer i Bibi dołączyły do zajęć. Teraz, kiedy nie ma Tarampal i Manjeet, ktoś mógłby pomyśleć, że mamy za mało kursantek, żeby kontynuować zajęcia.

– Tak – zgodziła się z nią Sheena. – Muszę ci powiedzieć coś jeszcze. – Zawahała się. – Obiecay, że nie będziesz zła.

– Cokolwiek zrobiłaś, jestem pewna, że da się to naprawić.

– Nie będziesz zła? – naciskała Sheena.

– Nie będę zła.

Sheena zaczerpnęła powietrza i szybko, na jednym oddechu, wyrzuciła z siebie wyznanie:

– Zrobiłam kilka kopii opowiadań, żeby pokazać je przyjaciółkom.

– Och.

– Jesteś zła?

Nikki pokręciła przecząco głową.

– Należało się tego spodziewać. Te opowiadania i tak by się pewnie rozeszły pocztą pantoflową, więc fakt, że czyta je czyjaś przyjaciółka, nie jest taki zły.

– Rzecz w tym, że te historie spodobały się moim przyjaciółkom, zwłaszcza ta o krawcu. Więc skopiowały je dla swoich przyjaciółek. I one również mogą chcieć przyjść na zajęcia.

– Ile kobiet masz na myśli?

– Nie wiem.

– Trzy?

– Więcej.

– Pięć? Dziesięć? Musimy dbać o to, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

– Więcej. Na zajęcia chcą też przyjechać kobiety spoza Southall.

– Jak to możliwe?

– E-mail. Ktoś zeskanował opowiadanie i nagle zaczęto je rozsyłać. Pewna kobieta, która podeszła do mnie dzisiaj w świątyni, mieszka w Essex – poinformowała Sheena.

Nikki nie spuszczała z niej wzroku.

– Obiecałaś, że się nie rozzłościsz – przypomniała jej Sheena.

– Nie jestem zła – odparła Nikki. – Tylko zszokowana. Ja... – Rozejrzała się po pustej sali, popatrzyła na puste krzesła i przypomniało się jej, z jakim założeniem przedstawiała ławki pierwszego dnia. – Jestem pod wrażeniem – oznajmiła. – Zastanawiałam się, czy nie zebrać tych

opowieści i nie wydać w formie książki. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby je skopiować i tak po prostu rozsyłać.

– Muszę przyznać, że nie chciałam, żeby one zaczęły tak krążyć. Zrobiłam tylko kopię dla przyjaciółki, która przyjechała do mnie z wizytą z Surrey, bo narzekała, że nie ma nic dobrego do czytania. Zadzwoiła potem do mnie i zażądała, żebym przysłała jej więcej. Skopiowałam jeszcze kilka, ale popełniłam błąd. Zostawiłam oryginały na kserokopiarce w pracy. Wiesz, kto mi je odniósł?

– Rahul?

Sheena się zarumieniła.

– Udawał, że nie widział słów na pierwszej stronie, ale na pewno zwrócił na nie uwagę. Następnego dnia w czasie lunchu powiedział, że mam dość wybujałą wyobraźnię.

– Och. I co mu na to odpowiedziałas?

– Uśmiechnęłam się tajemniczo i wygłosiłam opinię, że granica między wyobraźnią a rzeczywistością jest niewyraźna.

– Bardzo sprytnie.

– Rahul nikomu nie powie – uspokoiła ją Sheena.

– Nie martwię się z jego powodu – stwierdziła Nikki. – Obawiam się, że nie zdołamy utrzymać tych opowiadań w tajemnicy przed Braćmi.

– Też się tego boję – wyznała Sheena. – Ale jeśli będziemy się ukrywały, pozwolimy im mieć nad nami całkowitą władzę, prawda? – Zadała to pytanie nieśmiało, ale w jej głosie wyraźnie zabrzmiała siła.

– Zgadza się – potwierdziła Nikki. Otworzyła magnetofon i zbyt energicznie wyciągnęła kasetę, przez co taśma zaczęła się w środku urządzenia.

– Nawiń ją z powrotem – powiedziała Sheena i podała Nikki długopis.

Nikki przyjrzała się taśmie.

– Rozerwała się – stwierdziła. – Jasny gwint. Dzisiejsze opowiadania diabli wzięli.

– Nic nie szkodzi. Pamiętam większość szczegółów. Spiszę to, co mi się uda, i przeczytam na następnych zajęciach.

– Dzięki, Sheeno. – Nikki zebrała taśmę i owinęła ją wokół kasety. – To była moja ostatnia kasetka.

– Nie masz więcej?

– Zostawiłam je chyba w pudełku, które zaniósłłam Tarampal.

Sheena posłała jej pytające spojrzenie.

– W ubiegłym tygodniu zaniósłłam do domu Tarampal kasety z opowiadaniem po angielsku, bo źle się czułam z tym, że nie uczę jej już angielskiego. Zrobiłam to w ramach przeprosin.

– Jak na to zareagowała? – zainteresowała się Sheena.

– Nadal chce się uczyć angielskiego, ale odmawia powrotu na zajęcia. Próbowałam ją przekonać, ale...

– Nie pozwól jej wrócić – rzuciła Sheena. – Lepiej jest bez niej.

– Aż tak bardzo jej nie lubisz? Wiem, że jest tradycyjnistką, ale myślałam, że wszystkie się przyjaźniłyście.

– Tarampal z nikim się nie przyjaźni – oświadczyła Sheena.

– Nie rozumiem.

Nikki niemal słyszała, jak upływają sekundy, podczas których Sheena bacznie się jej przyglądała. Kiedy wreszcie się odezwała, miała stanowczy głos.

– Cokolwiek powiem, ma zostać w tych ścianach, dobrze?

– Obiecuję.

- Zacznę od pytania. Wszedłeś do domu Tarampal?
- Tak.
- I co? Jakie było twoje pierwsze wrażenie?
- Jest ładnie urządzone – stwierdziła Nikki. – Wyglądał na świeżo odnowiony.
- Zapytałaś ją może, skąd miała pieniądze na remont?
- Nie, bo pomyślałam, że byłoby to niegrzeczne. Ale zdziwiło mnie to. Dostałam od niej ulotkę specjalisty od remontów, a kiedy poleciłam go swojemu szefowi, powiedział, że to bardzo droga firma.
- Na pewno. Z najlepszych firm remontowych korzysta się tylko wtedy, kiedy ktoś inny pokrywa rachunek – stwierdziła Sheena.
- Kto?
- Społeczność – odparła Sheena i machnęła ręką w stronę okna. Widać było przez nie kopułę świątyni. Ludzie stali na parkingu. Ich rozmowy wypełniły ciszę, która zapadła między kobietami. – Każdy, kto ma pieniądze, płaci Tarampal, żeby nie ujawniła jego sekretów.
- Tarampal szantażuje ludzi?
- Ona tego tak nie nazywa – powiedziała Sheena. – Uważa, że niesie pomoc. Jej mąż robił to samo.
- Prosiła cię kiedykolwiek o pieniądze? – spytała Nikki. – Będzie próbowała nas szantażować w związku z zajęciami?
- Sheena pokręciła głową.
- Mało prawdopodobne. Bierze na cel tylko bogatych ludzi.
- Nikki przypomniało się, jak Arvinder wyciągnęła przed siebie dłonie i oznajmiła, że Tarampal nie zainteresuje się kobietami z kursu. Teraz już rozumiała, o co jej chodziło. Arvinder nic nie miała. Wdowie nie da się niczego zabrać.

– Wie, że jej się to nie opłaci – myślała na głos Nikki. – Skąd wiesz o tym wszystkim, Sheeno?

– W ubiegłym roku postanowiłam sprawić sobie przyjemność z okazji urodzin i poszłam na manikiur do Chandani. Powiedziała mi o tym dziewczyna, która mnie obsługiwała. Podobno głównymi ofiarami Tarampal są stałe klientki salonu, bogate kobiety, które widziałyśmy swego czasu w sali jadalnej. Mąż Tarampal zostawił jej listę ludzi ze społeczności, którzy wyjawili mu swoje tajemnice. Zapisał, co ludzie mu mówili i jakie modlitwy im zalecił. Tarampal wykorzystuje teraz tę listę przeciwko tym ludziom. Rodziny są gotowe płacić ciężkie pieniądze za utrzymanie reputacji we wspólnocie, zwłaszcza jeśli je na to stać. Na przykład rodzice Sandeepa Singha, chłopaka, który zabrał ją tamtego wieczoru do swojego samochodu po tym, jak wypadła z naszych zajęć. Jest gejem. Jego matka zwróciła się do męża Tarampal z prośbą, czy dałoby się coś z tym zrobić, nawrócić go na dobrą drogę. Sandeep często wozi Tarampal w ramach spłaty zobowiązań.

– Ile ludzie muszą jej płacić? – zapytała Nikki.

– Tyle, ile zażąda. Ona oczywiście tego tak nie ujmuje. Mówi im, że kontynuuje pracę swojego męża i zamawia w Indiach w ich intencji specjalne modły, żeby wrócili na właściwą ścieżkę. Twierdzi, że pieniądze idą na pokrycie kosztów zagranicznych rozmów telefonicznych i podróży pośredników od spraw modlitw. Wszystko to odbywa się w atmosferze współczucia i z uśmiechem na ustach, ale ludzie wiedzą, że Tarampal prowadzi kwitnącą działalność żerującą na wstydzie i sekretach.

– O rety – rzuciła Nikki. Przypomniał się jej twardy wyraz twarzy Tarampal, kiedy kobieta mówiła o honorze i wstydzie. Nic dziwnego, że traktowała to z taką powagą;

żyła z tego. – Trudno mi wyobrazić sobie Tarampal prowadzącą jakąkolwiek działalność.

– Ma do tego duży talent. Naprawdę wierzy, że naprawia rzeczywistość, że oferuje swego rodzaju usługi pozwalające ludziom odzyskać dumę. Ci, którzy jej za to płacą, też w to wierzą, bo w przeciwnym razie nie wydawaliby na to pieniędzy.

Kiedy Tarampal opowiadała o samobójstwie Mai, Nikki odniosła wrażenie, że nie było w niej współczucia; kobieta skupiła się głównie na reputacji Jaggiego. Wtedy Nikki sądziła, że Tarampal jest po prostu nadopiekuńcza, ale teraz jej zachowanie nabrało sensu.

– To wprost genialne – przyznała Nikki.

Sheena zmrużyła oczy, zbierając się, żeby coś powiedzieć.

– Nie pochwalam tego – dodała pospiesznie Nikki. – Nie będę prosiła, żeby wróciła na zajęcia.

– To dobrze. – Sheena poczuła wyraźną ulgę. – Nie chcę, żeby wściubiła nos w moje sprawy.

– Słusznie. Wściubić nos w twoje sprawy może wyłącznie Rahul – stwierdziła Nikki z uśmiechem.

– Nikki!

– Nie mogłam się powstrzymać.

– Między mną i Rahulem nic nie ma.

– Nadal nic? – zdziwiła się Nikki. – Daj spokój.

Sheena ściszyła głos i z przesadą zatrzepotała rękami.

– W ubiegły weekend poszliśmy na kolację.

– I...?

– Było bardzo miło. Zabrał mnie do restauracji w Richmond. Piliśmy wino w restauracji z widokiem na Tamizę. Po kolacji poszliśmy na spacer nad rzeką. Otulił mi ramiona swoją kurtką, kiedy wiatr się ochłodził.

– Urocze – skomentowała Nikki. W oczach Sheeny lśniło podekscytowanie nową miłością. – Będziecie się dalej spotykać?

– Może. Jeżeli uda nam się to robić poza Southall. Nie zauważyłam w Richmond ani jednego Pendźabczyka. Na początku bałam się, że ktoś nas zobaczy. Przecież to nie jest znowu tak daleko, a moi teściowie mają wielu krewnych w pobliskim Twickenham. Ale później o tym wszystkim zapomniałam. Jeśli przyjemnie spędzasz czas, nie zwracasz uwagi na to, czy ktoś cię obserwuje. I nie przejmujesz się tym.

– Czy gdyby Tarampal się o tym dowiedziała, próbowałaby szantażować Rahula? – zainteresowała się Nikki.

Na twarzy Sheeny znowu pojawiło się napięcie.

– Nie mógłby jej zaoferować zbyt dużo – stwierdziła. – Bardziej interesują ją ludzie bogaci, pamiętasz?

Nikki potrząsnęła głową.

– A ja jej współczułam, że znalazła się w samym centrum tej okropnej tragedii.

Sheena obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

– Rozmawiała z tobą o Mai?

Nikki już miała to potwierdzić, ale potem zastanowiła się nad tym, czego właśnie dowiedziała się od Sheeny o Tarampal. Ogarnęło ją zakłopotanie. Znowu poczuła się jak ktoś z zewnątrz. Na każde stawiane przez nią pytanie przypadały setki, na które nie знаła odpowiedzi.

– Wiem tylko tyle, ile mi powiedziała – wyznała w końcu.

– No to jestem pewna, że opowiedziała ci bardzo wiarygodną historię.

Sheena chwyciła torebkę i podeszła do drzwi tak szybko, że Nikki nie miała szans jej zatrzymać.



Rozdział dziesiąty

Kości Kulwinder dały jej znać, że właśnie wróciła do Londynu. Zanim pilot ogłosił, że podchodzą do lądowania, kobieta poczuła, jak reumatyzm wślizguje się do jej ciała. W Indiach miała siłę, by wspinać się po schodach i przepychać przez tłum. Jej sandały klapały tam po ziemi przodków, głosząc jej przybycie. A teraz znalazła się na Heathrow, mając na sobie starą tunikę, szarawary i adidas, a urzędniczka o ponurej twarzy popędzała ją, by stanęła w kolejce do odprawy celnej.

Poprzednim razem wybrała się do Indii z Maya. Spędzały całe godziny na bazarach, sprawdzając, jak tkaniny przepięknych sari układają się pod dotknięciem ich dłoni. Kulwinder kupiła córce parę małych kolczyków w kształcie kół. „Och, mamó”, powiedziała Maya, a kiedy wyjmowała je z pudełeczka, na jej twarzy pojawił się uśmiech. „Nie musiałaś”. Ale Kulwinder była niezwykle hojna wobec córki w czasie tamtej wyprawy i kupowała jej kolejne rzeczy – jakby wiedziała, że ich wspólne dni są policzone, i chciała ofiarować jej cały świat.

– Paszporty. Obywatele innych krajów tutaj, Wielkiej Brytanii tutaj! – krzyknęła urzędniczka, czym zmusiła Kulwinder do powrotu do rzeczywistości.

Kiedy pasażerowie przemieszczali do odpowiednich stanowisk, kolejka zaczęła się rozsypywać. Urzędniczka

powtórzyła komunikat akurat wtedy, gdy Kulwinder znalazła się na czele swojej kolejki. Wytrzymała spojrzenie Kulwinder.

– Mogę zobaczyć pani paszport? – poprosiła. Nie była niegrzeczna, ale zachowywała się tak, jakby się czegoś spodziewała.

Kulwinder pokazała jej dokument.

– Brytyjski – poinformowała urzędniczkę; ta oddała jej dokument i odeszła, udając, że jej nie słyszy.

Już ją to kiedyś spotkało. Poskarżyła się Mai, ale ona jej nie rozumiała. „A co mają myśleć?”, zapytała, patrząc tak ostentacyjnie na jej ubranie, że Kulwinder zastanawiała się, jak można równocześnie tak bardzo kochać swoją córkę i tak jej nie lubić.

Sarab czekał na nią przed wyjściem. Pospiesznie ścisnął ją za rękę i zapytał:

– Jak było?

– Dobrze – odparła. – Byłam u siebie.

Kiedy to powiedziała, jej serce wypełnił smutek. Maya absorbowała ją w czasie tej wyprawy bardziej, niż się spodziewała. Kulwinder odwiedzała świątynie, gdzie zapalała świeczki w jej intencji i za to, żeby prawda o jej śmierci wyszła na jaw. W trakcie ślubu odległej krewnej wyszła ze świątyni, trzymając się za bok, żeby ludzie pomyśleli, że się źle poczuła, ale tak naprawdę przepełniał ją nieznośny ból spowodowany koniecznością przyglądania się, jak panna młoda i pan młody z powagą krążą wokół Świętej Księgi*.

Londyn się nie zmienił. Wiatr smagał ją po twarzy i nasączał włosy mżawką. Naciągnęła szal na głowę i poszła

* Święta Księga – Adi Granth, Granth Sahib, święta księga sikhizmu, główny element sikhijskiej świątyni. Okrążanie Świętej Księgi jest w sikhizmie częścią ceremonii ślubnej.

za mężem do samochodu. Płaskie obrzeża miasta jak zawsze powitały Kulwinder przygnębiającym widokiem – patrzyła na mury zasmarowane pełnym zawijasów grafitti, dachy kryte dachówką i szerokie błyszczące podjazdy stacji benzynowych.

– Jesteś głodna? – zapytał Sarab, kiedy zbliżali się do Southall.

– Jadłam w samolocie.

– Możemy gdzieś wstąpić, gdybyś chciała.

W ten sposób dał jej do zrozumienia, że nie jadł kolacji. Kulwinder przeliczyła, ile posiłków mu zostawiła. Wystarczyłoby ich na wszystkie dni, włącznie z dzisiejszym.

– Zajrzyjmy do McDonalda – zaproponował Sarab.

Kulwinder nic nie odpowiedziała, a jej mąż podjechał do stanowiska składania zamówień. Wyobraziła sobie, jak siadał tu co wieczór i zamawiał swój zestaw – filet z ryby i nuggetsy z kurczaka – i przeżuwał go powoli dla zabicia czasu. Przygotowane przez nią potrawy są nadal w zamrażalniku, a ona będzie je rozmrażała przez kolejnych kilka tygodni. Było tak za każdym razem, kiedy wyjeżdżała bez niego. W jakiś dziwny sposób podnosiło ją to na duchu. Jeżeli Sarab nie potrafił jeść bez niej domowego jedzenia, to znaczyło, że za nią tęsknił – choć nigdy nie wyraziłby tego uczucia słowami. Przypomniało jej to również, że bez niej by nie przetrwał.

– Usiądźmy w środku – powiedziała. – Nie chcę jeść w czasie jazdy samochodem.

Zgodził się. Zaparkowali i weszli do restauracji. Znaleźli boks w kącie przy oknie. W restauracji hałasowały jakieś nastolatki; był piątkowy wieczór. Kulwinder zauważyła kątem oka kilka pendżabskich dziewcząt, ale była

zbyt zmęczona podróżą samolotem, żeby dochodzić do tego, czyje to córki.

– Twoje zajęcia z czytania i pisania cieszą się wielką popularnością – poinformował ją Sarab. – Kiedy byłem ostatnio w świątyni, widziałem, jak kilka kobiet wchodziło do budynku.

– Jakich kobiet? – zapytała Kulwinder. Podczas pobytu w Indiach jej problemy z Nikki stały się tak samo odległe jak Londyn.

– Nie wiem dokładnie, kto to był. Któregoś dnia spotkałem w sali jadalnej Gurtaja Singha. Zapytał, czego kobiety się uczą na tych zajęciach. Powiedziałem mu, że Nikki uczy je czytać i pisać. Zapytał, czy to wszystko.

– Był podejrzliwy? – zainteresowała się.

Przypomniała sobie o liściku, który Nikki zostawiła przed drzwiami Tarampal. To nadal nie miało sensu. Dlaczego Nikki ją przeproszała? Ale jeśli liczebność grupy wzrastała, znaczyło to, że w oczach Gurtaja Singha inicjatywa Kulwinder była udana.

– Wydawało się, że jest pod wrażeniem – stwierdził Sarab.

Po zjedzeniu kolacji pojechali do domu. Pachniało w nim znajomo i zarazem obco. Kulwinder wciągnęła głęboko powietrze i poczuła przejmujący ból w sercu. „Nasza córka nie żyje”. Odwróciła się do Saraba w nadziei, że na nią spojrzy, ale miał zachmurzoną twarz. Przecisnął się obok Kulwinder, a po chwili w salonie ryknęły pendżabskie wiadomości, wypełniając ciszę.

Kulwinder oparła walizkę o dolny stopień i zostawiła ją tam. Sarab zanieś ją na górę, a potem wróci do salonu i zaśnie przed telewizorem. Udała się na górę do swojego pokoju i zaczęła zdejmować tunikę. Kiedy sięgnęła ręką do

tyłu, zabolął ją bark, ale nie chciała prosić Saraba o pomoc. A co, jeśli by pomyślał, że zaprasza go do intymnego dotyku? Albo, co gorsza, jeśli by tak nie pomyślał? Kulwinder przegoniła te myśli. Wreszcie udało się jej chwycić za końcówkę suwaka i pociągnąć w dół. Idąc do łazienki, minęła pokój Mai. Zatrzymała się. Drzwi były otwarte. Niegdyś w tym pokoju znajdowało się wszystko, czego Kulwinder nie znosiła, przedmioty manifestujące zachodni styl życia Mai. Potem, gdy Maya przeniosła się do domu swojego męża, opróżniono go – sterty czasopism trafiły do kontenera na makulaturę, haczyk na drzwiach, na którym wisiał z tuzin torebek, wyrzucono do śmieci, szpilki, szminki, bilety na koncerty, powieści zapakowano do pudeł. Kulwinder nie mogła sobie przypomnieć, żeby otwierała drzwi. Pewnie Sarab tam wszedł podczas jej nieobecności.

Czy kiedykolwiek jej wybaczy? Zdarzały się chwile, w których chciała przerwać milczenie, krzycząc: „To moja wina, prawda?!”. Postawiła Mayę wobec niemożliwego wyboru. Zaaranżowała jej małżeństwo, myśląc, że to wielkie szczęście, iż udało się jej znaleźć wolnego i chętnego kawalera po drugiej stronie ulicy, gdzie nadal będzie mogła mieć ją na oku. „Nie przynos mi wstydu po raz kolejny”, powiedziała, gdy Maya wróciła do domu i oświadczyła, że jej małżeństwo się rozpadło. W najtrudniejszych momentach Kulwinder wierzyła, że wszyscy mieli rację – śmierć Mai nie była zagadką. Skończyła ze sobą, bo Kulwinder odesłała ją do męża.

Kulwinder wyrzała ukradkiem przez okno i zobaczyła ponury zarys zasłon w salonie Tarampal. Odwróciła się. To, że żałuje swojej decyzji, odkrywała stopniowo. W czasie ślubu zaniepokoiła się, kiedy Tarampal uściśnieła mocno Jaggiego, trochę dłużej, niż należało. Potem dostrzegła

strach malujący się na twarzy Mai. Sarab posłał jej pytające spojrzenie. Ale ona w drodze do domu zbagatelizowała jego obawy i powiedziała: „Jest już mężatką. Teraz będzie szczęśliwa”.

„Kiedy dzwoni mężczyzna, zawsze mów po odebraniu telefonu: »O, cześć. Właśnie brałam prysznic«. To pobudza jego wyobraźnię”. Tak brzmiała jedyna rada, którą Nikki wyczytała w kolumnie porad randkowych w jednym z kobiecych czasopism Mindi. Wreszcie okaże się przydatna. Brała prysznic, a telefon wydzwaniał melodię, którą przypisała Jasonowi. Była na siebie zła, że czuła się podekscytowana. Upomniała się, że powinna zachować dystans. Dystans, myślała, gdy do niego oddzwaniała. Spokój. Luz. Nie czekałam przy telefonie.

– Cześć, Nikki – odezwał się Jason.

– Cześć. Co u ciebie? Wzięłam prysznic – wyrzuciła z siebie.

– To super – odparł.

– To znaczy, brałam prysznic, kiedy dzwoniłeś.

– Aha. Przepraszam, że ci przeszkadzam.

– Nie ma sprawy. Już kończyłam. Poza tym to nieważne.

Jak leci?

– W porządku. Miałem lekkie urwanie głowy.

– W pracy? – podsunęła Nikki.

Milczał przez ułamek sekundy.

– Tak. I poza pracą. Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Moglibyśmy się spotkać?

– Mam podwójną zmianę w pubie – poinformowała go Nikki.

– Mogę tam przyjść.

– Dobrze. W środy po dwudziestej mamy ruch, więc może udałoby ci się wcześniej?

– W porządku.

– Słuchaj, Jason...

– Tak?

– To dziwne.

– Co takiego?

– No wiesz. Dzwonisz ni z tego, ni z owego i chcesz się spotkać.

– Nie chcesz się ze mną dzisiaj spotkać?

– Chcę. Chodzi o to, że... Nie odzywałeś się przez jakiś czas, a teraz dzwonisz nagle i proponujesz spotkanie... – Trudno jej było przekazać to, co chce wyrazić. – Rozumiesz, o co mi chodzi? – Milczenie Jasona rozżłościło ją. – Posłuchaj, zacznijmy mieć trochę dość, że muszę być dostępna na każde twoje zawołanie. To, jak wyszedłeś z domu tamtego ranka, było bardzo niegrzeczne.

– Bardzo cię za to przepraszam.

– Podobasz mi się. Jak widzisz, jestem z tobą szczerą. Dla mnie nie jest to takie skomplikowane.

– A dla mnie jest. Musisz mi dać szansę, żebym się wytłumaczył. Pewne sprawy wymknęły mi się spod kontroli.

– Zawsze pojawiają się jakieś sprawy, co? Jakaś niejasna siła, której faceci nie potrafią kontrolować.

– To nie fair.

Nikki zamilkła.

– Też mi się podobasz – ciągnął Jason. – I to bardzo. Ale muszę z tobą osobiście porozmawiać o mojej sytuacji. Mogę się dzisiaj z tobą zobaczyć?

Nikki nie zamierzała się tak łatwo poddawać, ale też chciała się z nim zobaczyć. Pozwoliła, żeby milczenie potrwało chwilę dłużej.

– Nikki? – odezwał się Jason. Głos miał łagodny i niepewny.

– No dobrze – ustąpiła. Ostatnia szansa, pomyślała, ale nie potrafiła się zdobyć na to, żeby to powiedzieć.

Steve, który miał dziadka rasistę, przyszedł z dziewczyną. Jej długie rude włosy tańczyły na plecach, kiedy odchyłała głowę, żeby śmiać się ze wszystkiego, co szeptał jej do ucha. Warto było o tym rozpowiedzieć. Nikki napisała do Olive:

Steve ma dziewczynę!

Olive odpisała natychmiast:

Przyjdę ją zobaczyć, ale na razie mam wieczór z rodzicami. Jest nadmuchiwana?

Żywa! Nie mogę uwierzyć, że ktoś chce się z nim spotykać.

Wiem! Wszyscy porządni mężczyźni są zajęci, a ci beznadziejni nawet nie wiedzą o swojej beznadziejności.

Poszczyściło ci się za morzem?

Nie. Chłopak z Lizbony nie mówił po angielsku. Mój intelekt potrzebuje stymulacji w takim samym stopniu, jak pozostałe części ciała.

Nikki przesłała jej buźkę puszczać oko i wróciła do obsługi klientów. Grace przyjmowała zamówienia od grupki mężczyzn w garniturach, siedzących przy końcu baru. Pomachała do Nikki.

– Jak się miewa mama, kochanie? – zapytała.

– Dobrze.

– Już nie jest zimno. Powiedz jej, że zbliża się lato.

Grace miała rację. Chłód w powietrzu nie wydawał się już aż tak dotkliwy i niekiedy ciepło utrzymywało się także późnym popołudniem. Niebawem przyjdzie lato. Kawiarnia naprzeciwko rozstawi stoliki w ogródku. Do ich pubu od czasu do czasu zajrzy jakiś amerykański turysta pragnący posiedzieć w oryginalnym angielskim barze, rozczaruje się brakiem uroku tego lokalu. Nikki nadal będzie tu pracowała. To ją stropiło bardziej niż zwykle. Wyobraziła sobie, że stanie się drugą Grace, gawędzącą zachrypniętym głosem z klientami, których obsługuje od dziesięcioleci.

Głośny śmiech Steve’a wyrwał Nikki z zadumy.

– Nikki, popatrz na tego gościa w telewizji. Nola mówi, że powinien zrezygnować z występów muzycznych i zostać sobowtórem Osamy bin Ladena.

Chudy mężczyzna w turbanie, ubrany w tradycyjną kurtę*, siedział na wielkiej scenie i po mistrzowsku uderzał nasadą dłoni w tabłę**.

Dziewczyna poruszyła się niespokojnie.

– To ty tak powiedziałeś – zaprotestowała.

Kamera pokazała zbliżenie jurorów przyglądających się uważnie bębniarzowi. To był program *Britain's Got Talent*.

* Kurta – górna część męskiego stroju w Indiach, luźna koszula sięgająca na ogół za kolana.

** Tabla – perkusyjny instrument muzyczny.

Nikki wróciła za bar, żeby poszukać pilota. Nie można było dopuścić do tego, żeby Grace, obsługując klientów, rozplakała się nad jakąś wzruszającą historią któregoś z uczestników konkursu. Gdzie się podział ten pioruński pilot? Nikki popędziła do biura Sama i zapukała. Nie odpowiedział, ale drzwi były otwarte. Zobaczyła dokumenty i plamy po kawie na biurku. Znalazła pilota na jego fotelu, gdzie pewnie odłożył go bezwiednie. Wróciła do baru i zmieniła kanał.

– Oglądaliśmy to – powiedział Steve.

– A teraz będziecie oglądać *Top Gear* – odparła Nikki.

Do pubu napływali kolejni klienci. Jasona nadal nie było. Nikki sprawdziła godzinę. Było po dwudziestej pierwszej. Zerknęła na telefon, czy nie ma nieodebranych połączeń. Nic. Napisała wiadomość. „Nadal planujesz dzisiaj wpaść?”. Zatrzymała palec nad przyciskiem „wyślij”. Wyglądało to łzawo. Rozpaczliwie. Wykasowała tekst.

Otworzyły się drzwi kuchni. Wyszedł zza nich Garry balansujący z dwoma dużymi talerzami na ręku.

– Widziałaś Sama? – zapytał, kiedy wracał od klientów.

– Nie ma go w biurze – poinformowała Nikki.

– Powiedz mu, że odchodzę – rzucił.

– Co takiego? Teraz?

– W tej chwili.

– Co się stało?

– Płaci beznadziejnie – oznajmił Garry. – Proszę o podwyżkę, mówi, że może, może. A potem nic. Viktor też odchodzi.

Przez okienko w drzwiach Nikki widziała, jak Viktor pakuje swoje rzeczy.

– Garry, mamy spory ruch.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie moglibyście skończyć zmiany, a potem z nim porozmawiać?

Viktor wyszedł z kuchni.

– Rozmowa nic nam nie da – stwierdził. – Może tobie Sam da specjalną podwyżkę, jeśli pójdziesz do jego biura.

Na te słowa Nikki poczuła ucisk w gardle. Dostrzegła, że ktoś znowu zmienił kanał w telewizorze. Zbliżenie na mężczyznę grającego na tabli ukazywało, jak dziękował jurorom, złożyłwszy skromnie dłonie przed klatką piersiową. Steve wskazał na ekran i zachichotał. Fala oburzenia zalała Nikki.

– Posłuchajcie, osły – wycedziła. – Nigdy nie spałam z Samem. Ale nawet gdyby tak było, nie powinno was to interesować. Możecie odejść, jeśli chcecie. To mi tylko ułatwi życie. Ale jeśli zmienicie zdanie i postanowicie zostać, powinniście się skupić na tym, żeby pracować jak należy. Może wtedy Sam uzna, że jesteście na tyle kompetentni, żeby dostawać taką płacę, na jaką według was zasługujecie.

W pubie zapanowała cisza. Z telewizora popłynęły słabe oklaski, kiedy wykonawca opuścił scenę. Steve gwizdnął cicho ze swojego kąta.

– Mówisz, jak jest, Nikki – powiedział.

Nikki odwróciła się do niego.

– Nie udawaj, że jesteś lepszy. Zbyt długo znosiłam twoje rasistowskie gadki. Nie obchodzi mnie to, że jesteś klientem. Możesz sobie schować gdzieś te swoje głupie komentarze i też się wynosić.

Nikki stanęła na środku sali.

– I dla informacji wszystkich, o rozrywce w tym lokalu decyduje kierownictwo. – Przyłożyła kciuk do klatki piersiowej. – Czyli ja. To ja ustalam, co oglądamy w telewizorze.

Osobie będącej w posiadaniu pilota dają dziesięć sekund, żeby mi go oddała, a przynajmniej zmieniła kanał, bo nie będziemy oglądali tego cholernego *Britain's Got Talent!*

Grace postąpiła do przodu i oddała pilota ze skiniem głowy świadczącym o poczuciu winy. Z tyłu sali rozległy się oklaski, ale szybko umilkły. Nikki zmieniła kanał i stanęła za barem. Garry i Viktor wymienili nerwowe spojrzenia i wycofali się do kuchni.

– Może zrobisz sobie wolne do końca zmiany, kochana? – zaproponowała Grace.

– Nic mi nie jest. Chodzi o to, że... oni mnie obrażają i w końcu wściekłam się na siebie o to, że dotąd nie reagowałam...

Twarz Grace wyrażała zrozumienie.

– Powiedziałas to, co musiałas powiedzieć, moja droga. Nie musisz się tłumaczyć.

– Nie chciałam być tak ostra w kwestii pilota – powiedziała Nikki.

– Nic się nie stało – odparła Grace. – Nie wiem, co ten program ze mną robi, ale łzy po prostu napływają mi do oczu i nie mogę przestać płakać. Sama widziałas.

– Owszem.

– Mój mąż twierdzi, że kobiety już takie są. Rzekomo to wina naszych hormonów. Nie potrafimy radzić sobie z emocjami. Ale nic takiego się ze mną nie dzieje, kiedy oglądam smutne filmy albo wiadomości. Pewnego wieczoru mówili o małej dziewczynce, u której stwierdzono rzadką odmianę raka, a ja tylko ściągnęłam brwi, stwierdziłam „Szkoda” i poszłam dalej. Ale ten mężczyzna pracuje w dwóch miejscach, żeby opłacić siostrze lekcje akrobacji, żeby pewnego dnia mogła wystąpić w Royal Variety Show... – Słowa uwięzły Grace w gardle.

W tym momencie każdy program był lepszy od *Britain's Got Talent*. Nikki ze współczuciem ścisnęła ramię Grace i zmieniła kanał. Trafiała na ponurą scenę: policja przeszukiwała gęste zarośla, a potem sierżant mówił coś do kamery. Doskonale, pomyślała Nikki. Klienci uprzejmie omijali ją szerokim łukiem, więc mogła siedzieć beczynn timer za barem. Sprawdziła godzinę na telefonie i przyjrzała się gościom. Ani śladu Jasona. Dość tego. Wyszukała jego kontakt, wzięła głęboki wdech i usunęła numer. Nie chciała odczuwać pokusy, by do niego zadzwonić.

Steve pochylił się, żeby szepnąć coś do Noli, na co ona zerwała się z miejsca i wyszła z pubu, prychając. Uśmiech zniknął z twarzy Steve'a. Wyszedł za Nolą. Grace podbiegła do drzwi i zagroziła mu drogę.

– Musisz zapłacić – przypomniała.

A potem powiedziała coś, czego Nikki nie usłyszała. Steve sięgnął z nadąsaną miną po portfel, rzucił w Grace kilkoma banknotami i wyszedł. Grace podniosła pieniądze z podłogi i przysła z nimi do Nikki.

– Przypadkiem dał nam napiwek – poinformowała. – To twoja dola.

– Ależ Grace, przecież to ty go obsługiwałaś przez cały wieczór.

– A ty musiałaś go znosić latami – odparła Grace. – Zaslugujesz na nagrodę. Powiedziałam mu, że jeśli spróbuje tu jeszcze kiedyś przyjść, Sam go wyrzuci. Nie jest mile widziany, bo w jego obecności nasz personel i klienci czują się niezręcznie. – Wcisnęła banknoty do ręki Nikki.

Gest Grace poruszył w Nikki jakąś strunę. Nie mogła uwierzyć, jak bardzo zatęskniła nagle za mamą – mamą, która z taką samą nieustępliwością wciskała jej pieniądze

do ręki, kiedy po raz pierwszy po wyprowadzce przysłała do domu na kolację.

Nikki nadal trzymała w dłoni telefon. Wyszukała numer mamy i zaczęła pisać wiadomość, ale zabrakło jej słów. Zamiast tego zadzwoniła. Po kilku sygnałach czuła pokusę, żeby się rozłączyć, ale wtedy mama odebrała.

– Nikki?

– Cześć, mamó. Jak się masz?

– Właśnie o tobie myślałam.

Te proste słowa ogrzały serce Nikki.

– Też o tobie myślałam, mamó.

– Muszę cię prosić o przysługę. – W głosie matki po-brzmiewała nuta paniki. – Przychodzi do nas jutro ciocia Geeta, a ja nie mam żadnych indyjskich przekąsek. Sklep w Enfield, w którym zwykle robię zakupy, jest czasowo zamknięty, zdaje się, że zmarł ktoś z rodziny, a w pozostałych nie ma zbyt dużego wyboru. Mogłabyś pojechać do Sout-hall i kupić jakieś indyjskie słodycze, cokolwiek tam mają, i przywieźć tutaj? Będzie mi też potrzebny kardamon do herbaty. Ten z Waitrose jest za drogi.

A Nikki myślała, że przeżyją wyjątkową chwilę, która wzmocni łączącą je więź. Nie miała planów na następny dzień.

– Jasne, mamó – odparła. Wiedziała, że nie powinna jej pytać, dlaczego nadal się spotyka z ciocią Geetą, dla której kiepska herbata była najprawdopodobniej symbolem porażki kobiety.

– Skąd ten hałas?

– Jestem w kinie.

– Dobrze ci idzie w nowej pracy?

– Aha.

– Lubisz uczyć? Może to jest nowa ścieżka kariery dla ciebie?

– Nie wiem, mamó – odparła Nikki, która chciała szybko zakończyć rozmowę. – Muszę kończyć. Do zobaczenia jutro po południu.

Mama się z nią pożegnała i Nikki wsunęła telefon do kieszeni. Nie wiedziała, co czuła po tej rozmowie: rozczarowanie, ulgę czy rozbawienie?

Klient podszedł do niej niepewnie i zapytał, czy nadal trwa happy hour.

– Jasne – powiedziała Nikki, chociaż ten czas skończył się kwadrans wcześniej, i naląła mu piwo.

Mimo że bardzo się starała nie myśleć o Jasonie, nie mogła przestać zerkać w stronę drzwi. Pragnęła, żeby się w nich pojawił i przeprosił ją za spóźnienie.

Poczuła w kieszeni brzęczenie telefonu. To była wiadomość od mamy.

I jeszcze jedno. Proszę, uważaj w Southall. Na kanale czwartym pokazują właśnie, co spotkało Karinę Kaur – nie chodź tam po nocy!!!

Nikki popatrzyła na telewizor. W dolnym rogu było widać logo kanału czwartego. Gwar rozmów zagłuszał głos narratora, więc Nikki włączyła napisy.

8 KWIETNIA 2003 ROKU ZGŁOSZONO
ZAGINIĘCIE DZIEWCZYNY, KTÓRA NIE
WRÓCIŁA ZE SZKOŁY.

KARINA KAUR, UCZENNICA OSTATNIEJ
KLASY SZKOŁY ŚREDNIEJ W *Southall*,

*MIAŁA ZA KILKA TYGODNI ZDAWAĆ
KOŃCOWE EGZAMINY.*

*PO 48 GODZINACH PRZYSTĄPIONO DO
POSZUKIWAŃ ZAGINIONEJ UCZENNICY.*

Dwie młode kobiety pomachały do Nikki ze swego stolika.

– Nadal trwa happy hour? – zapytała jedna z nich.

Nikki pokręciła przecząco głową. Kobieta zerknęła na klienta z piwem w ręce.

– Na pewno? – zapytała.

Nikki przyjęła zamówienie od kobiet, nie spuszczać oczu z ekranu. Kolejne napisy towarzyszyły ujęciom małych ogni. Kamera pokazała następnie tłum uczniów liceum w mundurkach, trzymających świece.

*KIEDY ZNALEZIONO CIAŁO KARINY,
PRZED SZKOŁĄ ODBYŁO SIĘ CZUWANIE.*

– Przecież ci mówiłam, żebyś sobie zrobiła wolny wieczór. Uciekaj. Odpocznij trochę – powiedziała Grace, odstawiając tacę.

Nikki przytaknęła z roztargnieniem. Nie mogła odebrać wzroku od ekranu. Pokazywano młodą Pendżabkę stojącą w bramie szkoły. W dłoniach z zadbanymi paznokciami – różowymi ze złotymi końcówkami – ścisnęła zapaloną świecę. Płomień oświetlał strumienie łez spływających po jej policzkach i złoty wisiorek w kształcie litery G.

Mężczyzna stojący za ladą w Sweetie Sweets pewnie myślał, że prawi Nikki komplement.

– Te *gulab dżamun* są warte swoich kalorii – powiedział, mierząc ją od stóp do głów. – Chociaż zdaje się, że pani nie musi się tym przejmować, co? Jeszcze nie. – Zachichotał. – Moja żona przed ślubem też była chuda...

– Byłabym wdzięczna, gdyby pan je zapakował do pudełka – przerwała mu szybko Nikki.

– Nie ma sprawy, kochaniutka. Urządza pani przyjęcie? Jestem zaproszony? – Uśmiechnął się i przysunął bliżej.

Niewiele brakowało, a Nikki rozmaśliłaby *gulab dżamun* na czole mężczyzny, ale z zaplecza wyszła jego żona. Sprzedawca nagle zaczął szukać pudełka. Kobieta patrzyła gniewnie, jak Nikki płaciła za słodycze i wychodziła.

Nikki sprawdziła godzinę na telefonie. Było za wcześnie, żeby jechać do mamy, bo musiałyby wysłuchać niezliczonych pytań na temat jej pracy nauczycielki, na które nie potrafiłyby odpowiedzieć. Szła wzdłuż Broadwayu. Na chodnikach roiło się od wieszaków z przecenioną odzieżą i skrzynek z przecenionymi warzywami. Przed sklepem sprzedającym karty umożliwiające zagraniczne rozmowy telefoniczne widać kolejka mężczyzn. Nad sklepikami znajdowały się firmy; ich szyldy wystawały z budynków niczym chmurki dialogowe w komiksach: Pankaj Madhur, usługi księgowo, Pensjonat Himalaya, RHP Surveillance Pte Ltd. W atmosferze, którą jeszcze niedawno uważała za chaotyczną, Nikki czuła się teraz jak w domu, kiedy lawirowała w tłumie z pudełkiem słodyczy pod pachą. Wreszcie doszła do skrzyżowania, przeszła na drugą stronę ulicy i znalazła się przed wejściem do Bank of Baroda.

Gdy Nikki weszła do środka, Sheena siedziała za ladą i obsługiwała klientkę.

– Kolejna osoba – powiedziała kobieta z sąsiedniego okienka.

– Dziękuję – odparła Nikki. – Przyszłam się zobaczyć z Sheeną.

Sheena podniosła wzrok. Dokończyła obsługiwanie klientki, po czym – z zawodową rezerwą, za którą ukrywała zmieszanie malujące się na jej twarzy – wyszła, żeby się przywitać z Nikki.

– Kelly, zrobię sobie przerwę na lunch – rzuciła.

Kiedy wyszły z banku, Sheena przestała się uśmiechać.

– Co tutaj robisz? – zapytała.

– Możemy porozmawiać?

– Och, Nikki, wiem, że powinnam była cię zapytać, zanim rozdałam te opowiadania. Zdenerwowałeś się, prawda? Posłuchaj, kobietom, które przyjdą na kolejne zajęcia, można ufać. Porozmawiamy dzisiaj wieczorem, co powiedzieć Braciom, jeśli by się nami zainteresowali.

– Nie przyszłam w sprawie opowiadań – poinformowała ją Nikki. – Zainteresowała mnie sprawa Kariny Kaur.

Wyraz zatroskania zniknął z twarzy Sheeny.

– Zakłócasz mi porę lunchu – oznajmiła.

– Nie mogę o tym rozmawiać w świątyni, bo tam zbyt wiele osób nadstawia ucha. Musiałam przyjść tutaj.

– Dlaczego myślisz, że coś wiem?

Nikki opisała ujęcie z czuwania ze świecami pod szkołą.

– Jestem pewna, że to byłeś ty.

– To niemożliwe – odparła Sheena. – Nie chodziłam wtedy do szkoły. Kiedy Karina zginęła, byłam już krótko po ślubie.

– W takim razie był to ktoś bardzo do ciebie podobny. Dziewczyna miała pomalowane na różowo-złoto paznokcie.

– Wiele kobiet w Southall robi sobie taki manikiur – stwierdziła Sheena.

– To byłaś ty. Obie o tym wiemy. Miałas na szyi łańcuszek z wisiorkiem w kształcie litery G.

Sheena się skrzywiła, jakby Nikki ją uderzyła. Doszła do siebie dopiero wtedy, kiedy poprawiła stójkę przy tunice, żeby schować złoty wisiorek.

– Po co, Nikki? Dlaczego chcesz to wiedzieć? Bo jeśli kieruje tobą zwykła ciekawość, nie zamierzam dostarczać ci rozrywki. Problemy tej społeczności są bardzo realne.

– Nie chodzi mi o rozrywkę.

– W takim razie o co? – naciskała Sheena.

– To jest także moja społeczność – powiedziała Nikki. – Nie mieszkam tu, ale czuję się jej częścią. W ciągu całego życia nigdy nie czułam się tak sfrustrowana, rozbawiona, kochana i zdumiona, jak w ciągu tych ostatnich dwóch miesięcy. Zdaje się jednak, że nie mam prawa wiedzieć o pewnych aspektach tutejszego życia. – Odwróciła wzrok i westchnęła. – Nie jestem na tyle naiwna, żeby sądzić, że mogę w czymkolwiek pomóc, ale chciałabym wiedzieć, co się tu dzieje.

Wyraz twarzy Sheeny złagodniał. Promienie popołudniowego słońca przedarły się przez chmury i pogłębiły pomarańczowy odcień jej farbowanych henną włosów. Nikki nie spuszczała z niej wzroku nawet wtedy, kiedy Sheena wydawała się nieobecna, zatopiona w myślach.

– Przejeździemy się – powiedziała w końcu.

Nikki poszła za nią na parking i wsiadła do małego czerwonego fiata. Sheena wsunęła kluczyk w stacyjkę. Z głośników popłynęły rytmy bhangry. Nie odzywały się do siebie w czasie drogi. Mijały białe jak kości domy. Ulica skręciła i domy zostały za nimi. Ich miejsce zajął park. Sheena zwolniła na żwirowej drodze prowadzącej nad małe jezioro. Promienie słońca odbijały się od wody.

– Dziewczyna, którą widziałś w programie dokumentalnym, to Gulshan Kaur – powiedziała Sheena. – Była jedną z moich najlepszych przyjaciółek. Zginęła, bo potrącił ją samochód. Niedaleko stąd. Kierowcy nigdy nie odnaleziono.

– Przykro mi.

– Jej matka dała mi łańcuszek z wisiorkiem, który Gulshan dostała po urodzeniu. W pierwszej chwili nie chciałam go przyjąć, ale nalegała. Jest taki przesąd, który mówi, że nie należy trzymać w domu złota po zmarłej kobiecie. To przynosi pecha. Większość ludzi postanawia sprzedać biżuterię albo ją przerobić, ale matka Gulshan prosiła, żebym przyjęła ten łańcuszek. Noszę go codziennie od chwili jej śmierci.

– Czasami go dotykasz – zauważyła Nikki. – Jakbyś ją wspominała.

– Gdyby Gulshan żyła, spotykałybyśmy się codziennie – wyznała Sheena. – Nadal by się ze mną przyjaźniła, mimo że inne kobiety odsunęły się ode mnie, bo odkąd Arjun zachorował na raka, uważają, że przynoszę pecha. Zależało jej na prawdzie. I to ją zabiło.

– Jak to?

Sheena nabrała powietrza do płuc. Z trudem łapała oddech.

– Karina była kuzynką Gulshan. Byłyśmy o kilka lat starsze od Kariny, więc kiedy Gulshan o niej mówiła, wyobrażałam ją sobie jako żywą dziewczynkę, dla której moja przyjaciółka była jak starsza siostra. Karina była buntowniczką. Zawieszono ją w prawach ucznia za sprzedaż papierosów młodszym dzieciakom, wymykała się też z domu, żeby się spotykać z chłopakami. Gulshan ją upominała. Ojciec Kariny był wysoce szanowany w społeczności i za

każdym razem, kiedy Karina zrobiła coś złego, ludzie mamrotali: „Co jest z tą dziewczyną nie tak? Przecież pochodzi z takiej dobrej rodziny. Nie ma na to wytłumaczenia”. Jednakże Gulshan знаła prawdę. Ojciec Kariny dużo pił. Robił to za zamkniętymi drzwiami. Kilka razy Karina pokazała Gulshan siniaki po pobiciu przez ojca.

– A matka Kariny? – zapytała Nikki.

– Nie miała matki. To był po części powód, dla którego ojciec Kariny był taki surowy. Nie miał pojęcia, jak zapanować nad córką. Karał ją za byle co i bił coraz częściej. Naciskał na nią, żeby rzuciła szkołę i wyszła za starszego mężczyznę w Indiach. Pewnego dnia Karina zadzwoniła do Gulshan z płatnego telefonu. Powiedziała, że ucieka ze swoim chłopakiem i że zadzwoni do niej, gdy będzie już bezpieczna. Gulshan próbowała ją od tego odwieść, ale Karina odpowiedziała: „Jest już za późno. Jeśli wrócę do domu, ojciec mnie zamorduje”. Gulshan nie powiedziała nikomu o tym telefonie, a kilka dni później ktoś wytropił Karinę.

– Domyślam się, że to był jakiś łowca nagród – odezwała się Nikki.

– Tak. Taksówkarz, któremu zależało na nagrodzie. Wpadł na jej trop wiele kilometrów stąd, w Derby. Wyobrażasz to sobie, Nikki? Dotarła tak daleko, a społeczność i tak ją odnalazła... – Sheena z trudem wypowiedziała ostatnie słowa.

– Odesłano ją do domu? – zapytała Nikki łagodnie.

Sheena przytaknęła. Wyjęła chusteczkę z torebki i otarła kąciki oczu.

– Po powrocie Kariny Gulshan nie miała od niej wieści. Rodzice Gulshan przestrzegli ją, żeby się do tego nie mieszała, ale pewnego dnia złamała się i powiedziała

mi: „Sheena, moją kuzynkę spotka coś strasznego. Ona zginie”. Nawet ja nie mogłam w to na początku uwierzyć. Przypomniałam Gulshan, że młode dziewczęta mają skłonność do przesady. Ojciec Kariny zainicjował charytatywną zbiórkę rzeczy dla osób, które dopiero co przyjechały do Anglii. Zaproponował pomoc mojej rodzinie, kiedy tu dotarliśmy. Pomagał wypełniać dokumenty i formularze podatkowe, znaleźć pracę. Byłam pewna, że taki człowiek nie zabije swojej córki. Karina była prawdopodobnie w drodze do Indii, żeby wyjść za mąż i uratować honor rodziny. A potem pewnego dnia włączyłam telewizor i dowiedziałam się, że Karina zaginęła. Wtedy do mnie dotarło, że to jej ojciec skontaktował się z policją. – Sheena zamilkła.

W ciszy dało się słyszeć samochód jadący zwirową drogą. Zatrzymał się w pobliżu. Wysiadła z niego rodzina z dwójką dzieci i ruszyła przez pole. Sheena popatrzyła na nich niewidzącym wzrokiem i ciągnęła opowieść.

– Skoro jej ojciec poinformował policję, że zaginęła, oznaczało to, że wiedział, że nie wróci. Kilka dni później jej ciało znaleziono w zalesionej części Herbert Park. To był przerażający czas dla naszej społeczności. Wszyscy zamykali córki w domach, przekonani, że w okolicy grasuje zabójca.

– Ale Gulshan podejrzewała ojca Kariny – powiedziała Nikki. Poczula przerażenie.

– Tak – potwierdziła Sheena. – Nie miała jednak pewności. Ale gdy wrzawa ucichła i wyniosły się stąd media, zaczęła zadawać pytania na własną rękę. Czy to nie dziwne, że ojciec Kariny zgłosił policji jej zaginięcie, chociaż trzymał w tajemnicy jej pierwszą ucieczkę? Dlaczego nie wynajął kolejnego łowcy nagród? Na pewno wiedział, że ona nie

żyje. Pewnego dnia zadzwoniła do mnie. Była bardzo podkorytowana. Powiedziała: „Sheena, mam dowód”. Kiedy poszła z rodzicami do domu Kariny, żeby uczestniczyć w ceremonii modlitewnej, udało się jej zakraść do pokoju kuzynki i go przeszukać. Znalazła pamiętnik. A w nim wpisy świadczące o poważnej obawie Kariny, że ojciec ją zamorduje, aby ratować swoją reputację. Gulshan nie mogła niepostrzeżenie wynieść pamiętnika z domu Kariny, więc odłożyła go tam, gdzie go znalazła. Wydawało się jej, że bezpieczniej będzie zadzwonić na policję i powiedzieć, żeby przeszukano pokój kuzynki. Ale potem... – Sheena zagryzła wargę.

– Wypadek – dokończyła Nikki. – Gulshan zginęła, zanim udało się jej skontaktować z policją. – Zamknęła oczy, jakby chwilowe odcięcie się od świata mogło złagodzić niesprawiedliwość, jaka spotkała Karinę i Gulshan.

– Widocznie ktoś powiedział ojcu Kariny o pytaniach zadawanych przez Gulshan i o tym, że widziała pamiętnik – ciągnęła Sheena. – Nigdy go nie znaleziono.

– Komu jeszcze Gulshan powiedziała o pamiętniku?

– Tylko mnie – odparła Sheena cicho. – A ja powiedziałam teściowej. To były początki mojego małżeństwa i obie wypracowywałyśmy wzajemne relacje. Nie przemyślałam tego. Prawdopodobnie uznała, że nie stanie się nic złego, jeśli powie o tym przyjaciółce, a ta powiedziała kolejnej... – Słowa znowu uwięzły jej w gardle. – Z poczucia obowiązku ktoś uznał, że należy powstrzymać Gulshan. Zanim sprowadzi wstyd na społeczność. Zanim przyczyni się do tego, że ludzie będą w nas widzieć barbarzyńców, którzy zabijają własne córki.

– Och, Sheeno – powiedziała Nikki. – Tak mi przykro.

– Mnie również – szepnęła Sheena.

Tajemnica Sheeny zawisła ciężko w powietrzu. Obie patrzyły przed siebie, na jezioro połyskujące jak klejnot. Od strony parku powiał wiatr i poruszył źdźbłami trawy, odsłaniając ich ciemne spody. Budynki Londynu tworzyły w oddali niewyraźny kontur.

– Często tutaj przyjeżdżasz? – zapytała Nikki.

Sheena wyrzała przez okno.

– Ciagle. Gulshan mieszkała niedaleko i przychodziła tu biegać trzy razy w tygodniu. Musiała znosić komentarze w stylu: Pendżabka z gołymi nogami.

– Kierowca samochodu wiedział zatem, gdzie ją znaleźć – stwierdziła Nikki.

– Zgadza się. Po śmierci Gulshan obejrzałam miejsce wypadku. Droga tam skręca. I jest tam martwy punkt. Władze samorządowe wniosły potem petycję, żeby postawiono tam znak ostrzegawczy dla pieszych. Może Gulshan miała słuchawki w uszach i nie uważała. Człowiek stara się wmówić sobie, że to był wypadek, że to najprostsze wyjaśnienie jest najbardziej prawdopodobne.

– Może rzeczywiście tak było – podsunęła Nikki. – Może to był wypadek.

Jednak natychmiast taki zbieg okoliczności wydał się jej podejrzany. Mogła sobie tylko wyobrazić wewnętrzną walkę, jaką toczyła w sobie Sheena.

– Nigdy nie będę tego wiedziała na pewno – stwierdziła Sheena. – Ale traktuję podejrzliwie wszystkie wypadki w tej społeczności. Kilka lat później ojciec Kariny trafił do szpitala z powodu marskości wątroby. Słyszałam, że bardzo cierpiał, i pomyślałam, że dobrze mu tak. Przestał ukrywać swój alkoholizm. Ludzie mówili, że pił z powodu śmierci Kariny. Dla nich był załamany człowiekiem, ojcem pogrążonym w żałobie. Nie miałam dla niego ani

odrobiny współczucia. Wisiołek Gulshan założyłam po raz pierwszy na jej pogrzeb. Ludzie się na mnie gapili, ale nic nie mówili. Wszyscy wiedzieli.

Nikki niemal czuła te palące spojrzenia.

– Wykazałaś się wielką odwagą – zauważyła.

Sheena gładziła wisiołek kciukiem i palcem wskazującym. Wzruszyła ramionami.

– To był mały gest. Jestem pewna, że potem nikt o nim nie pamiętał.

– Ludzie pewnie to zapamiętali.

– Albo nie – stwierdziła Sheena. Nacisk w jej głosie zdziwił Nikki.

Może Sheena czuła się na początku odpowiedzialna za śmierć Gulshan. Nikki nie powiedziała nic więcej. Czekwała, aż napięcie zacznie słabnąć.

– Wracajmy – zaproponowała Sheena.

Przekręciła klucz w stacyjce i wycofała się z parku. Włączyła radio i popłynęła z niego stara hinduska ballada miłosna. W miarę oddalania się od parku Sheena wydawała się rozluźniać. Nuciała w takt melodii.

– Znasz tę piosenkę? – zapytała, kiedy piosenkarz dotarł do refrenu.

– Mama by ją знаła – odparła Nikki.

– Na pewno. To klasyka. – Sheena podgłośniła radio. – Słyszać smutek w jego głosie.

Słuchały, jak piosenkarz śpiewał o swoim zbolalym sercu i tęsknocie. Nikki musiała przyznać, że melodia była wzruszająca. Dotarły do ulic Southall. Ballada stanowiła tło dla mijanych sklepików z biżuterią i straganów ze słodyczami. Pomimo ponurej opowieści Sheeny Nikki potrafiła zrozumieć, że można traktować to miejsce jak dom

i dlatego niektórzy ludzie nie umieją sobie wyobrazić, że mogliby je opuścić.

Kiedy wjechały na parking za bankiem, Sheena burknęła:

– Cholera.

Patrzyła na stojącego trochę dalej mężczyznę.

– To Rahul? – zapytała Nikki, mrużąc oczy.

Sheena przytaknęła. Zaparkowała jak najdalej od wejścia i wyłączyła silnik, ale nie wykonała żadnego ruchu, by wysiąść z samochodu.

– Poczekam, aż wejdzie do środka – stwierdziła.

– Kiedy przestaniecie się unikać w miejscach publicznych? – zainteresowała się Nikki.

– Na razie unikamy się także w życiu prywatnym – poinformowała Sheena.

– Dlaczego? Co się stało?

Sheena przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik zamrugał, a z radia popłynęła melodia.

– Pozwoliliśmy sobie na kontakt fizyczny.

– I?

– To wszystko dzieje się za szybko. Mój mąż zalecał się do mnie przez wiele miesięcy, zanim wzięliśmy się za rękę. A z Rahulem w ciągu dwóch randek przeszłam od pocałunku w policzek na najbardziej intymny poziom.

– Jestem pewna, że takie szybkie tempo wynika z namiętności, jaką siebie darzycie. Poza tym masz już pewne doświadczenie. Na tym etapie nie możesz porównywać romansu ze swoim pierwszym małżeństwem sprzed czterech lat.

– Wiem – przyznała Sheena. – Ale brakuje mi tego dreszczyku, narastającego napięcia.

– Powinnaś porozmawiać o tym z Rahulem.

– Rozmowa nic nie da. Mogę mówić o takich rzeczach tobie, ale z nim nie potrafię o tym rozmawiać.

– Spróbuj.

Sheena westchnęła.

– Powiedziałam mu wczoraj wieczorem, że potrzebuję trochę przestrzeni. Udało mu się trzymać ode mnie z daleka przez cały poranek. Nie chcę, żeby teraz nasze ścieżki się skrzyżowały, bo jeszcze sobie pomyśli, że prowadzę jakąś głupią gierkę, udaję niedostępną.

Sheena wydała nagle stłumiony okrzyk i próbowała się schować. Jej reakcja przestraszyła Nikki.

– Idzie w tę stronę – syknęła Sheena.

Rahul rzeczywiście zbliżał się do samochodu. Sheena nagle zrobiła się bardzo aktywna. Zaczęła majstrować przy radiu i pochylając się nad Nikki, otworzyła schowek na rękawiczki i szperała pośród biletów parkingowych. Rahul zapukał w szybę.

– O, cześć – powiedziała z werwą, opuszczając szybę.

– Cześć – odezwał się Rahul. – Wszystko w porządku?

– Hm? Tak – odparła Sheena. – Jesteśmy w trakcie rozmowy, więc jeśli nam wybaczysz...

– Jasne. Zauważyłem, że zaparkowałaś samochód i zostawiłaś zapalone światła, więc przyszedłem sprawdzić, czy ktoś jest w środku. Bałem się, że może ci się rozładować akumulator.

– Dziękuję. Wszystko w porządku.

Kolor jej spłonionych policzków sugerował jednak, że – jeśli chodzi o nią – nie wszystko było w porządku.

– Okej – rzucił Rahul.

Patrzyły, jak się oddalał i wszedł do banku. Sheena głośno wypuściła powietrze z płuc.

– Myślisz, że dobrze odegrałam, że jestem wyluzowana? Sama nie wiem. Wytrącił mnie z równowagi. – Poklepała się po policzkach. – A teraz spóźnię się do pracy, bo nie mogę tam wejść taka zarumieniona.

– Nie powinnam zabierać ci tyle czasu – oświadczyła Nikki i zerknęła na zegarek na desce rozdzielczej auta. – Nie wiem, czego się spodziewałam, kiedy tak wparowałam do banku. Myślałam, że pogawędzimy o tym przy okienku?

Sheena dalej się wachlowała. Wyglądało to tak, jakby machnięciem ręki zbywała przeprosiny Nikki.

– Nie spodziewałaś się tak skomplikowanej historii. Nikt by się nie spodziewał. Kiedy zostaje zabita dziewczyna, wydaje się niewyobrażalne, że mogli w tym maczać palce jej bliscy. Ludzie w ogóle nie biorą tego pod uwagę. Chyba że wiedzą, co się dzieje w tej społeczności.

– Wydawało mi się, że sporo wiem – dziwiła się Nikki. – Kiedy Tarampal opowiedziała mi o samobójstwie Mai, byłam w szoku, ale potem przypomniałam sobie, jak ważny jest dla tej społeczności honor. Nie sądziłam, że mogło się wydarzyć coś więcej...

Wtem Nikki urwała. Samobójstwo Mai. Te słowa wypowiedziane na głos w tak małej przestrzeni zabrzmiały fałszywie. W umyśle Nikki zaczęło się formować potworne pytanie. Najwyraźniej Sheena to dostrzegła, bo nagle przestała się wachlować i opuściła dłonie na kolana. W ciężkiej ciszy, która potem nastąpiła, Nikki zdobyła się na odwagę, by zapytać:

– Czy Maya naprawdę popełniła samobójstwo?

Sheena odpowiedziała nieoczekiwanie szybko.

– A myślisz, że zrobiłaby coś takiego?

– Nie znałam jej – odparła Nikki.

W westchnieniu Sheeny wyraźnie słycać było zniecierpliwienie.

– Daj spokój, Nikki. Nowoczesna dziewczyna zostawia liścik, w którym przyznaje się do swoich „grzechów” i tego, że „zszargała honor rodziny”? Maya zbyt przesiąkała kulturą Zachodu, żeby przejmować się takimi sprawami.

Tarampal nie wspomniała o liściku. W jej wersji to zdarzenie miało charakter bardziej spontaniczny – groźba Jaggiego, że się z nią rozwiedzie, wywołała u Mai panikę.

– To kto napisał ten list pożegnalny? – zapytała Nikki.

– Najprawdopodobniej osoba, która ją zabiła.

– Chyba nie sugerujesz... – Nikki poczuła, jak na skutek szoku przechodzą ją dreszcze w nogach. – Jaggi? Z powodu romansu?

– Jeżeli rzeczywiście był jakiś romans, ale kto to wie? – odpowiedziała Sheena. – Jaggi był zazdrośnym typem. Tarampal też przyłożyła do tego rękę, szpiegując Mayę i zakładając, że miała romans z każdym mężczyzną, do którego się uśmiechnęła.

– Policja nie wszczęła śledztwa? Jak to możliwe?

Sheena wzruszyła ramionami.

– Wiem, że Kulwinder próbowała raz porozmawiać z policją, ale według nich brakowało dowodów świadczących o tym, że to było morderstwo.

– Więc zamknęli sprawę? – upewniła się Nikki.

– Byli świadkowie. Żona jednego z przyjaciół Jaggiego zaświadczyła, że Maya już od jakiegoś czasu myślała o samobójstwie. To brzmiało tak, jakby te kobiety tworzyły z Mayą żywą grupę, swego rodzaju towarzyski klub żon, ale zapewniam cię, że Maya prawie się z nimi nie zadawała. Miała własne przyjaciółki.

– A gdzie one były? – zainteresowała się Nikki. – Dlaczego nic nie powiedziały?

– Myślę, że ze strachu. Wszyscy za bardzo się boją, żeby walczyć o Mayę. Ryzyko jest zbyt duże, a poza tym nikt nie ma pewności, że naprawdę wydarzyło się coś podejrzanego. Nawet Kulwinder unika policji. Czasami widzę, jak wraca z targu okrężną drogą, żeby nie przechodzić obok komisariatu. Ktoś ją najprawdopodobniej ostrzegł, żeby nie próbowała rozrabiać.

Nikki poczuła, jak ją przechodzą ciarki. Nachalnie weszła do domu, w którym być może doszło do zabójstwa, i to zaplanowanego.

– Tarampal tam nie było, kiedy do tego doszło, prawda?

– Nie. Pamiętam, że widziałam ją tamtego wieczoru w świątyni. Ale Kulwinder nigdy jej nie wybaczyła. Tarampal powiedziała policji, że w wieczór przed śmiercią Maya groziła, że spali jej dom. – Sheena wywróciła oczami. – Nawet jeśli Maya powiedziała coś takiego, to jestem pewna, że w innym kontekście. W zeznaniach Tarampal Maya prezentowała się jak cierpiąca żona z filmu bollywoodzkiego.

Nieźrównoważona, powtarzała Tarampal.

– Z tego powodu samobójstwo wydawało się jeszcze bardziej prawdopodobne.

– Tak – przyznała Sheena. – Tarampal jest na sto procent lojalna wobec tego chłopaka.

Wobec syna, którego zawsze pragnęła. Nikki potrząsnęła głową.

– To jest takie...

– Chore? Pokręcone? – podsunęła Sheena. – Teraz już rozumiesz, dlaczego cię przestrzegałam przed wścibstwem? To niebezpieczne.

Nikki rozumiała, ale mimo to nie chciała się wycofać.

– A co z listem? To był charakter pisma Mai?

– Na pewno bardzo podobny. Policja była przekonana, że to był list pożegnalny. Powiedziano Kulwinder, że słowa były zamazane, jakby Maya, pisząc je, płakała.

– Świetne wytłumaczenie – zauważyła oschle Nikki. – Wygląda na to, że tylko czekali na jakiś dowód świadczący o samobójstwie, żeby móc się go uczepić. Żadnego kłopotliwego dochodzenia, żadnej puszkii Pandory. Biedna Kulwinder.

– Tak przypuszczam. Kulwinder nie miała szansy, żeby się dostać do domu Tarampal, nie mówiąc już o poszukiwaniu próbki pisma Mai.

Nikki ujęła głowę w dłonie.

– Niedobrze mi się robi, Sheeno – wydusiła z siebie. – Siedzimy tu, będąc prawie pewne, że zamordowano niewinną kobietę.

– Nie ma sposobu, by to udowodnić – oświadczyła Sheena. – Pamiętaj o tym, Nikki. Nie próbuj być tutaj bohaterką. Na nic się to nie zda. – Przed wyjściem z samochodu Sheena poprawiła stójkę tuniki w taki sposób, żeby zasłoniła wisiorek.



Rozdział jedenasty

Geeta gestykulowała jak wściekła. Jej kok z farbowanych henną włosów podrygiwał od jej gwałtownych ruchów.

– Powiedzieli mu później, że ma zbyt ubłocone buty, żeby wejść na teren ich kraju. Dasz wiarę? Jak to dobrze, że Nikki i Mindi nie muszą nigdzie jeździć za pracą. Celnicy potrafią być bardzo uciążliwi.

– Wydawało mi się, że australijskie przepisy wyraźnie mówią, że nie wolno wjeżdżać do ich kraju w zabłoconych butach, bo cząsteczki obcej ziemi mogłyby się mieszać z ich ziemią – powiedziała Harpreet, ignorując subtelny przytyk ze strony Geety, która sugerowała, że jej córki nie wykonywały na tyle ważnej pracy, by jeździć za granicę.

– Pff. Obca ziemia. A co obcego jest w brytyjskiej ziemi? Dali mu w kość, bo wydawało im się, że jest muzułmaninem.

Geeta wprosiła się do domu Harpreet na herbatę, zadowolona, że będzie miała przed kim wylewać swoje żale. Jej intencje przechwalania się nigdy nie były subtelne. W ciągu dziesięciu minut co najmniej cztery razy wspomniała o wyjeździe syna do Sydney. Harpreet żałowała, że nie poszła do świątyni wczoraj. Zrezygnowała z tego, bo wiedziała, że Geeta pilnie chadza do gurudwary w Enfield w tygodniu; a potem wpadła na nią na parkingu przed Sainsbury's.

Zerknęła na zegar. Mindi skończy swoją zmianę w szpitalu i wróci do domu najwcześniej za godzinę.

– Suresh powiedział, że Sydney jest bardzo podobne do Londynu – spróbowała ponownie Geeta.

– A co on tam robił? – zapytała Harpreet.

– Jego firma wysłała go tam na konferencję. Opłaciła wszystkie koszty. Leciał nawet biznesklasą. Powiedział mi: „Mamusiu, tylko szefom przysługuje klasa biznes. To pewnie jakaś pomyłka. Ze względu na cięcia kosztów nawet dyrektorzy generalni latają dzisiaj klasą ekonomiczną”. Ale poinformowali go, że to nie była żadna pomyłka. To taki bonus od firmy.

– To bardzo miłe – zauważyła Harpreet.

Jeśli chodzi o jej dzieci, nie mogła się niczym pochwalić. Mindi nadal nie miała męża, a Nikki... Cóż, Nikki w zasadzie nie powiedziała nic więcej o swojej pracy w Southall niż to na samym początku. Wczesnym popołudniem przyniosła pudełko słodczy i szybko uciekła, twierdząc, że idzie na jakieś spotkanie. A Harpreet miała ją właśnie zapytać o jej nową pracę i dalsze plany z nią związane. Odnosiła jednak niewyraźne wrażenie, że Nikki nie chciała rozmawiać o pracy, co najprawdopodobniej oznaczało, że ją rzuciła, podobnie jak studia.

Geeta skwitowała milczenie Harpreet litościwym spojrzeniem.

– Dzieci robią, co chcą – rzuciła wspaniałomyślnie.

Ale nie twoje, pomyślała Harpreet. Z drugiej strony, kto by chciał takich synów, jak synowie Geety? Dorośli mężczyźni nadal zwracali się do niej per „mamusiu”.

– Jak tam twoje zajęcia jogi? – zapytała, żeby zmienić temat.

– Dobrze, dobrze – odparła ciocia Geeta. – Poprawiam sobie krążenie krwi. Potrzebujemy takich ćwiczeń. Nauczycielka jest bardzo szczupła, choć przekroczyła już pięćdziesiątkę. Twierdzi, że ćwiczy od zaledwie kilku lat, ale osiągnęła wielką giętkość.

– Tak, joga znacząco zwiększa siłę.

– Powinnaś do nas dołączyć we wtorkowe wieczory.

Harpreet nie wyobrażała sobie nic gorszego od zajęć jogi z Geetą i jej przyjaciółkami, które więcej czasu spędzały na przechwałkach na zapleczu niż na ćwiczeniach.

– Osobiście wolę siłownię.

– Zapisłaś się na siłownię?

– Kilka tygodni temu – wyznała Harpreet. – Chodzę po bieżni i czasami jeżdżę na rowerze stacjonarnym. Lubię tam ćwiczyć rano. Dzięki temu mam więcej energii.

– Energii do czego? – zapytała Geeta. – W naszym wieku powinnyśmy zwalniać. – W jej słowach pobrzmiwała dezaprobata.

– Każdy jest inny – odparła Harpreet.

Kiedy Geeta się pochyliła po porcję słodyczy, jej tunika odwinęła się, odsłaniając głęboko dekolot.

– Na zajęciach jogi podoba mi się to, że są tylko dla kobiet. Na siłowni też tak jest?

Harpreet poczuła, że pali ją twarz. Musiała zareagować na pytanie Geety. Co z tego, że na siłowni byli mężczyźni.

– Tak – odpowiedziała.

– Przyjdź na jogę – ponowiła sugestią Geeta. To była reprimenda. – Są tam inne kobiety takie jak my.

– Tak, kobiety takie jak my – powtórzyła odruchowo Harpreet.

Jeżeli można by było wydać kodeks dotyczący zasad ubioru i zachowania dla Pendżabek po pięćdziesiątce, Geeta z pewnością by go opracowała.

– Jak się miewa Mindi? – zapytała Geeta.

– Bardzo dobrze. Jest dzisiaj w pracy.

– Znalazła już kogoś?

– Nie jestem pewna.

Tak miała brzmieć standardowa odpowiedź, do czasu kiedy Mindi będzie gotowa się zaręczyć. Prawda była taka, że spotykała się z kimś, ale ostatnio o nim nie mówiła. Harpreet bała się zapytać. Z jednej strony chciała, żeby Mindi kogoś znalazła i się ustatkowała, z drugiej będzie to oznaczało powrót co wieczór do pustego domu, a Harpreet nie była na to gotowa.

– Dobrze by było, żeby znalazła kogoś szybko. Bo jeżeli poświęci dużo czasu na szukanie i nikogo nie znajdzie, kiepsko to będzie wyglądało.

– Znajdzie kogoś – odparła Harpreet. – Nie ma sensu na nią naciskać. Potrafi myśleć za siebie.

– Oczywiście, że kogoś znajdzie – burknęła Geeta.

Harpreet nalala resztkę herbaty z imbryka do filiżanki Geety. Na powierzchni unosiły się czarne listki liptonu.

– Przecedzę ją – zaproponowała i zabrała filiżankę z ręki Geety.

Szukając w kuchni sitka, przypomniała sobie, jak musiała wyrzucić to, które dostała od matki przed wyjazdem do Anglii, po tym jak Nikki i Mindi używały go do wyławiania złotej rybki z akwarium. Poczula przypływ smutku. Czym był jej dom bez rodziny?

Kiedy wróciła do pokoju, Geeta ścierała z ust okruchy.

– Poproszę bez cukru – rzuciła Geeta z godnością osoby będącej na diecie.

Harpreet pomyślała z satysfakcją, że żadne kombinacje póz jogi nie zbiją kalorii ze słodczy.

– Powiedz mi – odezwała się Geeta, biorąc łyk herbaty – słyszałaś już o tych opowiadaniach?

– Jakich opowiadaniach?

– No, tych – odparła Geeta.

Harpreet z trudem ukryła irytację. Dlaczego ludzie wolą coś powtarzać, zamiast wytłumaczyć, o co chodzi.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Geeta odstawiła filiżankę na spodek.

– O opowiadaniach, które rozeszły się już po całej pensyjskiej społeczności w Londynie. Kiedy Mittoo Kaur mi o nich powiedziała, zaśmiałam się i nie chciałam jej uwierzyć. Ale potem przyszła do mnie do domu z jednym z nich. Podobno przeczytała je na głos mężowi, a potem... – Pokręciła głową. – Te rzeczy działają na ludzi. – Przyglądała się Harpreet, jakby to miało jej pomóc zrozumieć. – Kochali się na kanapie – szepnęła.

– Co takiego? Powiedziała ci to?

– Byłam tak samo zaskoczona jak ty, ale opowiadanie było bardzo wciągające.

– Jaki tytuł ma ta książka? – zapytała Harpreet.

– To nie jest książka – poinformowała Geeta. – Tylko wydrukowane opowiadania. Nikt nie zna dokładnie ich pochodzenia.

– Jak to? Autor jest anonimowy?

– Najprawdopodobniej nie pisze ich jedna osoba. Tych opowiadań nigdzie nie opublikowano. Są kserowane, skanowane, rozsyłane w e-mailach i faksem po całym Londynie. Docierają do wybranych odbiorców. Mittoo Kaur przeczytała już trzy i definitywnie zmieniły one jej relacje z mężem. W czasie ostatnich zajęć jogi, kiedy nauczycielka

prosiła, żebyśmy się położyły na plecach i podciągnęły kolana do klatki piersiowej, Mittoo puściła do mnie oko i powiedziała: „Zupełnie jak podczas wczorajszej nocy”. W tym wieku! Wyobrażasz to sobie?

– Nie – odpowiedziała szybko Harpreet. Chociaż mogła to sobie wyobrazić. Widziała siebie z Mohanem. – Mittoo powiedziała ci, skąd wzięła te opowiadania?

– Podsunęła je jej kuzynka. Dostała je od przyjaciółki w świątyni w Enfield, która dowiedziała się o nich od pendżabskiej koleżanki mieszkającej we wschodnim Londynie. Tutaj trop się urywa, bo kuzynka nigdy nie zapytała koleżanki, skąd ma te opowiadania. Ale Mittoo Kaur nie jest jedyną znaną mi osobą, która się z nimi zetknęła. Żona Kareema Singha też mi mówiła, że je czytała. To, o którym mi opowiadała, było bardzo sugestywne. Pendżabka zawozi samochód do mechanika, co kończy się tym, że uprawiają seks na masce. Przywiązała mu swoim szalem nadgarstki do lusterek.

– Są aż tak szczegółowe? – zainteresowała się Harpreet. – Nigdy nie natknęłam się na takie historie, w których występowałiby ludzie z naszej społeczności.

– Słyszałam pogłoski, że te opowiadania mają źródło w Southall.

– To śmieszne – stwierdziła ze śmiechem Harpreet. – Uwierzyłabym ci, gdybyś mi powiedziała, że pochodzą z Bombaju, jeśli jednak są z Anglii, to na pewno nie stamtąd.

– Ale to prawda. Jej ciotka ma przyjaciółkę, która uczęszcza na zajęcia poświęcone pisaniu tych sprośnych opowiadań.

To nie miało sensu.

– Gdyby to była prawda, doszłoby tam do zamieszek – zauważyła Harpreet.

– Dlatego są to rzekomo zajęcia z nauki angielskiego.

– To niemoż... – Harpreet zamarła. Southall. Nauka angielskiego. Przelknęła ciężko i milczała. Upomniała się, że Geeta to plotkara. Lubi przesadzać. Nie było powodu sądzić...

– Wiesz, co jeszcze mi powiedziała? Że te opowiadania tworzą kobiety, których mężowie nie żyją. Wyobrażasz sobie? Kobiety takie jak my.

– Tak – powiedziała chrypliwie Harpreet i pociągnęła łyk herbaty. – Kobiety takie jak my.

Kiedy nazajutrz Nikki dotarła do dworca w Southall, mamrotała do siebie pod nosem. Pociąg miał opóźnienie, przez co ona też się spóźniała i zabrakło jej czasu na papierosa, o którym tak bardzo marzyła. Cholerny Jason i jego plan wspólnego rzucania nałogu. Autobus posłusznie wspiął się pod górę i zjeżdżał powoli na Broadway. Ziemię przed targiem zaśmiecały obierki warzyw, a w witrynach sklepów z sari cekiny połyskiwały niczym konstelacje gwiazd. Jakaś para, przyciskając dokumenty do piersi, schodziła po schodach przed agencją załatwiającą w trybie przyspieszonym wizy. Kiedy autobus dotarł do przystanku przed świątynią, Nikki sprawdziła czas w swoim telefonie – zajęcia zaczęły się pół godziny temu.

Z budynku ośrodka społeczności sikhijskiej dobiegał szum. Nikki szła po schodach. Dźwięk się nasilał. Wyraźne głosy – Arvinder i Sheeny – wybijały się ponad ocean podtekstowanych rozmów. Nikki weszła do sali i wydała stłumiony okrzyk. Kobiety były wszędzie – siedziały po turecku na stołach albo wygodnie na krzesłach, opierały się o ściany lub rozpięły na biurku nauczyciela z przodu klasy.

Nikki zaniemówiła. Cofnęła się o krok i przyglądała zebranym. W pierwszej chwili nie rozumiała, co się dzieje. Na zajęcia przyszło wiele wdów wyróżniających się białymi strojami, ale były też grupki reprezentantek innych kategorii wiekowych. Młode kobiety wytwarzały wokół siebie atmosferę chaosu – pobrzękiwały bransoletami i roztaczały woń perfum. Głosy kobiet w średnim wieku emanowały godną pozazdroszczenia pewnością siebie.

Pierwsze dostrzegły ją wdowy. Jedna po drugiej przerywały rozmowy i spoglądały na Nikki. Hałas stopniowo cichł, aż wreszcie Nikki stanęła naprzeciwko milczących kobiet. Nagle zabrakło jej powietrza; zastanawiała się, czy przez cały czas wstrzymywała oddech.

– To jest ta nauczycielka? – zapytała jedna z kobiet.

– Nie, zajęcia prowadzi jakaś biała.

– A jaka biała mówi po pendżabsku? – skomentowała inna. – Nie. To na pewno ona.

Kobiety znowu zaczęły trajkotać, a ich głosy odbijały się od ścian. Nikki przecisnęła się przez tłum i znalazła Sheenę.

– Kiedy one przyszły? – zapytała.

– Pierwsze pojawiły się przed budynkiem jakąś godzinę temu. Dostrzegłam je z sali jadalnej, więc pobiegłam do nich, żeby powiedzieć, że zajęcia jeszcze się nie zaczęły. Odparły, że to nie szkodzi, czekają jeszcze na inne. Potem przyszła kolejna grupa – wyjaśniła Sheena.

– Kiedy powiedziałaś – odparła Nikki, rozglądając się po sali – że opowiadania rozeszły się po Londynie...

– Też się nie spodziewałam aż tylu kobiet – przyznała Sheena. – Ale nie mogłyśmy ich odprawić.

– Co zrobimy po powrocie Kulwinder?

– Możemy je wciągnąć na listę – zaproponowała Sheena. – Mogą się zapisać na zajęcia.

– Albo można poprowadzić zajęcia w naszej okolicy – podsunęła kobieta siedząca w pobliżu. – Czy ktoś jeszcze mieszka w pobliżu Wembley?

Podniosło się kilka rąk. O cholera, pomyślała Nikki. Jeżeli opowiadania się rozeszły, to pewnie dotarły już do Enfield. Rozejrzała się szybko w poszukiwaniu przyjaciółek mamy, ale nie zobaczyła nikogo znajomego.

– Posłuchajcie mnie! – krzyknęła. Kobiety natychmiast umilkły. Nikki wykorzystała chwilę ciszy. – Witam was wszystkie. Dziękuję, że dzisiaj przyszyście. Nie spodziewałam się aż tylu osób i będziemy musiały w przyszłości ograniczyć naszą liczebność. – Rozejrzała się po sali. – Chciałabym też podkreślić potrzebę zachowania dyskrecji, chociaż nie jestem pewna, czy jest to możliwe. – Serce przyspieszyło jej na myśl o tym, że Bracia mogliby wpaść na ich trop. – Możemy się znaleźć w opałach, jeśli o zajęciach dowiedzą się niewłaściwe osoby.

Kobiety wymieniły spojrzenia. Serce Nikki zamarło.

– Oni już wiedzą, tak? – zapytała.

W kącie w głębi sali podniosła rękę Preetam.

– Dharminder mówi, że dowiedziała się o tych zajęciach, bo Bracia zapukali do jej drzwi z pytaniem, czy słyszała coś o tych opowiadaniach.

Dharminder, postawna wdowa, której szal opadał na oczy, przytaknęła.

– Tak. Wypytyują o to.

W takim razie niebawem zapukają do drzwi Kulwinder. Nikki wpadła w panikę. Trzeba przerwać zajęcia, koniecznie, bo inaczej te kobiety znajdą się w niebezpieczeństwie. Ona znajdzie się w niebezpieczeństwie.

– W takim razie nie jestem pewna, czy te zajęcia to dobry pomysł – powiedziała.

– Nie możemy zakończyć zajęć, Nikki – stwierdziła Sheena. – Te kobiety przyjechały tu z daleka. Kontynuujmy dzisiejsze spotkanie, a potem pomyślimy, co robić dalej.

Na sali panowała cisza. Wszystkie oczy wpatrywały się w Nikki. Sheena miała rację – te kobiety przyjechały tu, by wyrazić swoje poparcie dla zajęć. Nie potrafiła znieść myśli, że miałyby je odprawić i stracić tyle nowych opowieści.

– Kto chce opowiedzieć jakąś historię?

Kobiety gwałtownie podniosły ręce i zaczęły się przekrzykiwać. Nikki gestem dała znać, żeby się uciszyły. Przyjrzała się zebranym. Koścista kobieta w średnim wieku ubrana w długą bordową tunikę i czarne rajstopy wymachiwała kartką papieru.

– Moja historia jest niedokończona – wyznała, kiedy Nikki ją wybrała. – Potrzebuję waszej pomocy. A tak przy okazji, mam na imię Amarjhot. – Zachichotała nieśmiało. Jej sposób bycia skojarzył się Nikki z pierwszymi spotkaniami z Manjeet.

– Zaczynamy, Amarjhot – powiedziała Nikki.

Kiedy Amarjhot szła na początek sali, pozostałe kobiety klaskały. Amarjhot odchrząknęła i zaczęła czytać.



Była sobie młoda piękna kobieta imieniem Rani. Wyglądała jak księżniczka, ale rodzice jej tak nie traktowali. Była najmłodszą córką w biednej rodzinie, więc musiała wykonywać wszystkie prace w domu i rzadko kiedy mogła z niego wychodzić. Wielu ludzi z wioski nawet nie wiedziało o jej istnieniu.



Ktoś z tyłu sali ziewnął głośno. Amarjhot czytała bardzo powoli. Opisywała Rani – jej orzechowe oczy, jasną skórę, policzki, które można by wziąć za jabłka, wąską talię. Pewnego dnia jakiś mężczyzna poprosił o rękę Rani. Tu kobieta umilkła. Wpatrywała się w kartkę, a potem spojrzała na Nikki.

– Potem zabrakło mi słów. Nie chciały przyjść. Pamiętam jednak, co chciałam powiedzieć.

– No to powiedz. Przejdź do nocy poślubnej! – wykrzyknęła Preetam. – Co Rani i ten mężczyzna robili razem?

W pomieszczeniu rozległy się pełne oczekiwania chichoty.

Amarjhot zamknęła na chwilę oczy i na jej twarzy pojawił się uśmiech. Zaczęła się śmiać.

Co śmielsze kobiety z sali z radością kontynuowały opowieść.

– Rozebrał ją ze ślubnej szaty i położył na łóżku.

– Zdjął z siebie ubranie. Albo ona je zdjęła i dotknęła jego ciała.

– Miał dużego.

– Ogromnego. Jak pyton.

– Ale posługiwał się nim delikatnie, bo ona tak mało wiedziała. Najpierw pozwolił go jej dotknąć i pieścić go rękami.

– A potem ją pocałował – ciągnęła Amarjhot. – Rozluźniła się, kiedy jego usta dotknęły jej warg. W czasie gdy się całowali, muskał palcami jej ciało, jakby rysował. Wodził płaską dłońią wokół jej sutków. Stwardniały pod jego dotykiem. Ujął sutek w usta i zaczął go ssać, w tym czasie drugi ścisnął delikatnie palcami. Wprowadził tym Rani w ekstazę.

– Ale ona zaczęła mamrotać imię innego mężczyzny! – zawołała Bibi.

Rozległy się stłumione okrzyki i pomruki uznania.

– Czyje imię wymawiała?

– Przestańcie. Rani była cnotliwą dziewczyną, która po raz pierwszy zaznawała miłości. Po co to niszczyć?

– Nikt niczego nie niszczy. Dodajemy tylko trochę pikantnych przypraw – stwierdziła Tanveer.

Nikki słyszała spierające się kobiety jak przez mgłę. Ostrożnie podeszła do biurka, gdzie trzymała listę obecności. Dobrze będzie zapisać nazwiska i szczegółowe dane uczestniczek. Przeglądając dokumenty, natknęła się na formularz zgłoszeniowy Tarampal. Nie potrafiła powstrzymać kolejnej fali paniki. Czy dom przy Ansell Road 16 leżał na szlaku Braci?

– Może próbują na początku, ale odkrywają, że jest za duży – podsunęła Preetam.

– Więc robią to od tyłu – zasugerowała inna kobieta.

– Auć – pisnęło kilka kobiet.

Nastąpiła krótka, precyzyjna lekcja, co znaczy „od tyłu”.

– Nie w pupę – odpowiedziała Tanveer ku uldze wszystkich.

– A dlaczego nie? To nie jest takie złe, tylko inne.

– Nie słyszałaś, jak wielki był szlauch tego faceta? Prawie jak wąż strażacki. Naprawdę byś chciała, żeby coś tych rozmiarów weszło w twój odbytek?

– Gdzie, do licha, mają masło klarowane? – zapytał ktoś rozpaczliwie.

Dyskusja trwała dalej. Wreszcie ustalono, że Rani i jej mąż przekształcają kryzys w ekscytującą przygodę i wypróbują wiele pozycji.

W całej sali wybuchały dyskusje. Dało się słyszeć sporadyczne wyznania.

– Próbowaliśmy tego z mężem – prychnęła Hardayal Kaur. – Sprawdza się tylko wtedy, jeśli jesteś elastyczna. Ja miałam z przepracowania za sztywne kolana, nawet w wieku dwudziestu lat.

– Mój próbował mi wsunąć swojego banana między piersi. Nie polecam. Wyglądało to, jakby kajak chciał się przedrzeć pomiędzy dwiema górami.

Amarjhot spojrzała bezradnie na kartkę w dłoni.

– Chyba muszę jeszcze przemyśleć tę historię – stwierdziła. I wróciła na miejsce.

– Mój język będzie podsycał twój ogień; gorący, buchający płomień czystego pożądania! – ryknął głos z dalekiego zakątka sali.

Wszystkie głowy odwróciły się w stronę Gurlal Kaur. Siedząc ze skrzyżowanymi nogami i zamkniętymi oczami, wyglądała spokojnie jak podczas medytacji. Jej słowa sprawiły, że zapadła cisza. Mówiła dalej:

– Jesteś gibkością ziemi, siłą łądyg. Pozwól, że położę się na tobie, żeby moja męskość rozrosła się jak korzeń w twoim aksamitnie miękkim uścisku. Kiedy pada deszcz, czuję na ciele twoją wilgoć i wdycham twój piżmowy zapach. Będziemy się kołysać we wspólnym rytmie, a nasza ognista namiętność obudzi najsilniejszy piorun i najsilniejszą błyskawicę, jakie kiedykolwiek uderzyły w tę ziemię.

Wokół słychać było wyłącznie oddechy kobiet. Nikki odezwała się jako pierwsza.

– Teraz to pani wymyśliła? – spytała.

Gurlal pokręciła głową. Otworzyła oczy.

– W roku, w którym miałam wyjść za mąż, w mojej wiosce panowała okropna susza. Rodziców nie było stać

na wiano, ale wiedzieli, że nie zgodzę się na nikogo innego niż mój ukochany Mukesh Singh, którego spotkałam w czasie wieczoru przedślubnego w domu panny młodej, i szaleńczo się w nim zakochałam. Rodzice zdawali sobie sprawę, że nikt inny mnie nie uszczęśliwi. Widzieli, jak zapłonęły nasze oczy, kiedy się zobaczyliśmy po raz pierwszy. „Jesteś moim przeznaczeniem”, powiedzieliśmy do siebie bezgłośnie.

– To piękne – stwierdziła Preetam. – Ziemia była jałowa, ale ich miłość rozkwitła.

Inne kobiety ją uciszyły.

– Każdego ranka i wieczoru odmawiano specjalne modlitwy w intencji opadów. Odmawiano je także w wiosce Mukesha, gdzie sytuacja nie była lepsza. I właśnie te modlitwy zainspirowały go do pisania wierszy. Przysyłał mi je pocztą do domu. Musiałam się starać, by odebrać je od listonosza, zanim mogłyby wpaść w ręce rodziców. Choć i tak nie potrafiliby ich przeczytać. Oboje byli analfabetami. Tamtego roku ojciec często narzekał, że wykształcenie dało mi zbyt wiele pewności siebie, bo upierałam się, że poślubię Mukesha. Wzięłam jeden z jego wierszy i udawałam, że to list od kogoś z krewnych Mukesha i że chwali on w nim mojego ojca za to, że wychował tak wykształconą córkę. To go udobruchało. W tym liście znajdował się mój ulubiony wiersz.

– Nadal go pamiętasz? – zapytała Sheena.

– Oczywiście. – Wzięła wdech i znowu zamknęła oczy. – Moja ukochana. Twoje ciało jest galaktyką; twoje pieprzyki i dołeczki są jak gwiazdy. Jestem znużonym wędrowcem podróżującym po pustyni, mam spierzchnięte usta i szukam orzeźwienia. Za każdym razem, gdy jestem gotów się poddać, podnoszę wzrok i widzę, jak leżysz na

firmamencie nocnego nieba. Twoje włosy kłębią się wokół ciebie, a ręce są rozrzucone po bokach, odsłaniając twoje blade krągłe piersi. Twoje sutki, będące ich zwieńczeniem, sterczą, gotowe przyjąć moje wysuszone usta. Całuję je delikatnie i czuję, jak twoim ciałem, twoim światem, wstrząsa dreszcz. Kwiat pomiędzy twoimi nogami wilgotnieje, jego wargi nabrzmiwiają oczekiwaniem. Twoje ciało jest galaktyką rządzącą się swoimi prawami. Odkrywam cię ustami, wdzięczny za ugaszenie pragnienia, a kiedy sięgam do twojego zakazanego ogrodu, moje pragnienie staje się twoim głodem. Owijasz długimi nogami moją szyję, twoje biodra rzucają się w stronę mych ust, a one wilgotnieją od twojej rosy. Wciskam je w ciebie i czuję, jak krew pulsuje w twoich najbardziej intymnych rejonach. Jakże jestem wdzięczny za to, że nasze wargi spotykają się w ten sposób, że łączymy te rumieniące się części naszych ciał.

Spokojny uśmiech nadawał twarzy Gurlal wręcz eteryczny wyraz. Pochyliła się w skromnym ukłonie.

– Powiedz, jak było, kiedy wreszcie mogliście być razem. Równie dobrze? – zainteresowała się Preetam.

– Jestem tego pewna. Skoro spod jego ręki wychodziła tak piękna poezja, to wyobraźcie sobie, czego ta ręka potrafiła dokonać w sypialni – powiedziała Sheena.

– Było bardzo dobrze – przyznała Gurlal. – Pisał wiersz po każdej naszej wspólnej nocy. Potrafię wyrecytować je wszystkie.

Żadna z kobiet nie zwróciła uwagi na nierealność tego stwierdzenia. W sali panowała nabożna cisza.

– W takim razie powiedz nam jeszcze jakiś – zażądała Arvinder.

Gurlal otworzyła oczy i już miała coś odpowiedzieć, kiedy przeszył ją wyraźny dreszcz. Kobiety zaczęły szeptać.

Nikki podniosła wzrok i poczuła się tak, jakby dostała cios prosto w żołądek.

W progu stała z rozdziawionymi ustami Kulwinder Kaur.

Nikki ruszyła na przód sali z przyklejonym do ust uśmiechem. Nie miała pojęcia, ile usłyszała Kulwinder, ale już obmyślała wytłumaczenia. Może uda się jej przekonać Kulwinder, że kobiety wymyślały różne zakończenia jakiegoś indyjskiego dramatu.

– Chcę z tobą porozmawiać na zewnątrz – syknęła Kulwinder.

Nikki wyszła za nią na korytarz.

– Przyszła pani w nieodpowiednim momencie – zaczęła.

Kulwinder uniosła rękę, żeby ją uciszyć.

– Od jak dawna to trwa? – zapytała.

Nikki popatrzyła na swoje stopy. Zamierzała wyburzyć odpowiedź, ale Kulwinder znowu przemówiła.

– I pomyśleć, że uwierzyłam, że nauczysz te kobiety czytać i pisać. A ty przez cały ten czas zapełniałaś ich głowy bezeceństwami.

Nikki podniosła gwałtownie głowę i popatrzyła Kulwinder prosto w oczy.

– To kobiety tego chciały.

– Bzdura – odparowała Kulwinder. – Od samego początku pod moim nosem demoralizowałaś tę społeczność.

– To nieprawda! Proszę posłuchać. Mężowie wielu z tych kobiet nie wiedzą, że one tu są. Proszę im o tym nie mówić.

– Znam lepsze sposoby na wykorzystanie swojego czasu niż wściubianie nosa w nie swoje sprawy – odparła

Kulwinder. Spojrzała za Nikki, do sali pełnej kobiet. – Skąd się wzięły te nowe kursantki? Co im powiedziałaś?

– Nie musiałam im nic mówić. Wieści szybko się rozchodzą w tej społeczności, jak pani doskonale wie. Te kobiety szukały miejsca, w którym mogłyby się wypowiedzieć.

– Wypowiedzieć się? – prychnęła Kulwinder, dając Nikki do zrozumienia, co myśli o jej odpowiedzi.

Wepchnęła się na salę i wyciągnęła przed siebie dłonie w niemym, ale wyraźnym geście: „oddajcie mi to”. Nieliczne kobiety, które spisały swoje opowiadania, podały jej je z ociąganiem. Większość nic jej nie dała. Reakcja starszych kobiet była godna podziwu. Patrzyły na Kulwinder z zaciśniętymi ustami, jakby chciały ochronić swoje historie przed wykradzeniem im ich z pamięci. Kiedy Kulwinder kontynuowała nalot, kobiety schodziły jej z drogi, żeby mogła przejść. Doszła do biurka.

– Gdzie jest reszta? – zapytała.

– W mojej torbie – powiedziała zachrypniętym głosem Nikki.

Nie potrafiła sobie wyobrazić innych okoliczności, w których pozwoliłaby komuś otworzyć i przeszukać torbę, co właśnie robiła Kulwinder. Grubymi palcami wyciągnęła z niej papierową teczkę, jakby to był jakiś chory narząd. Wyszła za drzwi i ruszyła korytarzem, przyciskając papiery do piersi. Nikki pobiegła za nią.

– Bibi Kulwinder, proszę, niech mi pani pozwoli to wyjaśnić.

Kulwinder się zatrzymała.

– Nie ma czego wyjaśniać – rzuciła.

– W te opowiadania włożono tak dużo pracy – ciągnęła Nikki. – Nawet pani nie wie ile. Proszę je nam

oddać. – Rozważała kiedyś zrobienie zapasowej kopii, ale w końcu tego nie zrealizowała. – Przecież pani miało jeszcze nie być.

– I myślałaś, że podczas mojej nieobecności będziesz drwiła z moich zajęć angielskiego? Dzięki Bogu, że miałam dość rozsądku, żeby cię sprawdzić. Nigdy nie traktowałaś tej pracy poważnie.

– Szukała pani nauczycielki do zajęć z pisania opowiadań. I to jest to, czym chciałam się zajmować. I czego te kobiety oczekiwały po naszych spotkaniach.

– Nawet nie próbuj zrzucać winy na mnie – odparła Kulwinder, celując palcem w twarz Nikki. – Powinnam się była domyślić, że rekrutujesz kobiety, żeby sabotować moje zajęcia i przekształcić je w coś zбочzonego.

– Te kobiety przyszły tu z własnej woli – zaoponowała Nikki.

– Tuż przed moim wyjazdem do Indii puknął do drzwi przy mojej ulicy. Widziałam cię.

– Odwiedziłam tylko Tarampal, bo chciałam...

– Wcześniej poszłaś do domu pani Shah. Obserwowałam cię z okna.

– Pomyliłam adres – wyjaśniła Nikki. – Naprawdę. Nie chodziłam...

– Dość tego. Kłamiesz mi prosto w twarz.

– Ale to prawda. Może pani zapytać panią Shah. Na formularzu napisano Ansell Road osiemnaście, a Tarampal mieszka pod numerem szesnastym. Napisała szesnaście, ale atrament się rozmazał i wyglądało to na osiemnaście... – Nikki zamilkła. Nie brzmiało to przekonująco. Tarampal nie potrafiłaby napisać swojego adresu.

– Nie chcę słuchać dalszych wymówek. Naraziłaś na szwank moją reputację. Wiesz, co powiedzą ludzie, kiedy

to się wyda? Zdajesz sobie sprawę z tego, jak trudno było uprosić mężczyzn z rady o fundusze na te zajęcia? – pytała Kulwinder.

Nikki przytakiwała z roztargnieniem. Cały czas była myślami przy formularzu. Przypomniała się jej opowieść Jasona o tym, jak matka szorowała mu lewą rękę umorusaną atramentem.

– Na te zajęcia przyszło tak wiele kobiet. Naprawdę sądziłaś, że uda ci się to przede mną ukryć? Jak długo zamierzałaś...?

– Bibi Kulwinder – odezwała się Nikki.

– Nie przerywaj mi.

– Bibi Kulwinder, to jest ważne.

Determinacja w głosie Nikki chyba zaskoczyła Kulwinder. Przez chwilę wyglądała na zainteresowaną.

– O co chodzi? – zapytała poirytowana.

– Pani zięć, Jaggi. Czy on był leworęczny?

– O czym ty mówisz?

– I, co ważniejsze, czy Maya była praworęczna? Bo... bo...

– O czym ty na Boga...

– Proszę, wiem, że to zakrawa na obłąd. – Nikki pobiegła do sali i wróciła z formularzem Tarampal. – To jest pismo ręczne Jaggiego. Może je pani pokazać policji, żeby można było porównać charakter tego pisma z listem pożegnalnym Mai. Tam też litery były rozmazane, prawda? To nie były łyzy. On rozmazał ręką atrament i...

Kulwinder wyrwała formularz z ręki Nikki. Nawet na niego nie spojrzała. Była tak wściekła, że pierś jej falowała w górę i w dół.

– Kim jesteś, że śmiesz wplątywać w to moją córkę? – zapytała, a jej głos zabrzmiał nagle cicho i przerażająco.

– Wiem, że pani się boi zgłębiać tę sprawę, ale to może być ważne – odparła Nikki, wskazując na formularz. – Proszę to przemyśleć. Mogę iść na policję razem z panią. Mamy dowód.

– To, co spotkało Mayę, nie ma z tobą nic wspólnego – oznajmiła Kulwinder. – Nie masz prawa...

– Mam wszelkie prawo myśleć, że zamordowano niewinną kobietę i że można złapać sprawcę.

– Próbujesz zmienić temat. Nie pozwolę, żebyś wykorzystywała moje zajęcia i kobiety z tej społeczności, aby dalej realizować swój plan, cokolwiek on obejmuje.

– Nie mam żadnego... – Nikki próbowała się spierać, ale podniesiona dłoń Kulwinder znowu wyrosła przed nią jak mur i zmusiła ją do odwrócenia wzroku. – Masz wrócić na salę i kazać im ją opuścić. Zawieszam zajęcia. I zwalniam cię.



Rozdział dwunasty

Wdrodze do domu Kulwinder zmagiała się z ostrym wiatrem. Szła, przyciskając teczkę z papierami do piersi. Niewiele brakowało, a jej wściekłość wylałaby się na ulice. Chciało jej się krzyczeć. Przez jedną dziwną chwilę miała nawet ochotę, by natknąć się na Jaggiego. Jedno jej wściekle spojrzenie kazałoby mu uciekać, gdzie pieprz rośnie.

Dotarła do domu potargana, z zaczerwienionymi policzkami. Sarab, jak zawsze, siedział w salonie. Światło telewizora błyskało przez okna. Wkroczyła do pokoju i wymachując papierową teczką, zmusiła go do uwagi.

– Wiedziałeś o tym?

Podniósł wzrok. Trzymał pilota tak, jakby chciał włączyć przycisk i ją wyciszyć.

– Ale o czym?

– O zajęciach angielskiego. Powiedziałeś, że stały się bardzo popularne. Wiedziałeś, co się tam wyprawia?

Wzruszył ramionami i spuścił wzrok. Bohaterka filmu pędziła po ekranie, a jej nieodłączny szal powiewał za nią jak czerwony sztandar.

– Słyszałem jakieś plotki, oczywiście. Że zajęcia angielskiego nie są tym, czym się wydają.

– Co dokładnie mówią ludzie? Co mówią mężczyźni?

– Wiesz, że nie słucham plotek. Słyszałem tylko kilka komentarzy, że co poniektóre żony zrobiły się bardziej wygadane. Że mają zupełnie nowe słownictwo na opisanie... – Wzruszył ramionami i przyglądał się bohaterce, która z niewyjaśnionych przyczyn miała teraz na sobie zupełnie inny strój.

Kulwinder zabrała mu pilota i wyłączyła telewizor.

– Opisanie czego? – zapytała.

– Swoich pragnień. – Spłonił się. – W sypialni.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – dopytywała.

– Kulwinder – odezwał się spokojnie.

Serce jej zamarło. Od tak dawna nie zwracał się do niej po imieniu.

– Kiedy to mogę powiedzieć ci coś, czego nie chcesz usłyszeć?

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Te kobiety rozmawiają nie tylko o swoim pożyciu w sypialni. Powiedziały Nikki o Mai. Z tego, co wiem, od wielu tygodni otwarcie o tym dyskutowały, narażając nasze życie.

Nie rozpoznała połowy kobiet obecnych na sali. Jaka wersję historii jej przedstawiły i jaką Nikki miała nad tym kontrolę?

– Wiedzą coś? – zainteresował się Sarab.

Na ton nadziei w jego głosie serce Kulwinder ścisnęło się z bólu.

– Nikki uważa, że ma dowód, ale to jest nic, Sarabie. Nie powinniśmy sobie niczego obiecywać.

Gdy Kulwinder opowiadała o odkryciu Nikki dotyczącym charakteru pisma Jaggiego, przypomniało się jej, jak policja poinformowała ją o liście i jego treści. Funkcjonariusz musiał ją podtrzymać, gdy osunęła się na krzesło.

Co tam było napisane? Coś o tym, że jest jej przykro, że się wstydzi. „To nie są słowa mojej córki – zdołała wykrztusić Kulwinder. – Moja córka nie przejmowała się kwestią izzat*”. Po co Maya miałyby się posługiwać pendzabskim słowem, gdy wystarczyło angielskie? Autor listu niedbale i pospiesznie naśladował jej córkę.

Sarab przez długą chwilę patrzył na Kulwinder. Przyglądał się jej, jakby się nagle pojawiła nie wiadomo skąd.

– Jaggi jest leworęczny.

– I co z tego? – zapytała Kulwinder. – To nie znaczy...

– Możemy coś zrobić.

– Czy oni w to uwierzą? – Kulwinder była sceptyczna. – Czy też znowu powtórzą to, co zawsze, że Maya była w stresie i że to naturalne, iż szukamy winnego? Co się stanie, jeśli policja nam nie pomoże, a Jaggi się dowie, że znowu tam poszliśmy?

Kiedy Jaggi po raz pierwszy zadzwonił w środku nocy, nie groził jej. Powiedział tylko, że on i jego przyjaciele wiedzą, o której godzinie Sarab wychodzi z pracy po ostatniej zmianie.

– Teraz powinniśmy dbać o swoje bezpieczeństwo – przypomniała Sarabowi.

– Doprawdy? – zapytał ze złością. – Czy rzeczywiście mamy przeżyć całe życie w strachu? – Przeszedł przez pokój i rozsunął zasłony, odsłaniając widok na dom Tarampal po drugiej stronie ulicy.

– Proszę – rzuciła Kulwinder i odwróciła się plecami do okna. – Zasłoń je.

Sarab spełnił jej prośbę. Siedzieli w mroku, wsłuchując się w cichy pomruk oświetlenia.

* Izzat – honor, reputacja.

– Sarabie, gdyby coś cię spotkało... – Nie była w stanie kontynuować. Z drugiego końca pokoju docierał do niej ciężki oddech Saraba. – Straciłam Mayę. Nie mogę stracić także i ciebie.

Sarabowi drgnęła warga. „Powiedz mi to teraz”, zażądała w myślach Kulwinder, ale on patrzył na nią niewidzącym wzrokiem. Zastanawiała się, czy kiedy jej nie było, czuł się samotny, czy też odczuwał ulgę, że nie musi z nią rozmawiać. Widziała, jak się od siebie oddalają, śpijąc w oddzielnych pokojach, czekając uprzejmie, aż drugie opuści salon, zanim usiądą przed telewizorem. Na samą tę myśl poczuła się potwornie samotna, jakby to się już stało.

– Co z Nikki? – spytał Sarab.

Kulwinder zmrużyła oczy. Ostatnią rzeczą, której teraz chciała, była rozmowa o Nikki.

– Co z nią? – zapytała zniecierpliwiona.

– Gdzie ona mieszka?

– Gdzieś w zachodnim Londynie.

– Powiedz jej, żeby uważała.

Kulwinder wróciła do swojej zacieklej konfrontacji z Nikki. Ani razu nie wspomniała, że dziewczyna może się znaleźć w niebezpieczeństwie. Czy Jaggi wiedział o wątpliwościach Nikki? Co się stanie, jeśli Bracia się dowiedzą, że to ona stoi za zajęciami? Kulwinder pokręciła głową, żeby pozbyć się tych myśli. Nikki mieszkała poza Southall. Nie ma co panikować w kwestii jej bezpieczeństwa.

– Nie wiem, gdzie może teraz przebywać – powiedziała.

– Idź na kolejne zajęcia i...

– Zawiesiłam zajęcia – burknęła Kulwinder. – Zwolniłam ją.

Sarab popatrzył na nią ostro.

– Kulwinder, pomyśl o tej dziewczynie – zażądał. I wyszedł.

Po jego wyjściu Kulwinder poczuła w pokoju pustkę, ale oburzenie jej nie opuściło. To Nikki postawiła ich w takiej sytuacji. Gdyby tylko robiła swoje, nic z tego by się nie wydarzyło. Kulwinder otworzyła teczkę. W środku znajdował się dowód wielu tygodni oszustwa. Przeglądając zawartość, zauważyła, że jedna z nieumiejących pisać wdów wykorzystwała swój talent artystyczny i wypełniła kartkę ilustracjami. Mężczyzna unosił się na rękach nad biustem kobiety, z lekko uchylonymi ustami, żeby wciągnąć w nie sutek. Kobieta obejmowała go nogami, a pomarszczona skóra w dolnej części jej kręgosłupa, nad pośladkami, podkreślała lekkie wygięcie jej pleców. Bezceństwa.

Kulwinder wrzuciła papiery z powrotem do teczki i poszła do kuchni zaparzyć herbatę. Nalała wody do imbryka. Czekaając, żeby się zagotowała, nie mogła przestać myśleć o tym, jak mężczyzna wyginał ciało, kucając nad kobietą. Pokręciła głową i skupiła się na imbryku. Na powierzchni wody zaczęły się pojawiać bąbelki. Podeszła do szafki z przyprawami i wyjęła z niej nasiona kuminu i kardamonu. Znowu się zatrzymała i zamknęła oczy. Kiedy jej wzrok przyzwyczaił się do ciemności, zobaczyła tańczące plamki światła. Potem, zamiast zniknąć, plamki przybrały kształty. Mężczyzny. Kobiety. Ich palce z wprawą muskały nagą skórę. Czerwone usta przywierały do lśniącego ciała. Kulwinder gwałtownie otworzyła oczy. Spojrzała na teczkę, pomyślała, że chyba nic się nie stanie, jeśli przeczyta jedno opowiadanie, tylko po to, by zdobyć więcej informacji. Przecież jeśli rada społeczności będzie ją przepytywała na tę okoliczność, musi znać szczegóły.

Wyjęła pierwszą historię.



Krawiec

Przed wiekami, na obrzeżach miasta, w którym wznosił się pałac, żył sobie utalentowany, ale skromny krawiec. Jego klientkami były kobiety pragnące wyglądać jak członkinie rodziny królewskiej, które mieszkaly za murami pałacu. Pokonywały wiele kilometrów, żeby spotkać się z Ramem, i przywoziły listy pozornie niemożliwych do spełnienia żądań. Powiadano, że Ram posiadał dar tworzenia najwytworniejszych i najmodniejszych kreacji z niczego. Potrafił spleść zwyczajną złotą nić ze złotą i sprawić, by zwykła jasnozielona materia przybrała szmaragdowy odcień rzadkiego klejnotu.

Wiele klientek Rama się w nim podkochiwało. Zwrócili uwagę na to, w jaki sposób dotykał swoich skromnych przyborów do szycia, jak jego palce wprawnie poruszały się między warstwami materiału, i doszły do wniosku, że na pewno wykazywał się równie wielkim talentem w pościeli. W czasie przymiarów niektóre niewiasty celowo luzowały górne części stroju i pochylały się do przodu, żeby mógł zerknąć w ich dekolt. Inne nie dosuwały kotary w przymierzalni, aby Ram miał okazję je podejrzeć. On jednak na to nie zważał. Wolał, żeby w czasie pracy nic nie rozpraszało jego uwagi. Pewnego dnia znajdzie czas na miłość, ale na razie miał zbyt wiele zamówień. W całych Indiach rozeszła się wieść, że Ram jest najlepszym krawcem. Popularny wierszyk głosił:

*Nie ma w mieście lepszego krawca od Rama,
W pięknym stroju od niego poczujesz się jak dama.
Ceny ma dobre, uczciwe – każdy to powie,
Będziesz niczym królowa z koroną na głowie.*

Na każdą pochwałę, którą go obdarzano, przypadało też przekleństwo. Zazdrośni krawcy z całych Indii wściekali się, że za sprawą swoich magicznych umiejętności odbiera im klientki. A zwykli mężczyźni przeklinali go za to, że zaspokajał żądania ich żon, które nosząc później tak wspaniałe stroje, oczekiwały iście królewskiego traktowania.

Pewnego popołudnia do Rama przyszła niewiasta z prośbą o pomoc. Na widok jej orzechowych oczu serce Rama drgnęło.

– Chciałabym chociaż raz wyglądać jak bogata kobieta – wyznała mu głosem, który Ram zapragnął usłyszeć przy swoim uchu. Pokazała mu stary szal. – Nie stać mnie na zakup niczego nowego, ale czy mógłby pan obszyć go lamówką?

– Oczywiście – odparł Ram i pomyślał: Dla ciebie zrobiłbym wszystko. – Pewnie kupił to pani mąż?

Kobieta się uśmiechnęła i wsunęła włosy za ucho.

– Nie mam męża – powiedziała ku radości Rama.

Ta piękna istota powinna wyglądać jak królowa. Ram postanowił, że nie przyjmie od niej zapłaty, gdy szal będzie gotowy. Pragnął tylko odbyć z nią jeszcze jedną rozmowę, aby poznać jej imię. Namiętność, jaką obudziła w nim nieznaną, wzmogła jego kreatywność. Połączył barwniki w taki sposób, by stworzyć nici o najwspanialszych odcieniach, tak bardzo pragnął ją oczarować. Obszyje szal lamówką ozdobioną turkusowo-karmazynowym wzorem pawich piór. Pośrodku lamówki wyhaftuje replikę pałacu z malutką postacią kobiety stojącej w jednym z okien. Wskaże jej ją, ten ich sekret, aby wiedziała, że jest jego królową.

Tak szczegółowa scena wymagała od niego najwyższej koncentracji. Skupił się do tego stopnia, że nie docierały do niego głosy dzieci bawiących się na dworze. Dopiero kiedy usłyszał swoje imię, przerwał pracę i nadstawił uszu.

*Nie ma w mieście lepszego krawca od Rama,
W pięknym stroju od niego poczujesz się jak dama.
Ceny ma dobre, uczciwe, lecz choć nie jest stary,
Bogowie mówią, że nigdy nie znajdzie sobie pary.*

To była najgorsza klątwa na świecie, bo skazywała osobę, którą nią obrzucono, na samotność do końca życia. Ram wybiegł na zewnątrz.

– Gdzie to usłyszeliście? – zapytał.

Dzieci się rozpierzchnęły. Ram rzucił się w pogoń za nimi. Dopiero po chwili się zorientował, że nadal trzyma w dłoni szal. A że ciągnął go po ziemi, szal się podarł i ubrudził błotem.

– Och, nie! – jęknął Ram.

Wrócił do warsztatu i robił, co mógł, żeby naprawić szal. Wszystko nadaremnie. Tego wieczoru, gdy kobieta zjawiała się, by zapytać o postępy w pracy, zawstydzony Ram zwiesił głowę i powiedział, że zgubił szal. Kobieta była wściekła. Jej orzechowe oczy już nie emanowały ciepłem.

– Jak pan mógł? – krzyknęła. – Jest pan najgorszym krawcem na świecie!

Następnego dnia Ram zamknął warsztat. Płakał przy swoim miejscu pracy, bo dostrzegł, że klątwa, niczym chmura burzowa, rzuca cień na jego przyszłość. Jeszcze nigdy niczego nie żałował, ale tym razem łkał nad straconą szansą na spędzenie intymnych chwil. „Dlaczego nie nawiązałem z tą kobietą bliższych stosunków, gdy miałem okazję?”, zapytał sam siebie. Kiedy zasnął, śniły mu się mleczne uda klientek, które odsłaniały przed nim ciało. W snach był tak odważny, że zanurzał twarz w ich piersiach i wdychał ich słodki zapach. W innym śnie zobaczył siebie pochylonego nad jakąś kobietą. Całował jej pełne usta, a ona jedną ręką pieściła jego męskość, drugą zaś pobudzała swoje najbardziej intymne rejony...

Wtem obudził go jakiś szelest. Włamywacz! Ram zerwał się z łóżka i pobiegł w pierwszej kolejności do składu. Nikogo tam nie zastał. Znowu usłyszał szelest. Skierował lampę w stronę, z której dobiegał hałas, i zauważył, że zwój tkaniny się porusza. Wziąwszy go do ręki, zwrócił uwagę, że jest cięższy niż zwykle, i sztywny. Przeniósł go do warsztatu, żeby przyjrzeć się mu w lepszym świetle. Tkanina wywinęła się z jego uścisku i upadła na podłogę. Jej kształt zmieniał się, falując, aż w końcu Ram ujrzał kobietę. Oparł się o ścianę, przyglądając się zjawie w swoim domu.

– Ki-kim jesteś? – wyjąkał.

Powieki owej istoty, za każdym razem gdy mrugała oczami, przypominały motyle skrzydła. Jej skóra miała złoty odcień, a błyszczące włosy roztaczały słodką woń jaśminu. Krągłości jej ciała były bardzo podniecające. Palcami, w pełni już ukształtowanymi, kobieta muskała swoje ciało, żeby pokazać, że jest realna. Przyciągała uwagę Rama do okolic, na które jako krawiec zwykle nie zważał – kości wystającej zza stójki, ostrego łokcia. Paznokcie u stóp miała wygięte i białe jak półksiężycy. Pępek był ciemnym kraterem na złotej pustyni jej ciała. Ram wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej tuż nad biodrem. Jej ciało było tak samo prawdziwe jak jego.

– Nazywaj mnie Lailą – odezwała się kobieta.

Przysunęła usta do płatka jego ucha i delikatnie polizala. Ciało Rama przebiegł dreszcz rozkoszy, który raził go jak prąd. Przesunął dłońmi po jej plecach i chwycił ją za pośladki, przyciągając do siebie jej biodra, kiedy przewracali się na łożę z tkaniny. Kobieta rozwiązała materiał osłaniający górną część ciała, żeby Ram mógł zobaczyć jej piersi. Mężczyzna musnął językiem ciemny sutek. Laila wydała stłumiony okrzyk rozkoszy i przywarła do niego mocniej. Ram zajął się drugą piersią. Smakowała słono i piżmowo; nie potrafiłby sobie czegoś

takiego wyobrazić. Śmiało przysunął palce do jej ust. Polizala je i ssala. Męskość Rama pulsowała w oczekiwaniu tego, co słodkie, jedwabiste usta Laili mogłyby dla niego zrobić. Palce miał śliskie od śliny, kiedy wyjął je z jej ust i wsunął w aksomitne fałdki między nogami.

– Jesteś taka rzeczywista – wydukał.

Laila rozsunała nogi, żeby Ram mógł ją pieścić. Tkanina pod nią pociemniała od jej potu. Ram delikatnie rozdzielił kciukami fałdki jej kobiecości i czubkiem języka łaskotał sterczący guziczek. Chichot Laili podniecał go coraz bardziej. Przeturlała się na niego i gorączkowo zerwała z niego spodnie. Jego męskość była twarda. Laila drażniła go. Musnęła swoją wilgocią czubek jego męskości i przyglądała się, jak twarzą Rama wstrząsnęła rozkosz.

– Podoba ci się? – szepnęła mu do ucha.

Jej piersi kołysały się nad jego ustami. Jęknął.

– To nie jest właściwa odpowiedź – rzuciła surowo Laila.

Przybrała gniewną minę, opuściła się na niego i zaczęła energicznie ujeżdżać jego twarde, sztywny drąg.

Gniew malujący się na twarzy Laili był jedynym przypomnieniem jego klątwy. Ram ścisnął mocno pośladek Laili. Zachmurzyła się jeszcze bardziej.

– Jak śmiesz? – zapytała.

Zgrzytnął zębami, coraz bardziej narastało w nim napięcie. Poczul, jak mięśnie Laili i jego kurczą się w tym samym momencie. Wykrzyknęła jego imię i wydała z siebie długi, wstrząsający jęk. Wyczuwając jej rozkosz szczytowania, Ram również doszedł. Chwycił ją za biodra i jęknął głośno. Ciało Laili było mokre od potu. Nadal kołysała się na jego drągu, gdy jego ciałem wstrząsały dreszcze ekstazy.

Gdy leżeli obok siebie, Laila wyjaśniła mu, że powstała z jego chęci obcowania z kobietą. Klątwa nie była w stanie

wygrać z siłą jego pragnienia. Świadom tego, że życzenia, podobnie jak klątwy, mają określony czas trwania, Ram zapytał Lailę, jak długo będą razem.

– Tak długo, jak długie są te zwoje tkaniny – odparła Laila.

Rozejrzeli się wkoło. Tkanina się rozwinęła i wypełniła skromną pracownię Rama. Bogate, ogniste odcienie oranżu i oślepiających srebrnych nici ciągnęły się jak okiem sięgnąć.



Herbata Kulwinder wystygła. Kobieta nawet tego nie spostrzegła, gdy uniosła filiżankę do ust i wypila napar. Jej twarz, dłonie i stopy były bardzo ciepłe, niemal gorące. Czowała bicie serca i pulsowanie w intymnej części ciała. Przypomniała sobie z trudem takie odczucia, sprzed wielu lat, kiedy po raz pierwszy odkryła, co robią razem mężczyźni i kobiety, i dlaczego to robią. Zapomniała wtedy o swoim wcześniejszym oburzeniu, była urzeczona. Ośmieliła się nawet pomyśleć, że warto przeżyć resztę życia dla czegoś takiego, dla takiej bliskości z drugim człowiekiem.

Odłożyła opowiadanie do teczki i wyciągnęła kolejne. Autorką była Jasbir Kaur, wdowa mieszkająca w południowym Londynie. Kilka lat temu Kulwinder uczestniczyła w przyjęciu zaręczynowym jej wnuka. Zaczęła czytać historię Jasbir i poczuła, jak krew zawrzała w jej żyłach; tak intensywnie, że musiała odłożyć opowiadanie. Wstała, zostawiła filiżankę na stole. Poczowała przypływ energii, która jak fala zanosła ją po schodach na górę. Sarab leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit. Kulwinder ujęła jego dłoń i delikatnie przyłożyła do swojej piersi. Mężczyzna w pierwszej chwili popatrzył na nią zdezorientowany, ale potem zrozumiał.

Nikki wiedziała, choć nigdy czegoś takiego nie doświadczyła, że nie poradzi sobie w walce. Oczami wyobraźni widziała się w czasie zapasów. Zobaczyła, jak Kulwinder przyciska ją do ziemi muskularnym ramieniem. Skrzywiła się. Przegrywała nawet w wyobraźni. Będzie musiała coś wymyślić. Wyjaśni, że te opowiadania nie powstały po to, aby zdrwić z zajęć albo z Kulwinder. Zainicjowały je kobiety, owszem, były sprośne, ale czy kursantki nie uczyły się przy okazji języka?

Jeśli ta taktyka się nie sprawdzi, Nikki po prostu wyrwie Kulwinder teczkę i wyjdzie. Rzecz jasna, aby ten scenariusz dało się zrealizować, teczka musi się znaleźć w jej zasięgu. Nagle dotarło do niej, że równie dobrze Kulwinder mogła już wyrzucić opowiadania do śmieci.

Wieczorny wiatr się nasilił i szumiał wśród drzew. Światła samochodów na głównej ulicy świeciły intensywnie niczym oczy. Nikki skręciła w boczną ulicę i szła szybko, żeby się rozgrzać. Wieczorem domy wydawały się przycupnięte za słabym światłem na gankach. W kieszeni Nikki zawibrował telefon. Dostała SMS od Sheeny.

Wszystkie kobiety chcą się regularnie spotykać.
Masz pomysł gdzie?

Wszystko po kolei, pomyślała Nikki i wsunęła telefon z powrotem do kieszeni. W salonie w domu Kulwinder telewizor świecił przez okno jak policyjny kogut; zasłony były tylko częściowo zaciągnięte. Nikki zadzwoniła do drzwi i czekała, ale nikt jej nie otworzył. Spróbowała jeszcze raz i zajrzała przez okno. Widziała cały parter. Zmrużyła oczy i zajrzała do kuchni – światło się paliło, na stole stały stłowy imbryk i filiżanka, ale nikogo nie było widać. Nikki

zadrżała z zimna. Zaczęło mocniej padać. Naciągnęła kaptur na głowę. Naprzeciwko oświetlonego domu Kulwinder stał dom Tarampal, pogrążony w całkowitej ciemności.

Nikki przeszła na drugą stronę, ale na skraju podjazdu przed domem Tarampal się zawahała. Chciała widzieć lepiej dom Kulwinder, ale w tym celu musiałyby podejść bliżej ganka Tarampal. Nikogo tam nie było, ale stanowiło to niewielkie pocieszenie. Dom nadal wzbudzał niepokój, a jego ciemne okna przypominały czarne oczy. Zmusiła się do działania. Daszek nad gankiem dawał przynajmniej schronienie przed deszczem. Nikki widziała, że na piętrze w domu Kulwinder, w sypialni świeciło się słabe światło. Zmrużyła oczy i wypatrywała czegoś więcej. W pewnej chwili wydawało się jej, że dostrzegła cień przemykający w oknie, ale równie dobrze mogła to być struga deszczu targana wiatrem.

Co ja tu robię? To pytanie nasunęło się Nikki w chwili, gdy ulewa zaczęła dudnić o daszek. Nawet jeśli Kulwinder by jej otworzyła, jakie były szanse na to, że spokojnie oddałaby opowiadania? Te kartki nie miały tak naprawdę znaczenia. Kobiety mogły opowiedzieć historie ponownie. Były też taśmy. Nikki chciała porozmawiać z Kulwinder. Wyjaśnić jej, jak powstały te opowiadania. Nakłonić ją, by dostrzegła, że kobiety, które zainicjowały małą rebelię, mogą się zjednoczyć w walce z większą niesprawiedliwością. W sercu i umyśle nadal miała zamęt w związku z odkryciem dotyczącym charakteru pisma Jaggiego. Musiała przekonać Kulwinder, że sprawa jest warta zachodu.

Nikki wyszła spod daszka i ruszyła w stronę głównej ulicy. Nie rozmawia z Kulwinder dzisiaj. Było na to jeszcze za wcześnie. Niech kobieta ochłonie; pewnie to teraz robiła. Na głównej ulicy Nikki skręciła w lewo

w stronę dworca. Torba bujała się jej przy biodrze, lekka bez teczki z opowiadaniem. Światła domów połyskiwały znajomym ciepłym światłem. Nikki zatęskniła za domem. Deszcz wciąż padał, a ona wspominała długie wędrówki po mieście po rzuceniu studiów, kiedy miała twarz mokłą od deszczu i łez. Pewnego wyjątkowo mokrego popołudnia weszła do pubu O'Reilly's i poczuła wdzięczność, że gdzieś należy, że ma kryjówkę.

Stała jak wryta. Pub! Kobiety mogłyby kontynuować spotkanie w pomieszczeniu na zapleczu. Ruszyła szybkim krokiem i wyciągnęła telefon.

– Sheeno, już wiem, dokąd możemy przenieść nasze zajęcia. Do pubu, w którym pracuję. W tygodniu jest tam dość pusto wieczorami.

– Chcesz, żeby stare pendzabskie wdowy spotykały się w pubie?

– Wiem, że to trochę nieortodoksyjne, ale...

– Już to sobie wyobrażam.

– Ja też – powiedziała Nikki. Jej wyobrażenia wahały się między oburzoną Preetam, odmawiającą wejścia, i pijaną Arvinder, bujającą się na żyrandolu. – Posłuchaj, Sheeno, kiedy już zaczniemy pracować nad opowiadaniem, zapomną, gdzie się znajdują. Najważniejsze jest to, byśmy nadal się spotykały. To może być tymczasowe miejsce, do czasu gdy znajdziemy coś lepszego.

– Mogę podwieźć kilka starszych kobiet – zaproponowała Sheena. – Poszukam też koleżanki, która przywiezie inne kursantki. Powiesz mi, gdzie to jest, a ja już wszystko załatwię.

– Na pewno nie jest to dla ciebie kłopot?

– Nie ma sprawy – zapewniła ją Sheena.

– Jest coś jeszcze – rzuciła Nikki. Zawahała się. Sheenie się to nie spodoba. – Być może istnieje sposób, żeby oskarżyć Jaggiego.

– Nikki!

– Posłuchaj. – I zanim Sheena zdążyła zaprotestować, opowiedziała jej o rozmazanym formularzu zgłoszeniowym.

– Co na to Kulwinder? – zapytała Sheena po wysłuchaniu Nikki.

– Nie chciała o niczym słyszeć – odparła Nikki. – Wydaje mi się, że była zbyt zszokowana i rozgniewana z powodu zajęcia. Nadal jestem w Southall. Chciałam iść do niej do domu, ale postanowiłam dać jej trochę czasu.

– Skoro jesteś blisko domu Kulwinder, to masz też niedaleko do mnie. Chcesz mnie odwiedzić? Leje jak z cebra.

– Byłoby miło – przyznała Nikki. – Jestem na Queen Mary Road. Jest tu przystanek autobusowy i mały park po drugiej stronie ulicy.

– Okej... Och! Widzę cię.

– Gdzie jesteś? – Nikki zmrużyła oczy. Pomimo ulewy widziała sylwetki ludzi w domach, ale nikt nie przypominał Sheeny.

– Po drugiej stronie ulicy. Mieszkam blisko parku. Ale Nikki, nie zatrzymuj się. Idź szybko dalej.

– Co się dzieje?

– Idź prosto i skręć w lewo na najbliższym skrzyżowaniu.

Nikki poczuła, jak ciarki przebiegają jej po skórze, i dostrzegła kątem oka jakiś cień.

– Ktoś mnie śledzi? – szepnęła.

– Tak – potwierdziła Sheena.

– Kto to jest? Poznajesz go?

- To może być jeden z Braci – poinformowała ją Sheena.
- Odwróć się i coś mu powiem.
- Nie bądź głupia – syknęła Sheena. Jej ton głosu przstraszył Nikki. – Idź dalej. Zachowaj spokój. Tam jest całodobowy supermarket. Idź na parking i tam na mnie zaczekaj. Podjadę po ciebie.
- Nie, Sheeno. Poradzę sobie.
- Nikki...

Nikki się rozłączyła. Śledzący ją mężczyzna rozpozna czerwony samochód Sheeny. Idąc pieszo, miała przewagę. Przyspieszyła. Oddech uwiązał jej w gardle. Słyszała, że mężczyzna nadal szedł za nią, nie zwolnił ani nie skręcił. Chciał zobaczyć, dokąd ona pójdzie. Wróciła do swojego zwykłego tempa, jednocześnie łypiąc okiem na prawo i lewo, żeby śledzić cień. Przeszła przez jezdnię pod supermarket, i schroniła się na jasnej otwartej przestrzeni parkingu. Dopiero wtedy odważyła się zerknąć przez ramię. Młody Pendzabczyk przyglądał się jej uważnie. Nikki wytrzymała jego spojrzenie z całym spokojem, na jaki ją było stać, bo serce waliło jej jak szalone. Mężczyzna w końcu sobie poszedł, ale wcześniej rzucił Nikki przez ramię spojrzenie pełne groźby.



Rozdział trzynasty

Kulwinder się obudziła i usiadła wyprostowana. Kołdra się zsunęła, odsłaniając jej nagie ciało. Kobieta wydała stłumiony okrzyk i się zasłoniła, naciągając kołdrę na piersi i wpychając pod pachy. Kiedy położyła się na łóżku, poczuła chłód na pośladkach i na łydkach. Spozobregła ubrania rozrzucone po całym pokoju i przypomniały się jej wydarzenia poprzedniego wieczoru. Szarawary zwiisały z deski do prasowania, zmięta tunika leżała w kącie, majtki – jej majtki! – zwinęte w kulkę trafiły na toaletkę, gdzie się powoli rozwinęły.

Zażenowana zamknęła oczy. Co ja narobiłam?, pomyślała. Zachowali się jak biali, dali się ponieść podnieceniu. Tulili się do siebie jak para frywolnych kochanków, poruszali w górę i w dół, na prawo i lewo, nawet się obracali! Skąd im to przyszło do głowy? W opowiadaniach nie było instrukcji, ale oni i tak wiedzieli, jak się wzajemnie rozpalić do czerwoności. Na myśl o tym ciałem Kulwinder wstrząsnął dreszcz, a potem zalała ją fala wstydu.

Ale dlaczego?

To pytanie ją przestraszyło. Usłyszała je tak wyraźnie, jakby przerwało ciszę panującą w pokoju. Dlaczego się wstydziła? Bo powinna. Kobiety, zwłaszcza w jej wieku, nie prosiły o tego rodzaju przyjemności. Zarumieniła się na myśl o niekontrolowanych jękach, które wyrwały się

z jej ust – zdawało się, że z każdej części jej ciała – kiedy przyciągała Saraba coraz bliżej siebie. A co, jeśli usłyszeli ich sąsiedzi? Nawet o tym nie pomyślała wczorajszego wieczoru.

Łóżko od strony Saraba było jak zwykle puste. Zawsze budził się przed nią. Rano brał prysznic, a potem siedział w salonie z gazetą. Co sobie teraz o niej myślał? Pewnie się zastanawiał, co się stało; co ją zainspirowało do tego, żeby do niego przysła. Co gorsza, mógł pomyśleć, że stało się z nią coś złego, że jej się to spodobało i była gotowa na więcej. To by było upokarzające. Kompromitujące.

Ale dlaczego?

Przecież jemu też się to podobało, prawda? Przypomniała sobie jego jęki, stłumione okrzyki zaskoczenia. Jeśli mu się podobało, dlaczego miałby narzekać lub pytać ją, jak do tego doszło?

– Sarab! – zawołała Kulwinder.

Najlepiej było wyjaśnić to od razu. Wytlumaczyć mu, że jej wczorajsze zachowanie było skutkiem reakcji na te opowiadania, niczym więcej. Chwilą słabości. Nie musieli o tym dłużej dyskutować.

Nie odpowiadał. Zawołała go ponownie. Cisza. Zsunęła nogi z łóżka i przytrzymując koldrę na piersi, wychyliła się za drzwi i wykrzyknęła imię męża.

– Jestem w kuchni – odpowiedział.

Zaciekawiona Kulwinder podreptała po pokoju i pozbierała swoje rzeczy. Idąc po schodach, poczuła słabą woń słodkich przypraw korzennych. Podążając za zapachem, weszła do kuchni i zastała tam Saraba przy kuchence. Przed nim w imbryku bulgotała woda. Czarne listki i przyprawy unosiły się na powierzchni. Kulwinder

natychmiast zauważyła, że napar jest za mocny, ale była zbyt zdumiona, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Od kiedy to ty parzysz herbatę? – zapytała.

– Robisz to każdego ranka od dwudziestu siedmiu lat – odparł Sarab i zamieszał napar łyżką. – Setki razy widziałem, jak to robisz. Myślę, że wiem, jak sobie zaparzyć filiżankę herbaty.

Kulwinder podeszła do kuchenki i wyłączyła gaz.

– Jest za mocna – powiedziała. – Usiądź, zaparzę drugą.

Sarab pozostał w kuchni i przyglądał się, jak Kulwinder wylewa napar, żeby przygotować nowy. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że się do niej uśmiecha.

– No co? – rzuciła poirytowana, odwracając wzrok.

Wyciągnął rękę i delikatnie przysunął jej twarz do siebie. Ich oczy się spotkały i usta Kulwinder drgnęły. Ich głośny śmiech, który wypełnił pomieszczenie, był jak odurzająca fala ciepła na początku lata. Przestali się śmiać, ale zaraz znowu zaczęli. Zauważyli, że oboje równocześnie płaczą. Otarli sobie nawzajem łzy.

– Te opowiadania – wykrzyknął cicho Sarab. – Te opowiadania.

Był zachwycony.



Rozdział czternasty

Upiorna mgiełka unosiła się między zaparkowanymi samochodami i drzewami, kiedy Nikki szła szybko do supermarketu na cotygodniowe zakupy. Chowiała twarz w obszytym futerkiem kołnierzu kurtki. Kiedy miała już wychodzić ze sklepu, w jej kieszeni zadzwonił telefon.

– Cześć, Min. Co słysząc?

– Posłuchaj, byłam właśnie na lunchu z dziewczynami. Jest tu narzeczony Kirti. Mówiłam ci już, że zaręczyła się z gościem, którego poznała na szybkich randkach?

– Nie. Gratuluje. – Nikki ruszyła energicznym krokiem do swojego mieszkania, marszcząc twarz przed deszczem.

– Ale dzwonię, żeby o coś zapytać. Narzeczony Kirti, Siraj, mówi, że świątynia w Southall oferuje zajęcia dla starych bibi. Jakiś kurs edukacji seksualnej.

Nikki prawie upuściła telefon.

– Edukacji seksualnej?

– Powiedziała, że moja siostra uczy tam angielskiego, więc gdyby odbywały się tam takie zajęcia, wiedziałabym o tym. Wyobrażasz to sobie? Edukacja seksualna! Dla Pendżabek! Czeka, podam mu telefon, żeby mógł z tobą porozmawiać.

– To ty zaczekaj – odezwała się Nikki. – Nie chcę z nim rozmawiać. Gdzie to usłyszała?

– Mówi, że dowiedział się od przyjaciół. Faceci bywają gorszymi plotkarzami od kobiet.

– Od jakich przyjaciół? – dopytywała Nikki.

– Nie wiem. Nie martw się, Nikki. Nikt w to nie wierzy. To nie wpłynie na reputację twoich zajęć, jeśli to cię martwi. Kto by uwierzył, że grupka starych bibi siedzi i rozmawia o seksie?

Nikki poczuła się w obowiązku stanąć w obronie swoich wdów. Nagły podmuch rozwał jej włosy na wszystkie strony.

– Możesz powiedzieć Sirajowi, że się myli – powiedziała.

– Mylisz się, Siraj! – zawołała Mindi. – Moja informatorka to potwierdza.

Nikki usłyszała w tle irytujący szczebiot Kirti.

– Kochana. To była świetna historia, co nie?

– Powiedz Sirajowi, że to moje kursantki piszą erotyczne opowiadania. Nie potrzebują edukacji seksualnej. Mają bardzo dużą wiedzę na temat tego, co się dzieje w sypialni. Ta wiedza wynika z wieku i doświadczenia – ciągnęła Nikki.

Mindi zamilkła na bardzo długo. Restauracyjne hałasy w tle powoli ucichły.

– Powtórz to. Kiepsko słyszałam, więc wyszłam na zewnątrz.

– Słyszałaś bardzo dobrze – odparła Nikki.

– Żartujesz? To ty prowadzisz te zajęcia?

– Nie nazwałabym ich zajęciami. To są raczej sesje wymiany.

– A czym się wymieniają te stare kobiety? Radami?

– Fantazjami – rzuciła Nikki.

Nikki usłyszała dźwięk, który mogłaby wziąć za radosny pisk, gdyby nie знаła dobrze swojej siostry. Zatrzymała się w pół kroku i zsunęła torby z nadgarstków na chodnik.

– Mindi? – zapytała niepewnie.

Ze słuchawki popłynął śmiech, ostry i dziki.

– Nie do wiary. Stare bibi z Southall piszą erotyczne opowiadania.

– Uważasz, że to zabawne? – spytała Nikki. – Mindi, czy ty jesteś pijana?

Mindi zachichotała i zaczęła mówić szeptem.

– Och, Niks, zwykle tego nie robię, ale wypiliśmy trochę szampana do obiadu, żeby uczcić zaręczyny. Czulałam, że muszę się napić, żeby zagłuszyć głos Siraja. To miły facet, ale bardzo głośny. Kiedy opowiadał nam o zajęciach, miałam wrażenie, że przygląda się nam cała restauracja.

– Od kogo słyszał te plotki?

– Mówiłam ci już. Od jakichś przyjaciół.

– A wiesz może konkretnie od kogo? Mogłabyś się tego dowiedzieć?

– Już o to pytałam, ale Siraj odpowiedział tylko, że od jakichś znajomych. Dlatego pomyślałam, że to jakiś wymysł. Mogę go zapytać jeszcze raz.

– Nie. Nie rób tego – powiedziała Nikki, zmieniając zdanie. Nie znała Siraja i nie chciała, żeby do jego przyjaciół – nieważne, na ile blisko byli związani z Braćmi – dotarła informacja, że o nich wypytuje.

– Mindi, muszę kończyć – oznajmiła. – Wracam do domu ze sklepu. Zadzwoń do ciebie później.

– Niecee! – jęknęła Mindi. – Mam jeszcze tyle pytań w związku z tymi zajęciami. No i muszę ci coś powiedzieć.

Spotykam się z kimś. Chcę z tobą o nim porozmawiać. Myślę, że to ten jedyny.

– To wspaniale, Mindi. Mama o nim wie?

– Zabawnie się w związku z tym zachowuje.

– Jak to, zabawnie? Poznała go?

– Jeszcze nie. To świeża sprawa. Ostatnio była w złym nastroju. Nie chce, żebym wychodziła za męża, bo wtedy zostanie sama w domu i nie będzie miała z kim rozmawiać.

– Na pewno tak nie uważa.

– Uważa. Powiedziała mi to. „Nikki się wyprowadziła, teraz ty też nie możesz się doczekać, żeby mnie opuścić. Co ja będę robić?”.

– Będzie wolna – stwierdziła Nikki. Potem jednak się nad tym zastanowiła. Mama będzie zupełnie sama, nie będzie miała nikogo do rozmowy, do wypełnienia długiej wieczornej ciszy.

Nikki usłyszała w telefonie, jak Mindi czknęła.

– Może lepiej porozmawiamy, jak będziesz trzeźwa – zaproponowała.

– Zwykle to ja ci to mówię.

– Już nie, ty pijaczyno.

Mindi zachichotała i się rozłączyła.

Wczesnym wieczorem Nikki wyszła z mieszkania i skierowała się do pubu. Czowała, że jej przewieszona przez ramię torba jest wyraźnie lżejsza bez teczki z opowiadaniem kobiet. Nadal się uśmiechała na wspomnienie popołudniowej rozmowy z Mindi. Kiedy wyszła zza rogu, uśmiech zniknął z jej twarzy. Przed wejściem do pubu stał Jason.

– Nikki – powiedział. – Bardzo cię przepraszam.

Nikki minęła go bez słowa. Poszedł za nią do drzwi.

– Proszę cię, Nikki.

– Odejdź, Jason. Jestem zajęta.
– Chcę z tobą porozmawiać.
– To miło. Mam coś do powiedzenia na temat tego, kiedy to nastąpi?

– Nie mogłem wtedy przyjść. Powinienem zadzwonić, ale... Posłuchaj, mam kompletny mętlik w głowie i...

– I zapomniałeś o dobrych manierach? – burknęła Nikki. – Mogłeś przysłać mi SMS. To zajmuje kilka sekund.

– Chciałem porozmawiać z tobą osobiście. Przepraszam, Nikki. Przyszedłem tu po to, aby cię przeprosić.

Nikki weszła do pubu, ale rzuciła ukradkowe spojrzenie na twarz Jasona. Wyglądał raczej na zmęczonego niż skruszonego. Poczuli, że zaczyna ustępować, a nie chciała tego.

– O czym chciałeś porozmawiać? – zapytała zirytowana.

– Musimy usiąść i poświęcić na to trochę czasu.

– W tej chwili jestem zajęta. Sheena powiedziała, że kursantki będą tu o dziewiętnastej.

– Kobiety z zajęć pisania? Spotkają się tutaj?

Nikki przytaknęła.

– A co z ośrodkiem społeczności? – zapytał Jason.

– Kulwinder odkryła, co się tak naprawdę dzieje, i zawiesiła zajęcia. A mnie zwolniła.

– Jak się dowiedziała?

– Podeszła pod salę i wszystko usłyszała. Zjawilo się wiele nowych kursantek i nie zachowałyśmy należytej ostrożności. To długa historia i nie chcę teraz o niej mówić. Sheena jedzie tu z kobietami. Dotrą tutaj lada chwila.

– Możemy się spotkać po zajęciach? Przyjdę.

– Mam obecnie sporo na głowie i wygląda na to, że ty też.

– Chciałbym dostać szansę, żeby ci się wytłumaczyć – powiedział Jason. – Tylko mnie wysłuchaj. Powiedz, gdzie i kiedy mam się z tobą spotkać, to przyjdę.

– Ostatnia szansa – odparła Nikki. – Dwudziesta pierwsza trzydzieści. U mnie.

– Przyjdę.

Nikki uniosła brew.

– Przyjdę – powtórzył stanowczo Jason.

Pierwszych kilka kobiet pojawiło się blisko czterdzieści pięć minut po czasie. Stały niepewnie w progu i zaglądały do lokalu, krzywiąc się przy tym z niesmakiem. Sheena usiłowała wepchnąć je do środka.

– To była cholernie ciężka praca – mruknęła do Nikki. – Kiedy się zorientowały, że wywożę je z Southall, zaczęły zadawać pytania. A dokąd dokładnie jedziemy? Do której części Londynu? Nie poznają tej okolicy. Gdzie jesteśmy? W końcu się zatrzymałam i powiedziałam: „Jedziemy do pubu Nikki. Jeśli nie chcecie, możecie tu wysiąść i wrócić do domu autobusem”.

– I co?

– Wszystkie zostały – oznajmiła Sheena. – Bały się. Preetam zaczęła się modlić na głos.

Nikki podeszła do drzwi.

– To ja, drogie panie. – Uśmiechnęła się. – Cieszę się ogromnie, że dotarliście.

Arvinder, Preetam, Bibi i Tanveer stały blisko siebie i się rozglądały.

– To wszystkie? – Nikki zapytała szeptem Sheenę.

– Jechał za mną jeszcze jeden samochód z kobietami, ale chyba się zgubiły – odparła Sheena i sprawdziła telefon. – Albo postanowiły zawrócić.

– Zapraszam – powiedziała Nikki. – Pogoda znowu się pogorszyła, prawda? A w środku jest ciepło i przytulnie. – Milczenie wdów wstrząsnęło pewnością siebie Nikki. To będzie trudniejsze, niż się jej wydawało. – Serwujemy napoje bezalkoholowe i soki – dodała. Kobiety ani drgnęły. – I herbatę. – To była lekka przesada. Ale mieli earl greya i mogła przecież dodać do herbaty trochę mleka i cynamonu. Oblicze Bibi lekko się rozpogodziło. Nikki zauważyła, że kobieta pociera nerwowo dłonie. – Może by panie weszły i napiły się czegoś ciepłego?

– Nie – sprzeciwiła się Preetam, kiedy Bibi wykonała niepewny krok. – To nie jest miejsce dla Pendżabek. Nie pasujemy tutaj.

– Ja tu mieszkam – zauważyła Nikki. – W mieszkaniu nad pubem. – Poczula nagle wielką dumę z podupadającego lokalu. – Pracuję tu od ponad dwóch lat.

– Jeśli wejdziemy do środka, ludzie będą się na nas gapić – stwierdziła Tanveer. – To chciała powiedzieć Preetam. Zupełnie jak wtedy, kiedy przyjechałyśmy do Londynu po raz pierwszy. Zobaczą nas w naszych szarawarach i tunikach i pomyślą sobie, że powinnyśmy wracać tam, skąd przyjechałyśmy.

– Kiedyś tak mówili – przyznała Bibi. – Teraz nie jest to już takie powszechne, ale nadal można to wyczytać z ich twarzy.

Arvinder przestępowała nerwowo z nogi na nogę. Nikki odebrała jej napięcie jako zgodę.

– Wiem, że się boicie – powiedziała. – Jest mi bardzo przykro, że ludzie byli dla was nieprzyjemni. Ale wybrałam ten pub dlatego, że tutaj wszyscy są mile widziani.

Bibi nadal pocierała dłonie.

– A co będzie, jeśli każą nam pić piwo?

– Nikt nie może was zmusić do picia piwa – odparła Nikki.

– A jeśli doleją nam alkoholu do herbaty, kiedy nie będziemy widziały? – dopytywała Bibi.

– Osobiście dopilnuję, żeby do tego nie doszło – zapewniła ją Nikki.

Nagle Arvinder przepchnęła się między kobietami i weszła do pubu. Nikki już się chciała poczuć dumna ze swoich umiejętności perswazyjnych, kiedy usłyszała, jak Arvinder pyta łamaną angielszczyzną:

– Przepraszam proszę toaleta gdzie?

– Mówiłam jej, żeby nie piła tyle wody przed wyjściem – utyskiwała Preetam. – Ale narzekała, że ma sucho w ustach.

Tanveer zakasłała.

– Chyba złapała wirusa ode mnie – rzuciła. – Nikki, mówiłaś, że podajecie tu herbatę?

– Tak.

– Chętnie się napiję. – Tanveer objęła wątle ramiona Bibi i energicznie je potarła. – Chodź, Bibi. Rozgrzejesz się w środku.

Obie kobiety rzuciły Preetam przepaszające spojrzenia, kiedy wślizgiwały się do pubu.

Została tylko Preetam.

– Och! – szepnęła. – Zdradziły mnie. – Nie było jasne, czy zwracała się do Nikki, czy jakiejś niewidzialnej publiczności.

– W środku jest telewizor – zachęcała Nikki.

– Tak?

– W angielskiej telewizji też są dobre opery mydlane. Preetam nie spodobała się ta propozycja.

– Nic z nich nie zrozumieję.

– Przecież wymyśla pani świetne historie na podstawie obrazu na ekranie – przypomniała jej Nikki. – Może pani wejdzie i się tym zajmie? Pozostałe kobiety uwielbiają pani opowieści.

To pewnie nie miało większego znaczenia, ale Preetam zawahała się przez chwilę, zanim odmówiła. Nikki westchnęła.

– Będzie tu pani na nas czekać? To może trochę potrwać.

Preetam poprawiła szal.

– Nie szkodzi – powiedziała sztywno.

– Jak pani chce – rzuciła Nikki.

W środku wdowy przycupnęły przy stoliku najbliżej wejścia. Miały rację, mówiąc, że ludzie będą się na nie gapić. Nieliczni klienci i personel pubu przyglądali się im z wyrazem rozbawienia i zaciekawienia na twarzach.

– Może znajdziemy sobie jakiś cichy kącik – zaproponowała Nikki, prowadząc kobiety do sali w głębi, mniej uczęszczanej od frontowej. Arvinder, Bibi i Tanveer szły za nią w milczeniu, mocno ściskając swoje torebki.

Usiadły przy długim stole daleko od innych klientów. Nad głowami miały okno z widokiem na chodnik. Mignęły w nim nogi Preetam, by po chwili zniknąć. Nikki zauważyła, że Arvinder ją obserwuje.

– Powinam po nią pójść? – zapytała Nikki.

– Nie. Niech się zapozna z okolicą.

Bibi rozejrzała się wokoło.

– Czy musi tu być tak ciemno? Dlaczego wszyscy biali chodzą do ciemnych jaskiń, żeby pić?

– Przychodzą tutaj nie tylko biali ludzie – poinformowała Nikki. – Serwowałam tu drinki także Hindusom.

– Kiedyś wypiałam trochę whisky. Tyle, co zostało na dnie szklanki męża. Mocno się przeziębiam i mąż

stwierdził, że to mi pomoże na zatoki, ale smakowała pa-skudnie. Palila mnie w gardle – wyznała Tanveer.

– Ja piłam wino w towarzystwie męża – odezwała się Sheena. – Lekarz powiedział mu, że wino jest zdrowsze od piwa, więc może sobie pozwolić na jeden lub dwa kie-liszki wieczorem. Zaczęłam pić razem z nim.

– Lekarz tak zalecił? – zdziwiła się Bibi. – Jestem pewna, że angielski.

Sheena wzruszyła ramionami.

– Tak. Nie był to mój pierwszy kontakt z alkoholem. Kiedy pracowałam w centralnym Londynie, chodziłam po pracy na drinka z koleżankami.

W kieszeni Nikki odezwał się telefon. Przeczytała SMS od nieznanego numeru.

Hej, Nikki. Jeszcze raz przepraszam. Wyjaśnię Ci dzisiaj wszystko. xx Jason.

Nikki podniosła wzrok. Kobiety kłóciły się o to, czy lekarz Sheeny powinien trafić za kratki za polecenie wina zamiast lekarstwa. Nikki wyjrzała przez okno. Kim był mężczyzna, który rozmawiał z Preetam? Jego spodnie wydawały się znajome, ale twarz była zasłonięta znakiem przystanku autobusowego. Kobieta odganiała go machnięciem szala.

– Zostaw mnie, ty idioto! – pisnęła nagle.

Nikki zerwała się z miejsca i wybiegła na zewnątrz. To był Steve, który miał dziadka rasistę.

– *Namaste** – powiedział z szerokim uśmiechem i po-machał ręką. – Próbowałem skierować tę panią do Tan-door Express.

* *Namaste* – dosł. „pokłon tobie”, tradycyjne indyjskie powitanie.

– Zjeżdżaj do domu, Steve. Nie masz prawa wstępu do pubu.

– Ale mogę przebywać w jego pobliżu – oznajmił Steve. Odwrócił się do Preetam i nisko się jej pokłonił. – Kurczak tikka masala – dodał poważnie.

Preetam odwróciła się na pięcie i wmaszerowała do pubu. A kiedy Nikki ją dogoniła, stwierdziła:

– Och, wszystko już będzie lepsze od stania na dworze w zimnicy w towarzystwie tego wariata.

Nikki się zaśmiała i uściskała ją.

– Cieszę się, że postanowiła pani do nas dołączyć – oświadczyła i zaprowadziła Preetam do kobiet.

Wdowy przywitały ją owacją. Preetam się splonila i pomachała do nich.

– Kto opowie jakąś historię? – zapytała Nikki.

Po chwili podniosła się niepewnie jedna ręka. Bibi.

– Myślałam nad swoją opowieścią w drodze tutaj – powiedziała.

– Słuchamy – rzuciła Nikki i rozsiadła się wygodnie na krześle.

– Kobieta, która uwielbiała jeździć konno – zaczęła Bibi.

Wdowy zachichotały.

– Lubiała też jeździć rikszą po wyjątkowo wyboistych drogach?

– I opierać się o pralkę podczas wirowania na największych obrotach?

– Cicho bądźcie – zarządziła Bibi. – Staram się opowiedzieć swoją historię. – Odchrząknęła i zaczęła od nowa. – Kobieta, która uwielbiała jeździć konno. Dawno temu żyła sobie kobieta, która mieszkała na dużej parceli. Odziedziczyła ją po zmarłym ojcu, który ją pouczył: „Nie wychodź

za nikogo, kto jest nastawiony tylko na pieniądze, bo będzie próbował przejąć ziemię...”.

Wszystkie kobiety słuchały uważnie. Wszystkie, z wyjątkiem Sheeny, która siedziała obok Nikki.

– Pomożesz mi zrobić herbatę? – zapytała cicho Nikki.

Sheena przytaknęła. Przeprosiły wdowy i podeszły do baru. Nikki przygotowała tacę z filiżankami i włączyła czajnik.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowała.

– Może trochę wina – odparła Sheena.

Zerknęła przez ramię. Kobiety wydawały się zbyt pochłonięte opowieścią Bibi, żeby zauważyć ich nieobecność, a już tym bardziej to, że Nikki nalewa Sheenie wina.

– Wyglądasz na zmęczoną. Wszystko w porządku?

– Miałam ciężki dzień w pracy, a wcześniej kiepską noc. Do późna rozmawiałam z Rahulem. Powiedziałam mu, że to się dzieje za szybko.

– I jak to przyjął? – zainteresowała się Nikki.

– W końcu się z tym pogodził. Odbyliśmy długą rozmowę. Lecz jego pierwsza reakcja mnie zaskoczyła. Zaczął się bronić. Powiedział, że przecież sprawia mi to przyjemność!

– Myślał, że oskarżasz go o brak szacunku dla ciebie?

– Tak. Powiedziałam mu: „Jeśli coś mi się podoba, nie znaczy to, że nie mogę zmienić zdania i postanowić zwolnić tempo, prawda?”. Wtedy na jego twarzy pojawił się wyraz świadczący o tym, że był zaskoczony, ale też że zrobiło to na nim wrażenie.

– Dałaś mu powód do przemyśleń.

– Zabawne jest to, że zaskoczyłam też samą siebie. Nie wiedziałam, co chcę powiedzieć, do chwili kiedy to powiedziałam. To dlatego unikałam przeprowadzenia z nim

rozmowy. – Sheena pociągnęła kilka łyków wina i rzuciła kolejne szybkie spojrzenie w stronę wdów. – Te sesje opowiadania historyjek to świetna zabawa, ale wydaje mi się, że przy okazji nauczyłam się mówić o tym, czego pragnę. Czego dokładnie chcę.

Nikki przypomniała sobie nagły przypływ pewności siebie, kiedy postawiła się Garry’emu i Viktorowi.

– Ja też – przyznała. – A nie sądziłam, że potrzebuję w tej dziedzinie pomocy.

Uśmiechnęły się do siebie. W tym momencie Nikki poczuła ogromną wdzięczność za przyjaźń Sheeny.

Kiedy Sheena dokończyła wino, wróciły do wdów i Nikki rozdała filiżanki z herbatą. W czasie gdy Bibi snuła swoją opowieść, w jej oczach błąkało się marzycielskie spojrzenie.

– Siedziała na grzbiecie tego imponującego ogiera i kierowała każdym jego ruchem. Jego mięśnie poruszały się pod nią w równym tempie, pocierając jej wilgotne miejsce intymne...

Opowieść Bibi przerwało przybycie dwóch Pendżabek. Wyglądały, jakby brakowało im tchu; usiadły z taką ulgą, że nie przeszkadzało im nawet to, że znajdują się w pubie.

– Nazywam się Rupinder – powiedziała jedna.

– A ja Jhoti – dodała druga. – Przyjdzie też Manjinder, tylko szuka miejsca do zaparkowania.

– Jechałyśmy tuż za wami – poinformowała Rupinder Kaur. – Ale Jhoti zauważyła kogoś, kto jej się wydał znajomy, więc musiałyśmy wjechać w boczną uliczkę i się pochylić, żeby mogła się upewnić, czy to był na pewno on.

– I kto to był? Tajemniczy kochanek? – zażartowała Tanveer.

– Bzdura – odparła Jhoti. – Siostrzeniec Ajmal Kaur.

Kobiety miały wewnętrzne radary, które pozwalały im wypatrzeć członków społeczności nawet poza Southall. Arvinder przyłapała Nikki na uśmiechu.

– Znasz go? – zainteresowała się.

– Nie – odpowiedziała Nikki.

– Lepiej, żebyś nie znała. Palił papierosa – oznajmiła Jhoti.

Kobiety zaczęły cmokać.

– Znowu się zaczyna – powiedziała Sheena po angielsku i odwracając się do Nikki, wywróciła oczami.

– Palił? – zapytała Arvinder Kaur. – Nie wyglądał mi na kogoś takiego. Widziałam go kilka razy w świątyni.

– Ma porządnych rodziców. Pamiętacie jego wesele? W życiu czegoś takiego nie widziałam.

– Było bardzo wystawne – przyznała Tanveer. – Zarówno panna młoda, jak i pan młody są pierworodnymi dziećmi. Uroczystości trwały przez tydzień.

– Słyszałam jednak, że to małżeństwo ma problemy. Moja córka pracuje z sąsiadami rodziny żony. Powiedzieli, że dziewczyna przeprowadziła się z powrotem do rodziców. To dlatego zdziwiłam się na jego widok. Myślałam, że on też wróci do domu, ale chyba został, żeby rozwiązać problem – stwierdziła Jhoti.

– Przypomnijcie mi, skąd on pochodzi? – poprosiła Arvinder. – Jego rodzina jest z Kanady, tak?

– Z Kalifornii – odpowiedziała Tanveer. – Pamiętacie to nieporozumienie? Kiedy ojciec dziewczyny powiedział, że jego córka wychodzi za Amerykanina, wszyscy myśleli, że za białego.

– To dlatego, że chłopak nie ma pendżabskiego imienia – zauważyła Preetam. – Ma na imię Jason.

Nikki poczuła ucisk w gardle.

– Jason? – powtórzyła.

Kobiety przytaknęły.

– Taka śliczna panna młoda. Ozdoby z henny* wydały się takie ciemne na jej jasnej skórze. Wszyscy się z nią droczyli i mówili: „To znaczy, że twój mąż będzie bogaty, a teściowa dobra” – mówiła Preetam.

Nikki opuściła kobiety pod pretekstem udania się do toalety, i kiedy znalazła się poza zasięgiem ich wzroku, wyciągnęła telefon. Miała wrażenie, że ktoś wrywa jej wnętrznosci. Jason jest żonaty! Przez cały ten czas był żonaty! Poczula dwie przeciwstawne pokusy: zadzwonić do niego i powiedzieć mu, jakim jest draniem, lub zablokować jego numer i pozwolić mu do końca życia zastanawiać się, jak na to wpadła. Raz po raz odtwarzała w myślach najświeższe wspomnienia. Widziała siebie, jak się z nim całowała, jak była z nim w łóżku, w czasie gdy jego żona cierpiała w innej części Londynu. Jeszcze nigdy nie czuła się tak głupio.

W końcu wysłała odpowiedź na jego wiadomość.

Nie musisz tu przychodzić. Między nami wszystko skończone.

Bez wahania wcisnęła przycisk „Wyślij”.

* Ozdabianie henną dłoni i stóp to w tradycji indyjskiej jeden z obrzędów ślubnych, mających przynieść szczęście, zdrowie, miłość, powodzenie i ochronę przed złymi mocami.



Rozdział piętnasty

Telefon Kulwinder dzwonił na blacie, tam, gdzie go zostawiła. Kiedy zobaczyła, że to jakiś nieznany numer, poczuła nadchodzącą falę lęku. Odebrała połączenie tuż przed tym, jak telefon umilkł, ale się nie odezwała.

– Halo? – To był Gurtaj Singh.

– *Sat sri akal* – powiedziała z ulgą.

Powitał ją pospiesznie, po czym przeszedł do rzeczy.

– Rozumiem, że pani dzisiejsze zajęcia się przedłużyły?

Zerknęła na zegarek. Była dwudziesta pierwsza piętnaście, ale przecież kobiet i tak nie powinno być w sali. Zamknęła ją na klucz.

– Nie ma zajęć. – Nie dodała, że już ich nigdy nie będzie. – Dzisiaj – powiedziała zamiast tego.

– To znaczy, że światło się tam pali od poprzedniego spotkania? – zapytał Gurtaj.

– Światło?

– Przejeżdżałem po kolacji obok świątyni i zobaczyłem światło w oknach. Domyśla się pani, że trzeba będzie znaleźć w budżecie pieniądze na zapłacenie rachunku za prąd?

Kulwinder odsunęła słuchawkę od ucha, żeby oddalić od siebie zrządzenie Gurtaja. Pamiętała, że zamknęła drzwi na klucz, a przedtem jak zawsze wyłączyła światło. A może o tym zapomniała? Możliwe, że była tak wściekła,

że zostawiła je zapalone. Poczuela, jak do jej serca wkradają się wątpliwości. Coś było nie tak.

– Pójdę tam i zgaszę światło – zaproponowała.

– Nie ma potrzeby, żeby wychodziła pani z domu w środku nocy – odparł Gurtaj.

Zadzwoił zatem tylko po to, żeby jej dokuczyć?

– Nie powiedziałam, że jestem w domu – odparła.

Gurtaj mógł się tylko zastanawiać, gdzie jest i co porabia. Wyobraziła sobie zdziwienie malujące się na jego twarzy.

Kulwinder pomaszerowała szybko do świątyni, ściskając pod pachą torebkę i sadząc długie kroki. Dotarło do niej, że znowu ktoś ją może śledzić, ale poczuela, jak w jej żyłach krąży odwaga z wcześniejszych lat. Przypomniało się jej, jak powiedziała malutkiej Mai, że sikhowie są wojownikami. A kiedy oczy dziewczynki rozbłysły po tych słowach, poczuela lęk. „Dziewczęta muszą jednak zachowywać się jak dziewczęta”, dodała. Od czasu śmierci Mai Kulwinder pozwalała sobie na odczuwanie jej nieobecności tylko w postaci krótkich paraliżujących iskier. Teraz jednak owe iskry coś w niej wznieciły i miała wrażenie, że mogłaby zionąć ogniem na każdego, kto jej wejdzie w drogę.

Wszystkie okna były ciemne, z wyjątkiem okien sali lekcyjnej i jej biura. Oblediał ją strach, ale szła dalej, aż dotarła do korytarza na trzecim piętrze.

– Halo? – zawołała, ostrożnie idąc w stronę drzwi.

Nikt nie odpowiedział. Przez małe okienko w drzwiach sączyło się światło. Kulwinder wydała stłumiony okrzyk na widok zniszczeń, które przed sobą ujrzała. Ktoś wyrócił pomieszczenie do góry nogami. Ławki i krzesła były poprzewracane. Wszędzie walały się papiery, tablicę

i podłogę pomazano czerwoną farbą w sprayu. Kulwinder złapała się za serce. I popędziła do biura.

Tutaj wandale zrobili dokładnie to samo – wyrócili wszystko, co się dało, burząc wszelki porządek. Segregatory wały się po podłodze, jedno okno zostało wybite.

Nagle Kulwinder usłyszała kroki. Wbiegła czym prędzej do gabinetu i szukała gorączkowo jakiejś kryjówki. Kroki stawały się coraz głośniejsze. Kulwinder podniosła najcięższy przedmiot, jaki udało się jej znaleźć – biurowy zszywacz – i chwyciła go oburącz. Kroki się zatrzymały i w drzwiach stanęła kobieta. Ubrana w granatową tunikę ze srebrną obwódką wykonaną ścięciem łańcuszkowym wyglądała zarówno znajomo, jak i dziwnie.

– Co się tutaj stało? – zapytała kobieta, patrząc na bałagan.

Wtem Kulwinder rozpoznała Manjeet Kaur. Przez ostatni rok oglądała ją tylko w stroju wdowy.

– Ktoś... – bezradnie wskazała na chaos. Zabrakło jej słów.

– Gdzie są pozostałe kobiety? – zapytała Manjeet. – Wyjechałam na jakiś czas. Dzisiaj wróciłam do Southall. Z okien mojego domu zobaczyłam światło w sali lekcyjnej, więc przyszłam, żeby zrobić im niespodziankę.

– Już się tutaj nie spotykają. Zlikwidowałam zajęcia.

– Och! To znaczy, że się dowiedziałas?

Wciąż otępiała z powodu szoku, Kulwinder przyglądała się zniszczeniom. Czyste biurko, za którym zawsze siadała z taką dumą, zostało wybebeszone. Jedna z szuflad wystawała z niego jak wywalony język.

– Chyba powinnyśmy tu posprzątać – odezwała się w końcu Kulwinder.

– Ani mi to w głowie – odparła Manjeet. – Zaczęłam dzień od odejścia od męża. Nie będę go kończyć sprzątaniami po innym mężczyźnie.

Kulwinder popatrzyła na nią zdumiona.

– Twojego męża? Myślałam, że on...

Manjeet pokręciła głową.

– Zostawił mnie. Potem poprosił, żebym wróciła. Pojechałam do niego, bo sądziłam, że to mój obowiązek, ale on chciał tylko kogoś, kto będzie mu gotował i sprzątał, po tym, jak jego nowa żona go zostawiła. Kiedy to zrozumiałam, spakowałam walizki i wróciłam do domu. Przez całą podróż pociągiem, gdy tylko poczułam lęk w związku z tym, co zrobiłam, przypominałam sobie, że zastanę tu pozostałe wdowy i Nikki, które będą mi biły brawo.

Kulwinder poczuła, że żałuje tego, co zrobiła.

– Nie doszłoby do tego, gdyby kobiety były w budynku. Nie powinnam ich stąd wyrzucać.

Omijając papiery, Manjeet zbliżyła się i objęła Kulwinder.

– Nie obwiniaj się. Nikt nie zdoła powstrzymać tych głupców. – Przez chwilę rozglądała się po pomieszczeniu. – Wydawało mi się, że Bracia nie pozwoliliby sobie na coś takiego jak włamanie i niszczenie mienia. Zwłaszcza na terenie gurudwary.

Kulwinder przykucnęła, żeby podnieść segregator, ale kiedy zorientowała się, że jego zawartość jest mokra, odrzuciła go ze wstrętem. W nozdrza uderzyła ją ostra woń moczu. Cofnęła się do drzwi i ze zdziwieniem poczuła lzy w oczach. Otarła je z wściekłością. Manjeet miała rację. Bracia byli zdolni do niszczenia samochodów i domów zagubionych kobiet, ale teren świątyni był dla nich święty. Patrząc z pewnej odległości, Kulwinder dostrzegła, że

wszystko było rozrzucone zbyt rozmyślnie, jakby w celu wywołania wrażenia, że był to akt bezsensownego wandalizmu.

– Znaleźli opowiadania? – zapytała Manjeet.

Kulwinder powoli pokręciła głową.

– Masz rację. Nie wyobrażam sobie, że zrobili to Bracia.

– W takim razie kto?

Kulwinder już chciała odpowiedzieć, kiedy jej uwagę ponownie przykuła otwarta szuflada biurka. W przeciwieństwie do pozostałych była pusta. To była druga szuflada od góry po prawej stronie, w której znajdowało się tylko CV Nikki i jej podanie o pracę. Kulwinder pamiętała, że wyrzuciła z niej stare zakurzone teczki i skoroszyty, kiedy Nikki zgłosiła się do pracy. Cieszyła się, że ma własne dokumenty, które może tu schować.

Kulwinder omiotła wzrokiem podłogę. CV, podanie, dane osobowe Nikki... Poczwała, jak strach chwyta ją za gardło.

– Chyba wiem kto – powiedziała.



Rozdział szesnasty

Gwałtowny wiatr smagał Nikki po twarzy, kiedy chodziła po chodniku przed pubem, paląc już trzeciego papierosa z rzędu. Zasłużyła na to po ciężkiej lekcji z kobietami i obracaniu w myślach rewelacji na temat Jasona. Minęła ją grupka mężczyzn. Jeden z nich odwrócił się i krzyknął:

– Uśmiechnij się do nas, kochaniutka!

W oknie przejeżdżającego autobusu Nikki dostrzegła swoje odbicie: jej twarz emanowała wściekłością. Popatrzyła gniewnie na mężczyznę, on zaś dał przyjacielowi kuksańca i oddalił się, chichocząc.

Kiedy Nikki szła po schodach do swojego mieszkania, w jej kieszeni zadzwonił telefon. Zatrzymała się i odebrała.

– Idź do diabła, Jason.

– Nikki, proszę. Porozmawiajmy.

Nikki się rozłączyła i poczuła chęć wyrzucenia telefonu za okno, tylko po to, żeby coś zniszczyć. Szła dalej po schodach i sięgnęła po klucze. Z oczu popłynęły jej łzy i kapały na dłonie, kiedy przeszukiwała kieszenie. Dopiero po wejściu na ostatni stopień zauważyła Tarampal.

– Co...? – zaczęła Nikki. Wierzchem dłoni otarła łzy z oczu.

– Dobrze się czujesz, Nikki? – zapytała Tarampal. – Co ci się stało?

– To długa historia – burknęła Nikki i pomyślała: Co ty tu robisz?

Tarampal wyciągnęła rękę i ścisnęła ją za ramię.

– Biedactwo – powiedziała.

Jej współczucie wydawało się szczere i przyniosło Nikki lekkie pocieszenie, ale dziewczyna mimo to nie potrafiła ukryć zdumienia. Czyżby Tarampal usłyszała, że zajęcia przeniosły się do pubu, i postanowiła do nich dołączyć? Mało prawdopodobne. Nikki prawie wybuchnęła śmiechem, dostrzegłszy absurdalność tej sytuacji: oto spotkała w progu swojego mieszkania Tarampal, która pocieszała ją po zerwaniu z żonatym, jak się okazało, chłopakiem.

– Zastanawiałam się, czy mogłybyśmy porozmawiać – odezwała się Tarampal. Stała wyczekująco pod drzwiami.

– Och. Eee... jasne – odparła Nikki. Otworzyła drzwi i zaprosiła Tarampal do środka. – Nie musi pani zdejmować butów – dodała, ale Tarampal po chwili wahania w progu zrobiła to. – Proszę się rozgościć – rzuciła Nikki.

Nagle dotarło do niej, że właściwie nie umie podejmować gości. Wskazała w stronę stolika w kuchni. Tarampal stawiała delikatnie bose stopy na podłodze, przestraszona skrzypiącymi deskami.

– Proszę usiąść – powiedziała Nikki.

Tarampal nadal stała. Przez oparcie jednego z krzeseł leżał przerzucony biustonosz. Tarampal patrzyła na niego tak długo, aż Nikki zdjęła go i wrzuciła do sypialni. Zapalniczka i papierosy również leżały na widoku. Nikki uznała jednak, że jeśli po nie sięgnie, tym bardziej przyciągną uwagę gościa.

– Nikki, wydaje mi się, że masz o mnie złe wyobrażenie – zaczęła Tarampal, gdy już obie siedziały.

– I dlatego pani tutaj przyjechała? – zapytała Nikki. Zastanawiała się, skąd Tarampal wzięła jej adres. Kobieta wyglądała jednak na tak przygnębioną, że Nikki nie zadała jej tego pytania. – Nie mam na pani temat żadnych wyobrażeń – dodała.

– Myślę, że masz – odparła Tarampal. – Sądzę, że wdowy powiedziały ci, że nie jestem dobrym człowiekiem. To nieprawda.

– Czy prawdą jest, że bierze pani od ludzi pieniądze w zamian za modlitwy? – spytała Nikki.

– Tak, ale to oni sami do mnie przychodzą. Pragną pomocy.

– Słyszałam coś innego.

Tarampal spuściła powieki i zaszurała stopami jak uczennica, która dostała burę. Zniknęła gdzieś rozgoryczona „teściowa” pozbawionej honoru Mai. Jej miejsce zajęło samotne bezradne stworzenie, ta sama osoba, której analfabetyzm kazał Nikki zanieść do jej domu kasety z opowiadaniem.

– Z czego byś żyła, Nikki – zapytała Tarampal – gdybyś była wdową i nie miała żadnych umiejętności? Czy nie próbowałam nauczyć się angielskiego, żeby móc iść do pracy? Ale ty i pozostałe kobiety odwróciłyście się ode mnie.

To nie miało sensu. Tarampal przyjechała aż tutaj w celu przedyskutowania błędnych wyobrażeń na jej temat?

– Czego pani chce, bibi Tarampal? – zapytała Nikki.

– Chciałabym, żebyśmy były przyjaciółkami – powiedziała kobieta. – Naprawdę. To wszystko, co mówiłam na temat Mai, na pewno cię przestraszyło. Pewnie pomyślałaś, że życzyłam jej śmierci. Jakim człowiekiem musiałabym być, aby to była prawda? Pragnęłam jedynie spokoju

w moim domu. Chciałam, żeby Jaggi był szczęśliwy. Nie spodziewałam się, że Maya odbierze sobie życie. To jest coś, czego Kulwinder nigdy nie przyjmie do wiadomości.

– A może ją pani za to winić? – zripostowała Nikki. – Jej córka zginęła pod pani dachem.

– Z własnej ręki – oświadczyła Tarampal. – Było z nią źle, Nikki. Jej umysł nie funkcjonował dobrze. – Postukała się palcem w skroń i pokiwała porozumiewawczo głową.

Nikki zdała sobie sprawę, że to nie był wystudiowany gest. Tarampal przedstawiała prawdę, jaką знаła. Jakąkolwiek historię przedstawił jej Jaggi, ona ją kupiła.

– Nie sądzi pani, że tamtego wieczoru mogło się wydarzyć coś innego? – zapytała Nikki.

Tarampal pokręciła głową.

– Jaggi nigdy by nikogo nie skrzywdził. Nie jest tego typu mężczyzną. – Oczy jej załśniły, a na ustach zaigrał słaby uśmiech. – To dobry człowiek.

Fuj, pomyślała Nikki. Nie mogła przestać myśleć o rozmowach wdów na temat teściowych, które spijają w łóżku między synami i ich żonami. Zastanawiała się, jak wyglądałby los Mai, gdyby Tarampal miała synów zamiast córek. Może byłaby wtedy mniej zapatrzona w Jaggiego? A może Maya musiałaby poślubić któregoś z jej synów?

– Proszę posłuchać. Wiem, że Jaggi jest pani bardzo bliski, ale być może nie zna pani wszystkich szczegółów – powiedziała Nikki.

Tarampal pokręciła głową.

– Kulwinder chce go dopaść, bo ma poczucie winy.

– Jest pani tego pewna? – zapytała łagodnie Nikki. – Bo mnie się wydaje, że ktoś wprowadził panią w błąd.

– To ciebie wprowadzono w błąd, Nikki – upierała się Tarampal. – Wiem, że wydaje ci się, że masz rzekomy

dowód obciążający Jaggiego, ale mogę ci powiedzieć, że to nieprawda.

– Skąd pani o tym wie?

– Rozmawiałam dzisiaj wieczorem z Kulwinder. Przyszła do mojego domu i powiedziała, że wybiera się na policję. Próbowałam jej to wyperswadować. W końcu przekonałam ją, żeby podała mi twój adres, bym mogła porozmawiać z tobą osobiście.

– Kulwinder podała pani mój adres? – W co pogrywała Kulwinder, przysyłając tu Tarampal? I dlaczego poszła do niej, by się pochwalić, że znalazła dowód? Coś tu nie miało sensu. – Nie mam pani formularza zgłoszeniowego, jeśli po to tu pani przyszła.

Tarampal się zaniepokoiła.

– To kto go ma?

– Kulwinder. Nie pokazała go pani?

Tarampal odwróciła wzrok.

– Nie. Powiedziała, że ty go masz, i jeśli chcę go odzyskać, muszę porozmawiać z tobą. – Głos się jej załamał. Wyraźnie kłamała.

Nikki oczami wyobraźni ujrzała formularz zgłoszeniowy Tarampal ładnie złożony w jej torbie, którą wkopała pod łóżko po wyjęciu z niej telefonu. Potem zeszła na spotkanie z wdowami.

– Nie mam go – powtórzyła. Zauważyła, że Tarampal rozgląda się po mieszkaniu, rozpaczliwie szukając formularza. Nikki wstała. – Myślę, że powinna pani już iść, bibi Tarampal.

– Przejechałam taki szmat drogi – oburzyła się Tarampal. – Może byś mi przynajmniej zaparzyła herbaty? Ja chociaż tyle dla ciebie zrobiłam, kiedy przyszedł do mojego domu.

– Przykro mi, ale nie mam herbaty. Nie spodziewałam się gości – odparła Nikki.

Wiedziała, że zachowuje się niekulturalnie, ale ta wizyta wzbudzała w niej niepokój. Tarampal głośno odchrząknęła i skinęła głową. Wstała i wyprzedziła Nikki w drodze do drzwi, nie bacząc już na trzeszczące deski. Kiedy wkładała buty, odchrząknęła jeszcze raz i zaczęła kasłać.

– Och – jęknęła. – Od tego deszczu złapał mnie straszny kaszel. – Z głośnym łupnięciem oparła się o drzwi i dalej kasłała. – Mogłabyś nastawić czajnik i dać mi przed wyjściem ciepłej wody?

Tarampal mogła konkurować pod względem zdolności aktorskich z Preetam.

– Dobrze – powiedziała Nikki.

Wróciła do kuchni i nalala wody do czajnika, od czasu do czasu zerkając na Tarampal. Kobieta znowu zakasłała. Mimo wszystko Nikki trochę jej współczuła. Otworzyła szafkę. Może jeśli Tarampal nie miałyby nic przeciwko earl greyowi, mogłaby ją poczęstować przed wyjściem filiżanką herbaty.

– Tarampal, czy chce pani... – Nikki podniosła wzrok i zamilkła. Drzwi były otwarte, a Tarampal wychylała się na zewnątrz, mówiąc coś do kogoś gorączkowym szeptem. – Kto tam jest? – zapytała Nikki.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do mieszkania wtargnął mężczyzna. Kazał Tarampal cofnąć się do środka i zamknął drzwi kopnięciem. Nikki poczuła, jak rosnący w gardle krzyk zamiera jej na ustach. To był mężczyzna, który ją śledził.

– Co tu się dzieje, do diabła? – zapytała cicho.

– Zablokuj drzwi – polecił Tarampal mężczyzna. Kobieta podeszła szybko do drzwi i oparła się o nie plecami. – Jeśli krzykniesz, zapłacisz za to – powiedział przybysz cichym głosem. – Zrozumiałaś?

Nikki szybko przytaknęła. Zerknąwszy przez ramię mężczyzny, zauważyła w oczach Tarampal jedynie skucie, nie zaskoczenie. Pomogła mu wejść do mieszkania. A więc to był z pewnością Jaggi.

– Widziałam cię już – powiedziała. – Śledziłeś mnie.

Pewnie wówczas podsłuchał, jak Nikki mówiła o formularzu.

Jaggi patrzył na nią gniewnie.

– Mąciłaś od pierwszego dnia, kiedy pojawiłaś się w Southall. Chciałaś uczyć wdowy pisać sprośne opowiadania? Proszę bardzo. Ale dlaczego weszłaś w naszemu życiu? – Rozejrzał się po mieszkaniu. – Mówię wprost: zależy mi wyłącznie na formularzu. Oddaj mi go, to zostawię cię w spokoju.

– Myślisz, że możesz się włamać do mojego mieszkania...

– Wpuściłaś mnie – stwierdził i wskazał na drzwi. – Nie ma żadnych śladów, że wtargnąłem tu siłą.

– Nie mam formularza – odparła Nikki. Zauważyła, że Tarampal przestępuje z nogi na nogę, a ramiona rozpostarła w drzwiach niemal komicznie, jak bramkarz pilnujący bramki. Dziewczyna poczuła rosnącą odwagę. – Jeśli chcesz, możesz przeszukać to miejsce. – Modliła się, żeby nie zajrzał od razu pod łóżko, bo chciała zyskać trochę na czasie.

– Nie będę przeszukiwał mieszkania. Chcę, żebyś mi dała ten formularz – oznajmił Jaggi.

– Nie mam go – powtórzyła Nikki. Kątem oka widziała czajnik z wrzątkiem. Jeżeli uda jej się zbliżyć do kuchenki tak, żeby Jaggi tego nie zauważył, będzie mogła za niego chwycić.

Jaggi złapał ją za ramię i pchnął na krzesło.

– Tarampal, chodź tu i miej ją na oku – polecił.

Tarampal posłusznie stanęła nad Nikki. Skrzyżowała ręce na piersiach, ale w jej oczach pojawił się strach. Słyszała za sobą odgłosy świadczące o tym, że Jaggi plądruje sypialnię.

– Daj mu formularz, to sobie pójdzie – szepnęła Tarampal. – Tylko pogarszasz swoją sytuację.

– Nadal wierzy pani, że jest niewinny? – zapytała Nikki. – Zmusił panią do pomocy, by wdrzeć się do mojego mieszkania. A teraz szuka dowodu, żeby go zniszczyć.

– Nie znasz go – stwierdziła Tarampal.

Nikki usłyszała, że Jaggi przeklina. Jak na rzekomo „dobrego syna” nie miał obiekcji, by bluźgać w obecności Tarampal. No i zwracał się do niej po imieniu, co sugerowało rażącą poufalskość.

– Niezbyt panią szanuje, co? – odezwała się Nikki. Z nerwowych spojrzeń, które Tarampal rzuciła w stronę sypialni, zorientowała się, że kobieta nigdy nie widziała go w takim stanie. – To znaczy, jako syn...

– Mówiłam ci już, że nie jest moim synem – przerwała jej Tarampal.

– Jest pani od niego starsza.

Tarampal się wzdrygnęła.

– Tylko o dwanaście lat.

Czy oni mogli być...? W głowie Nikki zaczęło kielkować nowe podejrzenie. Wtem głośne łupnięcie spłoszyło jej myśli. Na podłogę spadła lampa. To wystarczyło, żeby

Tarampal na chwilę się zdekoncentrowała. Nikki zerwała się z krzesła, przepchnęła obok Tarampal i wpadła do sypialni. Tarampal za nią.

– Wynoś się z mojego mieszkania! – ryknęła Nikki w nadziei, że ktoś ją usłyszy.

Jaggi rzucił się na nią i zacisnął palce wokół jej szyi.

– Oddaj mi ten formularz – zażądał przez zaciśnięte zęby.

Nikki z trudem chwyciła powietrze.

– Jaggi, nie! – krzyknęła Tarampal i próbowała odgiąć jego palce. Mężczyzna puścił Nikki i jednym potężnym uderzeniem odtrącił Tarampal, przewracając ją na podłogę. Nikki zaczerpnęła duży haust powietrza i podniosła ręce w geście poddania.

– W porządku. Przyniosę go. – Musiała szybko myśleć. – Schowałam go w kuchennej szafce.

Jaggi przykucnął obok Tarampal.

– Przynieś mi go – rozkazał Nikki.

Dziewczyna zrobiła kolejny rozedrgany wdech i pobiegła do kuchni. Czajnik stał na kuchence, ale zawahała się, czy po niego sięgnąć. Jaggi był silny. Jeśli jej plan się nie powiedzie, zabije ją. Tyle wywnioskowała na podstawie tego, jak jego palce wbiły się w jej gardło.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? – jęknęła Tarampal.

Jaggi wyburczał jakąś odpowiedź, której Nikki nie usłyszała. Serce waliło jej w piersi. Nie mogła dłużej zwlekać. Chwyciła czajnik i odwróciła się w chwili, gdy Jaggi wsuwał Tarampal włosy za ucho. Ten gest był zbyt intymny, by mógł znaczyć coś innego.

Byli kochankami.

Olśnienie zadzwoniło w głowie Nikki jak dzwon. Odstawiała czajnik na blat. Ten dźwięk zaniepokoił Tarampal,

podniosła wzrok i szybko odsunęła się od Jaggiego. Unikała spojrzenia Nikki.

– Od jak dawna to trwa? – zapytała Nikki.

Tarampal pokręciła przecząco głową.

– Nic nie trwa – oznajmiła. Zasłoniła twarz szalem. „Wszystko, co dobre, przyszło później”, powiedziała tamtego dnia do Nikki z tak samo spłoniętymi policzkami.

– To dlatego to zrobiłeś? – Nikki zapytała po angielsku Jaggiego. – Bo twoja żona dowiedziała się o was?

Jaggi nie potrafił ukryć zaskoczenia. Wytrzymał wzrok Nikki, ale ona wiedziała, że na czymś go przyłapała.

– Nie potrafiła trzymać języka za zębami – rzucił.

Tarampal patrzyła to na Nikki, to na Jaggiego, nie potrafiąc rozszyfrować ich rozmowy.

– Reputacja was dwojga była cenniejsza od życia tamtej kobiety? To był powód, dla którego zabiłeś Mayę? – dopytywała Nikki.

Na dźwięk imienia Mai Tarampal zeszytywniała. Nikki wróciła do pendzabskiego.

– Właśnie się przyznał, Tarampal. Zabił ją.

– Nie powiedziałem tego – wysyczał przez zaciśnięte zęby Jaggi i odwrócił się do Tarampal. – Wszystko działo się tak szybko. To był wypadek.

– To był wypadek – powtórzyła Tarampal, ale wyglądała na skołowaną. – Co masz na myśli?

– Wiedziała o was dwojgu – podsunęła Nikki.

– Lepiej się nie odzywaj – ostrzegł ją Jaggi, ale Nikki zauważyła panikę malującą się na jego twarzy.

– Wiedziała? – spytała Tarampal. Zasłoniła szalem klatkę piersiową. – Nie sypiam z cudzymi mężczyznami. Nie robię tego – dodała szybko, zwracając się do Nikki.

Tak samo jak nie szantażowała ludzi. Dla Tarampal liczyły się słowa. Jeśli oznajmiła głośno swoją niewinność, była ona prawdą.

– To jest morderca – oświadczyła Nikki, wskazując na Jaggiego.

Mężczyzna wstał i zaczął iść w jej stronę. Nikki oparła się o blat, a jej ciało przeszył zimny blady strach.

– Jaggi – odezwała się Tarampal. Napastnik zatrzymał się i odwrócił. – Czy Kulwinder o nas wiedziała?

– Nie.

– Jesteś tego pewien?

– Jestem.

– To dlatego, że Maya zamierzała powiedzieć jej o nas? – zapytała łagodnie Tarampal. Jaggi odwrócił się i spojrzał na Nikki. – Proszę, odpowiedz mi – naciskała Tarampal.

– Nie mamy na to czasu – odparł Jaggi.

– Och, Jaggi – szepnęła Tarampal. – Dlaczego?

– Zdenerwowała się i oznajmiła, że powie wszystkim. Zacząłem myśleć o tobie i twojej reputacji. Nie mogłem pozwolić, żeby do tego doszło. No i działa się to tak szybko. Obląłem ją benzyną, żeby ją postraszyć. „Nie ośmielisz się”, powiedziała. Wziąłem pudełko zapalek i wypchnąłem ją na zewnątrz. Chciałem ją tylko postraszyć.

Tarampal patrzyła na niego z przerażeniem.

– Powiedziałeś policji, że nie było cię w domu.

– Tarampal...

– Okłamałeś mnie.

– Nie pozwól, żeby Nikki tobą manipulowała – rzucił Jaggi. – A co ty byś zrobiła? Co byś chciała, żebym ja zrobił?

Tarampal przyciskała dłonie do ust, a w jej oczach lśniły łzy.

– Jesteś na to zbyt dobrym człowiekiem, Tarampal. Wiesz o tym. Przecież nie życzyłaś Mai śmierci, prawda? – odezwała się Nikki. – Tak mi wcześniej powiedziałaś.

– Pragnęłaś, żeby zniknęła z naszego życia, abyśmy mogli być razem – odezwał się Jaggi, który stanął między nimi i tym samym zmusił Tarampal, żeby na niego spojrziała. – Czy istniał inny sposób?

Tarampal się zawahała. Śmierć zmywa hańbę, pomyślała Nikki. Czy miało znaczenie, że Maya zginęła, by to Tarampal uniknęła hańby?

– Nie wiem – odparła Tarampal. Swoją odpowiedź skierowała do Nikki. To były pierwsze szczerze słowa, jakie wypowiedziała od pewnego czasu. Była błada jak ściana. – Naprawdę nie wiem – powtórzyła, a jej głos przeszedł w szloch. Wyglądała, jakby miała dziesięć lat.

– Tarampal – odezwał się Jaggi. Znowu przykucnął i położył dłoń na jej nadgarstku. – Nie ma sensu robić scen. Możemy o tym porozmawiać później.

Tarampal zagryzła wargę i pokręciła przecząco głową. Łzy płynące z jej oczu spadały na podłogę. Jaggi wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej policzka. I wtedy coś jakby pękło w Tarampal, odsunęła się od niego i go spoliczkowała. Zabrzmiało to jak trzask pioruna.

Jej zachowanie wprowadziło w osłupienie zarówno Jaggiego, jak i Nikki. Mężczyzna stał przez sekundę nieruchomo, po czym chwycił Tarampal za gardło i zaczął nią potrząsać.

– Nie! – krzyknęła Nikki.

Chwyciła czajnik i z całych sił rzuciła nim w Jaggiego. Chybiła o włos, ale wrzątek polał się na jego plecy. Jaggi krzyknął i puścił Tarampal. Zaczął odciągać koszulę od pleców, żeby je trochę schłodzić.

– Uciekajmy! – zawołała Nikki.

Odepchnęła mężczyznę od Tarampal i pochyliła się, żeby wziąć ją za rękę. Kobieta z trudem chwytając oddech, kiedy Nikki podnosiła ją z podłogi, ale zanim zrobiła krok, Jaggi chwycił ją za nadgarstek i mocno pociągnął, aż upadła za nim na podłogę. Nikki wyprostowała się, żeby się z nim zmierzyć; próbowała cofnąć się o krok, ale się potknęła o nogę krzesła. Kiedy przewracała się do przodu, zobaczyła pięść zbliżającą się szybko z drugiej strony. Usłyszała trzask, kiedy uderzyła głową o kuchenny blat, a potem wokół zapanowała ciemność.

Samochód Sheeny nie zdążył się jeszcze zatrzymać, kiedy Kulwinder i Manjeet otworzyły drzwi i wskoczyły do środka.

– Hej, poczekajcie! Zrobicie sobie krzywdę! – krzyknęła Sheena. Ale nie było czasu do stracenia.

– Pamiętasz, gdzie jest pub? – zapytała Kulwinder.

– Oczywiście. Właśnie stamtąd wróciłam.

– No to się pospiesz!

Sheena docisnęła pedał gazu. Kulwinder odruchowo chwyciła za siedzenie, kiedy samochód wypadł z parkingu przed świątynią.

Gdy Manjeet do niej zadzwoniła, Sheena właśnie wracała do domu po rozwiezieniu pozostałych wdów. „Manjeet!”, głos Sheeny zahuczał przez głośnik. „Jak się masz?”.

„Wróciłam do Southall. Opowiem ci o wszystkim później, ale najpierw musimy jechać do Nikki”, odpowiedziała jej Manjeet.

„Jest w opałach”, dodała Kulwinder. Sheena nie zadawała żadnych pytań. „Dajcie mi pięć minut”.

Kulwinder poczuła ulgę, że nie musiała dzwonić do Saraba. Mógłby jej powiedzieć: „Jesteś pewna? Spróbuj zadzwonić do niej ponownie. Wiesz, że młodzi ludzie nigdy nie odbierają telefonów”. I zatrzymywałyby się na wszystkich pomarańczowych światłach, a tymczasem Sheena pędem przejeżdżała na nich skrzyżowania.

Podjechały przed pub i Sheena wypuściła je z samochodu.

– Biegnijcie – poleciła. – Zaparkuję i zaraz do was dołączę.

Kulwinder i Manjeet wpadły do pubu, krzycząc do siebie, że muszą znaleźć schody. Były tak pochłonięte swoją misją, że nie zauważyły, iż inni klienci podnieśli wzrok i się im przyglądają.

Kulwinder podeszła do baru.

– Wie pani, gdzie jest mieszkanie Nikki?

– Na górze – odpowiedziała dziewczyna. Wydawała się rozbawiona. – Jest pani jej mamą?

– Jak można się tam dostać? – dopytywała Kulwinder.

– Trzeba mieć klucz, żeby otworzyć drzwi na zewnątrz po lewej stronie. Mają go tylko mieszkańcy. Będzie pani musiała do niej zadzwonić, żeby panią wpuściła.

– Próbuję się dodzwonić, ale nie odpowiada. Proszę. Na górze może być zły człowiek.

Dziewczyna zagryzła wargę, żeby się nie roześmiać. Kulwinder pojęła wówczas, jak to wyglądało w jej oczach – dwie rozgorączkowane Hinduski próbują zapobiec temu, żeby córka jednej z nich nie zrobiła czegoś niestosownego.

– To zabójca – rzuciła rozpaczliwie Kulwinder.

– Nie wątpię. Ale nie mogę nikogo wpuścić, więc...

Kulwinder pociągnęła nosem.

– Manjeet, czujesz? – zapytała.

Manjeet otworzyła szeroko oczy.

– Dym.

W tym momencie do pubu wpadła Sheena.

– Pali się! Wychodźcie! Niech wszyscy wyjdą! – rozkazała.

Barmanka zamrugwała, skołowana, gdy klienci wybiegali z lokalu.

– Nie zapłacili! – krzyknęła.

Kulwinder wskazała na okno.

– Popatrz! Dym. Daj nam klucze!

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy. Wpadła za bar, żeby poszukać kluczy, i w końcu wyciągnęła je tryumfalnie. Kulwinder wyrwała je z jej ręki.

– Idziemy!

Wybiegły z budynku z rozwianymi szalami. Chwilę mowowały się z zamkiem, po czym wpadły do środka. Pogubiły sandały, kiedy wbiegały po schodach, krzycząc:

– Nikki! Nikki!

W pobliżu drzwi prowadzących do jej mieszkania dym zgęstniał. Kulwinder na oślep poszukała klamki i wzdrygnęła się, gdy poczuła jej ciepło. Zdziwiła się, że drzwi są otwarte. Drań pewnie podłożył ogień i uciekł.

Po otwarciu drzwi dym zaczął się wylewać na klatkę schodową i wszystkie trzy kobiety zaczęły kasłać. Kulwinder parła do przodu, próbując coś zobaczyć za czarnymi tumanami.

– Zostańcie tutaj! Może uda mi się ją znaleźć! – krzyknęła.

Widziała płomienie. Dostrzegła też pośród dymu postać leżącą na podłodze. To była Nikki. Kulwinder pochyliła się nisko, chwyciła Nikki za kostki i pociągnęła. Do jej płuc dostało się trochę dymu; rozkasłała się gwałtownie,

aż zadrżały jej ramiona. Pociągnęła znowu i poczuła, że Nikki się przesuwają. Od drzwi dzieliła je spora odległość. Pociągnęła jeszcze raz z całej siły. Jej ciałem wstrząsnął kolejny napad kaszlu. Piekły ją potwornie oczy, a po twarzy spływały łzy. Chciała krzyknąć, ale nie mogła. Opadła na kolana. Uderzenie sprawiło, że przeszył ją prąd – wróciła myślą do chwili, kiedy dowiedziała się o śmierci Mai. „Nie, nie, nie! – zawołała. – Proszę, proszę, proszę”. Jej gorączkowe pragnienie, by cofnąć wtedy czas, dusiło ją tak samo jak teraz dym. Kulwinder pociągnęła dziewczynę raz jeszcze – na próżno.

Nagle czyjaś ręka chwyciła ją za kostkę. Druga owinęła się wokół jej talii.

– Chwila! Czekać!

Nie mogła zostawić Nikki. Myślała szybko. Słyszała tylko swój ciężki oddech; nie docierał do niej żaden dźwięk ze strony Nikki. Ściągnęła szal, zawiązała wokół kostki Nikki, po czym wspólnie z Sheeną i Manjeet we trzy zaczęły ciągnąć ją do wyjścia.

– Mamy ją! – Kulwinder usłyszała krzyk Sheeny.



Rozdział siedemnasty

Przez ledwie uchylone powieki Nikki widziała tylko cienie. Docierały do niej urywki rozmowy, ale nic z niej nie rozumiała. Ktoś trzymał ją za rękę. Gdy otworzyła oczy, usłyszała przyciszony, podekscytowany głos Mindi:

– Budzi się!

W szpitalnej sali było przeraźliwie jasno, Nikki aż jęknęła. Od nadmiaru światła rozboląła ją głowa. Mindi ścisnęła ją za rękę. Obok niej mama pochylała się lękliwie nad Nikki i naciągała krawędź koca, żeby przykryć jej nogi.

– Mama – tylko tyle Nikki zdołała powiedzieć, zanim znowu zapadła w sen.

Kiedy się ocknęła po raz drugi, był wieczór. Obok mamy i Mindi, w nogach jej łóżka stało dwóch policjantów. Nikki zamrużyła na ich widok, zmieszana. Przypomniało się jej potężne uderzenie, w wyniku którego runęła do tyłu. Potem czuła tylko ostry ból głowy.

– Dobry wieczór, Nikki – powiedział łagodnie jeden z policjantów. – Jestem posterunkowy Hayes, a to posterunkowy Sullivan. Chcemy zadać ci kilka pytań, gdy będziesz się czuła na siłach, by na nie odpowiedzieć.

– Może dacie mi jeszcze trochę czasu? – odparła Nikki. Czuła nasilający się ból w nodze i nie myślała jasno.

– Oczywiście – zgodził się Hayes. – W tej chwili pragnę ci tylko powiedzieć, że znaleźliśmy i postawiliśmy

w stan oskarżenia mężczyzną, który wszedł do twojego mieszkania. Przebywa w areszcie. Czy będziesz chciała złożyć jakieś oświadczenie w związku z tym, co się wydarzyło?

Nikki skinęła głową. Policjanci podziękowali jej i wyszli. Opadła na poduszkę i wpatrywała się w sufit.

– Dlaczego boli mnie noga? – zapytała. Kątem oka zauważyła, że Mindi i mama wymieniły spojrzenia.

– Jesteś poparzona – poinformowała ją Mindi. – To nic poważnego, ale przez pewien czas będzie cię bolało.

– Poparzona? Ile czasu tu spędzę?

– Doktor powiedział, że jutro możesz wrócić do domu – odpowiedziała Mindi. Zerknęła na mamę. – Przygotowałyśmy twój dawny pokój...

Mama odwróciła się gwałtownie na pięcie i wyszła. „Co jej jest?“, chciała zapytać Nikki.

Mindi popatrzyła za oddalającą się mamą. Spojrzała z powrotem na Nikki i chyba rozszyfrowała wyraz jej twarzy.

– Nie martw się nią. Nic nie pamiętasz?

– Pamiętam, że mnie uderzył. Potem odleciałam – burknęła Nikki. Strzępki wspomnień pojawiały się i znikały. – Było tam dwoje ludzi – powiedziała.

– Podpalili mieszkanie.

– Podpalili? – Nikki próbowała usiąść.

– Cii. – Mindi delikatnie ułożyła ją z powrotem na łóżku. – Nie podnoś się tak szybko. Wszystko jest w porządku. Był pożar w kuchni. Podpalili ją i uciekli, ale ogień nie rozszedł się dalej.

– Całe szczęście – stwierdziła Nikki. Wyobrazila sobie mieszkanie stojące w płomieniach i zadrzała.

– Zgadza się. Mogłoby być o wiele gorzej. Miałaś szczęście, że te kobiety były w pobliżu. Uratowały cię. A przynajmniej tyle zrozumiałam ze słów policjantów.

– Jakie kobiety?

– Twoje kursantki.

– Były tam?

– Nie wiedziałaś o tym? – Teraz Mindi wydawała się zdezorientowana. – To co one robiły w twojej okolicy?

Nikki usiłowała sobie przypomnieć tamten dzień, ale jak przez mgłę pamiętała tylko, że zorganizowała w pubie zajęcia. I dowiedziała się o Jasonie. Ile jednak czasu minęło od tamtej chwili do ataku ze strony mężczyzny? Jaggi. Tarampal. Wydarzenia wracały do niej we fragmentach. Kiedy przyjechały wdowy? Dlaczego? Może dostały jakieś ostrzeżenie?

– Przyjechały mnie uratować – powiedziała Nikki ze łzami w oczach.

Lekarz Kulwinder powiedział jej, że nawdychała się dymu.

– Zatrzymamy panią na noc na obserwację, a potem puścimy do domu – poinformował.

Kiedy wyszedł z pokoju, Sarab wziął ją za rękę. Oczy miał czerwone i zmęczone.

– Coś ty sobie wyobrażała, kiedy pobiegłaś w stronę ognia? – zapytał.

Kulwinder otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale miała wysuszone gardło. Pokazała na dystrybutor z wodą stojący obok. Sarab napełnił szklankę i czekał, aż się napije.

– Myślałam o Mai – wyznała Kulwinder.

– Mogłaś zginąć – zauważył Sarab.

Z jego ust wyrwał się szloch. Mężczyzna zanurzył twarz w jej dłoniach. Kiedy płakał z powodu tego, co spotkało

jego żonę, ze strachu i za swoją córką, jego łzy spływały po jej rękach i wsiąkały w rękawy. Kulwinder nadal była oszołomiona. Chciała pocieszyć Sarabę, ale dała radę tylko ścisnąć go za rękę.

– A Nikki? – zapytała.

Sarab spojrział na nią i otarł oczy.

– Przeżyła – powiedział. – Właśnie rozmawiałem w korytarzu z jej siostrą. Jest ranna, ale dojdzie do siebie.

Kulwinder opadła na poduszkę i zamknęła oczy.

– Dzięki Bogu.

Bała się zadać kolejne pytanie. Popatrzyła na Sarabę, ale on zrozumiał, o co jej chodzi.

– Aresztowali go – rzekł. – Rozmawiałem z jej matką. Policja chce przesłuchać Nikki, zanim go oskarży, ale jest w areszcie za włamanie i napaść na nią.

– A Maya?

– Wygląda na to, że wrócą do tej sprawy – odparł Sarab. – Może trafić do więzienia na bardzo długo.

Teraz ona się rozplakała. Sarab pomyślał, że to łzy ulgi, ale Kulwinder cofnęła się w czasie do chwili, w której udzielała temu chłopakowi błogosławieństwa. Okazał się potworem, a przecież nazywała go kiedyś synem.



Rozdział osiemnasty

Ślady nastoletnich lat Nikki nadal widniały w jej pokoju z dzieciństwa. Na ścianach były jeszcze ślady po taśmie samoprzylepnej, którą przyklejała plakaty, a na toalecie stało kilka starych fotografii w ramkach.

Przyczepiała paczkę papierosów taśmą do nogi łóżka, ale gdy pewnego dnia paczka się odkleiła, przerzuciła się na rzepy. Zastanawiała się, czy nadal są tam papierosy. Chętnie by zapaliła. Przykucnęła przy łóżku i wsunęła rękę w wąską przestrzeń między łóżkiem i ścianą. Wtem usłyszała kroki na schodach. Chciała się wycofać, ale ugrzązł jej łokieć. W progu stanęła mama i zobaczyła Nikki wijącą się na podłodze jak jakiś owad.

– Eee... Upadł mi kolczyk – powiedziała Nikki.

Kamienna twarz matki sugerowała, że знаła prawdę. Odciągnęła łóżko od ściany, żeby uwolnić rękę Nikki, i wyszła z pokoju. Nikki poszła za nią po schodach i do kuchni.

– Mamo – zaczęła.

– Nie chcę tego słuchać.

– Mamo, proszę.

Jak długo to miało trwać? Odkąd wypisano ją rano ze szpitala, mama ani razu nie spojrzała jej prosto w oczy.

Matka dalej się krzątała i zgodnie ze zwyczajem, chowała naczynia po wczorajszej kolacji. Talerze brzęczały

głośno. Trzaskały drzwiczki szafki. Nikki miała ochotę przekrzyczeć ten hałas. „Jestem dorosła, do cholery!”

– Mamo, przykro mi z powodu papierosów – zaczęła.

– Myślisz, że chodzi o papierosy?

– Pewnie o wszystko. O moją wyprowadzkę, pub... Po prostu o wszystko. Przykro mi, że nie robiłam tego, czego dla mnie chcieliście.

– Skłamałaś – oznajmiła matka, patrząc jej prosto w oczy. – Te twoje zajęcia. Kazałaś nam myśleć, że uczysz kobiety czytać i pisać, a tymczasem one... – Pokręciła głową, bo brakowało jej słów.

– Mamo, niektóre z tych kobiet spędziły całe swoje życie małżeńskie, zastanawiając się, jak by to było odczuwać przyjemność z obcowania z mężami. Innym brakowało bliskości doświadczanej z mężami i chciały po prostu dać temu wyraz.

– Pomyślałaś, że zbawisz świat, każąc im dzielić się tymi opowieściami?

– Niczego im nie nakazałam – sprostowała Nikki. – To są silne kobiety. Nie da się ich do niczego zmusić.

– Nie powinnaś się tak angażować w życie innych kobiet – stwierdziła matka. – Popatrz, w jakie tarapaty się wplątałaś.

– Nie wplątałam się w żadne tarapaty – zaoponowała Nikki.

– Ten mężczyzna cię zaatakował, bo wtrącałaś się w nie swoje sprawy.

– To nie miało nic wspólnego z zajęciami. Chodziło o Mayę, dziewczynę, którą zamordował.

– Gdybyś się w to nie zaangażowała...

– Twierdzisz, że sama o to prosiłam?

– Tego nie powiedziałam.

– To o co się tak wściekasz? – spytała Nikki.

Mama wzięła do ręki ściereczkę, jakby zamierzała zabrać się do sprzątanania, ale odłożyła ją.

– Prowadzisz podwójne życie. A ja dowiaduję się o wszystkim jako ostatnia. Zawsze coś przede mną ukrywasz.

– Mamo, nie potrafię być z tobą szczerą – wyznała Nikki.

– Przez cały ten czas rozmawiałaś o tak osobistych sprawach z obcymi ludźmi. Z nimi byłaś szczerą.

– Kiedy po raz ostatni wyznałam w tym domu prawdę, doszło do wielkiej awantury i się wyprowadziłam. Nazwano mnie egoistką, bo nie chciałam tego, czego chcieli dla mnie wszyscy inni.

– Wiemy, co jest dla ciebie najlepsze.

– Nie sądzę.

– Gdybyś mi powiedziała, czym się zajmujesz, mógłbym cię ostrzec przed niebezpieczeństwem, jakie się z tym wiąże, i gdybyś mnie posłuchała, ten mężczyzna by cię nie zaatakował. Powiedz mi, czy było warto? Naprawdę warto było narażać życie dla tego, co zapoczątkowałaś w Southall?

– Te kobiety przyjechały, by mnie uratować – powiedziała Nikki. – Nawet Kulwinder. Chyba robiłam coś wartościowego, skoro ryzykowały dla mnie własne życie. Mamo, w Southall zapoczątkowałam nie tylko drobną intrygę, z której nie zamierzam zresztą się wycofać. Nasze spotkania dały tym kobietom silne poczucie akceptacji i wsparcia. Po raz pierwszy w życiu mogły otwarcie dzielić się swoimi najbardziej osobistymi myślami i wiedziały, że nie są same. Pomogłam im to odkryć i postanowiłam także się od nich uczyć. Te kobiety nauczono nadstawiać

drugi policzek, kiedy spotykała je niesprawiedliwość, bo wmawiano im, że angażowanie się jest niestosowne, podobnie jak pójście na policję i zdradzenie kogoś ze swoich. Ale nie zahały się, żeby mi pomóc, i podjęły ryzyko, gdy groziło mi niebezpieczeństwo. Wiedzą, że mogą walczyć.

Nikki się zadyszała. Mówiła szybko, bo obawiała się, że matka jej przerwie, ale nic takiego nie nastąpiło. Spojrzenie matki złagodniało.

– Właśnie dlatego twój ojciec myślał, że będziesz dobrym prawnikiem – powiedziała w końcu. – „Ta dziewczyna we wszystkim dostrzeże logikę”, mówił zawsze.

– Nie zdołałam go jednak przekonać, że nie chcę być prawnikiem.

– Ostatecznie by ci się udało – stwierdziła mama. – Nie trzymałby cię wiecznie na dystans.

– A ja to tak odbierałam – wyznała Nikki. – Miałam wrażenie, że wzniosłam między nami mur milczenia. Umarł, będąc na mnie zły.

– Nie umarł zły – zaproponowała mama.

– Nie wiesz tego.

– Był bardzo szczęśliwy w chwili śmierci. Daję słowo.

W pierwszej chwili błysk w oczach mamy Nikki wzięła za łzy, ale potem dostrzegła lekkie drżenie jej ust.

– Jak to?

Matka się uśmiechnęła. Na jej policzki wystąpił rumieniec.

– Kiedy wam powiedziałam, że ojciec zmarł w łóżku, nie chodziło mi o to, że zmarł we śnie. Pozwoliłam wam w to wierzyć, bo... – Odchrząknęła. – Zmarł z powodu dużego wysiłku. W łóżku.

Nikki nagle zrozumiała.

– Jego zawał serca był skutkiem... waszej aktywności? – Nikki zamachała bezładnie rękami, by zobrazować ogólnikowo, że jej rodzice uprawiali seks.

– Dużego wysiłku – powtórzyła matka.

– Nie musiałam się o tym dowiadywać.

– Córeczko, nie mogę pozwolić, żebyś się obwiniała. Tata miał problemy z sercem, jeszcze zanim rzuciłaś studia. Nie umarł na skutek przygnębienia lub rozczarowania. Mogło się tak wydawać, bo czuł się bardzo urażony, gdy widziałas go po raz ostatni, ale w Indiach zaczęła nabierać dystansu. Pewnego popołudnia poszliśmy odwiedzić krewnych i twój wuj rozprawiał o tym, jak zaawansowany jest indyjski system edukacji w porównaniu z naszym. Wiesz, jacy oni są. Przy każdej nadarzającej się okazji przekształcają spotkanie rodzinne w rywalizację. Wuj opowiadał o tym, jak skomplikowane zadania miała wykonać jego córka Raveen, chociaż uczy się dopiero w szkole podstawowej. I oznajmił: „Szkoła Raveen gwarantuje, że wszyscy jej uczniowie odniosą sukces. Czego chcesz więcej?”. A tata odparł: „Moje córki nauczyły się podejmować własne decyzje co do tego, jak rozumieją sukces”.

– Tata tak powiedział? – zdziwiła się Nikki.

Mama przytaknęła.

– Chyba zaskoczył tym sam siebie. Ojciec nigdy nie jeździł do Indii po to, żeby chwalić się tam swoimi sukcesami osiągniętymi za granicą. Ale tamtego dnia coś się zmieniło. Spośród wszystkich możliwości zaoferowanych nam przez Wielką Brytanię, najważniejsza była wolność wyboru. Tata nie zdawał sobie z tego w pełni sprawy, do chwili kiedy powiedział to na głos do twojego wuja.

Nikki zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy, a mama wyciągnęła do niej rękę. Dotyk dłoni matki na policzku sprawił, że wybuchnęła rozdzierającym szlochem, takim, jakim się ostatnio zanosila jako mała dziewczynka. Przycisnęła policzek do dłoni mamy, na którą spływały jej gorące łzy.

Wieczorem odwiedziła ją Olive. Miała przerzuconą przez ramię wielką płócienną torbę, wyładowaną esejami do oceny, i niosła pudło z rzeczami Nikki. Twarz Nikki była nadal zapuchnięta od płaczu.

– To był emocjonujący dzień – wyjaśniła.

– Powiedziałabym raczej, że cholernie ciężki tydzień – zauważyła Olive. – Jak sobie radzisz?

– Nadal pobolewa mnie głowa, ale poza tym staram się o tym nie myśleć.

Nie mogła jednak uciec przed realistycznymi snami prześladowającymi ją co noc. Od chwytu za gardło, od którego nie mogła się uwolnić, od płomieni liżących jej stopy. Wzdrygnęła się. W snach nie zawsze udawało się ją uratować. W jednym z koszmarów w rozpaczliwej ucieczce przed żarem postanowiła wyskoczyć przez otwarte okno, narażając się na pewną śmierć. Obudziła się przerażona, trzęsąc się ze strachu i z wściekłości.

– Wpadłam wczoraj do pubu zapytać, czy Sam czegoś nie potrzebuje. Lokal jako taki nie ucierpiał, zniszczeniu uległ tylko sufit, ale ze względów bezpieczeństwa trzeba go było zamknąć na jakiś czas.

– Jak tam Sam?

– Daje sobie radę. Ubezpieczenie pokryje koszt zniszczeń i utratę zysku.

– Wygląda na to, że jedynym sposobem na rozwiązanie jego problemów było spalenie pubu i rozpoczęcie wszystkiego od nowa. Dzięki temu poniesie minimalne straty.

– No właśnie. Budynek nie spłonął doszczętnie, ale pub to najmniejsze zmartwienie. Sam bardziej się martwi tobą. Ciągłe o ciebie pyta. Powiedziałam mu, że zajrzę dzisiaj do ciebie. Przesyła pozdrowienia. – Olive rozejrzała się po domu. – To miejsce budzi wspomnienia.

– Tak – przyznała z westchnieniem Nikki.

– Chyba nie najgorzej się tu dorastało?

Z miejsca, w którym stały, Nikki widziała stary fotel taty.

– Nie najgorzej – przyznała.

Olive sięgnęła do torby i wyjęła z niej kopertę.

– Mam coś dla ciebie i polecono mi wyraźnie, żebym dopilnowała, abyś to dostała. – Podała Nikki kopertę.

Nikki pomyślała, że to ostatni czek od Sama, ale w środku znalazła list. Zaczynał się od słów „Droga Nikki”, a kończył podpisem „Kocham Cię, Jason”.

– Nie mogę – powiedziała i oddała list Olive.

– Nikki, przeczytaj go.

– Wiesz chociaż, co się stało?

– Wiem. Przychodził do pubu codziennie jak zabłąkany szczeniak. Miał nadzieję, że cię tam spotka. Oboje z Samem odmówiliśmy podania mu twojego adresu, ale zobowiązałam się, że dostarczę ci list.

– Jest żonaty.

– Rozwiódł się – sprostowała Olive. – Wniósł pozew o rozwód, zanim cię poznał. Biedaczysko tak bardzo chciał udowodnić prawdziwość swoich słów, że przyniósł do pubu dokumenty, żeby je nam pokazać. Mogę poświadczyć, że to prawda.

– To dlaczego ukrył ten fakt?

Olive wzruszyła ramionami.

– Nadal nie widzę w tym sensu. Skoro tamten związek był zakończony, to kto do niego ciągle wydzwaniał? Dlaczego tak nagle zniknął?

– Jestem pewna, że wyjaśnia wszystko w tym liście – dodała Olive. – Przynajmniej go przeczytaj.

– Po czyjej ty jesteś stronie?

– Zawsze jestem po stronie prawdy – odparła Olive. – Podobnie jak ty. A prawda jest taka, że się bał, i zachował jak głupek. Musi się niewątpliwie wytłumaczyć, ale powinnaś dać mu szansę, Nik. Wyglądaliście razem na takich szczęśliwych. Wydaje się porządnym gościem, który po prostu zrobił coś głupiego.

Nikki wzięła list.

– Chyba powinnam przeczytać go na osobności – stwierdziła.

– Nie ma sprawy. Muszę ocenić te okropne eseje. – Olive chwyciła torbę, po czym się pochyliła i pocałowała Nikki w czoło. – Jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam.

Nikki wróciła do łóżka zaraz po kolacji. W pudle przytaszczonym przez Olive znalazła biografię Beatrix Potter. Otworzyła ją i zaczęła czytać. Znowu pomyślała, że chciałaby znaleźć tamten poplamiony herbatą egzemplarz *The Journal and Sketches of Beatrix Potter*. Niebo za oknem pociemniało i uliczne latarnie lśniły jak żarzące się węgielki. Na dnie pudła leżała torba listonoszka Nikki, a na niej stare adidasy i kilka innych książek. Nikki odłożyła pudło i podciągnęła koc pod brodę. Nie czuła się emocjonalnie na siłach, aby rozpakować resztę pudła. Przygnębiała ją myśl, że zmieścił się w nim cały jej dobytek.

No i był jeszcze list od Jasona, który nadal leżał na toalecie. Widziała róg koperty, ale za każdym razem gdy pomyślała, żeby ją otworzyć, skręcało ją w żołądku i zapadała się głębiej w materac. List mógł zawierać najgorętsze przeprosiny na świecie, ale nie była gotowa, by się z nimi zapoznać.



Rozdział dziewiętnasty

Kiedy Kulwinder wracała do domu po porannych obrzędach w świątyni, niebo zakrywały tak gęste chmury, jakby wykuto je z kamienia. Jakże nienawidziła tej pogody zaraz po przyjeździe do Anglii. „Gdzie się podziewa słońce?”, pytali się z Sarabem. A potem urodziła się Maya. „Oto nasze słońce”, mawiał z czułością Sarab. Kiedy tulił jej malutkie ciało w zagięciu łokcia, wydawało się, że uśmiech na jego twarzy będzie trwał wiecznie.

Sarab stał w ogrodzie przed domem i rozmawiał z innym mężczyzną, gdy Kulwinder dotarła do domu. Rozpoznała tego człowieka. To był Dinesh Sharma z Dinesh Repairs.

– Dzień dobry – powiedziała.

Mimo że mężczyzna nie był sikhem, złączył dłonie i powitał ją słowami:

– *Sat sri akal.*

Spodobało się jej to. Zaproponowała mu herbatę.

– Nie. Proszę nie robić sobie kłopotu – odparł. – Przygotuję tylko szybko kosztorys.

– Poprosiłem, żeby naprawił skrzynkę na listy i pomógł mi jeszcze przy kilku innych pracach w domu – wyjaśnił Sarab. – Drzwi na patio spadają z zawiasów, a ja nie mam już dobrego wzroku, więc wolę nie używać wiertarki.

– W porządku. Działajcie – rzuciła Kulwinder.

Kątem oka dostrzegła czyjaś sylwetkę w oknie domu naprzeciwko. Serce podskoczyło jej do gardła. Tarampal. Była tam? Niemożliwe. To pewnie jakaś gra światła. Po tamtej nocy uciekła do tego domu, jedyne miejsce schronienia, jakie знаła w Londynie. Następnego ranka już jej nie było. Sąsiadka widziała, jak pakowała walizki do tak-sówki. Podobno przebywała w Indiach, daleko od plotek i spekulacji. Rzekomo chciała uniknąć składania zeznań przeciwko Jaggiemu, ale sąd może zażądać jej powrotu, jeśli uzna, że zachodzi taka konieczność. Tarampal była teraz na językach wszystkich członków społeczności – mówiono, że miała liczne romanse, że jej córki nie są dziećmi Kemala Singha. Najprawdopodobniej nie było to prawdą; świątynne plotki zawsze były przesadzone, ale niewątpliwie zapanowało uczucie ulgi, że Tarampal zniknęła. Gdy tego rodzaju pogłoski docierały do Kulwinder, dementowała je uprzejmie, lecz stanowczo. Nigdy nie pragnęła, żeby ujawnienie prawdy na temat Tarampal stało się pożywką dla społecznościowych plotek. Tarampal nie chciała uwierzyć w przyczyny śmierci Mai, dlatego zasługiwała na życie w hańbie.

Kulwinder wyszła z domu z papierową teczką pod pachą i ruszyła wzdłuż Ansell Road. Mijając rzędy domów, rozmyślała o ich mieszkańcach. Kto czytał te opowiadania? Czyje życie odmieniły? Mżawka wisiała w powietrzu niemal bez ruchu i osiadała niczym klejnoty na jej włosach. Mocniej ścisnęła teczkę.

W punkcie ksero pracowało dwóch chłopaków. Kulwinder podeszła prosto do syna Munny Kaur. Wydało się, jakby zmężniał od czasu jej poprzedniej wizyty przed kilkoma miesiącami, kiedy przyniosła ulotkę do

skopiowania. Miał chyba szersze barki i pewniejsze ruchy. Przed Kulwinder stał w kolejce mężczyzna. Zaproponował, że ją przepuści, ale grzecznie podziękowała. Chciała się przyjrzeć spokojnie chłopakowi.

– Dzień dobry – powiedziała pogodnie, kiedy przysła jej kolej.

– Dzień dobry – burknął w odpowiedzi. Spuścił wzrok, gdy wrywał formularz zamówienia z bloczka. – Zrobić ksero?

– Tak, poproszę. To raczej duże zamówienie, więc mogę je odebrać później. – Podetknęła mu teczkę. – Sto kopii, bindowanych.

Chłopak podniósł wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Kulwinder uśmiechnęła się do niego serdecznie, chociaż poczuła, że jej serce zaczyna szybciej bić.

– Nie mogę tego zrobić – oznajmił.

– Przyjdę po nie później – powtórzyła Kulwinder.

Chłopak przesunął teczkę w jej stronę.

– Nie skseruję tych opowiadań – rzekł.

– W takim razie poproszę o rozmowę z szefem.

– Ja tu jestem szefem. I mówię pani, żeby poszła z tym gdzie indziej.

Kulwinder stanęła na czubkach palców, by zobaczyć, co się znajduje za jego plecami. Drugim pracownikiem był nastolatek z Somalii, który wydawał się zbyt młody, aby mieć władzę nad tym chłopakiem.

– Jak ci na imię, synku?

Patrzył na nią.

– Akash – powiedział w końcu.

– Akashu, znam twoją matkę – poinformowała go. – Co by powiedziała na to, że byłeś dla mnie taki niegrzeczny?

W tej samej chwili kiedy wypowiadała te słowa, zorientowała się, że nie przyniosą żadnego efektu. Zasady uprzejmości w tym przybytku były podporządkowane innemu moralnemu zobowiązaniu. Akash się cofnął i przez sekundę Kulwinder myślała, że ją opluje.

– Wie pani, co te opowiadania robią z naszą społecznością? Niszczą ją – syknął Akash. – Jeżeli je skopiuję, dostarczy je pani do jeszcze większej liczby domów.

– Ja niczego nie niszczę – odpowiedziała Kulwinder, gdy zrozumiała, o co chodzi. – To ty i ten twój ograniczony intelektualnie gang chcecie coś zniszczyć.

Dotarło do niej, w jaki sposób Bracia rekrutowali tak zagorzałych członków. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej ten chłopak był bardzo nieśmiały. Kulwinder przypomniała sobie, jak Munna Kaur opowiadała, że wypchnęła go z domu do jakiejś dorywczej pracy, aby nauczył się nawiązywać kontakty z ludźmi. „Żadna dziewczyna nie poślubi chłopca, któremu brak pewności siebie”, skarżyła się. A teraz pewność siebie aż mu się wylewała uszami.

Do punktu ksero wszedł kolejny klient. Kulwinder zastanawiała się, czy nie narobić takiego szumu, żeby chłopak przyjął jej zlecenie. Uznała jednak, że to bez sensu. Gdy odwróciła się do wyjścia, spostrzegła jego odbicie w szklanych drzwiach. Patrzył na nią z nienawiścią. Szybko pomodliła się za niego: „Niech znajdzie równowagę i umiar we wszystkim; niech słucha siebie, a nie jazgotu innych”. Jazgot. To jest to, co robili Bracia. Krzyczeli i kręcili się po Southall, ale po tym, przez co przeszła wspólnie z wdowami, by uratować Nikki, Bracia już jej nie przerażali. Zauważyła, że ostatnio było ich mniej na Broadwayu, a niedawno widziała w świątyni, jak jeden z nich jak porządny sikh podawał posiłki w sali jadalnej, zamiast pilnować

kobiety w kuchni. „Teraz trochę się nas boją”, stwierdziła Manjeet. Tylko czy zawsze tak nie było? Poznali wreszcie pełnię kobiecej siły. „Mają dla nas więcej szacunku”, Kulwinder poprawiła Manjeet, a ta przytaknęła i ścisnęła jej dłoń.

Już na zewnątrz Kulwinder wyciągnęła telefon komórkowy i przejrzała listę kontaktów, żeby wybrać numer Nikki.

– Halo – odezwał się głos dziewczyny.

– Mówi Kulwinder.

Zapadło milczenie.

– *Sat sri akal*, Kulwinder – powiedziała Nikki.

– *Sat sri akal* – odpowiedziała Kulwinder. – Jak się czujesz?

– Już... już dobrze. – Zaśmiała się nerwowo. – A pani?

– Dobrze. Wróciłaś do domu?

– Tak. Jestem w domu od kilku dni.

– Zostaniesz tam na jakiś czas?

– Tak myślę. Nie mogę wrócić do swojego mieszkania.

– Straciłaś wiele rzeczy w pożarze?

– Nic szczególnie wartościowego. Najważniejsze, że dzięki pani wyszłam z tego żywa. Zawdzięczam pani życie, Kulwinder. Chciałam już wcześniej zadzwonić, ale nie wiedziałam, czy mam pani podziękować, czy panią przeprosić.

– Nie musisz mnie przeproszać – stwierdziła Kulwinder.

– Muszę. Pozwoliłam pani myśleć, że uczę te kobiety pisać i czytać. Bardzo przepraszam.

Kulwinder się zawahała. Chociaż nie dzwoniła do Nikki z oczekiwaniem przeprosin, miło było je usłyszeć.

– Tak, tak, ale było, minęło – powiedziała, zadowolona z tego, że zapamiętała angielskie powiedzenie.

– Jest pani bardzo wspaniałomyślna – zauważyła Nikki.

– Ale to prawda. Gdybyś uczyła kobiety pisać, nie wymyśliłyby tych opowiadań. – Cóż by to była za strata, pomyślała Kulwinder, żałując, że nie potrafiła tego powiedzieć chłopakowi z ksero. – Przeczytałam kilka – dodała.

– I co pani o nich myśli? – W głosie Nikki pobrzmiwał lęk.

– Uratowałam cię z płonącego budynku – przypomniała jej Kulwinder. – A więc musiały mi się spodobać.

Nikki miała niepohamowany śmiech Mai. „Nie odsłaniaj zębów” – burczała Kulwinder do swojej nastoletniej córki. – Mężczyźni pomyślą, że ich prowokujesz”. Powtarzała to ostrzeżenie za swoją matką. Teraz jednak śmiała się razem z Nikki, a dźwięki świadczące o ich wspólnym rozbawieniu dały jej cudowne poczucie ulgi.

– Chciałabym podzielić się tymi opowiadaniem ze społecznością – powiedziała. – Nie tylko z wdowami, które wiedzą o zajęciach.

– Też bym tego chciała.

– Próbowałam je skserować w Southall, ale chłopak za ladą mi odmówił. Czy gdzieś blisko ciebie jest punkt ksero? Pokryję koszty. Możemy zbindować kopie. Może znalazłybyśmy kogoś, kto by zaprojektował okładkę...

– Na pewno chce to pani zrobić? To może oznaczać kolejne problemy – zauważyła Nikki.

Rozwaga w jej głosie zarówno zaskoczyła, jak i wzruszyła Kulwinder.

Kulwinder wróciła do domu. Wciąż przyciskała teczkę do piersi. Dinesha nie było już w ogrodzie. Skrzynka na listy została zdjęta i delikatnie położona na boku na trawniku.

– Gdzie listonosz będzie wrzucał listy?

– To tylko na jeden dzień. Dinesh jutro wróci. – Sarab rzucił okiem na teczkę z opowiadaniem. – Co z nimi robiłaś?

– Zobaczysz – rzuciła Kulwinder. Kątem oka znowu dostrzegła błysk w domu Tarampal. – Czy ktoś tam jest? – zapytała Saraba, wskazując ruchem głowy na dom. – Ciągle coś tam widzę.

– Wcześniej byli tam policjanci z dochodzeniówki. Pewnie to ich widziałas.

Ale postać w oknie poruszała się ukradkiem, jakby wiedziała, że ma się ukazywać tylko przelotnie. Kulwinder nie wierzyła w duchy, ale przez krótką chwilę zastanawiała się, czy po domu nie błąka się czyjaś dusza, która pragnie, by ją uwolnić.

„Wszystko się zmienia”, powiedziała Kulwinder poprzedniego wieczoru przy kolacji. Sarab przytaknął. Pomyślał, że chodziło jej o pory roku. Kulwinder tego nie sprostowała. Robiło się coraz cieplej. Niebawem będzie widno aż do dwudziestej pierwszej, a wczesnym wieczorem już się słyszało dzieci biegające po ulicy. Kiedy ich matki wołały je do domów, słyszała siebie, jak w myślach wspólnie z dziećmi błaga, żeby mogły jeszcze pozostać na dworze. Świat kusił je odurzającymi emocjami. W ciągu pięciu minut mogły dotrzeć do końca ulicy i zobaczyć autobusy jadące do Hammersmith i pociągi odjeżdżające w stronę Paddington. Dzieciaki wrócą do swoich domów, ale będą już obmyślały trasy, po których pewnego dnia ruszą zwiedzać to ogromne, wspaniałe miasto. Odłożyła teczkę na stolik kawowy i wyszła na dwór.

– Dokąd się teraz wybierasz? – zawołał za nią Sarab, ale Kulwinder nie odpowiedziała.

Przeszła przez ulicę i podeszła do podjazdu przed domem Tarampal. Słońce wychyliło się zza chmur i na krótko, ale hojnie, zalało białe domy światłem. Kulwinder zajrzała w okno. Czują na sobie spojrzenia sąsiadów; niemal słyszała ich szept, pytania, na co patrzy.

Przez wąską szparę w zasłonach Kulwinder widziała tylko wejście i klatkę schodową. Zjawy w oknie okazała się złudzeniem – słońce pojawiała się i znikalo, niepewnie, nie wiedząc, jaka pozycja przysługuje mu w tym czasie między porami roku. Kulwinder poczuła ogarniającą jej ciało ulgę, jak wtedy, gdy ustępuje gorączka. Ucałowała czubki palców i docisnęła je do szyby.

Pora pozwolić Mai odejść.



Rozdział dwudziesty

Wieczorem metro wypełniał ożywiony tłum ludzi wracających z pracy, który wylał się z pociągu razem z Nikki. Mindi czekała na nią na stacji. Miała na sobie czarną sukienkę z błyszczącym dekoltem w kształcie sugestywnej litery V.

– Ładny strój – pochwaliła Nikki.

– Dzięki. Myślę, że to się niebawem wydarzy – powiedziała Mindi.

– Co takiego?

Mindi nachyliła się do niej i szepnęła:

– Seks.

– To wy jeszcze ze sobą nie spaliście?

– Czekałam, aż wszyscy go zaakceptują.

– Jeśli powiem „tak”, zrobicie to w toalecie, w czasie gdy ja będę zamawiała przystawki?

– Nie bądź taka nieokrzesana – złajala ją Mindi.

– Nie podoba ci się on?

– Podoba, ale nie będę spała z kimś, za kogo nie wyjdę.

I jeśli zauważysz coś niepokojącego, co przeoczyłam, mogę się jeszcze zastanowić, czy się z nim zaręczyć.

– Nie potrzebujesz mojej zgody. Wydawało mi się, że już ci to mówiłam. Nie potrzebujesz niczyjej zgody.

– Ale ja jej chcę – sprzeczała się z nią Mindi. – Nadal tego nie rozumiesz, Nikki. W małżeństwach aranżowanych

chodzi o wybór. Wiem, że widzisz to inaczej, ale się mylisz. To ja podejmuję decyzję, ale chcę włączyć w ten proces także swoją rodzinę.

Mindi pomachała do mężczyzny w oddali. Nikki widziała tylko tłumek niemieckich turystów z plecakami. Wtem spośród nich wyłonił się cherlawy mężczyzna, którego rozpoznała.

– O, Boże! Pamiętam go – powiedziała. Odwróciła się do Mindi. – Znalazł twoje ogłoszenie na tablicy, prawda?

– Skąd wiesz?

– Spotkałam go, kiedy je tam zamieszczałam. Był... Och, cześć – rzuciła.

– Cześć – powiedział Ranjit, wydawał się zaskoczony. Zaśmiał się nerwowo. – Jesteś siostrą Mindi.

– Nikki. Poznaliśmy się.

Mindi przyglądała się im na zmianę.

– Jeśli poznaliście się, gdy Nikki wieszala moje ogłoszenie, to znaczy, że byłeś pierwszym mężczyzną, który je widział. – Jej oczy przepelniało uwielbienie.

– Wchodźcie – rzuciła Nikki, kiedy dotarli do restauracji. – Dołączę do was za chwilę.

Poczekala, aż Mindi i Ranjit znikną w środku, i przypaliła papierosa. Chodnik lśnił od deszczu, mijali ją ludzie, a ich rozmowy i śmiechy mieszały się z odgłosami ruchu ulicznego. Nikki wymacała telefon, ale cofnęła rękę. Nawet nie myśl o tym, żeby do niego zadzwonić, złażała się. Wypaliła tylko połówkę papierosa, zgasiła go i weszła do restauracji.

Kelner zapytał, czego się napiją.

– Zamówimy butelkę wina? – zapytała Nikki.

Mindi zerknęła na Ranjita.

– Nie będę piła wina, dziękuję – powiedziała.

- Ranjit? – spytała Nikki.
- Nie piję – odparł.
- Och, rozumiem. W takim razie będę miała całą butelkę dla siebie. – Tylko kelner się uśmiechnął, słysząc te słowa. – Kochani, żartowałam. Poproszę wodę gazowaną.
- Jeśli chcesz, możesz zamówić kieliszek – podsunęła Mindi.
- Nie trzeba – stwierdziła Nikki. Wydawało się jej, że Mindi odetchnęła z ulgą.

Nie rozmawiały o Ranjicie w metrze w drodze do domu. Nikki czekała cierpliwie, aż Mindi zapyta ją o zdanie. Wreszcie weszły do domu i udały się do swoich pokojów. Nikki rzuciła torbę na łóżko i weszła za Mindi do łazienki.

- Proszę o odrobinę prywatności – powiedziała Mindi, zmywając makijaż.
 - Nie zapytałaś, co o nim sędzę – zauważyła Nikki.
 - Nie muszę tego wiedzieć – odparła Mindi. Miała zamknięte oczy i przemywała powieki wacikiem.
 - Co się stało, że nie chcesz mojej aprobaty?
 - Szczerze? Boję się zapytać.
 - Dlaczego?
 - Prawie się nie odzywałaś, gdy podano jedzenie. Ranjit próbował cię lepiej poznać, a ty odpowiadałaś monosyllabami.
 - Nie mam wiele do powiedzenia takiemu facetowi.
 - Jakiemu?
 - No wiesz.
 - Oświeć mnie, proszę – zażądała Mindi.
 - Wydaje się raczej konserwatywny.
 - A co w tym złego?
- Nikki posłała Mindi długie spojrzenie.

– Będzie się czuł skrępowany za każdym razem, kiedy będę piła alkohol? Jeśli poczuje ode mnie papierosy, będzie kręcił nosem? Bo czuję się jak krnąbrna siostra, która niszczy reputację rodziny.

– Pracuje nad tym – poinformowała Mindi. – Dorastał w tradycyjnej rodzinie. Trochę się zdenerwował, kiedy mu powiedziałam, że mieszkałaś nad pubem, w którym pracowałeś.

– Zna moją rolę w kursie pisania opowiadań?

– Tak.

– I jak zareagował?

– Poczul się niezręcznie.

– Co za niespodzianka.

– Chodzi o to, że się zmienia. Tak bardzo mu na mnie zależy, że chce się stać bardziej tolerancyjny. Tylko potrzebuje na to trochę czasu.

– Po co być z kimś, kto jest w drodze? Mogłabyś być z kimś, kto już dotarł do celu.

– Jego tradycyjne wartości mają dobre strony. Ważna jest dla niego rodzina i ją szanuje. Nikki, ciągle gadasz o tym, jacy ludzie są ograniczeni, ale tak naprawdę myślisz, że istnieje tylko jeden sposób na życie i zakochanie się. I każdy, kto postępuje inaczej niż ty, robi to źle.

– To nieprawda! – zaprotestowała Nikki.

Mindi cisnęła wacik do kosza na śmieci i przepchnęła się obok Nikki. Weszła do pokoju siostry i zabrała list z toaletki. Pomachała nim przed nosem Nikki, która usiłowała go jej zabrać.

– Co ty wyprawiasz? – krzyknęła Nikki.

– Zamierzam to wyrzucić.

– Oddawaj.

– Nie wiem, co tu jest napisane i kto to napisał, ale ewidentnie doprowadza cię to do szału.

– To nie ma nic wspólnego z...

– Coś cię niepokoi i widzę, że ten list ma z tym związek. Za każdym razem, gdy na niego zerkasz, masz spiętą twarz, dokładnie tak jak teraz, jakbyś za chwilę miała zamiar zatkanąć uszy i śpiewać „la, la, la”, aż ktoś da ci wreszcie spokój. Przeczytaj to albo trafi do kosza.

Mindi rzuciła list na łóżko Nikki i poszła do swojego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi. Nikki była zbyt zdumiona, żeby cokolwiek powiedzieć. Opadła na łóżko. Światła wolno przejeżdżającego samochodu rzucały smugi na sufit. Słyszała, jak Mindi drecze po swoim pokoju.

– Min?

– Co?

– Nie, nic! – odkrzyknęła Nikki.

Cisza. Nagle Mindi zawołała:

– Idiotka!

Nikki się uśmiechnęła i doskoczyła do ściany, która dzieliła ich pokoje. Kopnęła ją mocno piętą. Mindi zareagowała, uderzając w ścianę dłonią, zupełnie jak wtedy, gdy były dziećmi. Przez chwilę panowała cisza.

– Hej – rozległ się głos Mindi.

– Tak? – zapytała Nikki.

– Kładziesz się spać później, niż sądziłam. – Słodki głos Mindi sugerował, że nie zwracała się do Nikki.

Po chwili dał się słyszeć ukradkowy chichot. Mindi rozmawiała z Ranjitem. Nikki uniosła stopę, żeby po raz ostatni kopnąć w ścianę, ale ostatecznie postanowiła tego nie robić. Zamiast tego sięgnęła po kopertę, wzięła głęboki wdech i otworzyła ją.

Droga Nikki,

Nie mogę oczekiwać, że będziesz czytała ten list bez poczucia krzywdy i odrazy w stosunku do mnie. Okłamałem cię. Miałem wiele okazji, żeby powiedzieć Ci o moim małżeństwie i rozwodzie, ale ukrywałem to przed Tobą, bo bałem się tego, co sobie o mnie pomyślisz.

Wszyscy są zdania, że mój rozwód świadczy o mojej porażce i ja sam, choć z trudem, muszę przyznać, że zawiodłem rodzinę i zawiodłem siebie jako dorosły mężczyzna.

Jestem Ci winien wyjaśnienia i tylko od Ciebie zależy, czy je przeczytasz.

Kilka lat temu, kiedy skończyłem studia i zacząłem pracę, oczekiwano ode mnie, że natychmiast się ożenię. Rodzina naciskała na mnie, bo jako najstarszy syn powinienem świecić przykładem. Ledwo wracałem do domu po pracy, a rodzice wołali mnie do gabinetu, żebym obejrzał najlepsze oferty, które wybrali dla mnie w internecie z indyjskich stron matrymonialnych.

Odmawiałem spotkania się z tymi kobietami, bo chciałem zaznać trochę wolności, zanim się ustatkuję. Myślałem, że nadal mam czas, ale ciągle się kłóciłem z rodzicami i w rezultacie wyprowadziłem się z domu. Później u matki wykryto raka. Przeszła wyczerpujące badania i chemioterapię, która ją wykończyła. Presja się nasiliła, tym razem ze strony taty, ciotek i wujów, a nawet młodszego rodzeństwa, które pragnęło okazji do świętowania w tym ponurym czasie. Przesłanie było jasne: ożeń się i zapewnij matce choć odrobinę spokoju.

Poznałem Suneet przez internet. Mieszkała w Londynie i najpierw poznawaliśmy się za pośrednictwem

rwących się połączeń Skype'a i wymiany e-maili, zanim postanowiłem przyjechać do Zjednoczonego Królestwa, byśmy spotkali się osobiście. Dla mnie ten wyjazd był pierwszym etapem w procesie randek, ale rodziny uznały, że jest to potwierdzenie naszych zaręczyn. Wciągnięto mnie w ten wir, mimo że nie byłem pewien swoich uczuć. Powiedziałem rodzinie, że Suneet mi się podoba, i było to prawdą – to śliczna, inteligentna i dobra kobieta, która bardzo dba o tradycję, więc pragnęła małżeństwa aranżowanego. Nie było powodu, dla którego nie miałbym jej prosić o rękę, tym bardziej że zdrowie matki się pogorszyło – czas uciekał. Przed ślubem miałem napady lęku, ale uciszałem je, upominając się, że przecież to się sprawdziło w przypadku naszych rodziców i nadal się sprawdza w przypadku tysięcy indyjskich par, więc dlaczego nie miałyby się sprawdzić w moim przypadku? Pasowaliśmy do siebie. A co najważniejsze, nasze rodziny były wniebowzięte. Chociaż matka nadal była słaba, moje zaręczyny dodały jej energii. Przestałem się kłócić o wszystko z ojcem. To był czas spokoju w mojej rodzinie i po tym, jak wywołałem tyle niezadowolenia, bardzo chciałem utrzymać ten nastrój.

Jak się jednak okazało, Suneet i ja nie byliśmy dopasowani pod wieloma względami, których nie wziąłem pod uwagę. W ogóle nie iskrzyło między nami pod względem seksualnym. Początkowo to ignorowałem, bo nie wydawało mi się to ważnym powodem do separacji w naszej kulturze. Suneet chciała też od razu mieć dzieci, podczas gdy ja uważałem, że powinniśmy z tym poczekać. Ona czuła presję ze strony krewnych, którzy wypytywali jej rodziców, kiedy będą mieli wnuki.

Ja z kolei miałem jej za złe, że ulega takim naciskom, i oskarżyłem ją, że chce narazić na szwank nasze szczęście, tylko po to, żeby zadowolić rodziców. A gdy to jej powiedziałem, dotarło do mnie, że przecież sam postąpiłem tak samo.

Coraz gorzej znosiliśmy swoje towarzystwo i kłóciiliśmy się o drobiazgi. W końcu Suneet zaproponowała rozwód. To była jej inicjatywa. Była zmęczona i robiła się zgorzkniała, a przecież najlepsze lata nadal miała przed sobą. Chyba nie rozumiałem, ile ją to wszystko kosztowało, dopóki nie powiedziała: „Zabrałeś mi już dwa lata. Nie marnuj ani chwili dłużej z mojego życia”. Wiedziałem, że jej powrót do domu rodziców będzie wstrząsem. Konfrontacja naszych rodziców z informacją o rozwodzie była koszmarnym przeżyciem. Mama zaczęła właśnie drugą rundę naświetleń i wyglądało na to, że wraca do zdrowia. Z powodu naszej decyzji popadła z powrotem w chorobę. Spędziła jakiś czas w łóżku, a tata nie odbierał ode mnie telefonów. Suneet przeżywała to samo u siebie.

Na czas rozwodu zamieszkałem w małym mieszkaniu, które dzieliłem ze współlokatorem, i zastanawiałem się, czy nie wrócić do Kalifornii, ale myśl o tym, że musiałbym stanąć twarzą w twarz z rodziną, przerażała mnie.

Tata odebrał w końcu jeden z moich telefonów i poinformował mnie, że choroba weszła w stadium remisji. Pojawiła się nadzieja, więc poszedłem do świątyni, żeby za to podziękować. Tamtego dnia Cię poznałem. Tymczasem w domu Suneet sytuacja stawała się coraz gorsza. Jej ojciec był bardzo rozgoryczony i przeżywając utratę twarzy w społeczności, zaczął oczerniać moją

rodzinę i mnie. Był załamany z powodu sytuacji córki – rozumiałem to – ale rozpowszechniał krzywdzące opinie o moim rodzeństwie. Wieść o tych plotkach dotarła poprzez kontakty rodzinne do Kalifornii. Ojciec Suneet zamierzał tak samo zrujnować reputację mojej rodziny, jak ja rzekomo zrujnowałem szanse jego córki na ponowne znalezienie odpowiedniego męża. Kiedy już wyczerpał tę taktykę, próbował pozwać mnie do sądu z powodu poniesionych szkód. Rozwodząc się z jego córką, rzekomo wyrządziłem ich rodzinie niepowetowane szkody. Suneet nie uczestniczyła w tym wszystkim, ale też nie powstrzymywała ojca. Wszyscy się krzywdziliśmy.

Te pilne telefony, które musiałem odbierać – często gdy byłem z Tobą – wykonywali moja matka, ojciec Suneet, prawnik ojca Suneet (który się okazał kompletnie do niczego – wuj z tytułem prawnika uzyskanym na trzeciorzędnym indyjskim uniwersytecie) i rodzeństwo. Ciągle coś się działo i zawsze wyglądało na to, że za każdym razem winny byłem ja. Musiałem wszystkich uspokajać, co wymagało długich rozmów i negocjacji. Gasłem drobne pożary, wymagające ode mnie większego zaangażowania niż problemy, z którymi stykałem się w pracy na pełnym etacie. Stosowano wobec mnie potworny szantaż emocjonalny.

Niewiele brakowało, a powiedziałbym rodzicom o tym, że wiem, iż nie kochałem Suneet, bo zakochałem się w Tobie i zrozumiałem, na czym to polega. Ale nie chciałem Cię w to mieszać. Wiem, że wyglądało to tak, jakbym się dystansował wobec Ciebie z powodu braku zainteresowania, ale było wręcz przeciwnie – bałem się, że jeśli się bardziej zbliżymy, wszystko potoczy się

katastrofalnie. Nie chciałem, żebyś przychodziła do mojego mieszkania, bo denerwowałem się, że ktoś nas zobaczy i oskarży o romans, a to by oznaczało wciąganie w to Ciebie.

Nikki, zachowałem się jak tchórz, nie wyjawiając Ci prawdy. Żałuję każdej sekundy, spędzonej bez Ciebie. Zachowywałem się samolubnie i nieszczerze, kłamiąc i znikając tyle razy bez wyjaśnień. Ty byłaś taka otwarta od pierwszego dnia, w którym się poznaliśmy. Mogłem się odplącić, mówiąc Ci to wszystko na początku. Bardzo Cię przepraszam. Nie spodziewam się, żebyś chciała mnie jeszcze kiedykolwiek oglądać, ale gdybyś się na to zdecydowała, zrobię wszystko, żeby odzyskać Twoje zaufanie.

*Kocham Cię,
Jason*



Rozdział dwudziesty pierwszy

Poranne powietrze było rześkie, a lekki wiatr łaskotał Nikki w dłonie. W pociągu sięgnęła po egzemplarz wczorajszego „Evening Standard” i zajęła się czytaniem starych już wiadomości.

Kiedy dotarła na stację Notting Hill Gate, sklepy były nadal zamknięte, ale rzeka turystów zmierzała już w stronę targu przy Portobello Road. Zatrzymywali się, żeby robić sobie zdjęcia na tle pastelowych domów.

Nikki zmierzała w przeciwnym kierunku do kina, gdzie nadal wyświetlano francuski film, na który nie dotarła z Jasonem. Miała jeszcze pół godziny, więc szła spacerowym krokiem. Przed przejściem dla pieszych zatrzymała się na czerwonym świetle. Rodzina amerykańskich turystów zapytała ją, gdzie się znajduje Hyde Park. Wskazała im kierunek, ale chcieli, żeby im to pokazała na wielkiej rozkładanej mapie. Kiedy próbowała wypatrzeć miejsce, w którym się znajdowali, od silnego podmuchu wiatru mapa rozerwała się na środku.

– Dotrzemy tam jakoś – powiedziała matka. Zabrała mapę i ją złożyła. – Musi nam wystarczyć na czas całej wycieczki – oznajmiła.

– Jasne – odparła Nikki.

Gdy turyści się oddalili, Nikki usłyszała, jak kobieta odezwała się do męża:

– Powinniśmy zapytać kogoś miejscowego.

Nikki osłupiała z powodu jej grubiaństwa. Mąż się odwrócił i skinął przepraszająco do Nikki. Nikki szła dalej, ale czuła pokusę, by podbiec do tej kobiety i powiedzieć jej, że ona jest jak najbardziej stąd, tak, proszę pani. Była tak zatopiona w pełnych oburzenia myślach, że poszła za daleko i znalazła się przy końcu ulicy. Minęła Sally's Bookshop. Wróciła tam i przypaliła papierosa. Fakt, że jakaś zagraniczna ignorantka odebrała jej prawo do bycia Brytyjką, sprawił, że papieros smakował znakomicie.

Nikki zaglądała przez okno do księgarni i patrzyła na stojący w głębi kosz z pozycjami wyprzedażowymi. Nagle w oknie pojawiła się twarz. Nikki aż odskoczyła i upuściła papierosa na chodnik. To była sprzedawczyni, z którą rozmawiała poprzednio. Kobieta postukała podekscytowana w szybę i zaprosiła Nikki gestem do środka. Nikki zgasiła papierosa i weszła.

– Przepraszam, że cię tak przestraszyłam – zaśmiała się kobieta.

Nikki uśmiechnęła się nerwowo. Miała w paczce jeszcze dwa papierosy; po ich wypaleniu zamierzała zerwać z nałogiem. Ten, który upadł na chodnik, był tylko do połowy wypalony, i kiedy o nim myślała, żal ścisnął jej serce.

– Chciałam mieć pewność, że nie odejdiesz – wyjaśniła kobieta. – Jesteś Nikki, prawda? Mam na imię Hannah. – Zniknęła nagle pod ladą, a po chwili znowu się pojawiła. Położyła przed Nikki książkę. *The Journals and Sketches of Beatrix Potter*.

– O mój Boże! – Nikki krzyknęła stłumionym głosem. Wyciągnęła rękę w stronę książki i się zawahała, jakby się bała ją podnieść. Jej palce ostrożnie odwróciły okładkę. Na zdjęciu widniał portret Beatrix Potter. Jej pulchna twarz

była ustawiona pod lekkim kątem, a drobne zaciśnięte usta miały psotny wyraz. – Gdzie ją w końcu znalazłaś? – zapytała.

– Zamówienie specjalne. Przyjechała aż z Indii.

W górnym rogu okładki widać było plamę herbaty wielkości małego listka. To był ten sam egzemplarz, który chciała kupić w Delhi przed laty.

– Niesamowite – powiedziała. Wyciągnęła z kieszeni kartę debetową i podała Hannah, ale ona machnęła ręką.

– Pewien džentelmen już za nią zapłacił – wyjaśniła.

– Jaki džentelmen?

– Ten, który zamówił książkę. Zapytałam, czy nie wolalby, byśmy kazali ją wysłać bezpośrednio na jego lub twój adres, żeby pominąć nasze pośrednictwo, ale on upierał się, abym umieściła książkę na wystawie, na wypadek gdybyś tędy przechodziła. Przypuszczam, że chciał ci zrobić niespodziankę. Nie mogłam trzymać jej na wystawie, bo to by sugerowało, że mogą ją kupić inni klienci, więc wsadziłam ją pod ladę. Wypatrywałam cię non stop i powiedziałam chłopakom z późniejszej zmiany, żeby też to robili. Zdaje się, że wykorzystywali to jako wymówkę, by zwabiać do sklepu każdą dziewczynę, która wpadła im w oko...

Nikki słyszała wyjaśnienia Hannah jak przez mgłę. Nie mogła przestać myśleć o owym „dżentelmenie”. Wyobrażała sobie pozbawionego twarzy darczyńcę w cylindrze, chociaż miała pewność, że to Jason złożył zamówienie. Musiał zadzwonić do każdej księgarni na Connaught Place w Delhi. Na tę myśl zaparło jej dech.

– Bardzo dziękuję – powiedziała.

Przycisnęła książkę do piersi i wyszła ze sklepu, lekko ogłuszona. Minęła kino. Postanowiła darować sobie ten francuski film. Pod drzewami rosnącymi wzdłuż uliczki

prowadzącej do ogrodów było przytulnie. Nikki szła w cieniu, wyszukując miejsc, do których raz na jakiś czas docierały ciepłe promienie porannego słońca. Gdy przekroczyła bramę Hyde Parku, zgiełk ulicy przycichł. Szła jeszcze jakiś czas, aż znalazła ławkę naprzeciwko pałacu Kensington. Książka była solidna w dotyku. Nikki pogładziła jej okładkę i przysunęła książkę do nosa, żeby ją powąchać. Zawsze obawiała się trochę, że jeśli kiedykolwiek ją znajdzie, poczuje żal, dlatego że z jej powodu pokłóciła się z tatą. Teraz jednak zamknęła oczy i myślała wyłącznie o Jasonie – granatowym swetrze, który włożył na ich pierwszą randkę, o tym, jak serce podeszło jej do gardła, kiedy zobaczyła go wchodzącego do pubu. Nikki niespiesznie oglądała każdą stronę – listy, rysunki. Choć strony były gładkie, odnosiła wrażenie, że miały fakturę; czuła się, jakby znalazła się w umyśle Beatrix Potter. Jason wiedział, jak bardzo pragnęła trzymać tę książkę w rękach.

Turyści w parku kluczyli z determinacją pomiędzy utrzymującymi równe tempo biegaczami i spacerowiczami z psami. Znajdowało się tu wszystko, czego ludzie oczekiwali po Londynie – bujne zielone ogrody, majestatyczne kopuły i wieże kościołów, czarne taksówki. Atmosfera była królewska i tajemnicza. Nikki potrafiła zrozumieć czyjaś niecierpliwość, by stać się częścią tego wszystkiego. Przypomniały jej się wdowy. Niewiele wiedziały o tej części Londynu przed przyjazdem tutaj, a potem jeszcze mniej. Wielka Brytania oznaczała dla nich lepszą egzystencję i trzymały się kurczowo tej wizji, nawet jeśli życie tutaj okazywało się nie takie, jak oczekiwały, i na zawsze pozostało obce. Każdy dzień w tym nowym kraju stanowił ćwiczenie w przebaczeniu.

Nikki wyciągnęła telefon i wybrała numer Jasona.

– Zostały mi dwa papierosy. Potem rzucam palenie na dobre – powiedziała. – Zrobisz to ze mną, prawda?

Usłyszała długie westchnienie, jakby Jason w oczekiwaniu na telefon od niej przez cały czas wstrzymywał oddech.

– Zostaw jednego dla mnie – poprosił.

Nikki powiedziała mu, gdzie jest, i czekała. Przyglądała się grupie starszych rowerzystów, którzy jechali powoli, wdychając rześkie wiosenne powietrze. Nie mogła się doczekać, kiedy go zobaczy. Nie mogła się doczekać, kiedy zaczną wszystko od nowa.



Rozdział dwudziesty drugi

Nowy gabinet Kulwinder lśnił. Kobieta siedziała w fotelu z zagłówkiem i kólkami przy nogach. Za dużym oknem widziała idealnie błękitny kwadrat letniego nieba. Nie było stąd widać starego budynku i ze zdziwieniem stwierdziła, że za nim tęskni. Owszem, był zniszczony i zatęchły, wymagał kilku napraw, ale przynajmniej nie musiała przebywać tuż obok mężczyzn ze Stowarzyszenia Społeczności Sikhów. Kręcili się po korytarzu, jakby jej otwarte drzwi stanowiły zaproszenie do gapienia się na nią – dziwne zjawisko, kobietę, która zebrała wszystkie starsze bibi, aby móc stawiać żądania na zebraniu stowarzyszenia.

To nie były żądania – przypomniała sobie. Tylko rozsądne prośby. Środki finansowe na porządny ośrodek dla kobiet, który będzie świadczył darmowe usługi, jak na przykład prawne porady dla ofiar przemocy domowej, i na założenie centrum fitnessu, gdzie kobiety mogłyby ćwiczyć bez ryzyka, że będą molestowane. Kulwinder nadal chichotała na wspomnienie oburzenia malującego się na twarzach mężczyzn, kiedy powiedziała: „Nie musicie się spieszyć, analizując nasze propozycje, ale od tej pory chcę być obecna podczas każdej dyskusji. Koniec z decyzjami podejmowanymi ad hoc przez grupki mężczyzn w sali

jadalnej. Czy to jasne?”. Gdy nie usłyszała protestów, kiwnęła głową i stwierdziła: „To dobrze. Wszyscy się zgadzamy”.

Usłyszała delikatne pukanie.

– Proszę – rzuciła.

Drzwi się nie otwierały. Rozległo się kolejne, tym razem głośniejsze pukanie. To była kolejna rzecz, do której musiała się przyzwyczaić – solidniejsze drzwi chroniły ją przed dźwiękami z zewnątrz, ale też tłumiły jej odpowiedzi.

– Proszę! – krzyknęła.

Drzwi się otworzyły.

– Nikki!

Kulwinder pospiesznie złożyła gazetę, gdy dziewczyna podeszła do biurka. Wstając, żeby ją uściskać, zauważyła, że Nikki nie ma torby listonoszki. Jej miejsce zajął plecak wypchany książkami.

– Dużo się uczysz – zauważyła.

– Muszę nadrobić zaległości. Wracam za kilka tygodni na studia, a miałam długą przerwę.

– Jestem pewna, że wszystko sobie przypomnisz.

– Muszę się nauczyć kilku nowych rzeczy. Są pewne różnice programowe.

Nikki była bardzo podekscytowana, kiedy zaproponowano jej jedno z ostatnich miejsc na studiach prawniczych o specjalizacji kładącej nacisk na kwestie sprawiedliwości społecznej. „Chcę pomóc zapobiegać temu, co spotyka takie dziewczęta jak Maya”, oznajmiła, gdy zadzwoniła, by podzielić się z Kulwinder wieściami. Kobieta czuła, że serce rośnie jej z dumy. A potem, zgodnie ze swoim zwyczajem, Nikki zaczęła rozprawiać o prawach kobiet, tylko że tym razem Kulwinder słuchała jej uważnie. „Może być więcej nierozwiązanych spraw, takich

jak zabójstwo Gulshan i Kariny. Ich śmierć kwestionowało tak niewiele osób, że taka forma przemocy mogła być kontynuowana. Kto wie, może znajdziemy podstawy, żeby rozpocząć śledztwo w sprawie Gulshan, i wznowić sprawę śmierci Kariny? Szukam sposobów, żeby zainicjować dyskusje na temat przestępstw popełnianych w imię honoru w społecznościach takich jak nasza”. Nasza. Kulwinder aż ścisnęło w gardle ze wzruszenia.

Nikki wskazała na gazetę.

– Coś nowego? – zapytała.

– Nic. – Kulwinder westchnęła.

– To trochę potrwa – stwierdziła Nikki. – I wiem, że czekanie jest trudne.

Jaggi miał stanąć przed sądem. To były jedyne informacje, jakich im udzielono. Kulwinder regularnie sprawdzała w gazetach, czy nie napisano czegoś więcej, ale z każdym mijającym dniem zmagala się z rozczarowaniem. Jakaś jej część miała nadzieję, że chłopak trafi do więzienia od razu po tym, jak Nikki znalazła formularz zgłoszeniowy. Dlaczego musieli zadawać mu kolejne pytania, skoro charakter pisma się zgadzały? Prawnicy mówili coś jednak o sprawiedliwym procesie i przestrzeganiu procedur, a Kulwinder musiała to zaakceptować. Przynajmniej ona i Sarab mieli teraz swoich reprezentantów w sądzie – kancelaria Gupta and Co. wystąpiła do nich z propozycją poprowadzenia sprawy Mai za darmo. Prawnicy zapewniali Kulwinder, że ta sprawa to pewniak i że pokonają obronę Jaggiego, gdy przyjdzie na to czas. Kulwinder była pełna wdzięczności, ale nie mogła przestać myśleć, że za propozycją darmowej reprezentacji w sądzie coś się kryje, chociaż sam pan Gupta wyjaśnił jej, że robi to w ramach służby na rzecz społeczności. Tak czy owak, raz

w tygodniu zanosila do jego kancelarii pudełko indyjskich słodczy i przekazywała je recepcjonistce.

Nikki wyciągnęła krzesło.

– Ładny gabinet. O wiele większy od poprzedniego.

Kulwinder się rozejrzała.

– Dziękuję – odpowiedziała z dumą. Delikatnie musnęła palcami gładką powierzchnię biurka.

– Przychodzę z ekscytującymi wieściami – poinformowała ją Nikki.

– Twoja siostra się zaręczyła – próbowała zgadnąć Kulwinder.

– Jeszcze nie. Ale spotyka się z kimś.

– Och. To miły chłopak?

– Tak – odparła Nikki. – Dość sympatyczny. A ona jest z nim szczęśliwa.

– To dobrze – powiedziała Kulwinder. Czowała lekkie rozczarowanie. Dawno już nie była na weselu w Londynie. Miło by było znów wystroić się w złotą biżuterię. – Co to zatem za wieści?

Nikki zrobiła wdech.

– Wydadzą nas.

Kulwinder gapiała się na nią bez słowa. Nikki chyba żartowała.

– Opowiadania? Te opowiadania? – Wskazała leżący na biurku plik kserokopii. Spirala, którą były spięte, zaczęła się rozciągać od częstego używania. Po Southall, i nie tylko, krążyły inne wersje, ale ta była oryginalna.

– Tak, właśnie te. A być może więcej. Wydawnictwo Gemini Books chce opublikować *Pikantne historie dla pen-dżabskich wdów!* – Nikki otworzyła plecak i wyciągnąwszy z niego gruby plik kartek, podała je Kulwinder.

To była umowa z wydawnictwem, pełna prawniczego żargonu i skomplikowanych zdań, których Kulwinder nie rozumiała, ale mimo to założyła okulary i wskazywała palcem wybrane klauzule, jakby doceniała ich uwzględnienie.

– W jakim języku zostaną wydane? – zapytała.

– Specjalizują się w publikacjach dwujęzycznych, wydawca prosi więc o tekst zarówno w gurmukhi, jak i po angielsku. Powiedziałam, że powstaje mnóstwo nowych opowiadań, a oni zaproponowali, żeby wydawać je w postaci serii.

– Wspaniałe wieści – ucieszyła się Kulwinder. – Dostaniemy kilka egzemplarzy, żeby je wypożyczyć?

– Na pewno. Możemy też sprzedawać książki, a zyski przekazać na rzecz ośrodka dla kobiet.

– Och, Nikki – powiedziała Kulwinder. – To jest nawet lepsze od wiadomości o zaręczynach.

Nikki wybuchnęła śmiechem.

– Miło mi to słyszeć.

– Skoro już mówimy o ośrodku dla kobiet, zastanawiałaś się nad moją propozycją?

Przed tygodniem Kulwinder zadzwoniła do Nikki, żeby zapytać, czy poprowadzi kolejne zajęcia. Dziewczyna zdawała się wahać. Nerwowość jej ruchów sugerowała, że najprawdopodobniej odmówi.

– To wspaniała szansa – odparła Nikki. – Ale obawiam się, że nie dam rady ze względu na studia, a także dlatego, że bardzo daleko mieszkam.

– A gdzie teraz mieszkasz?

– W Enfield.

– Z mamą?

– Na razie tak. W przyszłym roku pewnie wynajmę mieszkanie na spółkę z moją przyjaciółką Olive.

– Będzie ci potrzebna praca. Czynnosc jest drogi – zauważyła Kulwinder i pomyślała, że Nikki zapewne sądzi, że jest zdesperowana. Tymczasem obecnie nie brakowało chętnych, którzy chcieli uczyć w ośrodku dla kobiet. Wieść się rozniosła w społeczności i każdego dnia potencjalne nauczycielki dzwoniły z pytaniami o wolne miejsca pracy. – Wdowy chcą, żebyś wróciła – tłumaczyła łagodnie Kulwinder.

– Brakuje mi ich – wyznała Nikki. – Utrzymuję z nimi kontakt. Właśnie spotkałam się z Arvinder, Manjeet i Preetam w sali jadalnej. Później wybieram się na kawę z Sheeną.

– Mogłabyś spotykać się z nimi regularnie. Sheena będzie prowadziła zajęcia z korzystania z internetu. Mamy nowe kursantki.

– Na razie muszę się skupić na studiach – oznajmiła Nikki. – Gdyby nie to, naprawdę bym się zgodziła.

Kulwinder ją rozumiała. Wszystkie te książki w plecaku należało przeczytać, i kto wie, ile to zajmie czasu? Niemniej istniały jeszcze sposoby na przypomnienie młodym ludziom o ich obowiązkach. Kulwinder skrzywiła się i chwyciła za materiał bluzki między piersiami.

– Coś się pani stało? – zaniepokoiła się Nikki.

– Mnie? Nic – odparła Kulwinder.

Krzywiła się z bólu jeszcze przez chwilę, po czym się rozluźniła. Zdziałało. Nikki wyglądała na zmartwioną.

– Zawieźć panią do szpitala? – zapytała.

– Nie, nie – zaprotestowała Kulwinder. – To tylko mój refluks. Zdarza się, że odczuwam ból. Z wiekiem robi się coraz gorzej.

Tak naprawdę lekarz dał jej próbki nowego lekarstwa, dzięki któremu mogła jeść tyle ostrych pikli, ile chciała – nie miała potem wzdęć ani jej się nie odbijało.

– Przykro mi – powiedziała Nikki.

– W niektóre dni muszę zostawać w domu – poinformowała ją Kulwinder. – A nie martwić się o to, gdzie znaleźć osoby, które poprowadzą zajęcia.

– Są jakieś zajęcia w niedziele? – zainteresowała się Nikki.

– Nie, nie. Nie kłopotz się. Jesteś bardzo zajęta nauką.

– W niedziele mogłabym tutaj przyjeżdżać.

Kulwinder знаła plan lekcji na pamięć. W niedzielę nie przewidziano żadnych zajęć, bo w ten dzień odbywały się zwykle śluby i specjalne modły.

– Nie będziemy mogli ci płacić za zajęcia w niedzielę.

– To nie płacicie. Mogę pracować za darmo – zaproponowała Nikki. – Będę przyjeżdżała w niedziele, aby prowadzić zajęcia z pisania po angielsku albo konwersacje. Jeśli ktoś będzie chciał, będzie mógł na nie przyjsść.

– Nie mogę cię prosić o coś takiego – zaproponowała Kulwinder.

– Znajdę na to czas – powiedziała Nikki. – Powinnam być częścią tego miejsca. A pani powinna na siebie uważać.

– To tylko żołądek.

– Tak. Moja mama ma migreny – rzuciła drwiąco Nikki. – Pojawiają się w czasie kłótni, a potem tajemniczo znikają, kiedy już postawi na swoim.

Kulwinder posłała Nikki słaby uśmiech i skrzywiła się raz jeszcze, dla pewności.

Po wyjściu Nikki Kulwinder stanęła przy oknie. Życie w Southall przypominało z tego miejsca miniaturę – ludzie,

samochody i drzewa zmieściliby się na dłoni. Nic dziwnego, że na zebraniach mężczyźni wydawali się zawsze tacy wyniośli i potężni. Oglądali świat z tej perspektywy, i wydawał się im nieistotny. Wystarczy spojrzeć na grupkę wdów lawirujących jak duchy pośród zaparkowanych samochodów. Przypominały zgniecione kawałeczki papieru. Kulwinder powiodła znużonym wzrokiem po gabinecie i podjęła decyzję. Tutaj zajmie się oficjalną robotą papierkową, ale większą część czasu będzie spędzała na parterze, z kobietami. Powinna zacząć od teraz.

Gdy oddalała się od okna, żeby wziąć torebkę, dostrzegła przebiegającą przez parking drobną sylwetkę Nikki. Czekał na nią młody mężczyzna. To był z pewnością Jason Bhamra. Kulwinder słyszała od wdów, że się spotykają. A teraz patrzyła, jak przybili sobie piątki w radosnym powitaniu, a Nikki odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się, kiedy Jason szepnął jej coś do ucha.

Kulwinder zwróciła się w stronę świątyni i zmówiła szybką modlitwę w podzięce za doznawane przyjemności. Odczucia związane z dotykiem Saraba, oczekiwanie na jego pocałunek lub muśnięcie dłonią jej nagiego uda – to były tylko króciutkie chwile, ale to one składają się na szczęśliwe życie.



Podziękowania

Na wyrazy wdzięczności, miłości i podziwu zasługują:

Anna Power, pierwsza osoba, która przeczytała tę powieść i dostrzegła jej potencjał. Jesteś moją mentorką, agentką i przyjaciółką, a twoje oddanie i entuzjazm dodają mi skrzydeł.

Cały zespół HarperCollins za ciepłe i wysoce entuzjastyczne przyjęcie. Martho Ashby i Rachel Kahan, wasze opinie i uwagi sprawiły, że redagowanie było raczej odkrywczą podróżą, a nie tylko zwykłym procesem edytorskim. Kimberley Young, Hannah Gamon i Felicity Denham – miałam szczęście, że książką zajmowały się tak zaangażowane profesjonalistki.

Jaskiran Badh-Sidhu oraz jej cudowni rodzice i babcia, których miłość i hojność sprawiły, że czułam się w Anglii jak w domu. Bez Was ta książka by nie powstała.

Prithi Rao, Twoje komentarze dotyczące książki były nieocenione, ale jeszcze cenniejsza jest Twoja przyjaźń.

Mama i Tata, którzy zachęcali mnie do podążania za szalonym marzeniem o pisaniu. I Teściowie, państwo Howell – za ich miłość i wsparcie.

Paul, jesteś wszystkim, co dobre, inspirujące i prawdziwe na tym świecie. Bez Ciebie życie byłoby nefajne. Bardzo Cię kocham.